

Małgorzata  
Garkowska

UKŁADANKA  
Z  
UCZUĆ

ZYSK I S-KA  
WYDAWNICTWO

Małgorzata  
Garkowska

UKŁADANKA  
Z  
UCZUĆ

---

ZYSK I S-KA  
WYDAWNICTWO

---

Małgorzata Garkowska  
Układanka z uczuć

ISBN 978-83-65676-13-9

Copyright © Małgorzata Garkowska, 2016  
*All rights reserved*

Redakcja  
Ewa Krawczyk

Projekt okładki i stron tytułowych  
Izabella Marcinowska

Skład i łamanie  
Witold Kowalczyk

Wydanie 1

Zysk i S-ka Wydawnictwo  
ul. Wielka 10, 61-774 Poznań  
tel. 61 853 27 51, 61 853 27 67  
faks 61 852 63 26  
dział handlowy, tel./faks 61 855 06 90  
sklep@zysk.com.pl  
www.zysk.com.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone. Niniejszy plik jest objęty ochroną prawa autorskiego i zabezpieczony znakiem wodnym (watermark).

Uzyskany dostęp upoważnia wyłącznie do prywatnego użytku.  
Rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci bez zgody właściciela praw jest zabronione.

Konwersję do wersji elektronicznej wykonano w Zysk i S-ka

Wydawnictwo.

## Spis treści

Okładka	Strona tytułowa	Strona redakcyjna	Wstęp	I	II	III	IV	V	VI	VII
VIII	IX	X	XI	XII	XIII					

## Wstęp

Słońce kładzie długie cienie na cmentarnej alejce. Liście już złocą drzewa, ale wiatr jeszcze jest ciepły, jeszcze pachnie latem, niesie wspomnienie wieczornych spacerów po rozgrzanej plaży, beztróskiego chlapania w ciepłej wodzie, radosnych poranków wypełnionych zbieraniem muszelek i oglądaniem każdego wyjątkowego kamyczka. Paweł uśmiecha się do swoich myśli, ściskając opiekuńczo ciepłą łapkę kroczącego ufnie obok czterolatka. Stópki w czerwonych trampkach zapamiętałe kopią każdy kasztan leżący na ich drodze albo szurają w nielicznych opadłych liściach. Mężczyzna patrzy na to wszystko z uśmiechem i nie protestuje, gdy malec przykuca co kilka kroków, by uważnie obejrzeć kolejny patyk, liść czy kamień.

— Co tutaj jest, tatusiu? — Otwarte szeroko ciemne oczy chłopca patrzą bystro.

Rajewski uwielbia odpowiadać na niezliczone pytania synka. Cierpliwie tłumaczy po raz kolejny to samo i niezmiernie go bawi, kiedy maluch w trzy minuty zapomina, czego tak naprawdę chciał się dowiedzieć. Paweł nie przypuszczał, że odkryje w sobie całe pokłady spokoju i łagodności. Gniew i znużenie nie istniały w jego słowniku, jeżeli chodziło o kontakt z tym małym człowiekiem. Nawet kiedy po raz dziesiąty wstawał w nocy, aby odegnąć złe sny synka, albo po raz piętnasty recytował wierszyk o kocie, który palił fajkę.

Tego popołudnia wybrali się na męski spacer i Paweł spontanicznie skręcił w stronę cmentarza, na którym pochowano jego ojca. Dotąd nie rozmawiał z synkiem o śmierci. Przed bramą kupił znicz, co bardzo zaintrygowało malca.

— Miejsce, gdzie możemy wspomnieć naszych bliskich, którzy odeszli — wyjaśnia — nazywa się cmentarz.

— Smętarz?

— Cmentarz — poprawia rozbawiony mimo woli mężczyzna.

— Aha, cmentarz. A kogo tu będziemy wspomniwać?

— Wspominać. Czyli odwiedzać. Tutaj jest pochowany mój tata, a twój dziadek. — Paweł wskazuje na grób swojego ojca.

— W takim pudełku z krzyżem? Mówiłeś, że odszedł, a nie że się

schował... — Maluch zatrzymuje się zdezorientowany nadmiarem informacji.

— Tak się mówi. — Paweł kuca obok synka. — Tak się mówi, jak ktoś już nie żyje wśród nas. Stawiamy mu taki pomnik na pamiątkę. I można też zapalić znicz. Światełko dla tych, którzy odeszli. — Uśmiecha się ciepło i dmucha w brązową grzywkę malca.

— Ale gdzie odeszli? I dlaczego? — próbuje zrozumieć chłopiec.

— Umarli. Bo byli bardzo, bardzo starzy albo bardzo, bardzo chorzy.

— I my zapalimy znicza dla tego mojego dziadka?

— Tak. Zapalimy znicz.

Mężczyzna z synkiem podchodzą razem do okazałego nagrobka ze złotymi inskrypcjami. Obok krzyża stoją w wazonie świeże chryzantemy — znak, że matka Pawła była niedawno na grobie męża. Rajewski zapala znicz i pozwala chłopcu ustawić go na płycie.

— Ładne światełko. — Maluch wraca do ojca i przytula się do jego boku.

— Ładne — przytakuje mężczyzna.

— A ten dziadek, jaki był?

— U babci Amelii na ścianie wisi jej portret ze ślubu, z mężem, czyli twoim dziadkiem — precyzuje Paweł.

— Tak! Pamiętam! Babcia ma na nim takie śmieszne włosy!

A dziadek ma wąsy! — Chłopiec śmieje się uszczęśliwiony.

— Też kiedyś nosiłem wąsy, wiesz? Ale bardzo krótko.

— A ja mogę mieć wąsy?

— Jeśli będziesz chciał, to tak. — Paweł parska śmiechem. — Nawet brodę. Tylko najpierw musisz urosnąć.

— Ale ja bym chciał już teraz mieć coś tak jak dziadek! — Chłopiec zaciska małe piąstki i w buntowniczym geście opiera je na biodrach.

Paweł wicherzy kasztanowe włosy synka.

— Ale już teraz masz coś specjalnego, co ma każdy mężczyzna w naszej rodzinie.

— I ja też jestem mężczyzna, i to mam? Co to takiego? — Oczy malucha błyszczą ciekawością.

— Pamiętasz, niedawno w kąpieli pytałeś, co to za brązowy znak na twojej nóżce? Pokazałem ci, że ja też mam taką plamkę, tylko wyżej.

— Myszkę — przypomina sobie chłopiec.

— Tak. Dziadek też miał taką myszkę, dokładnie tam, gdzie ty.

Uśmiech rozpromienia twarz malca. Uszczęśliwiony podskakuje kilka razy jak sprężynka.

— Super! A pójdziemy teraz na lody?

## I

Malinowe pomidory pachną jeszcze zielonymi szypułkami, kiedy Agnieszka pieczołowicie je obiera, tak jak nauczyła ją mama: najpierw złać wrzątkiem, a potem delikatnie obrać nożykiem. Wystarczy lekko podważyć, skórka odchodzi sama, pozostawiając dojrzałą, intensywnie różową powierzchnię. Po chwili wszystkie poskręcane ślimaczki obierek trafiają do kosza, a dziewczyna kroi równe, gładkie plastry pomidora. Stał szerokiego noża miarowo zgrzyta po powierzchni drewna, w powietrzu unosi się zapach soczystego mięszu. Owoce mają trafić na kromki razowego żytniego chleba posmarowanego wiejskim masłem.

Ojciec Agnieszki uwielbiał takie kanapki. Sypał je obficie grubą solą, nie zważając na narzekania żony, że sól podnosi ciśnienie i szkodzi na serce, i powtarzał, że na coś trzeba umrzeć. Dziewczyna powstrzymuje napływające do oczu łzy. Minęło tylko pół roku od pogrzebu i obrazy zjawiają się w głowie nieproszone, przywoływane czy to nieopatrznie rzuconym zdaniem, czy przypadkowymi dźwiękami. Na przykład ten, jak stały z mamą, jeszcze w domu, nad otwartą trumną i ścisnęły obleczone w białe rękawiczki dłonie taty. Ostre słońce zmuszające do zmrużenia powiek i rude kolory nadzwyczaj pięknego jesiennego dnia, gdy wyszły potem do kościoła i miała wrażenie, że głuche uderzenia sosny o próg niosą się za nimi w rytm bijącego serca, aż zerknęła do tyłu. Przez długi czas tylko tyle pamiętała z dnia pogrzebu. Zapach lekko wilgotnych liści, szorstki dotyk bawełny i czarne litery na białej tabliczce, malowane pewną ręką kościelnego: „Witold Kościelski, zmarł 21 września 2005 r., żył lat 63”. Dopiero w kolejnych dniach stopniowo docierała do innych wspomnień. Smutne spojrzenie wujka Alberta — brata matki, który w sąsiedniej wsi miał pola truskawek i zawsze ojca na taką uprawę namawiał. Kurczowo uczepiona ramienia wuja — zarówno podczas uroczystości, jak i na stypie — ciotka Janina, której zbyt dużo wypitej wódki nienaturalnie rozświetliło oczy i pokryło szklanym rumieńcem policzki. Babcia Anastazja, śpiewająca podczas mszy głośniejsz od księdza i powtarzająca „takie nieszczęście” przez całą drogę z kościoła na cmentarz. Teraz oni wszyscy byli tak daleko. Tęskniła. Ale mama nie chciała rozmawiać.

Wszystko przez ten ślub. Agnieszka odrzuca na plecy jasne włosy. Dostałoby się jej w domu za krojenie bez chustki, ech...

Nie ma jednak czasu na roztrząsanie przeszłości, bo do kuchni wkracza pani Rajewska. Teściowa dysponuje własnym kompletem kluczy — Paweł dał je matce, jak gdyby to było coś naturalnego — i nigdy nie zapowiada swoich wizyt. Syn żartował nawet, że namówienie ich na kupno domu w tej samej dzielnicy zakrawa na matczyne spisek: osobiście załatwiła Bielawskiemu kontrakt ordynatora w klinice chirurgicznej w Szwajcarii, bo od dawna polowała na tę willę. Dom nie wymagał większego remontu, poprzedni właściciele odnowili dach, wymienili okna i odświeżyli elewację, jedynie wnętrza należało zaaranżować na nowo. Teściowa jednym pełnym satysfakcji spojrzeniem omiata szare, nowoczesne blaty, nadal pachnące nowością szafki, których układ pomagała projektować, i zatrzymuje wzrok na dziewczynie. Tu już z akceptacją trudniej. Jej stalowe oczy patrzą z początku surowo, widocznie zwykły, domowy strój synowej — ciemne płócienne spodnie i prosta bawełniana bluzka z drobnymi perełkowymi guziczkami — nie zyskał przy pierwszych oględzinach wystarczającej aprobaty, ale po chwili twarz pani Amelii nieco łagodnieje, a uśmiech wydobywa drobne zmarszczki z kącików ust. Niemal od pierwszego spotkania Agnieszka była w ten sposób taksowana. Z początku z dezaprobatą, którą teściowa potrafiła perfekcyjnie wyrazić jednym znaczącym zmarszczeniem czoła (i dziewczyna od razu wiedziała, co tym razem zostało nieprzychylnie ocenione), aby gładko przejść do niechętnego przyzwolenia na kolejną inność synowej i w końcu do pogodzenia się z rzeczywistością, w której żona jej syna nie wszystko rozumie tak, jak powinna. Następnie Amelia Rajewska zmieniała taktykę na delikatną perswazję, której synowa nie umiała się przeciwstawić. W ten sposób wybrały całe wyposażenie nowego domu młodych Rajewskich.

— Co robisz, Agniesiu? — pyta teściowa, patrząc krytycznie na stosik pokrojonych pomidorów i duże kromki ciemnego chleba, których Agnieszka nie zdążyła jeszcze posmarować masłem.

— Kolację dla Pawła, mamó. — Głos dziewczyny drży lekko przy ostatnim słowie, jeszcze nie przywykła do nazywania pani Amelii matką.

— Chleb i pomidory?

— I sól. — Uśmiecha się dziewczyna. — Najlepsza, gruboziarnista. Sama dziś poszłam po zakupy i kupiłam w delikatesach. A pomidory na zielonym targowisku, tu niedaleko. Wiejskie, malinowe. Tatko tak jadał.

Kobieta nie spuszcza oczu z synowej, a jej palce wykonują mimowolny i nerwowy spacer po cienkiej wełnie eleganckiej spódnicy, jakby to one usłyszały właśnie coś niestosownego i nie wiedziały, jak się zachować.

— Och, Agusiu, ale Paweł, wiesz... on nie jest przyzwyczajony do prostego jedzenia. — Teściowa lekko dotyka ramienia Agnieszki. Białą brylant w złotym pierścionku łapie promień światła. Takiej samej próby złoto błyszczący na palcu dziewczyny. — Nie chciałabym, żeby zrobiło ci się przykro, gdyby on tego nie docenił. A gdzie Danusia?

— Zwolniłam panią Danutę do domu wcześniej, bo...

— Do domu? A dzisiejsze prasowanie? — przerywa pani Amelia. Jej ręce bezwiednie wędrują w górę, chcąc zaciśniętymi pięściami podeprzeć się pod boki, ale w porę kontroluje zbyt prostacki w swoim mniemaniu gest i tylko wygładza delikatny materiał garsonki.

— Prasowanie zrobimy jutro, a koszulę Pawła już przygotowałam. — Agnieszka uprzedza kolejne pytanie. — Pani Danusia mówiła, że wnuczkę ma chorą.

— Hm... wnuczkę, mówisz? Nie wiedziałam, że ona w ogóle... Tak czy inaczej, Agusiu, wyjmij maselnicę, sałatę, pomidory daj tutaj. Mięso pokrój, ser... Danusia, mam nadzieję, kupiła tej włoskiej szynki, Pawłowi ostatnio zasmakowała, mówiłaś jej? — pyta, ale nie słucha odpowiedzi. Sprawnie wystawia półmiski z serwisu w delikatne maki, który sama kupiła Agnieszce w prezencie imieninowym. „Ćmielowski, gustowny, idealny na co dzień” — tłumaczyła, podczas gdy Aga rozpakowywała kolejne bibułki.

Już po kilku minutach stół w jadalni jest bogato zastawiony. Z chlebaka zgrabnie wyglądają różne rodzaje pieczywa — od białych bułeczek po żytni chleb z pełnego ziarna, wybór wędlin i serów czeka na głodnych biesiadników, a sztucce są równo ułożone przy trzech nakryciach, bo mama oczywiście zje z nimi — Agnieszka nawet nie

musiała pytać. Po kanapkach, jakie szykowała, nie ma śladu, równo pokrojone pomidory spoczywają na dużej tacy pośrodku stołu w towarzystwie ogórków i sałaty, nawet te dwie kromki, które zdążyła przygotować, sprawne ręce teściowej przerobiły na gustowne koreczki przełożone oliwkami i kozim serem.

— Przygotuj, Agusiu, filiżanki, Paweł pewnie zaraz podjedzie, dziś czwartek, to zazwyczaj długo nie siedzi w biurze. Chyba że ten Masłowski jednak przyjdzie... — Pani Amelia zawiesza głos, a Agnieszka potakuje, chociaż nie wie, jakie plany ma jej mąż i kim jest ten Masłowski. — Jutro piątek, powiedz koniecznie Danucie, niech Pawłowi łososa na kolację sprawi, może w potrawce z dzikim ryżem? Co ty na to, Aguniu? Miałabyś ochotę?

Dziewczyna ponownie kiwa głową, chociaż nie jest pewna, czy pytanie kończące monolog dotyczy jej preferencji smakowych, czy jest wynikiem chęci pouczenia swojej pomocy domowej, jak zrobić potrawkę z łososa. Krótco po ślubie próbowała gotować sama, ale spędzali wówczas tak dużo czasu na wizytach albo podejmowaniu gości, że nie było ku temu zbyt wielu okazji, a kiedy w końcu przygotowała samodzielnie trzydaniowy wykwinny obiad, to mąż i tak tego nie docenił, przekonany, że wszystko wyszło spod rąk pani Danusi. Dziś Agnieszka miała jednak nadzieję, że te „proste” kanapki naprowadzą Pawła nieco na trop. Mogłaby wspomnieć o sytuacji z mamą, poradzić się, jak napisać list, nad którym spędziła już tak wiele czasu, wyrzucając kolejne nieudane wersje do kosza. A może zaplanowaliby po prostu wizytę na wsi, odwiedzili razem cmentarz. Porozmawiali. Wspólnie przy grobie ojca stali tylko na pogrzebie... Ale te plany muszą poczekać. Przecież nie poruszy tego tematu przy teściowej. Dobre wychowanie sprawia, że dziewczyna tłumi ni to westchnienie, ni to wzruszenie dławiące jej krtań. Zdobywa się na uśmiech, bo od drzwi wejściowych słyszy już głos męża zapraszającego kogoś do środka. Wygląda na to, że będą mieć gościa na kolacji. Paweł staje w progu kuchni w rozpiętym płaszczu, jedwabny krawat niedbale przewiesił przez ramię. Oczy mu błyszczą. Agnieszka poznaje, że jest na lekkim rauszu.

— Ależ zimno na dworze, śnieg pada, choć marzec! Gościa przyprowadziłem. Daj, Aga, jakiejś wódeczki, tylko zimnej! — woła

jednym tchem, nieco zbyt głośno. — Mama! Pamiętasz Mariusza, prawda? — Paweł jowialnie obcałowuje matkę po policzkach, gestem zapraszając kolegę do środka. — Chodź, Sarwin, chodź, dziewczyny mają dla nas kolację.

Drugi mężczyzna lekko chwiejnym krokiem wchodzi do pomieszczenia. Blond grzywka zasłania mu oczy, więc odrzuca ją zamaszystym ruchem. Agnieszka nie pamięta go z wesela i nie kojarzy, który to z licznych kolegów męża. Nie przypuszcza, że akurat tego człowieka na ślubie nie mogła widzieć. Mimo zaproszenia nie przyjechał, choć był najlepszym przyjacielem Pawła, zanim rzucił studia i wyjechał najpierw do Niemiec zbierać sprzęt AGD z tak zwanych wystawek, a później do Kanady, gdzie rozkręcił firmę organizującą przeprowadzki.

— *My ladies!* — Nieznajomy wykonuje coś w rodzaju dworskiego ukłonu. — Pani Rajewska, powiem tak: jedynie w Polsce spotkałem tak urocze kobiety jak pani. — Kobieta z kiepsko ukrywaną dezaprobatą wyciąga na powitanie rękę, na której gość składa teatralny pocałunek. — A to musi być *madame* Rajewska młodsza... Równie zachwycająca jak teściowa! — Mężczyzna zwraca się do Agnieszki. — Mariusz Sarwinowski.

— Dobry wieczór, Agnieszka Rajewska. Wezmę pana płaszcz. — Dziewczyna podaje dłoń, a wtedy również zostaje obdarzona wilgotnym cmoknięciem oraz kilkoma niewyszukanymi komplementami na temat swojej urody. Usta nowego znajomego są nieprzyjemnie wilgotne i Agnieszka ma wrażenie, że pozostawiają na skórze śliski, ślimaczy ślad. Ma ochotę natychmiast umyć ręce. Zerka na matkę Pawła i widzi, że teściowa zmierza do wyjścia. Dziewczyna doskonale wyczuwa niezadowolenie pani Amelii, równie silne jak jej własne, a dodatkowo po wymownym spojrzeniu, jakim obrzuca Mariusza, domyśla się, że nie jest on ulubionym spośród kolegów jej syna.

— Ja się pożegnam, mam jeszcze umówione spotkanie. Pawełku, odprowadź mnie do samochodu — poleca synowi matka.

Wychodzą, a Agnieszka próbuje zająć gościa rozmową. Czuje się niepewnie, jak zawsze w towarzystwie nowo poznanych osób. Paradoksalnie wolałaby, żeby matka Pawła z nimi została i poprowadziła

jedną z tych swoich gładkich i sztywnych zarazem rozmówek o niczym, które Agnieszce przychodziły z trudem. Teściowa obdarowała ją pięknie wydaną *Księżką dobrych obyczajów* Peggy Post, ale wnikliwa lektura tego dzieła nie pomogła dziewczynie nabrać śmiałości, by bezproblemowo inicjować rozmowy o pogodzie lub samopoczuciu po podróży z całkiem obcym człowiekiem. W rodzinnej wsi nie miała takiego problemu, od zawsze wszyscy znali ją jako milczkę i nie naciskali na pogaduszki, nie licząc zwyczajowych pytań o zdrowie. Zresztą Agnieszka nie traciła czasu na takie rozmowy — po szkole pędziła pomagać rodzicom, a potem zaszywała się w swoim kąciku z ulubionymi książkami. Spotkania towarzyskie, zwłaszcza te w większym gronie, szkolne dyskoteki czy domowe imprezy zupełnie jej nie pociągały.

Chcąc ukryć zdenerwowanie, proponuje gościowi herbatę, zaprasza do stołu. Mariusz skwapliwie korzysta z uprzejmości gospodyni, prosi o kawę i siada, nie przestając opowiadać, jaki to kawał czasu nie widzieli się z Pawłem.

— Sama rozumiesz, pani Aguniu, trzeba było skoczyć, he, he, na kielonka, powspominać — mówi rozbawiony. Najwyraźniej on nie miał nigdy żadnych problemów z inicjowaniem *small talks*. Przeciwnie — sprawia wrażenie obytego w świecie człowieka, nosi się jak na niewprawne oko Agnieszki całkiem gustownie i elegancko: ciemny garnitur leży na nim jak ulał. Bez zażenowania taksuje dziewczynę swobodnym spojrzeniem zza klasycznych oprawek włoskich okularów.

— Teraz to może rzeczywiście tu zostanę, biznes rozkręcę, Polska w Unii, pieniądze są i kobiety piękniejsze niż gdzie indziej. No powiedz, Paweł! — Nieco nieskładnie wykrzykuje do wracającego towarzysza.

— Oj, tak... Aga, rusz się po alkohol, szkło jakieś daj, pięć lat Mariusza nie widziałem! — Paweł przysuwa sobie talerz z koreczkami. — Postarałaś się — chwali.

— Proszę. — Agnieszka stawia przed mężem wyjętą z zamrażarki oszronioną butelkę finlandii. Przynosi dwa kieliszki. Nie tak wyobrażała sobie ten wieczór. — Na pewno macie mnóstwo spraw do omówienia, nie będę przeszkadzać — dodaje.

Paweł niedbale macha ręką i nie patrzy na żonę zajęty polewaniem

wódki. Agnieszka zagryza usta. Mimo wszystko oczekuje na propozycję pozostania z nimi przy stole, ale nic takiego nie następuje. Stoi chwilę bezradnie, wysłuchując zbyt rozwlekłego toastu za spotkanie dwóch kolegów. Na policzkach obu kwitną te same alkoholowe rumieńce. Ciemne oczy Pawła błyszczą pod grubymi rzęsami, na twarzy można dostrzec już cień zarostu, choć golił się rano. Po sprawnym przechyleniu kieliszka lekko krzywi usta i szybkim ruchem ręki obciera pełne wargi. Mariusz ma gładkie policzki i niebieskie oczy o migdałowym kształcie, co w połączeniu z jasnymi włosami daje zadziwiająco młodzięńczy wygląd. Zaaferowany rozmową zdjął okulary, przez co minęło wrażenie powagi i zdecydowania, a lekki pot zwilżył mu kosmyki włosów na skroni.

Dziewczyna ma dość porównywania. Nie chce też słuchać coraz głośniejszej dyskusji o ostatnim meczu polskiej reprezentacji. Cicho wychodzi z kuchni i wyłożonym drewnem korytarzem idzie do sypialni. Stara się nazywać ten pokój swoim, choć tak naprawdę jeszcze się tu nie zadomowiła. Łóżko jest co najmniej dwa razy większe od tego, które zajmowała w domu rodzinnym. Całe wnętrze od dębowych desek na podłodze, poprzez wpadający w pastelowy wrzos odcień farby na ścianach, lampki z kremowymi abażurami z nóżkami zdobnymi w secesyjne spirale, po ciężką, rzeźbioną komodę z kryształowym lustrem zaplanowała pani Amelia. Ona również wybrała obrazy: obok drzwi do garderoby reprodukcja słynnych *Słoneczników*, a w reprezentacyjnym miejscu u wezglowia łóżka zawisł oczywiście portret Agnieszki.

Wśród rodziny i znajomych Rajewskich chętnie opowiadano historię, że to ten obraz doprowadził do małżeństwa Agnieszki z Pawłem. Na płótnie dziewczyna jest uwieczniona na tle pól pszenicznych, w swobodnej pozie, w jasnej, przezroczystej jak mgiełka sukience. Siedzi na rozpostartym na ziemi brązowym pledzie, opiera się na dłoniach, nogi ma podkulone, rozrzucona niedbale tkanina sukienki kontrastuje z ciemnym kocem. Spojrzeniem ogarnia widok ukryty za plecami patrzącego. Dziewczyna bez trudu przypomina sobie palące słońce późnej wiosny, męczący bezruch i pragnienie w czasie pozowania. Szklankę wody umieściła z tyłu, a młody student ASP,

uczestnik pleneru malarskiego, dzięki któremu mogła zarobić kilkadziesiąt złotych, za każdym razem cierpliwie czekał, aż ona skończy pić i powróci do poprzedniej pozy. Niewiele mówił i wpatrywał się w nią uważnym spojrzeniem. Potem plener zakończono, malarze wyjechali, a ona zapomniała o całej sprawie do czasu, kiedy po kilku miesiącach otrzymała od świeżo upieczonego absolwenta Akademii list, w którym informował Agę, że na swoim wernisażu sprzedał obraz pewnemu przedsiębiorcy, bardzo zdeterminowanemu, żeby poznać modelkę. Student zapewniał, że nie zdradził adresu Agnieszki, ale słyszał, że tajemniczy miłośnik sztuki mógł swoimi sposobami dotrzeć do umowy, jaką dziewczyna podpisała z uczelnią. Historia niczym z filmu i początkowo nikt, łącznie z samą zainteresowaną, w to nie uwierzył. Ot, jakiś studencki dowcip.

Agnieszka pamięta też doskonale jesień, zaraz po swojej maturze. Pomarańczowozłote barwy drzew, wilgotne, przesycone zapachem liści powietrze i ciężkie krople deszczu na rzęsach i policzkach. Mieszały się ze łzami, bo ojciec nie pozwolił na wyjazd do Zamościa i studia rolnicze. Zdała egzaminy, obiecywała, że będzie mieć oceny tak dobre, aby otrzymać stypendium, ale nic z tego. „Nie ma pieniędzy” — uciął krótko ojciec przy milczącej aprobacie matki. „A ziemię ja cię uprawiać nauczę. Od zawsze siejem pszenicę, nowości nam niepotrzebne. I gdyby nie ta pszenica, tobyś dziś ojca nie miała” — dodał z przekonaniem.

Ojciec, urodzony rok po wybuchu wojny, nieraz opowiadał, jak pod jej koniec, jako pięcioletni szkrab, ukrył się z kolegami w zbożu, dzięki czemu nie zostali dostrzeżeni przez uciekającą w las ukraińską bojówkę. „A kto wie, co by im do głowy strzeliło, połowę chałup we wsi spalili, a o reszcie strach gadać” — powtarzał Kościelski, kiwając w zamyśleniu głową. Więcej o wojnie i latach po niej nie chciał mówić, nawet wielokrotnie proszony. Aga wiedziała jedynie, że zarówno on, jak i jej matka, Zofia, wychowywali się w tej samej miejscowości i „od zawsze” byli sobie obiecani. Witold był pierwszym i jedynym dzieckiem Anastazji i Witolda Kościelskich, Zofia, trzy lata od niego młodsza, była córką Marianny i Henryka Janczaków, ostatnią z piątki potomstwa. Trzech braci, sporo starszych od Zofii, nie przeżyło wojny, podobnie jak dziadek Henryk. Babcia Marianna nie wyszła ponownie za mąż i sama

wychowywała matkę Agnieszki i starszego o dwa lata Alberta, mieszkując kątem u Kościelskich, w zamian za pomoc przy domu. Tuż po skończeniu szkoły Witold poprosił o rękę Zofii i obiecał ślub, jak odsłuży obowiązkowe lata w wojsku. W obojętności do dziś rośnie orzech zasadzony przez niego na znak danego słowa, ale zanim w tym związku pojawiło się wyczekiwane dziecko, drzewo zdążyło wyrosnąć, a ojciec zdołał przebudować dom. Dopiero gdy już stracili nadzieję, Zofia nieoczekiwanie zaszła w ciążę.

Na temat dalszej nauki Agnieszki dyskusji praktycznie już nie było. Dlatego wieczorami, gdy już wszystko, co do niej należało, zrobiła w obojętności, chodziła na długie spacerunki. Myślała też o ucieczce do miasta, może nie do pobliskiego Zamościa, ale dalej, do Krakowa czy Lublina, lecz strach przed nieznanym i przywiązanie do rodziców zwyciężyły. Dziś powiedziałaby, że widać niedostatecznie mocno chciała iść na te studia... Przerzywa jednak rozmyślania o czasach panieńskich i wyciąga z szuflady komody ukryty pod koszulami nocnymi gruby brulion pozbawiony już kilkunastu kartek. Mości się po turecku pośrodku dużego łóżka, kładzie zeszyt na kolanach, bierze nowy ołówek i starannym, drobnym pismem po raz chyba dwudziesty wpisuje nagłówek: „Najukochańsza Mamo...”. Albo nie: „Najukochańsza i najdroższa Mamo...”. Nie, lepiej: „Kochana Mamusiu”. A może... Szybki ruch ręką i kolejna pognieciona kula ląduje w koszu na papierach. Dziewczyna wzdycha poirytowana własnym niezdecydowaniem. Starannie wygładza nową kartkę.

„Najukochańsza Mamusiu. Minęły już trzy miesiące od mojego ślubu, a Ty nadal się nie odzywasz i nie odpowiadasz na mój list i telegram. Może niedługo podepną na naszej drodze linię telefoniczną, to wtedy będziemy mogli do siebie dzwonić. A może wybudują maszt dla telefonii komórkowej. Paweł mówi, że to możliwe...”

Nie! Zupełnie nie tak. Gruba grafitowa kreska przecina równe litery. Dziewczyna zagryza ołówek w ustach i myśli chwilę nad nowym rozpoczęciem listu.

„Kochana i najdroższa Mamo. Tak strasznie za Tobą tęsknię. Proszę, wybac mi i odezwij się, a my przyjedziemy z Pawłem i...”

Nie, tak też nie może zacząć. Agnieszka wyrzywa kolejną kartkę.

Wstaje i lekko uchyla okno, odsuwa firankę, chce lepiej widzieć padający śnieg. O ile mniej go tutaj, w mieście, niż na wsi. Wprawdzie to już prawie koniec marca, ale tam, u nich, pola na pewno jeszcze białe. Otula się kocem. Zamyślona patrzy za szybę, gdzie w wieczornej poświacie latarni wirują drobinki białego puchu. Czuje bezsilność, że nie potrafi napisać zwykłego listu do matki. Pierwszy, w którym opisała ślub i wesele, kleciła miesiąc. Załączyła piękny album ze zdjęciami z ceremonii ślubnej oraz romantycznej sesji w Wenecji, którą podczas podróży poślubnej zafundowała im teściowa. Potem wysłała telegram z pytaniem, czy fotografie się podobały. Ale matka, tak jak zapowiedziała, milczała. Dlatego ten drugi list był trudniejszy. Dziewczyna nie potrafiła sama zdecydować, co powinna zrobić. Wiele razy już zamierzała poprosić męża, aby pojechali odwiedzić matkę. Wprawdzie to prawie cały dzień jazdy samochodem, ale przecież mają gdzie nocować. No i pani Amelia mówiła, że warto będzie pojechać za jakiś czas, osobiście dopilnować spraw urzędowych, pozwoleń na budowę i opinii architekta. Z kolei Agnieszka wolałaby poczekać, aż wyjaśni sprawy z matką, a tego obawiała się coraz bardziej. Zofia Kościelska należała do osób upartych i zaciętych. „Nie przyjadę na twój ślub, to nie czas na wesele” — zapowiedziała Agnieszce twardo i słowa dotrzymała.

Z salonu dochodzą coraz głośniejsze śmiechy Pawła i Mariusza. Widocznie przenieśli się z kuchni do pokoju z telewizorem, bo słychać też głos komentatora i przyśpiewki kibiców piłkarskich. Agnieszka wstaje, by przymknąć drzwi prowadzące na korytarz przy sypialni.

— No nie mów, stary, że to był zakład! — porykuje radośnie Mariusz. — W to nie uwierzę.

— Zakład! I wygrałem, kurwa! Dareczek wyskoczył z kasy, aż miło. — Paweł dorównuje koledze donośnością głosu. Z pewnością opróżnili już większą część butelki. — Dopiero będą jaja, jak ci opowiem o akcji z ziemią. Fart, mówię ci, fart jak sto pięćdziesiąt!

Dziewczyna przystaje tuż za drzwiami. Nie ma bladego pojęcia, o czym mówi mąż i o co mógł się założyć ze swoim przyjacielem.

— Ale że założyłeś się o żonę? Ty popaprańcu! — kwiczy Sarwinowski, klepiąc dłońmi po udach.

Agnieszka zamiera jak sparaliżowana. To, co właśnie usłyszała, wydaje jej się największym absurdem. Są pijani, Mariusz pewnie coś pomylił albo Paweł robi mu dowcip. To przecież niemożliwe: zakład o nią. Jak? Kiedy? „Na pewno wszystko można racjonalnie wyjaśnić” — tłumaczy sobie. Ale mąż szybko rozwiewa jej nadzieję, radośnie przytakując koledze.

— Żebyś wiedział! Korzyści były oczywiste: po pierwsze, mateczka przestała truć. Po drugie, Nowickiemu nosa przytarłem, a paczka zielonych na ulicy nie leży. No i po trzecie, panna z obrazka całkiem, całkiem, co? Cyc jest, bioderka i buzia też niezłe, a dupcia jaka! Stary!

— Udała ci się żoneczka, udała, gorąca z niej foczka. Wypijmy za to.

Na twarz podsłuchującej Agi wypływa ciemny rumieniec. Krew tętni w skroniach, szumi w uszach. Czuje, jakby stała tam przed nimi naga, niczym wystawiona na sprzedaż klacz. „Szkoda, że w zęby mi nie zajrzeli” — myśli wzburzona. Przez chwilę zaciska mocniej rękę na klamce, chcąc wejść i powiedzieć obu panom, co o nich myśli. Ale po chwili rezygnuje. Z pijanym Pawłem nie będzie właściwie żadnej dyskusji, a awantura to ostatnia rzecz, jakiej Agnieszka teraz pragnie. Nie zamierza jednak odejść od drzwi, chociaż obawia się kolejnych rewelacji. Z pokoju dochodzi dźwięk odstawianych szklanek i uderzeń sztućców o talerzyki.

— Więc rozumiesz, że w tej sytuacji nie będę narzekać — kontynuuje Rajewski. — Loszka z niej niezła, a że trochę naiwna, to matka ma zajęcie, a ja spokój. Ale, stary, najlepsze, że nie była taka totalnie goła, miała ładny kawałek ziemi zapisany przez ojca. Pojechaliśmy do tej dziury na końcu świata i pokojarzyłem, że jakiś czas temu mój klient przegrał proces z jakimś chujkiem o niedokończoną na czas inwestycję. Wszystko się ryło, bo ten mysia piczka businessmen obiecał skupić ziemię pod budowę nowoczesnego osiedla domków przy drodze, która jest tam w planach zabudowy, ale nie dał rady, bo jeden z rolników powiedział, uważaj, cytuję: „Basta, ojcowizny nie sprzedam”. I to był właśnie stary Kościelski. Świętej pamięci. Wspominałem, że żonka z domu Kościelska?

Obaj rechoczą zadowoleni, choć pewnie Mariusz zrozumiał z tej opowieści nieco mniej niż Agnieszka, która zażenowana poziomem wypowiedzi męża nadal nie jest w stanie ruszyć się ze swojego stanowiska przy drzwiach. Z pewnością po raz pierwszy słyszy tak ordynarne słownictwo z ust Pawła. To boli, tym bardziej że dotyczy akurat jej. Dłoń bezwładnie osuwa się z klamki, wywołując głośniejsze szczęknięcie. W salonie zapada nagła cisza. Dziewczyna szybko wraca korytarzem, nie słuchając już nerwowych głosów mężczyzn. Nie wytrzymuje i mocno zatrzaskuje drzwi do sypialni. Mroźne, rześkie powietrze zdążyło wypełnić pokój i Agnieszka czuje ożywczy powiew chłodu, gdy z impetem pada na łóżko. Obejmuje się rękami i zwija w kłębek. Palce zaciska na ramionach, boleśnie wbijając paznokcie w skórę. Po rozpalonych i zarumienionych ze wstydu i złości policzkach spływają strumyczki łez. Bezgłośny szloch wstrząsa ciałem dziewczyny. Już nie próbuje sobie tłumaczyć słów męża pijaństwem albo chęcią zaimponowania koledze. Usłyszała zbyt dużo, zbyt dosadnie. Żal i rozgoryczenie głębokimi bruzdami naznaczają tak naiwną dotąd dwudziestoletnią dorosłość. Czuje się zdradzona, a wstyd, że nie posłuchała matki i zgodziła na ślub, będąc w żałobie, dodatkowo sprawia ból. Wyrzuca sobie, że dała się zwieść pięknym słowom i romantycznym gestom Pawła i przed ślubem podpisała dokumenty kredytowe obejmujące olbrzymią hipoteką ziemię przepisaną na nią przez ojca. W tamtym czasie nikt nie mógł przewidzieć, że Witold Kościelski będzie miał udar, ale teraz wszystko odnosiła do tego zdarzenia. Łzy płyną coraz szybciej, dwa słone strumyczki moczą bawełnę bluzki i wsiąkają łagodnymi pacnięciami w chłodną poszewkę poduszki.

Na zewnątrz słychać szum podjeżdżającego samochodu, przytłumioną rozmowę, jakieś śmiechy, lekkie trzaśnięcie furtki, w końcu kroki w korytarzu. Agnieszka odwraca się tyłem do drzwi, podciąga kolana pod brodę, opiera o nie czoło. Wie, że mąż za chwilę wejdzie do sypialni, a jednak podskakuje na dźwięk otwieranych drzwi. Kuli się jeszcze bardziej. Paweł staje w progu, wraz z nim do pokoju wpada zapach tytoniu pomieszany z przetrawionym alkoholem. Dziewczyna niemal czuje, jak jego spojrzenie ślizga się po jej zwiniętej w kłębek sylwetce.

— Śpisz? — pyta mężczyzna niewyraźnie, przeciągając szeleszczące głoski. — Mariuszek już sobie poszedł — dorzuca.

Dziewczyna nie odpowiada. Rajewski chwiejnym krokiem podchodzi do łóżka i siada blisko żony. Po chwili ciężko opada na bok i zarzuca ramię na plecy Agnieszki.

— Nie bocz się, no — mruczy w jej włosy. — Takie tam męskie pieprzenie. No już, nie rycz.

Przez chwilę Aga chce mu uwierzyć i znaleźć pocieszenie w kojącym barytonie męża, ulec pokusie wyrzucenia z pamięci tego, co przypadkiem usłyszała. O ileż łatwiej byłoby jej stawiać czoła codziennym wizytom teściowej, znosić niby niewinne przytyki czy gburowatość Rajewskiego, których doświadczyła w krótkim czasie po ślubie, jeżeli mogłaby się mylić co do pogardy, jaką usłyszała w jego głosie. Ale zbyt mocno czuć od niego alkoholem, który zdradliwie zaciera znaczenie słów, pozostawiając bełkotliwe zbitki. Kiedy Paweł bezceremonialnie wciska dłoń w jej dekolt, Agnieszka sztywnieje z odrazy. Dociera do niej dobitnie, że jest jedynie „niezłą loszką” „z dziury na końcu świata”. Wstrętne określenia raz po raz atakują zbolełe myśli. Gwałtownie wyrывa się z mężowskich objęć i wstaje. Pognieciony brulion spada z łóżka, Agnieszka szybko podnosi zeszyt z podłogi i chowa do szuflady.

— No ale chodź tu, chodź — mamrocze Paweł, niemrawo macając narzutę przed sobą, jakby nie miał sił się podnieść i dosięgnąć żony. Oczy ma już przymknięte. Wymięta koszula wystaje spod równie sfatygowanej marynarki. Po chwili sypialnię wypełnia miarowe pochrapywanie mężczyzny.

Aga wybiega do salonu, gdzie zastaje prawdziwe pobojuwisko. Telewizor jest nadal włączony, choć wyciszony. Wyłącza go i z gniewem odrzuca pilota na półkę. Na niskim stoliku stoją talerze z wędliną i koszyk z pieczywem, pośrodku tego jedna niedopita finlandia w towarzystwie otwartego słoika z korniszonami. Na kilku talerzach straszą pozostałości po kanapkach. Rozdarta paczka orzeszków leży pod stołem na dywanie, obok drugiej, pustej butelki. Dziewczyna patrzy na duży zegar stojący w rogu pokoju. Jest kilka minut po jedenastej. Ze złością zaczyna zbierać resztki po imprezie. Znosi naczynia do kuchni

i wstawia do zmywarki. Rutynowe czynności pozwalają oderwać myśli od upokarzających wydarzeń.

Po godzinie salon i kuchnia lśnią czystością, a Agnieszka jest już właściwie spokojna. Przypomina sobie jedną z klasycznych powieści i jak Scarlett O'Hara postanawia pomyśleć o tym jutro. I wie też, że nie będzie pisać listu do matki. Po prostu do niej pojedzie.

## II

Po wczorajszej nieskazitelnej bieli śniegu na ulicach nie ma już śladu. Porywiste podmuchy zimnego wiatru niosą marznący deszcz, ludzie skuleni pod osłoną kapturów i parasoli przemykają jak najszybciej przez przejścia i chodniki, by jak najkrócej wystawiać się na nieprzyjazną aurę. Agnieszka ciasniej otula szyję szalikiem i spieszenie przebiega przez jezdnię w stronę przystanku tramwajowego. Jadący zbyt szybko samochód dostawczy wjeżdża w kałużę, rozpryskuje brudną zmarzlinę i na jasnym kaszmirowym płaszczu dziewczyny pozostawia ukośny ślad błotnej brei pokrywającej asfalt. Agnieszka martwi się, bo nie ma pojęcia, jak zmyć takie plamy, a jeśli odda okrycie do pralni, Paweł będzie dociekał, dlaczego była sama w mieście. Rano wzięła pieniądze przeznaczone dla pani Danuty na zakupy, polecając jej ugotowanie obiadu z tego, co znajdzie w lodówce. Na szczęście w zamrażarce były porcjowane filety z łososia, którego sprezentowała im miesiąc temu matka Pawła, a w spiżarni czekały różne rodzaje ryżu. Wprawdzie powinna zaplanować zakupy na cały weekend, ale doszła do wniosku, że najwyżej mąż zje poza domem. Tłumaczy sobie, że Rajewski lubi chodzić po restauracjach, a jej przysługuje takie samo prawo do wydatków jak mężowi, ale i tak ma wrażenie, że ukradła pieniądze. Własnego konta ani karty do rachunku Pawła nie miała. Mąż dawał jej pieniądze na bieżące wydatki, co w praktyce oznaczało, że albo zostawiał pani Danusi odliczoną kwotę, albo robili wspólnie zakupy, a Agnieszka nie dysponowała na co dzień większą gotówką, w czym Rajewski nie widział niczego złego. Zamierzała jednak spędzić dwa kolejne dni w rodzinnych stronach, a pieniędzy potrzebowała na bilet.

— Ale panią ochlapał, łajdak! — Starszy mężczyzna w sfatygowanej jesionce przepuszcza Agnieszkę w drzwiach do pojazdu. Dziewczyna dziękuje uprzejmie, krótki uśmiech na moment rozświecila jej dotąd poważną twarz.

W tramwaju dziewczyna kupuje bilet, siada na pierwszym wolnym miejscu, wyjmując z torebki paczkę chusteczek i usiłując chociaż trochę oczyścić wełniane okrycie, jednak z marnym efektem.

— Tylko pralnia, inaczej zniszczy pani płaszczyk. — Miły

staruszek spod drzwi przysiada obok. — Moja żona też lubiła takie jasne i zawsze był potem kłopot — śmieje się. — A daleko panienka jedzie? — dopytuje przyjaźnie, gotowy na krótką pogawędkę w trakcie podróży.

— Na dworzec — odpowiada Aga grzecznie, choć nie ma ochoty na konwersację. Spogląda w okno, udając, że obserwuje widoki. Przypadkowy towarzysz daje za wygraną. Rozkłada pogniecioną „Wyborczą” i zatapia się w lekturze.

Agnieszka tłumi ziewnięcie. Zasnęła dopiero nad ranem, wyczerpana płaczem. Wczoraj, po uprzątnięciu śladów niespodziewanej imprezy, weszła do łazienki łączącej sypialnię jej i męża. Pani Amelia nalegała, żeby mieli osobne, miało to wpłynąć pozytywnie na pożycie małżeńskie młodej pary. Dziewczyna chciała jak najszybciej się położyć i odpocząć, sprawić, żeby rozpedzona karuzela domysłów doprawionych żalem i goryczą przestała wirować w głowie. Liczyła, że ciepła kąpiel pomoże zmyć zmęczenie, rozluźnić napięte ciało. Paweł chrapał, rozciągnięty w poprzek jej łóżka. Nie znosiła tego dźwięku, a wydawany przez Rajewskiego był dziś wyjątkowo przykry: coś między bulgotaniem a chrapliwym jękiem przerywanym ochrypłymi, nabieranymi gwałtownie haustami powietrza. Słyszała go nawet za zamkniętymi drzwiami łazienki. Aż się wzdrygnęła. Z ulgą odkręciła prysznic, by zagłuszyć wątpliwej jakości koncert. Woda padała na rozpaloną twarz, ale Agnieszka nie mogła się uspokoić ani zapomnieć o swoim upokorzeniu. Po kąpieli zaskoczyła ją cisza. Żadnego chrapania i charczenia z sypialni. Za to po chwili usłyszała mamrotanie na wpół przebudzonego Pawła: „*O, shit*, czy ja nie za elegancko sypiam?”, i zanim zdążyła do końca włożyć piżamę, mąż stanął w drzwiach do łazienki.

— Czyż nie za eleganso sypiam? — wybełkotał, rozbawiony własnym dowcipem.

Agnieszka usiłowała jak najszybciej okryć się koszulą, która jak na złość zwinęła się na biodrach. Mąż już był przy niej, razem z cuchnącym wódką oddechem, w przesyconym dymem papierosowym pomiętym garniturze.

Na samo wspomnienie czuje mdłości, a oddech więźnie w gardle. Gdyby nie panujące na zewnątrz zimno, chętnie otworzyłaby okno.

Próbuje oddychać miarowo, uspokoić się, odegnać z myśli uporczywie powracającą scenę.

Ale obraz nie znika. Pamięć raz po raz wyświetla migawki z wczorajszego koszmaru. Ręce Pawła ściskające jej piersi, natarczywie sunące niżej, na pupę, uda. Próbowwała się wyrywać. Bezskutecznie. Paweł nie jest ułomkiem. Agnieszka zawsze podziwiała jego wysportowaną sylwetkę i mięśnie wyrzeźbione poprzez regularne wizyty na siłowni. Mruczając coś niezrozumiale, popchnął żonę w głąb pokoju, rzucił na łóżko. Chciała się wywinąć i uciec, ale Paweł mocnym chwytem unieruchomił ją pólżącą, z jedną nogą na ziemi i twarzą wciśniętą w ozdobną narzutę. Mąż zdążył zsunąć spodnie i twardo wdzierał się w Agnieszkę, nie zważając na jęk bólu, na wrzask strachu. „Przestań” — łkała, ale odpowiadał jej kolejnymi pchnięciami. Dyszał coraz głośniejsze, poruszał się w niej miarowo, raz po raz, szybciej, mocniej. Brutalnie zaciskał palce na wąskich biodrach dziewczyny. Skończył niechlujnie, pojękując i sapiąc w dreszczach spełnienia, kompletnie nie zważając na ból, jaki jej sprawił. Wyszedł zaraz, bez słowa, a Aga czekała skulona na łóżku, nie mając odwagi wstać, dopóki nie usłyszała, że Rajewski opuścił toaletę i zwałił się na posłanie w drugim pokoju.

Zimny dreszcz wstrętu i upokorzenia zawiązuje kolczaste supły w podbrzuszu Agnieszki, pełźnie przez obolałe krocze, pokrywa gęsią skórą uda. Dziewczyna zaciska drżące dłonie. Rozgląda się czujnie, czy nie wzbudziła zainteresowania, ale na szczęście nikt na nią nie patrzy, a starszy pan nadal czyta gazetę.

W nocy, kiedy nabrała pewności, że Paweł zasnął na dobre, umyła się jak najciszej, delikatnie wymywając wszystkie ślady, które pozostawił. Sunęła gąbką po mleczej skórze, starannie namydlała każdy fragment ciała, zaciskając przy tym mocno powieki. Nie płakać w głos, nie patrzeć na siebie, nie widzieć swoich oczu. Tak lepiej, tak łatwiej, tak nie boli. Lustro nie pozwalało na złudzenia, a ona pragnęła choć przez moment, przez wyrwaną drobinę czasu nic nie czuć, nie istnieć. Nie cierpieć. Kojąca ciemność, chłód świeżej pościeli, gdy w końcu weszła do łóżka, i dwa nieprzerwane, słone strumyczki łaskoczące skórę i wartko spływające za uszy. Metoda niezawodna dla Scarlett w

wypadku Agnieszki okazała się bezużyteczna. Nie potrafiła nie myśleć, zapomnieć o troskach do następnego dnia. Leżała nieukojoną do świtu, cicho płacząc w ciemności.

Rano Rajewski ozdobił treścią żołądka drzwi wspólnej łazienki. Agnieszka, wstrzymując oddech z obrzydzenia, bez słowa zabrała się do sprzątanego jego dokonań, a on wrzasnął poirytowany, żeby, do cholery, zostawiła ten bajzel, bo nie po to płaci sprzątacze.

— Wstyd przed panią Danusią — szepnęła Aga w odpowiedzi. — Po prostu wstyd.

— Wyjdź mi stąd teraz — odwarknął mąż, ciskając sfatygowany garnitur do kosza na pranie. — Już!

I wstydziła się jeszcze bardziej, bo Paweł tak długo siedział w łazience, że nie zdążyła posprzątać przed przyjściem gosposi.

— Oj, zdarza się chłopom, pani Agniesiu, nie ma co się denerwować — pocieszała dziewczynę Danuta, nie rozumiejąc, czym ona jest taka przejęta. — Jak kac panu Pawłowi minie, to i humor będzie miał lepszy. Agnieszka niech odpocznie, ja się wszystkim zajmę.

Tramwaj zatrzymuje się na przystanku obok dworca i dziewczyna szybko wstaje. Życzy miłego dnia sympatycznemu staruszkowi i wbiega w przejście prowadzące do hali głównej, gdzie momentalnie porywa ją nurt ciżby zmierzającej w tym samym kierunku. Tuż przed świętami tłum gęstnieje, ludzie stają się bardziej nerwowi, kolejki są dłuższe. Korowody spieszących się ludzi jak poskręcane węże odbijają w stronę licznych wyjść, a pospieszny, stukoczący walizkami na kółkach tłum wartko pcha ku peronom. Dźwięczne zapowiedzi kolejnych pociągów gotowych zawieźć pasażerów w dowolnym kierunku co chwila wypełniają obszerną halę. Wysoko pod dachem, nad głowami podróżnych krążą wiecznie głodne i brudne gołębie. Zdezorientowana dziewczyna przystaje na moment, nie mając pewności, do którego okienka powinna się udać. Z rozkładu wynika, że będzie miała połączenie do Lublina, a stamtąd do Zamościa. Potem już pekaes albo podwózka i bez problemu dotrze na miejsce. Przez chwilę rozważa podróż tylko w jedną stronę, bez bagażu, ale się waha. A co, jeśli matka jej nie przyjmie? I ile gadania, że przyjechała bez niczego, że uciekła, że mąż ją wyrzucił. Nie może pozwolić na plotki sąsiadów, nie będzie

dokładać matce powodów do wstydu. Lepiej wyruszyć jutro, porannym pociągiem, wyjść, zanim Paweł wstanie. Ale z walizką, tak żeby ludzie na wsi widzieli, że przyjechała z wizytą.

Dwóch rozpędzonych wyrostków wpada na nią z takim impetem, że o mało nie traci równowagi. Ktoś ją podtrzymuje. Zamieszanie wyrывa Agnieszkę z zamyślenia i dziewczyna staje w kolejce do kasy z przedsprzedażą biletów. Prosi o połączenie z jak najmniejszą liczbą przesiadek.

— A powrotny? — pyta pani w okienku.

— Może być nocny.

Kasjerka podaje kwotę i Aga sięga do torebki po portmonetkę. Odkrywa jej brak i wszystkie dźwięki dworcowej hali w jednym momencie zlewają się w monotony, jednostajny, drażniący szum. Agnieszce ciemnieje przed oczami. Jakby z oddali słyszy głos kasjerki i swoją odpowiedź, że nie ma pieniędzy. Zgubiła portfel czy została okradziona? Czy gdy wycierała płaszcz chusteczkami, zamknęła torbę? Może gdzieś wypadł? Rozgląda się rozpaczliwie, próbując mruganiem odegnąć mgłę zasnuwającą jej pole widzenia.

— Przepraszam, zgubiłam pieniądze — powtarza słabym głosem.

Z okienka pada pytanie o kartę, ale Agnieszka już odchodzi. Nie rejestruje, którądy wydostaje się na zewnątrz. Zimne powietrze przynosi nieco otrzeźwienia, na tyle, że dziewczyna wsiada do tramwaju jadącego we właściwą stronę. Nie ma drobnych na bilet, resztę monet też wsypała do portmonetki. To pamięta wyraźnie. A potem... Nie wie. Gorączkowo się zastanawia, jak wytłumaczy Pawłowi brak pieniędzy.

Najprościej byłoby cofnąć czas. Jeszcze kilka miesięcy temu wszystko wydawało się takie proste i piękne. Dokładnie jak w tej piosence Beatlesów, którą śpiewali na lekcji angielskiego: wczoraj miłość była taką prostą grą...

Mężczyzna, o którym pisał student, rzeczywiście przyjechał do Sumina, wcześniej zapowiedziawszy wizytę listownie. Krótką notatkę z prośbą o rozmowę, napisaną odręcznie na kredowej papeterii z dyskretnym firmowym logo, przysłał w okazałej czerwonej kopercie ze sztywnego papieru. Ich pierwsze spotkanie nie wypadło zbyt dobrze. Rajewski podjechał czarnym audi w umówione miejsce, czyli pod jedyną

kawiarnię w pobliskim miasteczku. Wsiadł elegancki, w ciemnej wełnianej jesionce i nieskazitelnie błyszczących butach. Już wówczas urzekło ją charakterystyczne dla niego pochmurne spojrzenie spod gęstych, ciemnych rzęs. Sama nie prezentowała się równie wspaniale. Poczerwieniałe od mrozu policzki, jej zmora, nie wywierały korzystnego wrażenia, podobnie jak czapka z ogromnym pomponem pamiętająca chyba czasy podstawówki i znoszona zwykła kurtka, bardziej bura niż szara. W kawiarni okazało się, że on wybrał na ten dzień popielaty garnitur, a ona džinsy i ręcznie robiony sweter. Całkiem jak spotkanie kopciuszka z księciem, do bólu banalnie. Paweł zaproponował kawę i długo nic nie mówił, patrząc uważnie w oczy Agnieszki. Tysiąc myśli przelatywało wówczas przez jej głowę od: „W co ja się wpakowałam?” i „Pewnie mu się nie podobam”, po zwykle dziewczynskie: „Ale ten facet jest przystojny!”.

— Pozwoliłem sobie sprawić ci prezent — odezwał się w końcu głosem niższym do szeptu, momentalnie budując atmosferę poufności i tajemnicy, jakby siedzieli w pięciogwiazdkowym hotelu, a nie w lokalu z obrusami w kratkę i papierowymi kwiatami w oknach. Wyjął z kieszeni podłużne, aksamitne pudełeczko. Złota, cieniutka bransoletka z uroczym różowym serduszkim w środku ślicznie wyglądała na wąskim nadgarstku Agnieszki, a dotyk dłoni pewnego siebie mężczyzny elektryzował jej skórę.

„Czy już wtedy mnie kupił? Czy dopiero, gdy powiedział mi, jaka jestem piękna?” — dziewczyna nerwowo przygryza wargę. Przeżyte szczęście smakuje nagle popiołem. Kiedy zaczęli rozmawiać, pytał o wszystko i słuchał z autentycznym zainteresowaniem. Do domu wróciła późnym wieczorem, z głową w chmurach, umówiona na kolejne spotkanie. Mieli jechać do Zamościa na obiad i postanowiła, że włoży tamtą sukienkę. Nowa bransoletka na pewno doda jej blasku.

Rodzice Agnieszki polubili Pawła od pierwszej wizyty. Umiał się odnaleźć i zachować w każdej sytuacji i nic nie było w stanie go zaskoczyć. Matce wręczył oszałamiający bukiet kwiatów, a ojcu sprezentował butelkę oryginalnej śliwowicy. A potem wszystko toczyło się jak w romantycznym filmie. Agnieszka wzdycha, bo to nie były złe chwile. Wycieczki, długie spacerunki, romantyczne kolacje przy świecach

jak w pięknej bajce. Rajewski oświadczył się, jak należało, przy rodzicach. Ojciec podjął decyzję i u zamojskiego notariusza przepisał ziemię na córkę.

Palce dziewczyny szukają cienkiego łańcuszka na przegubie, ale niczego nie znajdują. Bransoletka zniknęła, choć dziewczyna jest pewna, że rano była na miejscu. Tym razem musi się chwycić poręczy, żeby nie upaść. „Co jeszcze się zdarzy?” — pyta się w myślach. Na odpowiedź nie musi długo czekać, bo na kolejnym przystanku wsiadają kontrolerzy biletów. Agnieszka orientuje się zbyt późno i pozostaje jej zaprzeczenie, kiedy pytają o bilet.

— Proszę wypisać mandat, nie mam — odpowiada pozornie bez emocji. Tylko dwie malutkie krople wypływają spod rzęs.

Kontrolująca bilety kobieta wzrusza ramionami i sprawnie spisuje dane z dowodu. Na szczęście Agnieszka nosiła dokumenty w innej przegródce torebki. Czuje, że zgubienie dokumentów jeszcze mocniej zdenerwowałoby męża.

Dwa przystanki i może wysiadać. Do przejścia pozostała jedna przecznica. Teściowa była bardzo zadowolona, że udało im się kupić willę z tak dogodnym dojazdem do centrum, a równocześnie w cichej i pełnej zieleni dzielnicy. O tej porze po chodnikach nie spaceruje zbyt wielu mieszkańców, jedynie stateczna małżonka emerytowanego lekarza z sąsiedniej działki wyprowadza na spacer swojego dalmatyńczyka. Zdawkowo odpowiada na powitanie Agnieszki i uważnie się jej przygląda. Zapewne rozmazany makijaż, wilgotne od łez policzki i czerwone obwódki wokół oczu dziewczyny będą przez jakiś czas zajmowały myśli pani doktorowej.

Agnieszka otwiera drzwi własnym kluczem. Woli nie pokazywać się pani Danucie w takim stanie. Kto wie, czy nie opowiedziałaby czegoś matce Pawła. Chce dać sobie czas na przemyślenie całej sytuacji z pieniędzmi i mandatem. Ukrywa poplamiony płaszcz w szafie i przygotowuje sobie gorącą kąpiel. Daje do zrozumienia, że chce być sama, i gospodyni po krótkiej próbie namówienia Agnieszki na obiad zostawia ją w spokoju.

Dziewczyna nie może się skupić. Zanim wejdzie do wanny, nerwowo krąży po łazience, wymyślając kolejne wersje rozmowy

z mężem. Taksuje pytającym wzrokiem swoje odbicie w lustrze. Czy powinna zacząć od sytuacji z dzisiejszej nocy? Czy dla niego to spełnianie obowiązków małżeńskich? Jak opowiedzieć o przypuszczalnej kradzieży pieniędzy i nie wspominać przy tym o planowanej wyprawie do matki? Może zacząć od tego, że chciałyby pojechać? Jeszcze miesiąc temu powiedziałyby Pawłowi prawdę, ale teraz boi się jego reakcji.

Ciepła kąpiel koi na moment rozszalałe emocje dziewczyny. Senna wychodzi z łazienki i zakłada wygodną, domową sukienkę z dzianiny. Ciemny turkus delikatnej wełny ładnie podkreśla jasnoniebieskie oczy Agnieszki. Dziewczyna kończy się ubierać, gdy słyszy pukanie.

— Pani Agusiu, ja przepraszam, ale listonosz coś przyniósł — oznajmia Danuta, nieśmiało uchylając drzwi sypialni. — Może to coś ważnego.

Chwilowy spokój pryska. Dziewczyna rozpoznaje paczkę, którą nadała na adres matki, wzbogaconą o adnotacje o podwójnym awizowaniu i z okropnym napisem: „Adresat odmówił przyjęcia przesyłki. Zwrot do nadawcy”. To już dla niej dzisiaj zbyt wiele i Agnieszka wybucha głośnym szlochem. Z pakunkiem w objęciach siada na dywanie i nie zważając na usiłującą ją pocieszyć gospozię, łka jak mała dziewczynka.

Pani Danuta, widząc łzy wielkości ziarenek grochu spływające po policzkach młodej pracodawczyni, delikatnie zabiera przesyłkę, przynosi chusteczki, nakłania Agę do położenia się na łóżku, okrywa jej nogi pledem i w końcu cicho wychodzi. Dobrze wie, że tak wielki żal najlepiej wypłakać i przespać. A dziewczyna już z miasta wróciła nieswoja. Gospodyni spogląda na nalepki adresowe i wszystko rozumie. Przez chwilę rozważa telefon do Amelii Rajewskiej, ale w końcu rezygnuje z pomysłu. Niech same się porozumieją, lepiej nie wścibiać nosa w nie swoje sprawy, bo można stracić posadę. Jak pani Amelia zapyta, to Danuta wszystko jej opowie, ale sama wychodzić przed szereg nie będzie, nie warto ryzykować. Poza tym naprawdę lubiła tę nieśmiałą, delikatną i trochę chyba zagubioną dziewczynę. „Znać po niej — myślała sobie często — że do ciężkiej pracy przyzwyczajona, a tu mąż nic w domu robić nie pozwala i stroi żonę jak księżniczkę, gdy zabiera ją

na rozmaite bankiety i prośzone kolacje”. Ale po co Danucie się nad tym zastanawiać, taką sobie żonę wymyślił, taką ma. Odkąd pracowała u Rajewskich, nie widziała, żeby panu Pawłowi coś poszło nie tak, jak zaplanował.

Przed wyjściem zagląda jeszcze do sypialni Agnieszki. Kobieta śpi skulona pośrodku łóżka. Pani Danuta poprawia koc i opuszcza willę, zostawiając w kuchni zapalone światło.

### III

— Agnieszka, gdzie jesteś?! — woła Paweł od wejścia, taszcząc sporych rozmiarów pakunek. Zdobyć niespodzianki dla żony wymagało wykonania kilkunastu telefonów przez sekretarkę Rajewskiego oraz odbycia ponad stukilometrowej wycieczki. I to wszystko pomimo potężnego kaca. Co prawda, w trakcie dnia zdrzemnął się w gabinecie, ale sama podróż po wczorajszej libacji mocno mu dokuczyła.

Kiedy dotarł do biura, nie bardzo miał ochotę na planowanie czegokolwiek ekstra dla żony, choć pamięć podpowiadała, że przynajmniej w dwóch kwestiach mocno przesadził. Dolegliwości żołądkowych nie zaliczał do kategorii nieakceptowalnych wybryków, zwyczajnie się zdarza, i jego zdaniem Aga zareagowała zbyt ostro. Ale fakt faktem, nie powinien tak bez kontroli opowiadać o wszystkim Mariuszowi. Tłumaczył sobie, że wszystko przez emocje spowodowane powrotem marnotrawnego koleżki, w końcu miał się czym chwalić: historia sprawiała mu radość, a sama myśl o żonie i jej wspaniałym cieiele wywoływała miłe wibrowanie w dole brzucha. Właśnie ta ostatnia sprawa zaprzętała mu myśli. Zdecydowanie nie odczuł wczoraj entuzjazmu Agnieszki. Poczucie, że narozrabiał, zmuszając żonę do zbliżenia, uświadomiło mu, że kwiaty zdecydowanie nie wystarczą. Nawet najbardziej okazałe. Dotkliwy ból głowy jednak nie pozwolił Rajewskiemu na szybkie wymyślenie, co byłoby lepsze od pachnącego bukietu, i dopiero rozmowa z Iwoną naprowadziła go na prezent idealny.

Iwona Duzik studiowała na ostatnim roku prawa i administracji w trybie zaocznym i jako asystentka Rajewskiego pracowała dość krótko, bo dopiero pół roku. Dotąd, choć wielu jego kolegom wydawało się to niepojęte, radził sobie bez kogoś, kto pilnował terminów spotkań czy przygotowywał dodatkową dokumentację. Wolał czuwać nad wszystkim sam, obsesyjnie broniąc swojego kalendarza. Owszem, miał sekretarkę. Pięćdziesięcioletnia Krystyna Wójt znakomicie odbierała telefony i segregowała pocztę, co mu w zupełności wystarczało. Zatrudnienie wyspecjalizowanej administratorki, tylko do jego dyspozycji, okazało się jednak niezbędne w całym zamieszaniu

związanym ze ślubem i komplikacjami, jakie wyniknęły po śmierci Kościelskiego. Szybko też odkrył wygodę takiego rozwiązania i przedłużył Iwonie umowę. Nie bez przyjemności. Po tym, jak testy wiedzy wyłoniły najlepsze kandydaty, Paweł przeprowadził rozmowy ze wszystkimi aplikantkami i nie zawracając sobie głowy ewentualnym posądzeniem o dyskryminację, wybrał kobietę, która zrobiła na nim największe wrażenie, czyli długonogą szatynkę o szczupłej talii, kuszącym dekolcie i uwodzicielskim spojrzeniu piwnych oczu. Nie bez znaczenia był też fakt, że Iwonka wyraźnie miała ochotę zaoferować szefowi coś więcej niż tylko wykonywanie obowiązków służbowych. Trudno bowiem przeoczyć ewidentne sygnały, jakimi bombardowała go prawie każdego dnia. Darek Nowicki, najlepszy przyjaciel Rajewskiego, oczywiście już po pierwszej wizycie w biurze skomplementował „nowy nabytek w zespole” i bez skrępowania założył, że Paweł właściwie wykorzystuje niewątpliwe zalety powabnej asystentki.

Tymczasem Rajewski z lubością obserwował zabiegi Iwonki i chętnie przyjmował jej opiekę. Umiał wywierać wrażenie na kobietach, co skrzętnie wykorzystywał, napawając się zyskiwaną przewagą, i jak na razie nie pozwalał sobie na więcej niż niewinny flirt.

— Oj, coś szef marnie wygląda po tej kolacji z kolegą — powitała go Iwona ze swoim charakterystycznym uśmiechem, ni to tajemniczym, ni zalotnym. Paweł przelotnie pomyślał, że kiedyś nie oprze się jej opiętej spódniczce albo przylegającej ciasno bluzeczce, a raczej temu, co przykrywał cienki materiał. — Spieszę z radosną wieścią, że spotkanie o jedenastej nieaktualne, dzwoniłi dosłownie przed chwilą, jakiś nagły wypadek. Zrobić kawki?

— Hmm, no zrób, chociaż może się zdrzemnę... — Rajewski wyprostował ramiona i lekko się przeciągnął.

— Obudzę szefa dwadzieścia minut przed kolejnym spotkaniem — obiecała asystentka. Widać dbanie o komfort obolałego pracodawcy sprawiło jej niekłamaną radość. — Ale dobrze jest wypić małe espresso przed drzemką, pomaga szybciej zregenerować siły — wyjaśniła, włączając ekspres.

— Dzięki — odmruknął Paweł. Coraz bardziej podobało mu się to zaangażowanie. Pomyślał, że warto sprawdzić, jak wiele piękna Iwonka

jest w stanie dla niego zrobić.

— Ech, właściwie to mam kłopot — wyznał, odbierając z jej rąk parującą filiżankę i nieco dłużej przytrzymując dłoń kobiety w swojej. — Potrzebuję kobiecej opinii. W prywatnej sprawie — dodał, zniżając głos.

— Och... — Iwona zatrzepotała rzęsami. Paweł jak zawsze miał wrażenie, że przychodzi jej to tak naturalnie jak oddychanie. — Jeśli będę umiała.

— Wiesz, wczorajszy wieczór był, no cóż, nieco intensywny i muszę jakoś udobruchać żonę — tłumaczył Rajewski, uśmiechając się.

— Aż tak bardzo, że kwiatki nie wystarczą? — Niski, zmysłowy śmiech Iwony zadziałał na Pawła nadspodziewanie silnie. Mężczyzna cofnął się o krok i upił łyk kawy.

— Oj, bardzo — przyznał, ocierając usta, zbyt mocno umoczone w napoju. — I nie mam pojęcia, co jej kupić, bo biżuteria nie robi na żonę takiego wrażenia, jak bym chciał. Ona się zupełnie na tym nie zna — stwierdził z szelmowskim uśmiechem.

— Skarb w takim razie. — Iwonka śmiała się już całkiem otwarcie. — Taka kobieta.

— Oj, tak, ale ja teraz mam kłopot — pozalił się Rajewski.

— A może kot? Mały, puchaty, słodki. Najlepiej biały. Koniecznie rasowy. A poza tym wiem, że żona Masłowskiego kocha koty, to będzie taka wartość dodana — wyliczała asystentka. Przysiadła przy tym zaaferowana na brzegu biurka. Spódniczka podjechała w górę, odsłaniając kształtne udo, na którym nie sposób było nie zawiesić wzroku. Na twarz Pawła wypłynął pełen uznania uśmiech. Pomyślał, że to, co mówi jego piękna sekretarka, ma sens. I przelotnie się zastanowił, czy ona doceniłaby jakieś cacko z Apartu albo od Kruka.

— To świetny pomysł, słoneczko — mrugnął do niej — ale skąd ja kota wytrzasnę?

— Tych hodowli jest mnóstwo, wystarczy trochę w Internecie poszperać. Bez problemu to zrobię — zapewniła. — A szef niech się rzeczywiście zdrzemnie, bo może po tego futrzaka trzeba będzie kawałek podjechać.

Rajewski miał nadzieję, że efekt wspólnych starań okaże się wart

wysiłku i zdoła udobruchać Agnieszkę. W przyszłym tygodniu jest mu potrzebna na otwarciu drugiej siedziby firmy w eleganckim biurówcu, a fochy i smutna mina małżonki raczej nie wywrą pozytywnego wrażenia na przyszłych kontrahentach. Z nawiązaniem stałej współpracy z dużą korporacją Rajewski wiązał spore nadzieje.

Na pytanie Pawła nikt nie odpowiada. W domu panuje cisza, pani Danuta dawno skończyła pracę. Mężczyzna, nie odstawiając swojego bagażu, zagląda do kuchni oświetlonej lampką spod okapu, której poświatę widział z zewnątrz. Na stole czeka kolacja na zimno. W salonie słychać tykanie zegara. Rajewski sprawdza kolejne pomieszczenia i dociera do zamkniętych drzwi w końcu korytarza. Sypialnia żony.

— Aga! — Stuka lekko kłykciami w drewno. — Aga, otwórz, proszę — powtarza łagodnie.

Przez moment nic się nie dzieje. Odstawia w końcu ciężar i puka ponownie, tym razem energiczniej.

— Jesteś tam? Agnieszka? — Niepokój zaczyna rozbrzmiewać w zdecydowanym dotąd tembrze głosu. — Chcę tylko porozmawiać.

Stoi chwilę, nerwowo stukając paznokciami o futrynę. Kiedy decyduje się, by wejść bez czekania na odpowiedź, wewnątrz słychać poruszenie, szczęka zamek. Czerwone obwódki wokół oczu i pozbawiona makijażu twarz wraz z włosami w nieładzie dają Pawłowi czytelny obraz samopoczucia żony.

— Spałam — wyjaśnia Agnieszka cicho. Nie patrzy przy tym na Pawła, błądzi gdzieś spojrzeniem. Zauważa stojące u swoich stóp pudło owinięte w błyszczący, kremowy papier z okazałą czerwoną kokardą z krepiny. — Co to jest? — pyta z nieukrywaną podejrzliwością.

— Prezent — oznajmia Paweł z uśmiechem. — Na przeprosiny. — Chwyta dłoń żony i szybko przytyka do ust.

Agnieszka nie zabiera ręki, uważnie patrzy w ciemne oczy męża.

— Przepraszam. — Rajewski jest poważny. — Przesadziłem w nocy. Otworzysz? — Wskazuje paczkę.

W pudle słychać jakieś poruszenie i cichy pisk. Dziewczyna klęka na ziemi i odpina pomarszczony materiał kokardy, potem odwija papier. Wiedziona ciekawością przyspiesza odpakowywanie. Odsłania wiklinowy kosz wyłożony welurową tkaniną. W jednej chwili Paweł

i świat przestają istnieć, bo z jasnoszarego pyszczka spoglądają na nią wyraziste bursztynowe oczy. Kociak jest bielutki, popielate ma tylko łapki, główkę wraz z uszami i końcówkę puchatego ogona.

Zdezorientowany zwierzątek wydaje kolejne cichutkie miauknięcia i przypada przestraszony do ziemi. Kobieta ostrożnie sięga do miękkiego futerka i gładzi delikatny puszek na skroni kota, który po chwili reaguje rozgłośnym mruzeniem. Agnieszka powoli wyciąga go z koszyka i przytula do policzka.

— Co mówiłeś? — Spogląda na Pawła.

— Podoba ci się — zauważa zadowolony Rajewski. — Mówiłem, że to ona. Kotka. Rodowodowa, perska. Mam w samochodzie całą wyprawkę: kuwetę, żwirek, szczotki i książkę.

— A imię?

— W papierach jest wpisane Turkish Delight, ale możesz ją nazwać, jak chcesz — przyzwyczajai się.

— Jest przepiękna. Dziękuję. — Dziewczyna wstaje z kotem w objęciach. Wie, co powinna zrobić. Całuje męża w policzek. — Ale musimy porozmawiać.

— Dobra, później, zjem kolację, co? Pół świata za tym futrem zjeździłem. — Paweł jeszcze raz muska wargami dłoń żony. — Cieszę się, że trafiłem z prezentem.

Futrzana kulka mruczy coraz głośniej. Agnieszka przenosi kosz do pokoju i nie odkładając zwierzątko, wnosi pozostałości opakowania do przedpokoju. W kuchni nalewa wody do małej miseczki i stawia zwierzątko na podłodze. Kotka najpierw sprawdza noskiem, potem wysuwa różowy języczek i zaczyna chleptać z zaangażowaniem.

— Co taki kot jada? — Aga spogląda pytająco na męża. — U nas na wsi to były takie zwyczajne koty — rude, pręgowane, szarobure, samopas po obejściach latały. Jeden czarnuszek co wieczór myszy mamie na progu układał — chichocze. — Ale po tym to widać, że arystokrata, co mam mu dawać? Wątróbkę?

— Uhm, na złotym półmisku najlepiej — żartuje Rajewski pomiędzy kęsami potrawy z łososia, której zapach najwyraźniej zniecił kociczkę, bo stoi u stóp Pawła i węszy zapamiętałe. — Zaraz ci te kocie bambetle przyniosę, jakieś saszetki z jedzeniem też tam są, będziesz

wiedziała, co dopisać pani Danucie do listy zakupów. A tutaj masz telefon do kobiety z hodowli. Jeśli będziesz mieć pytania, to dzwoń śmiało. — Paweł odsuwa talerz, dojadając kromkę chleba, i kładzie na stole wizytówkę z kotem siedzącym w koszyku. — Słuchaj, jest późno. Idę się położyć. Jutro porozmawiamy.

Zafascynowana nowym nabytkiem dziewczyna nie do końca zwraca uwagę na słowa męża. Z niemalą ulgą postanawia, że równie dobrze może przełożyć rozmowę o biletach na kolejny dzień, i cieszy się, że Paweł woli odpocząć, niż w swój ulubiony sposób świętować ich pojednanie. Wspomnienie ostatniego zbliżenia nadal jest dla niej bolesne. Mąż wychodzi, a ona szybko sprząta naczynia ze stołu, co rusz odsuwając kociaka garnącego się do resztek ryby. Potem czyta uważnie pierwsze wskazówki z folderu dołączonego do papierów rodowodowych. Zgodnie z wytycznymi nakłada na talerzyk starannie odmierzoną ilość gotowej karmy, a kiedy kotka zaczyna jeść, ustawia dla niej w drugiej, mało używanej, łazience kuwetę ze żwirkiem. Później zachwycona, jak mały zwierzak sprawnie kojarzy fakty, zabiera kotkę do sypialni. Usypia wsłuchana w rytmiczne mruczenie i wtulona w miękkie futerko.

Agnieszka, z kotem w objęciach, wchodzi do kuchni w chwili, gdy Paweł napełnia drugi kubek aromatyczną kawą z ekspresu ciśnieniowego. Zaciekle mruczenie zwierzaka konkuruje z szumem urządzenia. Dziewczyna wtula nos w delikatną sierść. Wyczerpana przeżyciami wczorajszego dnia spała mocno i głęboko, dopóki nie obudził jej mokry nosek i miauczenie zgłodniałego pupila. Zanim zdecydowała się wyjść z sypialni, nakarmiła małą kotkę mięsem z saszetki, a potem długo wyczesywała puchate futerko. Zabawa z kotką okazała się miłym sposobem na odciążenie myśli od dręczących problemów. Poza tym niespodziewany prezent odsunął w czasie nieuniknioną rozmowę o zagubionej gotówce.

Kobieta przystaje w progu i spod rzęs przygląda się mężowi, chcąc wyczuć, w jakim jest humorze. W soboty Rajewski nie bywa w biurze, chyba że wymaga tego nadzwyczaj ważny klient. Po dzinsach oraz bawełnianej koszuli niedbale narzuconej na T-shirt widać, że Paweł zamierza ten dzień spędzić w domu. Ciężki zarostu podkreśla zdecydowany zarys kości policzkowych, więc jeszcze się nie ogolił —

kolejny znak, że nie planuje pracować w ten weekend. Mężczyzna obdarza żonę uśmiechem znad parującego napoju.

— Wyspana? — pyta.

Dziewczyna potakuje.

— Chciałem zrobić jajecznicę na śniadanie, ale, o dziwo, nie ma jajek — kontynuuje Rajewski nadal uśmiechnięty, choć jego oczy pozostają zimne.

Agnieszka nie daje się zwieść pozornemu spokojowi w głosie męża. Doskonale zna ten ton: niby uprzejmy, ale podszyty precyzyjnie dawkowanym gniewem, który uderza w rozmówcę jak nóż. Dziewczyna z trudem przetyka ślinę. Wie już, że trudną rozmowę musi przeprowadzić teraz.

— Nie ma jajek ani innych rzeczy z listy, bo wzięłam pieniądze, które zostawiłeś pani Danucie na zakupy — recytuje jednym tchem.

Paweł, przymykając oczy, upija łyk kawy.

— Interesujące. Czyli potrzebne ci były pieniądze?

— Tak.

— Ciekawe. A co chciałaś kupić? I czy ja naprawdę jestem takim potworem, że nie umiesz mi powiedzieć, że potrzeba ci paru stówek na sukienkę czy na co tam zamierzałaś je wydać? Hm?

Przez moment mruczenie kota jest jedynym dźwiękiem, jaki słychać w kuchni. Paweł odchyła się na krześle, spoglądając nieprzyjaźnie znad kubka. Ciemne brwi rysują dwie kreski na zmarszczonym w zdziwieniu czole. Agnieszka gorączkowo myśli, co powiedzieć. Przyznać się do wycieczki na dworzec czy zmyślić historię o zakupie ciuchów i dopowiedzieć o zgubieniu portfela. Rodzicom nigdy nie skłamała, w szkole nie ściągala na klasówkach. Myśl o oszustwie sprawia jej fizyczny dyskomfort. Oddech przyspiesza, w gardle rośnie irytująca gula strachu.

— Więc? Doczekam się odpowiedzi czy ustalasz z kotem strategię postępowania?

— Paweł... Chciałam jechać do domu, do matki. Dlatego wzięłam pieniądze. Pojechałam kupić bilety. — Dziewczyna wybiera prawdę, niezdolna przebrnąć przez wizję piętrowych tłumaczeń, do których doprowadziłoby kłamstwo.

— Uhm. Twój dom jest tutaj.

— Wiem, Paweł. Ale... wtedy... ja... — płacze się Agnieszka.

Pochyliła głowę, żeby ukryć zdenerwowanie wymalowane na twarzy. Jest pewna, że mąż widzi wyraźnie, że ona drży na całym ciele.

— Agnieszka, do cholery, rozmawiaj ze mną! Nie stój tak, usiądź.

— Paweł wzburzony, z hukiem odstawia kubek na blat, rozchlapując nieco kawy. — I powiedz w końcu, o co chodzi. Na kiedy kupiłaś te bilety? — dodaje nieco łagodniej, wycierając dłonią stół.

— Nie kupiłam. — Aga siada na brzegu krzesła z kotem na kolanach.

— Bo? Możesz mówić pełnymi zdaniami?

— Albo mi skradziono portmonetkę, albo ją zgubiłam po drodze.

Poza tym dostałam mandat w tramwaju — wyznaje, nie podnosząc głowy. — Za brak biletu.

Rajewski patrzy na żonę z niedowierzaniem i nagle wybucha głośnym, niepohamowanym śmiechem. Sytuacja bawi go tak bardzo, że klepie dłońmi po udach. Agnieszka przełyka gorzkie łzy.

— Kobieto, taniej by wyszło, jakbyś taksówką do matki pojechała!

— Paweł powoli się uspokaja. — Pięć stów zgubiłaś, do tego świstek od kanara pewnie na dwie kolejne — wylicza i ponownie parska śmiechem.

— Naprawdę uważasz, że to takie zabawne? Paweł, przepraszam.

— Nie, to nie jest zabawne. Po pierwsze, nie mówisz mi o swoich planach, po drugie, to niedorzeczne, że nagle chcesz wyjechać.

Usłyszałaś parę zdań za dużo, kiedyś ci to wyjaśnię. — Lód w głosie Rajewskiego jest jak zgrzytnięcie żelaza po szkle. — Ale, do cholery, nie dramatyzuj. Brakuje ci czegoś?

— Nie, Paweł. Tylko mama...

— To nie wymyślaj. Do tego twojego Sumina pojedziemy, ale jeszcze nie teraz. Najpierw muszę dograć sprawy z Masłowskim. Później jakoś załatwimy telefon, będziecie sobie rozmawiać co wieczór. I nie rycz już, no. Kot fajny? Jak ją nazwiesz?

— Tak, bardzo fajny. Będę ją nazywać Fifi, łatwiej wymówić niż Turkish Delight. Czy możemy porozmawiać o...

— Cały czas rozmawiamy — przerywa jej zniecierpliwiony Paweł.

— Załóż coś wyjściowego, pojedziemy na zakupy i wstąpimy na jakieś

śniadanie po drodze. I kwit mi daj, w poniedziałek zrobię przelew. Też mi się małżonka z gestem trafiła. — Rozbawiony kręci głową.

Na widok ubrudzonego błotem płaszczu Paweł nie może pohamować kolejnego wybuchu śmiechu.

— Agnieszka, słonko, podobno jechałaś tramwajem, wiem, bo mam tu twój mandat za brak biletu. Stałaś na zderzaku? — kpi. — Załóż to, w galerii jest pralnia, wyczyszczą, jak będziemy na zakupach.

Agnieszka bez słowa wkłada okrycie. Straciła ochotę na dyskusje z mężem, zresztą on już niecierpliwie postukuje kluczami w futrynę, czekając, aż żona będzie gotowa do wyjścia.

Po chwili czarne audi wyjeżdża przez automatyczną bramę i kieruje się w stronę centrum. Rajewski prowadzi pewnie. Jest skupiony na jeździe, więc niewiele się odzywa. Nie patrząc, wciska guziki odtwarzacza i samochód wypełniają dźwięki saksofonu. Wysokie tony i synkopujące rytmy drażnią dziewczynę, więc żeby się od nich odciąć, opiera wygodnie kark o fotel i zamyka oczy. Apetytu na śniadanie również nie ma, ale nie zamierza protestować. Już nie raz się przekonała, że w takich momentach jej zdanie nie ma większego znaczenia. W czasach narzeczeństwa, czyli przed śmiercią ojca, w obecności Pawła nawet jazz jej nie przeszkadzał. Lubiła też obserwować, z jakim pietyzmem Paweł prowadzi pojazd, z jaką przyjemnością pokonuje kolejne zakręty albo zmienia biegi. Lekki uśmiech nadawał w takich chwilach łagodności jego rysom, tylko oczy pozostawały czujne, potwierdzając gotowość do szybkiej reakcji na wszelkie zmiany na drodze.

Podróż do centrum handlowego nie trwa długo. W garażu podziemnym Rajewski sprawnie wyszukuje miejsce jak najbliżej wejścia.

— Idź z tym płaszczem, ja zajmę stolik — dysponuje, otwierając drzwi samochodu.

Nie musi mówić, gdzie będzie czekał. Na górnym piętrze galerii ma ulubiony lokal w stylu włoskim i choć nie jest to wykwintna restauracja, to serwowane tam naleśniki są tak znakomite, że Paweł robi wyjątek. Agnieszka posłusznie spełnia polecenie. W pralni, po krótkim oczekiwaniu w kolejce, zamawia usługę ekspresową i bez pośpiechu

podąża na spotkanie z mężem. Idzie wolno, jakby brakowało jej sił. Zniechęcona, nie patrzy na mijane witryny sklepów. W tej chwili wolałaby być w Suminie, pić z mamą herbatę w kuchni. Siadłyby pod oknem, przy dużym, okrągłym stole, który pamiętał czasy prababci, słuchały radia nastawionego na program pierwszy i obierały warzywa na obiad. Wzdycha, bo zdaje sobie sprawę, że tamto życie z własnego wyboru zostawiła już za sobą i pozostały wspomnienia lub — w jakimś stopniu równie bolesne — marzenia.

Ledwo do niej dociera, że to Wielka Sobota, nie zwraca uwagi na piękne dekoracje. Rajewscy nie są religijni, a ona po ślubie całkowicie oddaliła się od Kościoła. Przedtem, jak to na wsi, chodziła, bo nie wypadało inaczej, ale nigdy nie odnalazła w sobie tego żaru wiary, który cechował jej rodziców. To ojcu przyrzekła, jak przepisywał na nią majątek, że ślub będzie kościelny, i to był jedyny warunek, jaki postawiła swojemu narzeczonemu. Paweł uparł się za to co do miejsca, nie wyobrażał sobie uroczystości w rodzinnych stronach Agnieszki.

Już z daleka dostrzega uśmiechniętego męża konwersującego swobodnie z młodą kelnerką, która przyjmuje zamówienie, zanim Agnieszka dociera do stolika. Paweł wyciąga rękę po kwit z pralni i dziewczyna bez słowa wręcza mu kawałek papieru.

— Wziąłem z truskawkami — informuje ją. — Coś taka ponura?

— Trochę boli mnie głowa. Co chciałbyś na obiad? Mogłabym ugotować.

— A tam, nie trzeba. Mariusz nas dzisiaj zaprasza. Może włożysz tę granatową sukienkę, którą kupiłaś z mamą?

— Dobrze — zgadza się bez protestu. Agnieszka bardzo często ma wrażenie, że Paweł układa sobie rzeczywistość jak puzzle i nie znosi, gdy poszczególne elementy do siebie nie pasują. Jego marynarka na wyjścia nieformalne jest w ciemnym odcieniu niebieskiego i zapewne ten strój wybrał na popołudnie.

Mężczyzna kiwa głową, jakby odhaczał kolejny punkt w swoim planie i z zapalem zabiera się do konsumowania przyniesionego dania. Agnieszka kroi małe kawałki ciasta, wydobywając je spod góry bitej śmietany z truskawkami. Ale niewielkie porcje rosną jej w ustach.

— Dlaczego nie jesz?

— Jem.

— Widzę. Chcesz coś innego? — Paweł jest gotowy przywołać obsługę.

— Nie, zjem naleśnika.

— To jedz, a nie dziub! Słuchaj, w przyszłym tygodniu organizujemy bankiet. Otwieram filię kancelarii, Dudziński będzie tym zarządzał samodzielnie, przejmie sprawy korpo, którą ostatnio łyknęliśmy. No i będzie Masłowski z żoną. Zależy mi na współpracy z nim, przyda się przy załatwianiu pozwoleń na budowę na tej twojej ziemi. Dlatego kupimy ci coś ładnego. Poza tym jego ślubna ma fioła na punkcie kotów, będziesz miała o czym z nią rozmawiać.

— Paweł, ale ja się nie znam na kotach — protestuje dziewczyna.

— Przecież masz jednego, prawda? Coś wymyślisz — wzdycha Rajewski i wraca do swojego naleśnika.

Agnieszka sięga po filiżankę z kawą. Wolałaby herbatę, ale nie mówi tego Pawłowi. Przęłyka letni napój, krzywiąc się lekko.

— Mogłabym nie iść? — zdobywa się na odwagę.

— Na bankiet? Wykluczone. — Paweł odsuwa pusty talerz. — Mówiłem, że jesteś mi tam potrzebna. Masłowski bardzo zwraca uwagę na wizerunek. Rodzinność, odpowiedzialność, stabilizacja — wylicza. — Muszę mu się odpowiednio zaprezentować.

— Na bankiet pójdę. Mówiłam o obiedzie z Mariuszem.

Rajewski mierzy Agnieszkę ponurym spojrzeniem.

— Ale wymyślasz, Aga. Daj już spokój tamtej historii. Wypiliśmy za dużo, zdarzyło się.

— Ale to jest prawda? Z tym... zakładem? — Wspomnienie barwi czerwienią policzki dziewczyny.

— Będzie miło, zobaczysz — obiecuje mężczyzna, całując równocześnie dłoń Agnieszki. Przeciera kciukiem słodkowiłgotny ślad po pocałunku. — Jesz jeszcze? — zmienia gładko temat.

— Nie, dziękuję. Paweł... proszę — kobieta nie rezygnuje.

— To idziemy na zakupy. I nie chcę już słyszeć żadnych jęków — ucina Rajewski.

Nie poszli oczywiście do sieciowych sklepów w centrum handlowym. Paweł woli odwiedzić elegancki butik. W środku

koncentruje na sobie całą uwagę ekspedientek. Dwie z nich wyszukują kolejne sukienki dla Agnieszki, a trzecia zajmuje się doradzaniem w kwestii nowej marynarki dla Rajewskiego. Mężczyzna często tu przychodzi, bo sklep oferuje szeroki wybór damskich i męskich ubrań z najnowszych kolekcji światowych, ale też unikatowe projekty polskich kreatorów mody. Poza tym dostępne są wszelkie dodatki — od butów po torebki i krawaty, a nawet bielizna, co znacznie skraca proces kompletowania stroju.

— Ale pani pamięta, że muszę pasować do żony. — Paweł zadowolony puszcza oko do nadskakującej mu dziewczyny. — Myśli pani, że ten krawat czy jaśniejszy? — Porównuje dwa zwinięte firmowo krawaty, oba różniące się delikatnie odcieniem bordowych prążków. Niecierpliwie spogląda w stronę przymierzalni, gdzie jego żona wkłada piątą czy szóstą z kolei sukienkę. Poprzednie nie zyskały akceptacji, dopiero ciekawy kolor i lekko marszczona faktura materiału ostatniej wzbudziła zainteresowanie Rajewskiego.

— Jesteś gotowa? Pokaż się! — Nie czekając na odpowiedź, odsuwa kremową zasłonkę. — No i pięknie! — Kładzie dłonie na ramionach Agnieszki i prowadzi ją w stronę dużego lustra. Burgundowa obcisła kreacja zakończona pięć centymetrów nad kolanem podkreśla zgrabne nogi kobiety. Wykończony misterną koronką dekolt z tyłu odsłania delikatną skórę na plecach. Paweł staje tuż za nią, ubrany w nową marynarkę.

— Jak ładnie! — Dobiega do nich spontaniczny okrzyk jednej z ekspedientek. Rajewski się uśmiecha. Filigranowa Agnieszka wygląda ślicznie, ciemny odcień sukienki podkreśla jej delikatną urodę. On, o głowę od niej wyższy, z szerokimi barkami, w dopasowanym garniturze sprawia wrażenie wyjątkowo opiekuńczego. Policzki Agi pokrywa rumieniec i mężczyzna poznaje, że peszy ją ogólne zainteresowanie. „Musisz ćwiczyć, Maleńka” — mówi do niej w myśli, mierząc apetyczną sylwetkę żony łakomym spojrzeniem. Agnieszka wygląda tak intrygująco i uroczo zarazem, cała zawstydzona, z błyszczącymi z przejęcia błękitnymi oczami, że Paweł czule odgarnia kosmyk włosów z policzka dziewczyny, a potem delikatnie całuje jej skroń.

— Bierzemy tę, proszę dobrać dodatki — zarządza, nawet nie patrząc na metkę. — Przebierz się, Aga — dorzuca i nie mogąc się powstrzymać, lekko ściska pośladek Agnieszki.

Dziewczyna, odprowadzana pełnym zazdrości spojrzeniem kobiet z personelu, znika w przymierzalni. Nie może powstrzymać uczucia upokorzenia, zwłaszcza gdy słyszy, że Paweł decyduje też o bieliźnie i pończochach, wprawnie podając jej rozmiary. Rozpoznaje już nie tyle zdziwienie, ile lekkie rozbawienie w głosach sprzedawczyń. Sama przez całą wizytę w sklepie prawie się nie odzywała, zdominowana głośnym monologiem męża, który był przekonany, że wie lepiej, czego ona będzie potrzebować. Zsuwa buty na niebotycznych szpilkach, odwiesza sukienkę i wkłada długą spódnicę i sweterek z delikatnej wełny — imiennowy prezent od Pawła. Mąż lubi ubierać ją zgodnie ze swoim gustem i decydować, co powinna mieć na sobie, gdy wychodzą gdzieś razem. Ale dziś ma serdecznie dość przebieranek i jest zadowolona, że zakupy dobiegły końca.

„Trzeba jeszcze tylko odebrać płaszcz z pralni” — myśli z ulgą. W drodze powrotnej powtarzają samochodowy rytuał: Paweł włącza muzykę, Agnieszka odchyła się na siedzeniu, przymyka powieki. Ręka męża łąduje na jej kolanie, ale kobieta nie reaguje.

— Dalej się boczysz? — mruczy Paweł. — Zakupy nie pomogły?

— Dziękuję za sukienkę, jest bardzo ładna — odpowiada cicho Agnieszka i myśli gorzko, że wyrobienie w niej odruchu dziękowania za wszystko nie zajęło Rajewskiemu i jego matce zbyt dużo czasu.

Tak samo szybko poszło mu ze zburzeniem zaufania, jakim go darzyła, i pozbawieniem poczucia bezpieczeństwa. Zagryza wargi, a nieznośne wrażenie zaciskającej się pętli nie mija. Gdyby miała pewność, że matka jej nie odrzuci, pojechałaby do domu już teraz, choćby autostopem. Ojciec, gdyby żył, na pewno nie pozwoliłby na coś takiego, nie dopuściłby do rozpadu rodziny. Był surowy, był wymagający i forsował w rodzinie własną wizję świata, ale nigdy jej nie zawiódł. Za to ona... Zawiodła wszystkich. Kolejna fala żalu więzi Agnieszce oddech w gardle. „Nie płacz” — powtarza sobie i z trudem udaje jej się powstrzymać łzy.

— Mamy jakąś godzinę do spotkania z Mariuszem, nie będę

wjeżdżał do garażu — informuje Paweł, zatrzymując auto przed domem. — Zdasz się przygotować... a może znajdziesz czas i dla mnie? — Niespodziewanie przyciąga żonę do siebie i mocno całuje. Natarczywie błądzi szorstkimi ustami po wargach Agnieszki, długie palce nieustępliwie przytrzymują kark dziewczyny. Chciałaby się odsunąć, wyrwać, ale nie jest w stanie przeciwstawić się sile męża. Paweł sam przerywa pieśczętę, najwyraźniej zniechęcony jej biernością. Rozluźnia uścisk i zabiera dłoń. Aga odruchowo rozciera zbyt silnie uciśnięte miejsce.

— O co chodzi? — pyta Paweł lodowatym głosem. Nie znosi, kiedy ktoś mu odmawia.

— Muszę to sobie poukładać. I jestem zmęczona. I...

Rajewski nie słucha dalej. Wściekły wysiada z samochodu, trzaskają pchnięte zbyt mocno drzwi. Z impetem wchodzi do przedsiionka, o mało się nie przewraca, nie chcąc nadepnąć kręcącego się pod nogami kota, przeklina głośno i znika w gabinecie. Agnieszka sprawnie chwyta kociaka, udaremniając mu próbę ucieczki do ogrodu. Fifi miauczy raz po raz, ucieszona, że czas samotności dobiegł końca. Dziewczyna zajmuje się kotką, nasłuchując gniewnych kroków z pokoju Pawła, świadczących o tym, że mężczyzna krąży wzburzony od ściany do ściany. W końcu podejmuje decyzję, poprawia włosy w lusterku, bierze głębszy wdech, czeka, aż uspokoi się zbyt szybko bijące serce, i puka do drzwi gabinetu. Paweł otwiera od razu. Spogląda spod zmarszczonych brwi, zaciśnięte zęby podkreślają twardy zarys szczęki.

Agnieszka przywołuje wspomnienie. Już stała tak kiedyś przed nim, zdenerwowana i napięta po same koniuszki palców. Przypomina sobie dokładnie dreszcz wywołany muśnięciami palców Pawła na jej skórze — najpierw w kącikach oczu, potem ust... Za każdym razem do dotyku dołączał delikatny pocałunek, ledwie dotknięcie gorącymi wargami. Nadgarstki. Zgięcie łokcia. Zagłębienie nad biodrem. Bawił się jej westchnieniami, dodawał śmieszne łaskoczące dmuchnięcia. Obojczyki. Skurczone w podnieceniu sutki. Błyszczącymi oczami łowił każde spojrzenie, badał reakcję. Każdym dotykiem budził nowe pożądanie. Tak niedawno przecież... Kobieta stara się poczuć na nowo tanto przyjemne oczekiwanie. Podchodzi do Pawła, wspina się na palce

i obejmuje dłońmi jego twarz. Gładzi napięte mięśnie.

— Nie gniewaj się — szepce.

Po chwili czuje dłonie męża sunące po plecach. Zamyka oczy i tym razem oddaje gwałtowny pocałunek. Chce zaczarować tę chwilę, przywołać utraconą wczoraj bliskość. Palce mężczyzny błędzą niecierpliwie pod bluzką Agnieszki, odnajdują zapięcie stanika i zgrabnie radzą sobie z rozpięciem haftek. Paweł ściąga go z niej pospiesznie razem ze sweterkiem. Ujmuje z pietyzmem uwolnione piersi, muska kciukiem obwódki sutków, obserwując gęsią skórę drobnymi kropeczkami pokrywającą bladą cerę. Agnieszka słyszy wyraźnie, jak przyspiesza mu oddech. Rajewski jedną ręką zaczyna rozpinąć swoją koszulę, drugą chwytając dłoń żony i pociągając ją w głąb korytarza, prowadząc za sobą do sypialni. Przed lustrem staje za plecami dziewczyny, jego władcze dłonie znowu wolno suną w dół, obejmują wzgórki piersi, prześlizgują się gładko po łukach bioder, sprawnie uwalniają uda kobiety ze spódnicy, prawie zrywają rajstopy. W odbiciu krzyżują się ich spojrzenia. Paweł pozbywa się spodni, przyciska rozgrzanymi łądzwiami pośladki Agnieszki, by potem ją odwrócić, pociągnąć do krzesła, posadzić na swoich kolanach i poprowadzić posuwistym, gorącym rytmem w rozkosz. Kobieta wznosi się i opada powodowana jego silnymi dłońmi, poddaje niemal rozpaczliwie falom gorąca porywającym ją wyżej i wyżej. Jak za pierwszym, najpiękniejszym razem. W powietrzu wibrują jęki i westchnienia, tłumione gwałtowną grą splełanych języków. Jak za pierwszym razem, kiedy tak go kochała.

Słodko-gorzkie łzy płyną po policzkach Agnieszki. Zdziwiony Paweł łagodnie scałowuje słone ślady wilgoci. Czas cofa się choć na chwilę. Jest jak wtedy.

— Aga... — Głos mężczyzny wciąż chrypi niedawnym pożądaniem. — Nie płacz, do cholery.

Rzeczywistość wraca z szorstkim głosem Pawła i rozrywającym spokój dzwonkiem telefonu. Rajewski kręci głowę i zdejmuje żonę z kolan. Nie spoglądając na nią, idzie odebrać. Agnieszka słyszy, jak tłumaczy matce, że wychodzą na obiad. Zbiera swoje ubrania i znika w łazience. Czas przygotować się do wyjścia. Wie, że Paweł nie porzuci

raz powziętego pomysłu.

## IV

— To dla pani, Agnieszko, z przeprosinami. — Mariusz podaje kobiecie bukiet różowych tulipanów.

— Dziękuję, są piękne. — Agnieszka przyjmuje kwiaty. Nieco nerwowo poprawia mankiet ciemnoniebieskiej sukienki. Nie chciałaby teraz wracać do tamtej podsłuchanej rozmowy, nie podejmuje tematu, stara się uśmiechnąć grzecznie w podziękowaniu.

Paweł odsuwa jej krzesło i siadając na sąsiednim miejscu, lekko muska ustami ucho dziewczyny. Jest w wyśmienitym humorze, nucił całą drogę w taksówce, co chwila popatrując na żonę z lekkim uśmiechem.

— Będzie też Darek z żoną — rzuca, przeglądając kartę dań. — Pamiętasz Anitę? Poplotkujecie sobie.

Agnieszka sztywnieje w niedowierzaniu. To z Darkiem Paweł miał się tak nedorzecznie założyć. Wbija spojrzenie w stół i przez chwilę nie słyszy, o czym się rozmawia.

— Ech, tylko ja singiel — kończy jakąś dłuższą wypowiedź Sarwinowski, a potem robi się małe zamieszanie, bo dołączają do nich Nowiccy. Kelnerka proponuje wazon na kwiaty i rozdaje dodatkowe menu, a Aga ma czas na rozluźnienie, przyzwyczajenie do towarzystwa, nawet wymienia kilka uprzejmych komentarzy z Nowicką.

— Ja dziś zasłużyłem na stek — mówi Paweł ze śmiechem, zaborczo kładąc dłoń na udzie żony, co zyskuje aplauz kolegów i wywołuje prychnięcie Anity. Agnieszka jako jedyna nie rozumie żartu i to ponownie wzmagą jej niepewność. Oddałaby wiele, aby wiedzieć, czy prawdziwą wersję historii związanej z obrazem znają wszyscy oprócz niej. Udaje, że czyta spis potraw, i próbuje przywrócić kruchy spokój. W końcu ponaglana przez męża wybiera zupę krem z pomidorów i odmawia przystawek.

— Ty, Aga, to chyba powietrzem żyjesz, a mi w biodra idzie już od patrzenia na jedzenie — komentuje Nowicka, wymownym gestem podkreślając swoją szeroką talię. — Co nie znaczy, że nie zamówię tych pysznych zrazików, które tu ostatnio jedliśmy z Darkiem — chichocze. — Mariusz, spróbuj koniecznie.

Darek mruga do Agnieszki, która ucieka spojrzeniem. Nie może przywyknąć do tego zwyczaju męża Anity, nie wie, jak reagować. Najchętniej wróciłaby do domu. Przeprasza i wychodzi do toalety, chcąc choć przez moment pobyć sama. W łazience opiera czoło o lustro i zagląda w swoje naznaczone smutkiem oczy. Ma wrażenie, jakby patrzyła na obcą osobę. „Co robić?” — pyta bezgłośnie Agnieszkę z lustra. Nie mija pięć minut, a za jej plecami staje Anita Nowicka. Przez chwilę przypatruje się dziewczynie, marszcząc brwi w zamyśleniu.

— Źle się czujesz? — dopytuje. — Może jesteś w ciąży?

Zażenowana bezpośredniością kobiety Agnieszka kręci przecząco głową.

— To co jest? Paweł promienieje, a ty jak wyżęta ścierka. Coś się stało? — Anita wyjmuje szminkę i maluje ciemną czerwienią pełne wargi. Spogląda przy tym ciekawie na nerwowo poprawiającą fryzurę Agę.

— Nie, skąd. Po prostu jestem trochę zmęczona. Całe przedpołudnie spędziliśmy na zakupach — wyjaśnia dziewczyna.

— No tak, nasz elegancik szykuje fetę — chichocze Nowicka. — Z niego za każdym razem jest niezły ubaw, przejmuje się jak baba. Na studiach przez całe pół roku byłam jego oficjalną dziewczyną, miał więcej koszul i krawatów niż ja sukienek. Ale dopiero na czwartym roku go przekonałam, że matka nie powinna dobierać mu garniturów. — Anita chichocze głośno. — Musisz kiedyś do mnie wpaść, jak Darka nie będzie, to ci poopowiadam co nieco.

Agnieszka odpowiada wymuszonym uśmiechem i zaklinając, żeby nikt nie zauważył jej szklących się oczu, wraca razem z Nowicką do stolika. Nie jest pewna, czy chce się zaprzyjaźnić z żoną Dariusza. Może od niej mogłaby wyciągnąć więcej informacji na temat zakładu. Tyle że Agnieszka nie jest przekonana, czy chciałaby to wszystko wiedzieć, poza tym najważniejsze już wyszło na jaw. Boi się zaufać tej kobiecie. Przez całe swoje życie miała tylko jedną przyjaciółkę. Katarzyna, podobnie jak Agnieszka, była późnym dzieckiem surowych rodziców. Siedziały w jednej w ławce od pierwszej klasy szkoły podstawowej. Aga traktowała Kasię niemal jak siostrę, powierzały sobie wszystkie tajemnice, razem odrabiały zadania domowe, były nierozłączne na

każdym kroku. Na początku drugiej licealnej matka przyjaciółki zachorowała na raka piersi i tuż przed świętami Bożego Narodzenia zmarła. Agnieszka razem z przyjaciółką przeżywała stratę, nocowała u Katarzyny w domu, odrabiała za nią lekcje, żeby pomóc jej przejść do kolejnej klasy. Potem ojciec Kasi zdecydował o wyjeździe do pracy za granicę i zabrał córkę ze sobą. Aga dostała po tygodniu pocztówkę z adresem koleżanki, pisały do siebie często, ale po roku listy zaczęły wracać do nadawcy. Od tego czasu nie znalazła już drugiej takiej Kasi i praktycznie nie zbliżyła się na dłużej do nikogo. W wakacje, przed maturą, krótko spotykała się z mieszkającym w Łabuniach Piotrkim, ale i ta znajomość się skończyła, jeszcze zanim starszy od niej o rok chłopak wyjechał na studia. Agnieszka bezwiednie uśmiecha się na wspomnienie o Piotrze. Był zupełnie inny niż Paweł — w porównaniu z nim taki niewinny.

— Aga, jak pragnę pieniędzy, ja cię zacznę karmić! — Paweł wyrywa ją z zamyślenia. — Mieszasz tę zupę i mieszasz. Jak jest niedobra, wybierz coś innego. Widzicie, co ja z nią mam? Nie miał człowiek kłopotu, to sobie żonę sprawił — zwraca się do przyjaciół.

Dziewczyna wśród śmiechu pozostałych pospiesznie przelyka przestygłą zupę.

— Przypominam ci — zaczyna rozbawiony Darek — że to ty chciałeś ślubu.

— I gotów był się o to zakładać — dodaje z wymuszonym śmiechem Agnieszka. Głos jej trochę drży, ale nie opuszcza wzroku, patrzy prosto w szare oczy Nowickiego. Ma dość zadreczania.

Wszyscy nagle milkną. Agnieszka widzi kątem oka, że Paweł zaciska zęby. Powoli odkłada łyżkę i prostuje plecy. Stara się kontrolować oddech, w obawie, że nawet chwila nieuwagi spowoduje wybuch płaczu.

— Mam dość tego tematu — obwieszcza Rajewski lodowatym głosem, który na zebraniach zarządu trwoży nawet najbardziej wyluzowanych dyrektorów. — Idziemy.

Nie czekając, wstaje. W żelaznym uścisku zakleszcza ramię żony i ciągnie ją bez słowa do wyjścia. Zszokowana Agnieszka nie jest w stanie się odezwać. W szatni Paweł narzuca jej płaszcz na ramiona.

Jest wściekły.

— Ubieraj się, idę zapłacić — cedzi przez zęby.

Dziewczyna widzi przez szerokie oszklone drzwi sali restauracyjnej, że przy kontuarze podchodzi do niego Mariusz. Z gestów wynika, że coś Pawłowi perswaduje, wyjmując portfel, jest gotowy uregulować rachunek, ale bez efektu, bo Rajewski gniewnie odtrąca jego dłoń. Po chwili mężczyzna wraca i wychodzą na ulicę. Przed restauracją akurat zatrzymuje się taksówka, wysiada jakaś para. Rajewski korzysta z okazji i zamawia kurs do domu. Po drodze z chmurną miną obserwuje Agnieszkę, której ze strachu żołądek kurczy się coraz bardziej, jakby każda fala gniewu męża wiązała tam kolejne supły. Po rozpaczliwej odwadze nie ma już śladu. Pod koniec jazdy dziewczyna czuje mdłości, uchyla lekko okno i na szczęście zimne powietrze działa kojąco.

Przed furką Paweł wciska żonie klucze do ręki.

— Idź do domu — burczy, wyciągając paczkę camel. — Ja muszę pospacerować.

— Paweł... — Agnieszka ma tak ściśnięte gardło, że nawet mówienie szeptem sprawia jej ból.

— Czekaj w domu. I nigdy więcej nie poruszaj tego tematu, zrozumiałaś? — Zapala papierosa i spod zmarszczonych brwi obserwuje Agnieszkę, dopóki ta nie zamknie za sobą drzwi wejściowych. Potem szybkim krokiem rusza w dół uliczki, raz po raz zaciągając się mocno dymem.

Kilkunastominutowy szybki spacer po krętych zwirowanych uliczkach pobliskiego parku oraz dwa papierosy nieco Pawła uspokajają. Mężczyzna wyrzuca pustą paczkę po camelach do kosza i wbija pięści w kieszenie płaszcza. Zwalnia wprawdzie kroku, ale zatopiony we własnych myślach nie zwraca uwagi na otoczenie i budzące się do życia zielone listki żywopłotów czy żółte kwiatki forsycji nie znajdują jego uznania. Jest zły i poirytowany. Owszem, nieco przesadził, opowiadając o wszystkim Mariuszowi, ale znając skłonność Nowickiego do plotkowania, ten i tak by poinformował przyjaciela o tym szalonym zakładzie. Co by nie mówić, interes mu się wówczas udał pierwszorzędnie, ziemia Kościelskich leżała wprost w idealnym miejscu, a z samą realizacją „gry o żonę” miał sporo dobrej zabawy. W sumie

szkoda, że Nowiccy też byli na tym obiedzie. Oboje mają zbyt długie języki, kto wie, co Anita nagadała Małej w łazience. Sam zauważa, że zbyt często w ostatnich dniach traci panowanie i ulega emocjom. Nie wie, czy to wynik stresu związanego z rozbudową firmy, czy coraz bardziej męczącego zachowania żony. Irytuje go te nieprzewidywalne zmiany nastroju, od uległości do ślepego ataku, jej łzy z byle powodu i te wylężnione „przepraszam”. W łóżku też potrafi płakać z Bóg jeden wie jakiego powodu. Podniecała go oczywiście, nawet zapłakana. Ale ile można? Taka Anita zapewne nawrzucałaby mu porządnie, gniewała przez jakiś czas, ale potem odpuściła temat raz na zawsze. Mniej więcej tak to wyglądało, gdy dowiedziała się o jego i Darka zakładzie, choć bardziej oberwał kumpel Rajewskiego, bo doskonale zorientowana w możliwościach Pawła Anita nie wątpiła, kto właśnie utopił niezłą sumę pieniędzy. Do tego wieczne marudzenie Agnieszki o wizytę u matki, która najwyraźniej wyrzekła się swojej jedynej córki, durna kobieta. Paweł nie tolerował takich ludzi. Gniewne rozważania przerywa dzwonek telefonu. Rajewski widzi numer Mariusza.

— Paweł, baranie jeden — słyszy po odebraniu nieco zbyt głośny baryton kolegi — nadal wiszę ci kolację. Co cię tak podkurzyło?

— Sarwin, mam na dziś po dziurki w nosie głupich pytań. Piliście?

— Nieustająco. Możesz dołączyć. Możecie.

— Daj spokój, zmówimy się innym razem. — Ostatnia rzecz, na jaką Paweł ma teraz ochotę, to wieczór w wesołym towarzystwie. Agnieszka pewnie znowu wpadłaby w tę swoją histerię.

— No, jak tam chcesz. Anita mówi, że żonka ci pojechała koncertowo i że ci się należało.

— Zamknij się, OK?

— Dobra, zgadamy się.

Rajewski kręci głową. Stara paczka ze studiów znowu razem, ale teraz to on, a nie Darek jest obiektem żartów. „Raz na wozie, raz pod wozem” — mamrocze pod nosem. Już ma schować swoją nokię do kieszeni, kiedy sygnał dzwonka rozbrzmiewa po raz kolejny. Tym razem Paweł jest nieco zaskoczony, bo na wyświetlaczu widzi numer służbowy stacjonarnego telefonu Iwony. Marszczy brwi. Nigdy nie dzwoniła w sobotę, kiedy nie było go w biurze. Albo stało się coś poważnego,

albo... Myśli mężczyzny swawolnie wędrują w stronę idealnych łuków i wypukłości ciała asystentki. Miłe pulsowanie w podbrzuszu ponownie dziwi swoją intensywnością. Paweł odkaśluje lekko i odbiera.

— Rajewski, słucham.

— Szefie... — Zmysłowy alt łagodnie płynie z głośnika i Paweł ma wrażenie, że usta Iwony muskają jego ucho. — Przepraszam, że dzwonię tak w sobotę. I tak późno. Ale dopiero to zauważyłam...

— Zaraz, Iwonka, czy ty jesteś w pracy? Zdaje się, że w poniedziałek rozmawialiśmy o twoim urlopie.

— Ach, bo te dokumenty dla Masłowskiego nie dawały mi spokoju. I w końcu przyszłam to sprawdzić. Nie mamy ważnego zestawienia z zakresem odpowiedzialności i spisem pełnomocnictw Dwornickiego. Przygotowałam te papiery i położę na biurku szefa do podpisu, dobrze?

Rajewski nie zastanawia się długo. Doskonale wie, że dokumentacja dla nowego kontrahenta na tym etapie nie wymaga tak szczegółowych ustaleń dotyczących głównego partnera zewnętrznego kancelarii. I tak naprawdę nie ma żadnego powodu, żeby panna Duzik w weekend przychodziła do pracy. Powodu związanego z papierami.

— Wiesz co, Iwonka, podjadę teraz i to załatwię. We wtorek będzie zamieszanie, mogę zapomnieć. Będę za pięć minut, poczekasz?

— Jasne, szefie. — Tym razem w głosie słychać wyraźny uśmiech.  
— Popatrzę sobie na te odpisy.

— Jesteś skarbem — mruczy Rajewski, skręcając do wyjścia z parku.

Taksówka dowozi go na miejsce w niecały kwadrans. Paweł żwawo wbiega na piętro i pokonuje masywne, brązowe drzwi do swojego gabinetu. Przez moment obawia się, że Iwona już wyszła do domu, ale po chwili jego twarz rozjaśnia tryumfalny uśmiech. Jest. W obcisłych dżinsach i koronkowym topie na cienkich ramiączkach wygląda bardzo nieformalnie i bardzo ponętnie. Odwrócona tyłem porządkuje jakieś dokumenty na biurku. Rajewski przelyka ślinę, bo widok kształtnych pośladków opiętych niebieską tkaniną nie jest mu obojętny.

— Jestem — rzuca ściszym głosem, równocześnie przekręcając

zamek w drzwiach.

— Och, przepraszam za swój strój, zdjęłam marynarkę, bo tutaj jest bardzo gorąco. — Trzepocze rzęsami Iwona, odwracając się.

Wykończony ażurem dekolt odważnie odsłania przestrzeń między piersiami. Paweł czuje kompletną suchość w ustach. — Tutaj jest ten spis. — Kobieta pokazuje na biurko.

Rajewski kładzie płaszcz na fotel, który wraz z sofą i niskim stolikiem tworzy wygodny kącik kawowy, i rusza w kierunku biurka, nie mogąc oderwać oczu od asystentki. Nie do końca rozumie swoje gwałtowne reakcje, ale nie zamierza z nimi walczyć, dopóki widzi przyzwolenie i pewną uległość w kasztanowych oczach czekającej na niego kobiety.

— Pięknie wyglądasz — komplementuje, odgarniając pofalowany kosmyk za ucho Iwony. Opuszkami palców muska jej skórę i niemal od razu widzi ślad gęszej skórki wskazujący, że nie pomylił się w odbiorze sygnałów. Pod cienkim materiałem doskonale znać wystające kuleczki sutków. Paweł przejeżdża językiem po ustach, czując znajomy rytm rozkoszy wibrujący w lędźwiach.

— Dziękuję. — Kobieta z leniwym uśmiechem odrzuca włosy na plecy, odsłaniając ramiona. — Ty także dobrze się prezentujesz, Pawle — wymawia jego imię jakby z zastanowieniem, z bogactwem niskich tonów elektryzująco rezonujących w powietrzu.

Palce mężczyzny porzucają pieszczenie ucha i wolno suną wzdłuż szyi, by gładko wślizgnąć się pod ramiączko koszulki. Iwona opiera pośladki o blat, prężąc się kusząco. Druga dłoń Pawła dołącza do wędrówki, jeden sprytny ruch i po chwili spragnione wargi przywierają do oliwkowej skóry uwolnionego spod bluzeczki biustu, a język zatacza gwałtowne kółka wokół skurczonych z podniecenia brodawek. Iwona gwałtownie nabiera powietrza, cichy jęk działa na Rajewskiego jak afrodyzjak. Mruczając z zadowolenia, nie przestaje całować piersi kobiety, niecierpliwymi dłońmi wędruje po ciele asystentki, prowokując ją do coraz głośniejszych westchnień. Koronkowa bluzeczka bez trudu daje się ściągnąć. Za górną częścią garderoby podążają dzinsy i delikatne stringi, wystawiając brzuch i pośladki dziewczyny na niestrudzony atak namiętności. Paweł, oddychając chrapliwie, przywiera policzkiem do

pokrytego drobnymi kręconymi włoskami wzgórką, napawa się silnym, piżmowym zapachem kobiecości, palcami niespiesznie gładzi wnętrze ud, by nagle gwałtownie utonąć w ciepłym wnętrzu między nimi. Iwona wygina ciało zapraszająco, jęczy nisko, zmysłowo i Paweł nie daje jej długo czekać, kontynuując pieszczotę językiem, wytrwale, aż do wyraźnych skurczów spełnienia wstrząsających smukłym ciałem kobiety. Rajewski prostuje się szybko, zrzuca marynarkę, a sprawne ręce asystentki rozpinają jego koszulę, z ostatniego guzika niepostrzeżenie przechodząc do paska od spodni. Iwona klęka i tym razem to Paweł nie powstrzymuje o wiele głośniejszego jęku rozkoszy.

Patrzą potem na siebie, zdyszani, rozbawieni swoim częściowym negliżem. Iwonka przeciąga się i wzdycha.

— Muszę wracać, ty pewnie też.

Rajewski przytakuje lekkim skinieniem głowy. Uśmiecha się, całkowicie zrelaksowany. A jeszcze godzinę temu nawet przez myśl mu nie przeszło, że w tak przyjemny sposób rozładuje napięcie nagromadzone przez niefortunny wyskok żony. I że relacje z Iwonką w takim tempie przejdą do bardzo nieformalnych. Postanawia kontynuować tę grę.

— Nie wahaj się zadzwonić, jak znowu znajdziesz niewypełnioną dokumentację. — Mruga.

Kotka przestała mrużyć i śmiesznie posapuje przez sen. Podkurczyła łapki, a puchaty ogon zawinęła aż po sam nos. Mały, pękaty brzusek unosi szybki rytm oddechu. Miękkie, białe futerko jest starannie wyczesane. Agnieszka ubrana w ciepłą flanelową piżamę siedzi owinięta w koc, obserwuje śpiącego zwierzaka i nasłuchuje odgłosów z głębi mieszkania. Paweł wrócił przed kwadrans. Czekając na niego, zdążyła się zająć kotem, przebrać i rozpakować zwróconą paczkę. Niepotrzebne kartony upchnęła w koszu, a nieodpakowany album schowała do szuflady. Takie ładne zdjęcia są w tym albumie, dotąd lubiła je oglądać, ale z czasem nieobecność matki na uroczystości i wyraźne odrzucenie córki zaczęło uwierać jak drzazga w otwartej ranie. Starannie przykrywała pakunek kolejnymi warstwami materiału, jakby chciała owinąć zranione miejsce kojącym opatrunkiem. Po emocjonalnej kolejce górskiej z ostatnich godzin nie ma już siły płakać, zbyt suche

oczy pieką i szczypią. Za to ucisk w piersi rośnie, ciężar na nowo odkrytej samotności wręcz zabiera oddech. Teraz dziewczyna żałuje swojej prowokacji.

Drzwi na korytarz są otwarte, Agnieszka słyszy, jak mąż chwilę krąży po domu, rozpoznaje charakterystyczny szcęk zamka w barku z alkoholami, zdławiony chłupot płynu nalewanego do szklanki, potem dźwięk włączonego telewizora. Rajewski chwilę skacze po kanałach, ale szybko wyłącza odbiornik.

— Agnieszka! — woła sucho. — Pozwól tutaj.

— Jestem, nie krzycz. — Dziewczyna zrywa się i biegnie do salonu. Obudzony kot zeskakuje z łóżka i miauczy.

— Jutro idziemy do matki na obiad. — Paweł nie patrzy na żonę. Wolnym ruchem kołysze niską szklanką, mieszając bursztynową whisky. Napoczęta butelka ballantine'sa stoi na stoliku. W powietrzu czuć zapach dobrego tytoniu. — Co zamierzasz włożyć?

— Nie wiem. — Dziewczyna przez moment myśli, że się przesłyszała.

— Coś szarego w takim razie, pamiętaj.

— Dobrze — potwierdza słabym głosem i opiera plecy o ścianę, jakby nagle ogromne znużenie spadło na jej ramiona. Czuje się otępiała, niezdolna do żadnej decyzji. — Położę się już.

— Na pewno? — Rajewski odwraca się do niej i spogląda ponuro. Agnieszka nie rozumie, czego mąż w tej chwili oczekuje. Milczy.

— Czy masz mi coś jeszcze do powiedzenia — precyzuje Paweł lodowato.

— Przepraszam.

To jest jak odruch. Dziewczyna walczy ze łzami napływającymi do oczu. We flanelowej piżamie w kratę czuje się jak mała dziewczynka.

— Za co mnie przepraszasz, do jasnej cholery?!

— Do jasnej cholery, nie mam pojęcia! — powtarza za nim ze złością, sama zdziwiona błyskawiczną zmianą uległości w bunt. — To ty zepsułeś wieczór i wyleciałeś jak idiota z restauracji! — Jedna słona kropla wymyka się spod rzęs i spływa po bladym policzku.

— Słucham?

— Nie rozumiem, Paweł, co cię tak dziwi. Wszyscy oprócz mnie

wiedzieli o twoim zakładzie z Nowickim. A teraz się wściekasz, że o tym wspomniałam? I wszyscy mogą żartować, tylko nie ja?! Żałujesz, że wzięliśmy ślub? — atakuje dalej. Wbrew sobie, bo wolałaby schować się pod kołdrą, odgonić odłamki przykrych wspomnień, które raniły.

— Zadajesz niedorzeczne pytania. Idź spać. — Rajewski spokojnie zapala kolejnego camela. Głęboko się zaciąga i nie patrząc na żonę, włącza telewizor.

— Wydaje mi się, że powinniśmy o tym porozmawiać. — Agnieszka ogląda swoje paznokcie. Pierwszy raz tak do niego mówi. Pierwszy raz wymaga czegokolwiek. Wewnętrzne drżenie wybija rytm w opuszkach palców.

— Do jasnej cholery, skończ ten temat! — wrzeszczy mężczyzna, zniecierpliwiony.

Rajewscy patrzą na siebie, oboje zaniepokojeni nowym rozkładem sił. W końcu Paweł wstaje i odkłada zapalonego papierosa. Po chwili wahania wrzuca do odtwarzacza płytę CD. Nastrojowa ballada w wykonaniu Leonarda Cohena wypełnia pokój łagodnymi dźwiękami. Rajewski kładzie dłonie na ramionach żony.

— Popatrz na mnie — prosi, a potem delikatnie przytula kobietę i zaczyna wolno kołysać w takt muzyki.

Dziewczyna czuje pod policzkiem miękką bawełnę i słyszy mocno bijące serce Pawła, który troskliwie otacza ją ramionami. Powolny rytm działa uspokajająco, ale łzy płyną niepowstrzymanie, mocząc Rajewskiemu koszulę.

— Napij się. — Mąż podaje jej szklanekę z resztką whisky. — I powiedz, co cię gryzie.

Agnieszka posłusznie wychyla spory łyk. Alkohol szczypie podniebienie. Spojrzenie Pawła łagodnieje.

— Chodzi o mamę — wyznaje. — O to, że się do mnie nie odzywa, nie odpowiada na listy, nie była na naszym ślubie.

— No już — mruczy Paweł — uspokój się. Obiecałem, że pojedziemy do twojej matki, i dotrzymam słowa. Ale ten tydzień mam wypełniony do granic i nie dam rady. Nie płacz. Ona nie powinna cię tak traktować, wyjaśnimy to. Zobaczysz, jeszcze będzie żałować swojego zachowania. No już, nie płacz — powtarza, ni to czule, ni to szorstko.

Agnieszka nic więcej nie mówi, wie, że dalsze naciski nie mają sensu, Paweł nie zmieni zdania. „Skoro przyrzekł, to przecież pojedziemy” — myśli i ociera rękawem oczy.

— Jesteś zmęczona, musisz się wyspać. — Rajewski prowadzi żonę do sypialni, czeka, aż wejdzie do łóżka, i starannie okrywa kołdrą.

Wyczerpana kobieta odsuwa gnębiące ją wątpliwości i poddaje opiekuńczym zabiegom męża. Zasypia w kilka minut. Nie widzi, że Paweł siedzi przez chwilę zamyślony, machinalnie gładząc jej włosy.

Rankiem prawdziwie wiosenne słońce zagląda w okno sypialni, zapowiadając piękny dzień. Agnieszka budzi się pierwsza i w asyście swojej wiernej Fifi idzie do kuchni, by przygotować śniadanie. Tym razem teściowa nie przeszkadza w krojeniu pomidorów. Dziewczyna obficie dekoruje żytnie kromki malinowymi krążkami i sypie solą. Kupiła bardzo dobry chleb, prawie taki, jak piekła mama — nic nie znacząc, że dwudniowy. Obok kanapek układa plastry białego sera: twarogu i koziego, podgrzewa kielbaski w opiekaczu, a na małe salaterki wyklada ostrą paprykę oraz korniszony, bo takie przekąski preferuje Paweł. Wstawiła też do piekarnika bułki, które praktyczna Danuta schowała do zamrażalnika. Świetnie rozmrażały się w piecu i co rano były ciepłe i chrupiące. Wsypuje właśnie kawę do ekspresu, kiedy mąż, ziewając, wchodzi do jadalni.

— Dzień dobry — wita go Agnieszka.

— Śniadanko? Super. Ale dam się pokroić za kawę. — Rajewski, przechodząc, lekko muska ustami policzek żony. — Twój kot spał mi na głowie — oznajmia, celując palcem w stronę liżącej łapki kocicy. — Mruczy toto jak silnik w beemce.

Aga się uśmiecha. Lubi męża w takim pogodnym nastroju. Od razu jest jej lżej, jakby duża część wczorajszych trosk została za progiem snu, i wszystko wydaje się o wiele prostsze. Obserwuje Pawła, jak z wprawą przygotowuje dwa kubki aromatycznej kawy.

— Chcesz z mlekiem? — pyta, wsypując do swojej dwie łyżeczki cukru.

Siadają przy stole. Słoneczne promienie przesiane przez wzór na firance malują koronkową fakturą obrus i rozstawione talerze. Na dojrzałych krążkach pomidorów błyszczą drobinki soli, biel sera

zachęcająco kontrastuje z czerwienią owoców. Zapach gorącej wędliny przyjemnie łechce i Paweł w pierwszej kolejności sięga po kiełbaski, dokłada sobie musztardy i zagryza papryką. Agnieszka koncentruje się raczej na kanapkach i serze.

— Robisz bułki? — Rajewski pociąga nosem. — Bo tak jakby coś się przypieka.

— O rany! — Dziewczyna zrywa się z krzesła i ratuje pieczywo przed zwęgleniem. — Dzięki tobie są w sam raz, lekko rumiane i pyszne! — woła.

— Kot? — Zdziwiona Amelia Rajewska stawia na stole parującą wazę z rosołem wołowym. Kuszący zapach roznosi się w pełnej jasnych kolorów i mnóstwa bibelotów jadalni. Domowej roboty makaron, pracowicie przygotowany wczoraj przez nieocenioną panią Danusię, już czeka na talerzach z serwisu pamiętającego szczęśliwe pożycie pradziadków Pawła. Dla teściowej zastawa jest pamiątką po zmarłym tragicznie mężu i wyjmuje ją z kredensu właściwie trzy razy do roku: na Wielkanoc, Boże Narodzenie oraz w rocznicę urodzin Bogdana Rajewskiego. Rocznicę śmierci obchodziła milcząco, spędzając cały dzień na cmentarzu. Oprócz porcelany marki Rosenthal ojciec Pawła w spadku po rodzinie niemieckich przedsiębiorców odziedziczył spory majątek, który umiejętnie zainwestował we własną edukację oraz rozwój firmy prawniczej. Jego syn nie miał początkowo zbytnej ochoty na kontynuowanie rodzinnej tradycji i po maturze usiłował nawet nie zdać egzaminów na wydział prawniczy, stawiając się na ustną część kompletnie nieprzygotowany i skacowany po trwającej do rana imprezie. Nie mógł wtedy wiedzieć, że tej samej nocy rozpedzony tir nie zmieścił się w zakręt i zmiotł z drogi samochód, którym jego ojciec wracał z konferencji w Berlinie. Zasiadający w komisji egzaminacyjnej koledzy starszego Rajewskiego byli lepiej poinformowani i wątpliwy stan Pawła wzięli za dramatyczną próbę podołania obowiązkowi w obliczu tragedii, dlatego nie zadawali zbyt trudnych pytań, a napisane dzień wcześniej arkusze sprawdzono z równą wyrozumiałością. Można więc powiedzieć, że Pawłowi nie pozostało nic innego, jak skończyć studia z najlepszym wynikiem. Do dziś jednak nie był pewien, czy zawdzięcza to swojej pracy, czy nazwisku. Może dlatego odziedziczoną kancelarię traktował

raczej jak firmę do zarządzania i zatrudniał szereg prawników, sam zaś nie próbował ukończyć aplikacji i zajął się giełdą oraz importem sprzętu komputerowego i w krótkim czasie od zdobycia dyplomu zyskał mocną pozycję na krajowym rynku. Amelia Rajewska z początku ubolewała, że syn nie poszedł w ślady ojca, lecz od momentu, gdy stały napływ gotówki znacznie podniósł poziom jej życia, utyskiwania ucichły.

— No, kot. — Paweł wzrusza ramionami. — Aga będzie miała zajęcie.

— A co, jeżeli dziecko będzie uczulone na sierść?

— Jakie dziecko? Czy ja o czymś nie wiem? — Rajewski obrzuca żonę podejrzliwym spojrzeniem.

— Będziecie przecież mieć dzieci, Pawełku — wyjaśnia pani Amelia spokojnie. — I co wówczas zrobicie z kotem?

— Oj, mamo, to jeszcze nie teraz. Najpierw nauczymy Agnieszkę na przykład inwestowania w nieruchomości — droczy się Paweł.

Agnieszka nic nie mówi. Wodzi palcem po złożonych obwódkach na kremowych talerzach, zachwycona delikatnie wypukłym kwiatowym wzorem, wytłoczonym na brzegach. Uśmiecha się na myśl o dziecku. W tej chwili ma pewność, że nie jest w ciąży, i raczej cieszy ją, że Paweł chce odłożyć tę decyzję. Zerka na męża w nadziei nawiązania porozumienia. Przyjemnie spędzili całe przedpołudnie, siedząc z kotem na kanapie w salonie, podjadając słone paluszki i oglądając film w telewizji, a Paweł był radosny i czuły, co było miłą odmianą po jego ostatnich nastrojach. Aga znakomicie się zrelaksowała i oderwała myśli od sytuacji z matką.

— Pawełku, ja dobrze wiem, co mówię, nie powinniście tego odkładać — wzdycha teściowa. — Trzeba myśleć o wszystkim.

— Dobrze, dobrze. Widzę, że jak mi przestałaś marudzić o ślub, to zaczniesz o potomstwo. Mam pomysł, męcz o to Agę, a ona mi będzie wszystko referować. — Pawła nie opuszcza dobry humor, ale dziewczyna widzi, że pani Amelii ta odpowiedź nie przypadła do gustu.

— Ech, Paweł, trzydziestka na karku, a czasem mam wrażenie, że jeszcze nie dorosłeś.

— Pyszny rosół, mamo — odzywa się Agnieszka, chcąc naprawić atmosferę. — A na takiej pięknej zastawie smakuje wybornie.

Od razu orientuje się, że powiedziała coś niestosownego. Kątem oka widzi, jak mąż zastyga z uniesioną łyżką. Odkłada sztućce i przeczesuje palcami włosy.

— Mogłaś od razu powiedzieć, że jednak będzie szopka z serwisem — mówi zimno.

— Miałam nadzieję, że w tym roku nie zignorujesz tej rocznicy. Pomyliłam się. — Głos Rajewskiej gdzieś na obrzeżach nabrzmiewa od tłumionych łez. Oskarżenie zawisa w powietrzu i Agnieszka ma wrażenie, że trudniej jej oddychać, a słowa teściowej oblepiają pajęczyną gardło. Czuje się winna, że nieświadomie sprowadziła rozmowę na ten temat.

— Pojedziemy na cmentarz po obiedzie — stwierdza Paweł. Pospiesznie zjada zupę, nie wypowiadając już ani jednego zbędnego słowa. Przy drugim daniu chwali znakomite zrazy cielęce, które konsumuje równie szybko. Pani Amelia je spokojnie, nie zaszczycając młodych Rajewskich spojrzeniem, nie odpowiada też na pochwałę potrawy. Agnieszka w milczeniu przełyka z trudem kolejne kęsy, wodząc zmartwionym spojrzeniem od matki do syna.

— Mamo, przepraszam. — Rajewski odkłada sztućce na brzeg talerza. — Wiesz, że w rocznicę śmierci zawsze jestem na jego grobie. Urodziny to wasze święto. Przykro mi, że cię zawiodłem.

— Nie obiecuj tylko, że w przyszłym roku będziesz pamiętał — odpowiada teściowa, ocierając oczy.

Kiedy wychodzą przez żelazną bramę miejskiego cmentarza, Paweł dalej milczy. Na granitowej płycie postawił dwa małe znicze, a Agnieszka położyła kupione na straganie kwiaty. Zastanawiała się chwilę, jakie wybrać, ale jak zawsze mało cierpliwy Rajewski kazał zapakować kalie. Ładnie wyglądały w wazonie obok okazałych białych róż.

— Przykro mi, że tak wyszło z tą rocznicą — odzywa się dziewczyna niepewnie. Mąż opowiadał jej krótko o wypadku ojca, nie wspomniał jednak, że dla matki ważniejsza od daty śmierci jest data urodzin.

— Daj spokój, skąd mogłaś wiedzieć. Nie chcę obchodzić tej rocznicy, dlaczego ona nie może tego zrozumieć? Raz w roku wystarczy.

— Paweł zaciska szczęki. Jest inny, zamyślony, poważny, ale równocześnie ma w sobie coś ze skrzywdzonego, zbuntowanego chłopca, co ściska Agnieszkę mocno za serce.

— Jeśli chcesz, to będę pamiętać i zapalać lampki w ten dzień — zapewnia dziewczyna ufnie, zwiędzona łagodnym wyrazem oczu męża, tym, jak się przed nią odsłonił.

— Nie! Ty też nie rozumiesz? Nie mam powodów, by obchodzić urodziny ojca, a na cmentarz poszedłem, bo matka jutro sprawdzi, a nie chcę słuchać jej biadolenia.

— Ale Paweł, przecież to twój tato, tyle mu zawdzięczasz...

— Właśnie! Nic sobie, wszystko jemu! — Rajewski przystaje gwałtownie i nerwowo wyciąga papierosy. Zaciąga się mocno i długo wydmuchuje dym. — Nie było właściwie dnia, żeby mi o tym nie przypomnieli. Powtarzali to jak nakręceni. On i matka. Gdyby wiedziała o paru sprawach, to może przestałaby pisać peany na jego cześć. Zresztą może niekoniecznie, w jej wypadku to rozumiałe. Pana Boga za nogi złapała, wychodząc za męża za mojego ojca. — Paweł ponownie wciąga dym w płuca. — Bez niego gównem by miała na tej swojej wsi — rzuca i podejmuje przerwany marsz.

Kobieta stoi jak skamieniała. Jak uderzona obuchem. Wtedy mogła sobie tłumaczyć pogardę tym, że wypił za dużo. Ale teraz ma to jak na dłoni. Znajomy wstyd zabarwia czerwienią policzki Agnieszki. W gardle czuje coraz większą dławiącą oddech grudę. Paweł z początku nie zauważa, że żony nie ma. Idzie, zawzięcie paląc. Po kilkunastu krokach papieros się kończy. Mężczyzna spogląda przez ramię.

— Chodźże! — woła. — Co tak stoisz?

— Skoro nie odpowiada ci moje pochodzenie, to mogłeś się ze mną nie żenić! — Agnieszka rusza w kierunku męża. Krzyczy i jakiś przypadkowy przechodzień ciekawie spogląda w ich kierunku.

— Ciszej — upomina Rajewski. — Nie będziemy teraz o tym rozmawiać.

— A kiedy?

— Jak się uspokoisz i będziesz myśleć rozsądnie. — Paweł gniewnym ruchem ciska niedopałek na pobocze.

— Myślę rozsądnie. — Dziewczyna pociąga nosem.

— Akurat. Beczysz co chwila. Nie mam czasu na twoje fochy, na matki zresztą też. I wbij sobie do głowy, że z nami było zupełnie inaczej.

— Ale...

— Koniec tematu, Aga — ucina Paweł i otwiera drzwi samochodu.  
— Wsiadaj.

Agnieszka milknie i nie odzywa się przez całą drogę powrotną.

Wieczór upływa w napiętej atmosferze, jest tak różny od miłego poranka jak dzień od nocy. Usłyszane gorzkie słowa, niedopowiedziane zdania ciągle niepokoją i wywołują poczucie żalu oraz rozgoryczenia. Paweł, milcząc, zalega przed telewizorem, a Aga zamyka się w swojej sypialni. Wyjmuje album ze zdjęciami ślubnymi, przerzuca kilka kart. Jedna z fotografii przykuwa jej uwagę. Ujęcie z bocznej nawy przy ołtarzu pokazuje moment zakładania obrączek. Wnętrze kościoła tonie w bladym świetle, podkreślając biel welonu Agnieszki, widocznej z półprofilu. Paweł trzyma złote kółeczko ostrożnie w dwóch palcach, z komicznie skupionym wyrazem twarzy wpatruje się w dłoń Agnieszki i można odnieść wrażenie, że nie wie, na który palec żony powinien założyć błyskotkę. Na drugim planie widać matkę pana młodego ocierającą oczy pod delikatną woalką i puste miejsce w ławce obok. Jakby Agnieszka była sierotą! Ogarnia ją złość. Niechby teściowa usiadła tak, by nie podkreślać nieobecności jej matki! Ale nie. Trudno uwierzyć, że do końca miała nadzieję, że Zofia Kościelska jednak dołączy do towarzystwa. Może chciała zaznaczyć swoje oburzenie. Agnieszka zastanawia się, jak matka wypadłaby na tle teściowej. Czy wyróżniałaby się strojem? Albo fryzurą? Pani Amelia w prostej, jasnej, jedwabnej sukience, ozdobionej czarnymi haftami, z włosami upiętymi w misterny kok była uosobieniem szlachetnej elegancji. Matka Agnieszki też miała przygotowaną klasyczną sukienkę w delikatnym, pastelowym odcieniu błękitu, pasującym do jej oczu. Nabyła ją podczas wspólnych zakupów, którymi dyrygowała przyszła teściowa. Ojciec z zapamiętaniem godnym lepszej sprawy krytykował pomysł zakupu nowego garnituru, bo przecież niedawno kupił całkiem porządny na wesele chrześniaka. Kiedy w trójkę wybierały suknię ślubną, Zofia raczej milczała i tylko przy zbyt dużym dekolcie odważnie eksponującym biust Agnieszki wyraziła swoją dezaprobatę, zresztą

zadziwiająco zgodnie z Rajewską.

Kolejne zdjęcie zrobiono już przed kościołem: młodzi śmieją się w deszczu drobnych monet i płatków róż sypanych przez gości. Matka pewnie skrytykowałaby miastowe zwyczaje, u nich zawsze obrzucało się nowożeńców zbożem. Na weselu też było dużo pustych miejsc, bo rodzina solidarnie stanęła za matką: żałoba to nie czas na zabawę i nie pomogło tłumaczenie, że uroczystość będzie spokojna i praktycznie bez tańców. Świętowali więc w wąskim gronie rodziny Rajewskich, wcale nie takiej dużej — ani Amelia, ani Bogdan nie mieli bowiem rodzeństwa — oraz całej rzeszy znajomych Pawła. Agnieszka nie miała bliskich koleżanek, a sąsiadki, które zaprosiła, na wieść o rodzinnym bojkocie również odmówiły przyjazdu.

Dziewczyna zasmucona zamyka album. Uświadamia sobie, że teraz patrzy na swoje decyzje z innej perspektywy. W ciągu zaledwie kilkunastu godzin wszystko zmieniło się jak w tych układankach z klocków — na każdej ścianie sześcianu naklejony był inny fragment obrazka, wystarczyło obrócić całe rzędy i zmienić scenę. W zabawce Agnieszki romantyczną bajkę o księciu i Kopciuszku zastąpił właśnie dramat, w którym nie umie się odnaleźć. Jest jak porażona. Starannie zamyka szufladę. Powoli przestaje wierzyć, że zdoła cokolwiek matce wyjaśnić. Zapewne powinna się zorientować, że nieobecność na zaślubinach, tak ważnym wydarzeniu w życiu jedynej córki, to wystarczający znak odrzucenia. A Paweł chce tam jechać tylko po to, by sfinalizować budowę nowoczesnego osiedla letniskowego, bo pole Kościelskich, choć położone spory kawał od wsi, jest w idealnej odległości od powstającej drogi. To na pewno stało się już tematem plotek w Suminie i raczej nie pomoże w pogodzeniu się z matką. Dziewczyna postanawia skupić się na przeżyciu dni do bankietu i zadowoleniu męża. Przypomina sobie lekki nastrój dzisiejszego poranka i przedpołudnia i próbuje czerpać otuchę z takich chwil.

— Agnieszka. — Paweł zagląda do pokoju, jakby odgadł myśli żony.

Wizytowy garnitur zmienił na dżinsy i cienki, szary sweter z dekoltem w serek. Jest wyraźnie spokojniejszy.

— Chodź, zjemy kolację w tej włoskiej restauracji tu niedaleko.

Spacer sobie zrobimy. A jutro zadzwoni do ciebie Iwona, moja asystentka, umówicie się do fryzjera i na te inne babskie zabiegi. Bankiet jest w środę, dwa dni raczej wam wystarczą.

Agnieszka milcząco się zgadza, a propozycję, żeby asystentka męża towarzyszyła jej w przygotowaniach, przyjmuje z ulgą, bo nie zna jeszcze dobrze tutejszych salonów urody. Obawiała się, że Paweł powierzy to zadanie matce, co by jej zupełnie nie odpowiadało.

Od przyjęcia z okazji otwarcia kolejnej filii Kancelarii Rajewski i Syn, jednego z kluczowych projektów Pawła, minęły ponad dwa tygodnie, a Paweł uparcie omijał temat odwiedzin w rodzinnych stronach Agnieszki. Samo przyjęcie dziewczyna pamiętała jak przez mgłę, choć nie wypła ani kropli alkoholu. Mąż zachwycony jej efektownym wyglądem prowadził ją wszędzie z miną właściciela, brylował w towarzystwie, a kiedy oddalił się ze słynnym Masłowskim, statecznym dżentelmenem w nieskazitelnym garniturze z kamizelką, na prywatną rozmowę, uprzejmie wysłuchała monologu jego żony o hodowli rosyjskich kotów i sama powiedziała kilka słów na temat prezentu od męża. Podobnie niezręcznie czuła się na każdej imprezie, gdzie spotykała więcej niż kilkoro nowych lub mało znanych osób. Nie zapamiętywała twarzy i bała się, że pomyli imiona. Nie umiała się odnaleźć w meandrach lekkich pogaduszek i poważnie brzmiących żartów. Wolą słuchać. Ramię Pawła dawało mimo wszystko jakieś poczucie bezpieczeństwa. Owszem uśmiechała się, odpowiadała na pytania i ponoć, jak przekazała jej później zadowolona teściowa, wzbudziła niekłamany podziw wszystkich swoją skromnością i delikatnym wdziękiem. Jednak wydawało jej się, że wszystko pozostaje za przezroczystym murem, i była bardziej obserwatorem niż uczestnikiem całego wydarzenia. Patrzyła, jak szarmancko Paweł odnosi się do większości kobiet zaproszonych na przyjęcie, i bez trudu rozpoznawała gesty, które tak ją ujmowały na początku znajomości z nim. Nie czuła jednak zazdrości, choć może zbyt długo trzymał dłoń na plecach pięknej Iwony i konwersował nad kieliszkiem wina, poufale przybliżając usta do jej ucha. Nie burzyła się w duchu, dostrzegając spojrzenie męża taksujące długie nogi pięknej asystentki, kiedy przepuszczał Iwonę w drzwiach albo odsuwał krzesło, na którym chciała usiąść. Przeciwnie, była wdzięczna tej kobiecie, że zajmuje i angażuje Pawła, wówczas ona mogła pobyć z boku, odetchnąć, zrzucić trochę nieznośnego napięcia, jakie towarzyszyło jej podczas półoficjalnych imprezowych pogaduszek, które on tak lubił. Widać, że czuł się jak ryba w wodzie.

Agnieszka odwrotnie — miała wrażenie, że tonie, i szczerze się cieszyła, gdy impreza dobiegła końca. Marzyła o spokojnej ciemności swojej sypialni, ale szybko się okazało, że do prawdziwego wytchnienia jeszcze daleko. Już w drodze powrotnej Paweł dawał wyraźne znaki, czego potrzebuje, by idealnie dopełnić wieczór. Podchmielony mocnymi drinkami, wypitymi po rozmowach z najważniejszym kontrahentem, i zadowolony z efektu tych negocjacji ignorował odmowne sygnały żony. Najchętniej rozebrałby ją jeszcze w taksówce. Potem w sypialni ani zupełna bierność Agnieszki, ani jej smutne spojrzenie nie przeszkodziły mu w spełnieniu zachcianki. Dziewczyna zamknęła oczy i oglądała złociste linie falujące pod zamkniętymi powiekami, pozwalając ciału poddawać się zaborczemu rytmowi uniesień Pawła. Skoncentrowana na otulającej ją ciemności starała się nie słyszeć coraz szybszego oddechu i sapania wypełniającego sypialnię. Nie spała potem długo, wsłuchując się w ciszę za oknem, pogodzona z obojętnością wypełniającą ją powoli, rozlewającą się wewnątrz, lepko i cierpko jak nasienie na drżących udach.

Tydzień po przyjęciu jeszcze próbowała namówić Pawła na odwiedzinę u matki. Zagadywała męża, usiłując nie zauważać, że ten odgania się od pytań o Sumin jak od natrętnej muchy. Któregoś dnia postanowiła złożyć Pawłowi niespodziewaną wizytę w pracy, namówić go na wspólny lunch. Liczyła, że taka inicjatywa nastawi go pozytywnie do propozycji wyjazdu. Niespodziankę przygotowała bardzo starannie. Wybrała nie tylko sukienkę, w której podobała się Rajewskiemu, ale nawet nowy komplet pięknej koronkowej bielizny. Paweł potrafił dostrzec rąbek wystającego ramiączka i odpowiednio to skomentować. Wiedziała, że bardzo lubi takie detale. Zrobiła staranny makijaż, ułożyła włosy w stylowy koczek i punktualnie o trzynastej wysiadła z taksówki pod siedzibą firmy. Udało jej się zachować pewność siebie w rozmowie z recepcjonistką, ale kiedy wkroczyła do sekretariatu, gdzie powitało ją lekko kpiące spojrzenie Iwony Duzik, od razu straciła impet.

— Dzień dobry. — Asystentka przywołała na twarz służbowy uśmiech. — Pan Rajewski ma spotkanie z jednym z inwestorów. Nie mówił, że pani przyjdzie.

— To ja poczekam tutaj. Jeśli można. — Agnieszka rozejrzała się

niepewnie.

— Podać kawę? — zapytała Iwona, nie wstając ze swojego miejsca.

— Nie trzeba, dziękuję. To spotkanie długo potrwa? Nie wie pani?

— Pan Rajewski planował wyjście na służbowy lunch, więc powinni już kończyć.

Sekretarka nadal patrzyła na Agę ze sztucznym uśmiechem, gdy ta z ociąganiem siadała na jednym z foteli. Zupełnie nie wiedziała, co powiedzieć, i zastanawiała się, czy to nie jej przewrażliwienie powoduje, że czuje się jak petentka. Albo niechciany gość. Siedziała więc w milczeniu, coraz bardziej zgaszona. W końcu szczęknęła klamka w drzwiach gabinetu Pawła. Iwona kocim ruchem zerwała się od biurka.

— Iwonka... — zaczął Rajewski, który z początku nie zauważył żony. — Przedzwoń do Tomaszewskiej, chciałbym, żeby dołączyła do nas w restauracji. Agnieszka? Co tu robisz? — Zdziwił się, kiedy jego spojrzenie padło na skuloną na brzegu fotela dziewczynę.

— Chciałam porozmawiać...

— Teraz? Stało się coś? Nie mam czasu — syknął, podchodząc do niej. — Telefon nam odłączyli?

— Nie, skąd... Paweł... — Agnieszka zaczęła się jąkać ze zdenerwowania.

— Słuchaj, teraz mam sprawy służbowe, porozmawiamy w domu. — Rajewski zdecydowanie chwycił ramię żony i skłonił ją do wstania.

Zrozumiała i bez słowa skierowała się do wyjścia, nie spoglądając w tył w obawie, że ironiczne spojrzenie panny Duzik spowoduje wybuch płaczu. A tego bardzo nie chciała.

Potem Agnieszka przestała już pytać o wyjazd. Dni mijały, a ona wycofywała się coraz bardziej w swój świat podszyty lękiem i niepewnością. Zresztą Rajewski ignorował nie tylko obietnicę podróży. Wracał późno, nawet soboty spędzał w pracy, a towarzystwa żony szukał jedynie, kiedy miał ochotę na seks. Było coś upokarzającego w tym, jak przy wspólnej kolacji — bo wieczorem posiłki w dalszym ciągu jadali razem — rzucał jej półgłosem polecenie: „ubierz się w coś ładnego dla mnie”, i Agnieszka nie znajdowała odpowiedzi na pytanie, dlaczego na to pozwala, dlaczego nie protestuje. Wiele razy stawała przed lustrem

i powtarzała sobie, że nie jest w niczym gorsza od męża. Że po prostu weźmie pieniądze i pojedzie do domu, ma w końcu do tego prawo. Jednak podczas prób rozmowy z Pawłem słowa grzęzły w gardle, argumenty uciekały i Aga ograniczała się jedynie do odpowiedzi na pytania. Zresztą mąż także nie był w nastroju do pogaduszek. Częściej milczeli. Bywały dni, w których dziewczyna odzywała się jedynie do swojej kotki i okazyjnie zamieniała kilka zdań z gosposią. Pani Amelia jak co roku spędzała jeden z wiosennych miesięcy w górskim sanatorium, co Agnieszka przyjęła z pewną ulgą, bo odwiedziny teściowej nadal odbierała jak wizytacje i ciężko je odchorowywała.

W piątek pod koniec kwietnia Paweł pojawia się w domu wcześniej, niż miał w zwyczaju w ostatnim tygodniu. Nucąc pod nosem jakąś jazzową melodyjkę, wyklada na kuchenny stół kilka teczek z dokumentacją.

— Agnieszka! — woła w głąb mieszkania.

Najpierw przybiega Fifi zaciekawiona hałasem, prężąc swój śnieżnobiały ogon, za chwilę w drzwiach staje dziewczyna. Paweł zauważa, że żona ma na sobie szlafrok i piżamę. Oczywiście flanelową, w której wprawdzie zazwyczaj wygląda uroczo, ale nie dzisiaj. Dzisiaj to jest raczej niepokojące.

— Idziesz już spać? — Z lekkim zdziwieniem kontroluje godzinę na zegarku. — Jest jeszcze wczesnie.

Agnieszka wzrusza ramionami.

— Nie ubierałam się. — Jest jej wszystko jedno, co Paweł pomyśli, tak jak nie zależało jej na wstaniu z łóżka.

— Nic nie robiłaś? — dziwi się Paweł. — Co ci jest?

— Nic.

— Nie chrzań, Aga. Patrzyłaś w te foldery, które ci wczoraj dałem?

Rzeczywiście położył wczoraj na nocnym stoliku Agnieszki stos ulotek z ofertami różnych uczelni, dziewczyna jednak nie mogła się zmusić, aby je przejrzeć. Walka o studia rolnicze, którą stoczyła z rodzicami, przestała mieć znaczenie i była właściwie odległym wspomnieniem z czasów, kiedy żył ojciec. Wtedy to miało sens, unowocześniłaby ich gospodarstwo, postarała się o dotacje. Ale to już nieaktualne, Paweł raczej nie planował uprawy pszenicy. Nie widziała

w swoim nowym świecie nic na tyle atrakcyjnego, czemu chciałaby poświęcić czas i wysiłek.

— Wstydzisz się niewykształconej żony? To zapisz mnie na jakieś studia. Skończę je. Wybierz coś, co będzie pasowało do nazwiska.

— Chcesz się kłócić? — Rajewski patrzy uważniej, bo obojętność w głosie Agnieszki nie pasuje do prowokacyjnej treści. Kobieta stoi pod ścianą, wpatrzona niewidzącym wzrokiem w okno.

— Nie chcę — odpowiada mu tak samo beznamiętnie jak poprzednio.

— Agnieszka! — Paweł ze złością zamyka teczkę. — O ten wyjazd do matki ci chodzi? Będziesz miała okazję. Siadaj, musisz podpisać parę dokumentów.

— Nie chcę — powtarza dziewczyna, wzruszając ramionami.

— Przestań mnie drażnić. Bez tego nie ruszymy z budową. — Patrzy wyczekująco i wyciąga w jej stronę pióro. — Podpisuj, zaraz będzie kurier po te papiery, chcę już to posłać.

— Wolałabym najpierw porozmawiać z matką.

— Do jasnej cholery, mieliśmy to ustalone — cedzi Rajewski wolno niskim, szorstkim głosem. Przejmuje właśnie kolejną firmę i jest znużony po całym tygodniu ciężkich negocjacji i ustalaniu warunków umowy. Zmęczyło go wyszukiwanie odpowiednich przepisów i kruczków prawnych oraz niekończące się zebrania z przedstawicielami związków. Przebywanie do późna w biurze mogłaby mu częściowo wynagrodzić obecność Iwonki, ale niestety, jak na złość, zmogła ją grypa i na pociechę zostały mu pikantne wiadomości wymieniane w nielicznych chwilach odpoczynku. Dlatego w tym momencie Paweł marzy głównie o relaksie przy dobrej whisky. Przed rozmową z żoną liczył jeszcze na seks, ale brak entuzjazmu Agnieszki skutecznie ochłodził jego oczekiwania. — Bez ciebie też to załatwię, ale wszystko się przeciągnie. Dlaczego nagle robisz mi wbrew?

— Nie robię.

— Aga, ręce opadają, ogarnij się. Wszystko było ustalone już w momencie podpisywania kredytu. Chcesz go sama spłacać, droga wolna, wracaj do matki. — Patrzy na nią wściekły lodowatym spojrzeniem. Silny zarys szczęki uwydatnia napięcie.

Agnieszka stoi przez kilka sekund w wejściu, robi nawet krok w tył, ale po namyśle siada i posłusznie składa podpisy we wskazanych przez Pawła miejscach, nie czytając w ogóle treści pełnomocnictw, oświadczeń i podań do różnych urzędów. Rajewski, widząc to, wzdycha, ale nie komentuje. Zbiera dokumenty do skórzanej teczki i z telefonem przy uchu opuszcza pomieszczenie, nie patrząc na skuloną na krześle Agnieszkę. Zdezorientowany kot wodzi między nimi spojrzeniem, ale nikt nie zwraca na niego uwagi.

— Ubierz się — komenderuje Paweł po powrocie. — Pojedziemy do miasta.

— Nie chcę, jedź sam. — Agnieszka reaguje dopiero po dobrych kilkunastu sekundach.

— Nie marudź, Aga, tradycja nakazuje opić dobry interes, a ty masz w tym znaczący wkład. Wyjdiesz z domu, to humor będziesz mieć lepszy.

— Muszę zgadzać się na wszystko, co powiesz? — Nikła fala buntu każe dziewczynie odegrać mizerny protest, a może po prostu niechęć do opuszczenia domu jest większa niż domniemane posłuszeństwo, którego dotąd nie kwestionowała.

— Nie musisz, ale byłoby mi miło — wzdycha Rajewski. — Nie lubię, jak jesteś taka rozmemłana.

Agnieszka podnosi głowę zdziwiona nutą troski w głosie męża. Przed momentem jeszcze wydawał rozkazy, a teraz przygląda się jej zaniepokojony, z lekko przechyloną w lewo głową i zmrużonymi oczami.

— W niedzielę moglibyśmy pojechać do Sumina, a w poniedziałek od rana będziemy mogli dopiąć formalności. Dlatego zależało mi na wysłaniu tych dokumentów jak najszybciej, jak tylko wszystko skompletowaliśmy, żeby trafiły tam przed nami — tłumaczy bez przekonania, widząc, że żona raczej nie słucha wyjaśnień, a już na pewno nie mają dla niej znaczenia urzędowe zawiłości związane z datą stempla pocztowego i terminem biegu spraw. Sam liczył na to, że poniedziałkowe osobiste spotkania z dyrekcją kluczowych departamentów znacznie ten przepływ informacji usprawnią.

— Jedź sam. — Agnieszka obojętnie wzrusza ramionami. —

Matka i tak nie będzie chciała ze mną rozmawiać.

— Cholera jasna! Przez ostatnie tygodnie jęczysz, że chcesz jechać, i nagle ci się odwiedziało? Najwyżej pojedę sam, twój wybór. — Zirytowany Rajewski wychodzi z kuchni.

Jednak pojechała. Podróż upłynęła w milczeniu, nie licząc rozmów Pawła przez telefon. Agnieszka, nieobyta z fachowymi terminami prawniczymi, nie zwracała szczególnej uwagi na treść tych konwersacji, nawet ściszony głos i przymilne żarciki rzucane przez męża do dzwoniącej dość często asystentki nie wzbudziły jej zaniepokojenia. Rozmyślała o tym, jak przyjmie ich matka. Aga obawiała się, że ta może po prostu nie wpuścić ich do domu. Tymczasem Rajewski szykował się jak na wojnę, skoncentrowany na strategii postępowania z urzędnikami. W poniedziałek miał zamiar dopiąć wszystko na ostatni guzik i jak to nazywał — „ruszyć z tym koksem”. Wyjątkowo cieszyły go plany budowy jakiejś dużej firmy logistycznej niedaleko Zamościa, bo to napędziłoby według niego popyt na mieszkania na osiedlu, które planował.

— Zmieni się wam okolica — komentuje Paweł w pewnym momencie.

— Może i tak. Ale ludzie będą ci sami. — Agnieszka nie otwiera oczu, łatwiej jej się rozmawia, gdy nie widzi kalkulującego spojrzenia męża.

— No nie wiem. Nowe możliwości, nowe sąsiedztwo, to nie pozostaje bez wpływu. Może i twoja rodzina zrozumie parę rzeczy. Tak źle chyba nie trafiłaś?

— Nie. Dlaczego nagle interesuje cię moja opinia? O czym właściwie chcesz rozmawiać?

— O podejściu twojej matki. I o tym, co zamierzasz z tym zrobić.

— Dlaczego teraz? — pyta Agnieszka słabo.

— Bo kiedyś trzeba, Aga. Twoja matka nie odpowiada na listy, zadzwonić tam nie można, bo telefon jest tylko na poczcie, a ona tam nie pójdzie. A jakaś inna rodzina? Próbowалаś się dowiedzieć, co u nich? A brat matki, ten, co mieszka w sąsiedniej wsi? Mają telefon?

— Mają, ale nie dzwoniłam. Gdyby mamie coś się stało, to oni by na pewno mnie powiadomili. Ale sama nie zadzwonię. Co powiem, że

mama nie chce ze mną rozmawiać? Wstyd mi — wyznaje.

— Myślałaś, co będzie, jeśli matka nie będzie chciała cię znać?

— Myślałam.

— I? — nie rezygnuje Paweł.

— Nie wiem.

— Może się jednak na to przygotuj. Teściowa wyglądała mi na zaciętą osobę. I powiem ci, Aga, że powinnaś to olać, a zamiast tego od tygodni siedzisz w domu. Kot też cię już mało co interesuje.

Zamartwiasz się całymi dniami, to kompletnie nie ma sensu.

— Mam olać własną matkę, własną rodzinę? Ty byś tak zrobił? — Dziewczyna nie kryje zdziwienia, aż odrywa plecy od wygodnego fotela i szeroko otwartymi oczami wpatruje się w profil męża.

— Może bym tak zrobił, gdybym miał powód. Na przykład zbojkotowanie mojego ślubu.

— To moja wina, może powinnam nalegać na przełożenie terminu.

— Ciekawe, wtedy wydawałaś się przekonana. — Rajewski przez chwilę patrzy w oczy żony, ale zaraz koncentruje się na drodze.

— Bo byłam. — Dziewczyna opada z powrotem na siedzenie. Jest zaskoczona tematem, jaki nagle poruszył Paweł.

— Bałaś się, że się nie zgodzę na przesunięcie ślubu? Zależało mi, ale, prawdę mówiąc, odniosłem wrażenie, że tobie też bardzo zależy i pomimo śmierci ojca nie chcesz nic przekładać.

— A zgodziłbyś się?

— Nie wiem, nie nalegałaś. Dlaczego?

Agnieszka przełyka ślinę. Nie rozmawiali dotąd tak szczerze o całej sprawie. Paweł przekonująco przedstawił minusy zmiany daty ślubu, a ona przystała na wszystko.

— Po pierwsze, podpisaliśmy już ten kredyt, na którym ci zależało. Po drugie, myślałam, że jestem w ciąży.

— Uhm. A byłaś? — Pierwsza informacja raczej nie zrobiła na Rajewskim wrażenia. Dobrze wiedział, że hipoteka zwiąże go z Agnieszką silniej niż złote obrączki.

— Okazało się, że nie — szepcze dziewczyna.

— Dlaczego nic nie mówiłaś?

— Nie wiem. Najpierw zwlekałam, bo nie chciałam cię

rozniewać. Nie rozmawialiśmy o dzieciach. A potem nie było o czym.

— Oj, Aga, Aga... — Paweł wzdycha i kręci głową. — Z tobą to czasem jak z dzieckiem. A poza tymi powodami nie chciałaś brać tego ślubu?

— Chciałam — powtarza dziewczyna.

— To co się zmieniło, Aga? Ciągle o ten durny zakład ci chodzi? Przecież nie kryłem, że zobaczyłem cię na obrazie.

Kobieta zagryza wargi. Obawia się szczerości, zwłaszcza po ostatnim wybuchu złości męża. Teraz sam poruszył temat feralnego wieczoru i Agnieszka nie wie, czy nie jest to jakaś skomplikowana gra, której ona po prostu nie rozumie. Paweł patrzy na drogę, pozornie niezainteresowany odpowiedzią, jednak po zbyt długim milczeniu pytająco zerka na żonę.

— Więc? Odpowiesz mi?

— O to, w jaki sposób się dowiedziałam. Jak o mnie mówiliście. Jakbym była jałówką na sprzedaż! — wyznaje. — I o tę sprawę z ziemią.

— Ojciec i tak ci ją zapisał. Grzechem byłoby nie wykorzystać okazji, już ci to tłumaczyłem. A za tamto przecież przeprosiłem.

— Ale on chciał, żeby tam rosło zboże!

— Jezu, Aga, jak ci zależy na pszenicy, to kupię jakąś ziemię i matka będzie mogła sobie prowadzić gospodarstwo, czego, przypominam, od śmierci twojego ojca nie robi i wszystko leży odłogiem. Pracowników też jej zatrudnię. — Agnieszka wzdryga się na lekceważący ton w głosie Pawła.

— Ty nami gardzisz, zależy ci tylko na pieniądzach! — W gardle dziewczyny wzbiera kolejna fala płaczu wymieszana z gniewem.

— Nie! Gardzę podejściem twoich starych. Na studia nie chcieli cię puścić, zainwestować się bali, bo tradycja-sradycja — prycha. — Więc proszę cię, załatw to z matką ostatecznie, bo nie będę dłużej znosić twoich fochów. Może i masz rację, że mogłem ci wcześniej powiedzieć o zakładzie z Darkiem — przyznaje — ale nie możesz narzekać, do jasnej cholery.

— Nie mogę — powtarza Agnieszka matowym głosem. Rajewski nie kontynuuje tematu, a po kilkunastu kilometrach zatrzymuje samochód przed przydrożnym zajazdem.

— Zjemy coś — informuje sucho.

Dalsza droga mija w milczeniu. Kiedy skręcają z głównej drogi na zapuszczoną, pełną wybojów dojazdówkę do wioski, Paweł rzuca tylko parę kąśliwych uwag na temat stanu nawierzchni i jej wpływu na karoserię i podwozie.

Parkują w końcu przed domem Kościelskich. Agnieszka ma świadomość, że terenowy samochód Rajewskiego wzbudza niemałe zainteresowanie sąsiadów, prawie w każdym oknie za firanką widać ciekawskie twarze. Z pewnością jutro ich wizyta zostanie omówiona ze szczegółami, począwszy od koloru krawata Pawła, na sposobie, w jaki układa się jej sukienka na brzuchu, skończywszy. Zwleka chwilę z wysiadaniem i Paweł obchodzi samochód, żeby otworzyć drzwi i ją wypuścić.

— W końcu nauczyłaś się, że trzeba poczekać — mruczy, lustrując otoczenie. — Światło się u was świeci — zauważa.

Agnieszka również toczy wzrokiem po okolicy, z radością witając miłe jej sercu widoki. Tu także po śniegu nie ma już śladu, a drogę, którą przyjechali, pokrywa brudnobrązowe błoto. W kilku obejściach rozpoczęto już wiosenne porządki, o czym świadczą pozostawione pod ścianami wiaderka z farbą. W porównaniu z miastem rodzinna wieś wydaje się Agnieszce ciasna i cicha. Wieczór kładzie długie cienie, wzmagając wrażenie schyłku nie tylko dnia, ale także jakiegoś ważnego etapu w życiu dziewczyny. Zna tutaj każdy kąt, a równocześnie mało wie o sąsiadach, nawet tych najbliższych. Tyle co matka opowiedziała, bo plotki nigdy nie pociągały Agnieszki, wręcz nie znosiła, gdy pytano ją o sprawy osobiste, i sama myśl, że ona miałaby tak kogoś wypytywać, napawała ją wstrętem. Mimo wszystko sentyment do miejsca, w którym się wychowała, jest tak silny, że dziewczyna czuje łzy napływające do oczu. „Gdybym chociaż była tu mile widziana...” — wzdycha do swoich myśli. Ucieka spojrzeniem, nie chcąc pokazać wzruszenia, i patrząc uważnie pod nogi, zmierza do furtki. Rajewski podąża tuż za nią, otwiera skrzypiące drzwi.

— No i masz, już światło zgaszone — komentuje sarkastycznie.

Agnieszka nie reaguje. Szybko przechodzi wąską, wyłożoną płytami chodnikowymi ścieżką i dociera do malowanych chabrowo

drzwi wejściowych. Puka i czeka chwilę, nasłuchując jakiegokolwiek poruszenia po drugiej stronie, ale w końcu z obawą ostrożnie naciska klamkę. Słyszy jedynie szczęknięcie zablokowanego zamka.

— Mamo, proszę, otwórz. To ja...

Rajewski energicznie ponawia pukanie, ale ani to, ani kolejna prośba Agnieszki nie przynoszą efektów.

— Chodź, Aga, nic tu po nas — decyduje Paweł.

— Poczekajmy jeszcze, proszę.

— Na co niby? Wsiadaj do samochodu — warczy.

Kiedy rusza, gwałtownie dodając gazu, koła chwilę buksują, rozbryzgując błoto. Agnieszka chowa twarz w dłoniach, nie patrzy na drogę. Łzy leniwie wypływają spomiędzy jej palców i moczą jasną spódnice.

— Paweł, może jak bez ciebie, jak zostanę...

— Zwariowałaś?! Nie będziesz czekać pod zamkniętą chałupą, aż matka cię łaskawie wpuści! — Rajewski wyjeżdża na główną szosę z piskiem opon, niebezpiecznie zajeżdżając drogę innemu kierowcy. Słychać klakson, samochody gwałtownie hamują. Paweł klnie i staje na poboczu, włączając światła awaryjne, ale drugie auto jedzie dalej. Agnieszka siedzi skulona, przerażona sytuacją. Drży na całym ciele.

— Mało brakowało. — Paweł jest bardziej opanowany, ale wyciąga papierosy i odpala szybko, uchylając szybę. Oddycha głęboko. — Dawno nie miałem takiej akcji na drodze.

— Przepraszam.

— Aga, ja cię proszę, nie przeginaj. Jedziemy do hotelu w Zamościu, Iwonka zarezerwowała nam apartament. Jutro ja załatwię sprawy w urzędzie, a ty sobie połazisz po mieście, po sklepach, muzeach czy gdzie chcesz. I niech ci nie przyjdzie do głowy wracać tutaj beze mnie — dodaje, przekręcając kluczyk w stacyjce. Tym razem ostrożnie włącza się do ruchu.

Agnieszka nie odpowiada. Już nie płacze. Nagły przyptyw adrenaliny, niebezpieczeństwo, jakiego przed chwilą uniknęli, troska w spojrzeniu męża, zanim ruszyli w dalszą drogę — to wszystko wyrывa ją z bańki żalu, w której trwała. Choć od momentu, gdy usłyszała prawdę o powodach swojego małżeństwa z Rajewskim, minął dopiero miesiąc,

dziewczyna ma wrażenie, że upłynęło mnóstwo czasu. Jakby przebyła bardzo długą drogę. Czuje, że wszystko się zmieniło, że decyzji, jakie podjęła, nie zdoła cofnąć ani zmienić i pora wziąć odpowiedzialność za swoje życie. Agnieszka z lustra, powtarzająca, że jest wartościową osobą, powróciła i przesłała jej pokrzepiający uśmiech.

— Muszę się z tym uporać — mówi do siebie, prawie bezgłośnie.

— Co?

— Może pójdę z tobą na te spotkania? — Przed zadaniem pytania musi kilka razy przełknąć ślinę. — Albo nie, pojedę do Albertów, mieszkają w sąsiedniej wsi. Wiesz, to brat mamy i...

— Co znowu? Daj mi prowadzić, chcę już dojechać do tego pieprzonego hotelu. Cholery można dostać z tymi twoimi pomysłami. — Paweł nie chce słuchać.

Agnieszka stoi przed lustrem w hotelowej łazience. Malutkie, wtopione w sufit halogeny silnie oświetlają każdy fragment jej skóry, każą zapomnieć o prywatności. Projektant nie przewidział bardziej nastrojowego oświetlenia, sztuczne światło można było jedynie zastąpić płomieniem świecy. Kilka z nich stało na szerokim obrzeżu dużej wanny. Dziewczyna zmywa tusz z rzęs, starannie składa bawełniany wacik i wyrzuca do kosza na odpadki. Odkręca kran i myje twarz ciepłą wodą, potem, nie spiesząc się, zdejmuje kolejne części ubrania i wchodzi pod prysznic. Nie ma ochoty ani nastroju na długą kąpiel, nawet przy świecach.

Na miejsce dojechali późnym wieczorem. Paweł zamówił do pokoju kolację na zimno, twierdząc, że jest zbyt zmęczony na wysiadanie w restauracji. Niewiele mówił w trakcie posiłku, siedział z miną jak chmura gradowa, przeglądał kalendarz albo pisał SMS-y, a Agnieszka nie miała odwagi wrócić do tematu odwiedzin u rodziny. W takich momentach jej onieśmienie przewyższało zdrowy rozsądek i dawała się wessać poczuciu, że jest mniej ważna. Że nie ma prawa nic powiedzieć lub — co gorsza — zrobić bez zgody męża. Do tego przez głowę bez przerwy przewijał się ten sam obraz zamkniętych drzwi do rodzinnego domu.

— Idziesz na drinka? Mają tu niezły barek. — Paweł po jedzeniu stracił ochotę na sen, a kiedy Agnieszka odmówiła, wyszedł, nie

namawiając jej dłużej.

Dziewczyna kończy szorować ciało odżywczym peelingiem o aromacie wanilii i grubych ziarenkach. Skóra jest mocno zaczerwieniona, ciepła woda, a potem puszysty ręcznik łagodzą pieczenie. Agnieszka marzy, aby ktoś tak otulił jej duszę, pozwolił łzom bezgłośnie wsiąknąć w miękką tkaninę. Płacz drapie w gardle, zbyt suche oczy nieprzyjemnie pieką, ale łzy nie płyną, nie dając ulgi. „Mąż mógłby cię pocieszyć” — sugeruje Agnieszka z lustra. Tyle że on siedzi w hotelowym barze. Dziewczyna waha się przez chwilę, ale w końcu postanawia do niego dołączyć. Chce sprawić mu przyjemność drobnym gestem. Zagląda do walizki. Najodpowiedniejsza na wieczór klasyczna mała czarna w zestawie ze szpilkami została w domowej garderobie. Szkoda, podobała się w niej Pawłowi. Szybko zakłada bieliznę, wciąga rajstopy i przypomniawszy sobie o twarzy zaczerwienionej po zabiegach pielęgnacyjnych, biegnie do łazienki. Podkład i puder nieco niwelują skutki intensywnego peelingu. Agnieszka nakłada tusz i szminkę, po chwili decyduje się też na cienie na powiekach i odrobinę perfum, które lubi jej mąż. Potem wyjmuje z walizki obcisłą czarną bluzkę i wąską spódnicę w takim samym kolorze, znajduje pasujące czółenka, żałując, że nie ma tych na obcasie. Wie, jak dużą wagę Paweł przywiązuje do stroju, i nie chce go zawieść. Pragnie mu się podobać. W dużym lustrze ocenia swój wygląd, poprawia jeszcze fryzurę, upinając włosy wysoko czarnym grzebieniem, i podekscytowana niespodzianką wychodzi z pokoju.

Gruba wykładzina na korytarzu tłumi szybkie kroki dziewczyny. Po drodze, ku swojemu zadowoleniu, Aga nie spotyka innych gości hotelowych. Winda jest niedaleko. Dziewczyna naciska guzik i z uwagą obserwuje zapalające się nad drzwiami światelka. Strzałka pokazuje, że kabina jedzie z dołu. Drzwi odskakują z cichym sykiem. Agnieszka potrzebuje chwili na zrozumienie tego, co właściwie widzi. Najpierw dociera do niej cichy, zmysłowy chichot kobiety, która znacznie szybciej niż jej towarzysz zauważyła, że winda się zatrzymała, i rozbawiona wyswobadza się z ciasnych objęć. Mężczyzna niechętnie odrywa usta od dekoltu, odważnie odsłaniającego wdzięki partnerki. Agnieszka dobrze zna wyraz oczu, które mierzą jej coraz bardziej pąsowiejące policzki.

Paweł nie cierpi, gdy ktoś mu przeszkadza, absurdalna myśl, jeszcze gorsze poczucie winy, jakby to ona została przyłapana na obściskiwaniu się ze współpracownikiem. Lodowate spojrzenie łagodnieje i ucieka w dół, w momencie kiedy Rajewski zdaje sobie sprawę z obecności żony. Zabiera ręce z opiętych ciemną, połyskującą tkaniną pośladków Iwony. Widać jak na dłoni, że asystentka przewidziała strój pasujący na eskapadę po nocnych barach, a sytuacja nie krępuje jej ani trochę.

— Ekhm, dobry wieczór, pani Agnieszko. — Asystentka Rajewskiego, wyraźnie wstawiona, uśmiecha się krzywo, jedną dłoń opierając niedbale na ramieniu Pawła. — Pan Paweł mnie tylko, hi, hi, odprowadza.

— Agnieszka, dokądś się wybierasz? — Rajewski pociera dłonią gardło, jakby chciał się pozbyć chrypiącego od podniecenia i alkoholu zabarwienia głosu. — Poczekaj w pokoju, odwiozę Iwonkę na jej piętro.

— Dobrze — odpowiada dziewczyna ledwie słyszalnym szeptem, milcząco zgadzając się na udawanie, że nic się nie stało. Serce wpada w szaleńczy galop i Agnieszka słyszy pulsujące, rytmiczne uderzenia.

Ogłuszona robi kilka kroków w tył, pozwalając mechanizmowi wypuścić windę w dalszą drogę, i cofa się aż do przeciwległej ściany. Opiera plecy o szorstką powierzchnię. Czuje, jak trzęsą się jej nogi. Nie może uwierzyć w to, co zobaczyła. „Wezmę od niego pieniądze i pojedę do mamy” — myśli, ale zaraz gani siebie za nedorzeczny pomysł. W tej chwili nie ma to najmniejszego sensu. Co innego jutro. Paweł musi się zgodzić. Nabiera głęboko powietrza, szybko tłumiąc wzbierający szloch. Ciche stuknięcie zapowiada powrót windy. Paweł wypada z kabiny z marszem na twarzy, który pogłębia się, gdy widzi żonę stojącą pod ścianą, bladą, z rozszerzonymi z żalu i zdziwienia oczami.

— Miałaś czekać w apartamencie! — wybucha. — Czego nie zrozumiałaś?

Agnieszka kuli się na ten krzyk, najchętniej nakryłaby głowę ramionami jak w zabawie w chowanego w dzieciństwie, kiedy myślała, że jak ona nie widzi świata, to sama jest niewidzialna, że wystarczy zamknąć oczy, a wszystko, co niebezpieczne, po prostu zniknęło i nie mogło jej zagrozić. Paweł podchodzi bliżej, chwyta jej dłoń w obie ręce, nagłym ruchem przytyka do ust.

— Przepraszam. — Ciepły oddech łaskocze palce dziewczyny. — Nie powinienem na ciebie krzyczeć.

Silne ramię podtrzymuje Agnieszkę. Rajewski podejmuje szybki marsz do pokoju, prowadząc bezwonną żonę.

— Paweł...

— Iwonka za dużo wypięła, wypadalo, zebym ją odprowadzil — wyjaśnia pospiesznie Paweł.

— Ale co ona tutaj robi? Paweł, jak mogłeś? — Słone kropelki w końcu zdołaly pokonać tamę, rozmazują tusz i moczą policzki Agnieszki, tworzą wilgotne plamki na jej bluzce. Chciałaby krzyczeć, złościć się, czuje, że powinna, ale pomimo przejmującego poczucia krzywdy nie jest w stanie mówić głośniejsz niż szeptem.

— Nie bucz znowu. Nie będę ci nic tłumaczył, skoro bez przerwy płaczesz! Od kilku tygodni nic nie robisz, tylko ryczysz.

I już. Koniec rozmowy. Trzaskają drzwi łazienki. Agnieszka siada na łóżku, ogłuszona. Zamyka oczy. Łzy nadal płyną, jakby zyskały własne, niezależne od jej woli życie. Strumyczki są gorące, łaskoczą delikatną skórę pod oczami.

Rajewski siada na zamkniętej klapie sedesu i chowa twarz w dłoniach. Wzdycha ze złością. Wytrzeźwiał w jednej chwili, widząc żonę w otwartych drzwiach windy. Że też musiała wyjść z tego pokoju. Co ją podkusiło? Powinna spać. Plany pozostawienia jej u matki spaliły na panewce i nie mógł tak, jak to sobie wymyślił, zabrać Iwony na kolację. Wymienili za to sporo SMS-ów, w tym kilka tak pikantnych, że Paweł łapał się na niespokojnym zerkaniu na Agnieszkę. Wydawała się zmęczona, szlag by to trafił.

Ma poczucie, że do imponującej kolekcji powodów do płaczu dołączy rozzdzierające „Jak mogłeś?”, i irytuje go sama myśl o tym. Owszem, mógł, i było to dziecinnie proste. Dał Iwonie rozpiskę z planem podróży, w której przy pozycji „hotel, rezerwacja” ołówkiem dopisał malutką dwójkę, i szepnął, że lepiej na innym piętrze. „Dla mnie i dla żony pociągu nie rezerwuj, wolę mieć auto na miejscu. Agnieszka pewno zostanie u rodziny, ale mimo wszystko weź apartament” — dodał głośno i Iwonka już wiedziała, jak wszystko zaplanować. Od ich pamiętnego sobotniego spotkania nie mieli zbyt wiele okazji, żeby

właściwie zająć się tak przyjemnie rozpoczętym nowym etapem współpracy. Nie tylko z powodu grypy, która dopadła asystentkę, lecz także dlatego, że nastął właśnie miesiąc wszelkich sprawozdań, raportów i na domiar złego musieli zmienić plany budżetowe w związku z wyraźnym krachem na jednym z rynków, więc rozmaite spotkania, narady i konferencje często pochłaniały Pawłowi także popołudnia. Do tego doszła sprawa ziemi w Zamościu.

Jego późniejsze powroty z pracy zdawały się nie dziwić Agnieszki, co dobrze rokowało na przyszłość, jeśli chodzi o spotkania z Iwonką lub inną ciekawą osobką, co sobie czasem pozwalał planować. Cóż, przed ślubem nie był ascetą i przelotnych romansów nie zaliczał do rzeczy istotnych. Niekoniecznie też miał ochotę zmieniać swój obraz we własnych oczach. Lubił powoli smakować i dawkować sobie prawdziwe przyjemności, więc przelotne, pełne namiętności pocałunki czy ukradkowe uściski wymieniane z Iwoną w biurze tylko zaostzały apetyt Rajewskiego. A asystentka oprócz spraw bieżących równie chętnie dbała o gorące zainteresowanie swojego szefa, zakładając do biura a to lekko prześwitującą bluzkę, a to wyraźnie krótszą spódniczkę, pod którą wystarczyło wsunąć dłoń, by natrafić na fikuśny pas do pończoch, z czego Paweł skwapliwie korzystał. Oczywiście fakt, że w domu czekała wciąż dla niego atrakcyjna i do tego niczego niepodjęzawająca żona, dodawał jedynie smaczku całej sytuacji. Ale teraz sprawa nieco się skomplikowała.

Mężczyzna sprawnie wybiera w komórce prywatny numer asystentki. „Króliczek śpi?” — pisze w wiadomości. „Nie, Kocie. Czeka cierpliwie na realizację obietnic” — przychodzi po chwili odpowiedź. Paweł uśmiecha się na wspomnienie żartobliwych określeń wymienianych między pocałunkami w windzie. Przyznaje w duchu, że Iwona potrafi go nakręcić jednym SMS-em. „Przyjdę, jak się nieco wytłumaczę” — odpisuje szybko. „Powiedz, że mnie zwolnisz, to zawsze działa. Idę wziąć kąpiel” — czyta po chwili i bez trudu wyobraża sobie, jak Iwona zmysłowo odchyła głowę i chichocze cicho. Cały wieczór tak się śmiała, a Paweł walczył z narastającym pożądaniem. Nic dziwnego, że poniosło ich w windzie. Rajewski rozgląda się po pomieszczeniu, w głowie układając plan działania. Szybko myje zęby,

zrzuca spodnie, marynarkę oraz resztę garderoby i wskakuje pod prysznic. Po kąpieli wciąga dżinsy. Musi tylko zadbać, żeby żona spała do rana.

— Matko jedyna, Aga. — Paweł, wkładając bluzę dresową, nachyla się nad ciągle zapłakaną dziewczyną. — Weź to. — Podaje jej na dłoni dwie małe, okrągłe tabletki. — To na sen — wyjaśnia.

Agnieszka posłusznie popija lekarstwo wodą.

— Za dużo chlapnęliśmy, Iwonce wiele nie potrzeba. Mnie też jakaś głupota do głowy strzeliła, zdarza się. Musisz zrozumieć, ona jest mi niezbędna w firmie, na tych spotkaniach tutaj też jest konieczna, w zbyt dużo spraw jest zaangażowana. Potem mogę ją zwolnić, dobrze, Aga? Ona i tak jutro nic nie będzie pamiętać — tłumaczy szybko Rajewski. — Dobrze?

— Dobrze. — Agnieszka znowu przytakuje, powracając do bezpiecznego „nic się nie stało”.

Mechanicznie zdejmuje buty i ubranie, zakłada koszulkę do spania i wsuwa się pod kołdrę, nie patrząc na męża. Po chwili materac po jej stronie łóżka się ugina i Paweł siada obok. Mimo że Agnieszka odwraca się plecami, nie rezygnuje i przygarnia ją do siebie. Wacikiem kosmetycznym zanurzonym w ciepłej wodzie zmywa z twarzy żony ślady makijażu rozmazanego łzami.

— Cała zapuchnięta byś rano była — mruczy pod nosem, bardziej do siebie niż do niej.

Delikatny masaż twarzy i solidna dawka benzodiazepiny robi swoje. Oddech kobiety staje się miarowy. Kilka minut po tym, jak Agnieszka uspokojona zasypia, Rajewski cicho wychodzi i wjeżdża windą piętro wyżej.

— Zwolniłeś mnie? — Chichocze Iwonka na powitanie, a Paweł zamyka jej usta pocałunkiem.

## VI

Hotelowe okna są zasłonięte przez grube pluszowe kotary nieprzepuszczające dziennego światła. Kiedy Agnieszka się budzi, pokój tonie w półmroku. Solidne drzwi wytłumiają odgłosy z korytarza, w samym pokoju też jest cicho. Dziewczyna odruchowo spogląda na puste miejsce obok, później na zegarek. Jest po jedenastej, czyli Paweł na pewno już wyruszył na zaplanowane spotkania. Agnieszka nie czuje zdziwienia, że nie obudził jej przed wyjściem. Wraca myślami do poprzedniego wieczoru. Tym razem scena z windy nie wywołuje nic więcej ponad tępy ból, nie wypełnia oczu łzami ani gardła szlochem. Wraca też to dziwaczne poczucie wstydu, że wyczekiwała pocieszenia męża, i żałowała, że nie zabrała ładniejszej sukienki. Iwonka, widać, była doskonale przygotowana do każdego spotkania.

Kobieta niechętnie wstaje i podchodzi do okna. Odsuwa zasłony i mruży oczy przed ostrym słońcem. Mruga chwilę, bo nagła jasność wyciska spod powiek drobne łezki, które Agnieszka ociera szybko wierzchem dłoni. Po chwili przyzwyczajają się do światła. Ma doskonały widok na rynek, z jego pięknymi kamienicami. Kiedyś bywała tu dość często, nigdy jednak nie podziwiała Rynku Wielkiego z perspektywy okna w hotelu. Dziś raczej jej to nie cieszy. Ani ciepły, słoneczny dzień, ani pobyt w rodzinnych stronach. Mieszanka poczucia samotności, lęku i gorzkiego smaku zdrady nieprzyjemnie atakuje każdy zmysł kobiety. Agnieszka zaciska ręce na mięsistym materiale zasłon. Chciałaby płaczu aż do zachłyśnięcia, niosącego oczyszczające zmęczenie, ale łzy nie napływają.

Stoi przy oknie kilkanaście minut, dopóki nie poczuje chłodu. Rozgląda się w poszukiwaniu szlafroka i na stoliku znajduje złożoną na pół kartkę wypełnioną plikiem banknotów i z pospiesznie skreśloną notatką od męża. „Spotkamy się o 15 na obiedzie w hotelowej restauracji. Jeśli masz ochotę, to pobuszuj po sklepach. Paweł” — czyta Agnieszka i obojętnie odkłada pieniądze wraz z wiadomością. Z walizki wybiera jakieś przypadkowe spodnie i cienki sweter, w łazience starannie szczotkuje zęby, usiłując spłukać niemiłe wrażenie osadu spowodowanego tabletkami nasennymi. „Po co Paweł je wziął?” — pyta

niemo Agnieszkę w lustrze. — „Na wszystko się przygotował?”. Nie znajduje jednak odpowiedzi i wie, że od Pawła też ich nie uzyska. Patrzy na odbicie swojej twarzy w lustrze i palcami wskazującymi przejeżdża po skórze pod oczami, opuchniętej od snu i płaczu. Wizja perfekcyjnie umalowanej Iwonki jest tak silna, że zmusza kobietę do serii zabiegów niwelujących skutki fatalnego wieczoru. Po długim myciu w zimnej wodzie i kilkuwarstwowym makijażu po opuchliznie nie ma śladu, a fioletowy cień do powiek pięknie podkreśla błękit oczu Agnieszki. Dziewczyna dopełnia efekt czarnym tuszem do rzęs. Ponownie patrzy na swój wizerunek i zmienia sweterek na bardziej pasujący tonacją do makijażu. Wybiera też zgrabne jasne czółenka na obcasie, bo pewniej czuje się w takich butach i sięga w nich Pawłowi ciut wyżej niż do ramienia.

Jest właściwie gotowa do wyjścia, a do obiadu, jaki zaplanował mąż, pozostały jeszcze dwie godziny, więc postanawia pospacerować po rynku. W ruchu zawsze dobrze jej się myśli, więc ma nadzieję, że wpadnie na jakiś pomysł. Paweł zostawił wystarczającą ilość pieniędzy, mogłaby pojechać do Sumina, choćby taksówką, jednak Agnieszka nie chce działać pochopnie. Woli spokojnie rozważyć wszystkie opcje i porozmawiać z Pawłem. Tłumaczy sobie, że nie ma dowodów, że ją zdradził, a sama wie, jaki czasem jest prędko do miłości, szczególnie rozluźniony odrobiną alkoholu, że kilka pocałunków o niczym nie świadczy, i kurczowo chwyta się tych wyjaśnień, jakby bardzo chciała sama w nie uwierzyć.

Ponieważ nie ma ochoty na hotelowe śniadanie, w budce na rynku kupuje słonego precla oraz butelkę soku pomarańczowego i ze swoim posiłkiem siada na ławce. Pogoda jest wspaniała, słońce przypomina, że lato zbliża się wielkimi krokami. Jedząc, Agnieszka próbuje cieszyć się pięknym dniem i odgania uporczywe myśli o drzwiach — tych zamkniętych w domu rodzinnym i zbyt wcześnie otwartych w windzie.

— Isia? — słyszy niespodziewanie.

Zna ten głos, lekko drżący, o przyjemnym, głębokim kolorycie, dlatego nie jest zdziwiona, że widzi Piotra Szmulewicza, swoją dawną sympatię z lat szkolnych. Zawsze tak zdrabniał jej imię. Teraz uśmiechnięty ujmuje dłoń Agnieszki i delikatnie muska ciepłymi

wargami końce palców dziewczyny, nieświadomy, że wywołuje tym gestem przyjemny dreszcz.

— Jak miło cię widzieć — mówi ciepło i miękko.

— Ciebie także. — Wzruszenie, nagle jak błysk światła, chwytą dziewczynę za gardło.

— Co tu robisz? — pytają niemal równocześnie i chłopak wybucha tak szczerym chichotem, że na twarz Agnieszki wypływa mimowolny uśmiech.

— Ty pierwsza!

— Ty pierwszy!

Próbują raz jeszcze ustalić kolejność, znowu jednocześnie, i teraz oboje śmieją się do łez. To jest jak wyzwolenie. Jak oczyszczenie. Jak oddech świeżym powietrzem po zaduchu przejścia podziemnego.

— O rany, jak dobrze tak się pośmiać — wzdycha Piotr, uspokajając oddech, i zaczyna nucić piosenkę o śmiechu, którą kiedyś śpiewali razem, z iskierką radości w oczach.

— Oj, tak — przytakuje Agnieszka.

— Co, Isia, u ciebie słyhać? Kawał czasu, nie? — Chłopak odgarnia z twarzy poskręcane jasnobrązowe kosmyki. Włosy urosły mu od ich ostatniego spotkania i teraz luźno spadają na ramiona.

— Wyjechałeś i nie było z tobą żadnego kontaktu. — Dziewczyna patrzy w zielone oczy Piotrka. Żłote plamki wokół źrenic łapią promienie słońca, ocieplając spojrzenie chłopaka.

— Chciałem studiować, uwolnić się od tego ochlapusa. Złapałem robotę w Trójmieście, więc przejdę na tryb zaoczny — tłumaczy chaotycznie. — A ty? Studiujesz tutaj? Ojciec się w końcu zgodził?

Agnieszka kręci przecząco głową, zelektryzowana informacją, że Piotr trafił w to samo miejsce co ona. Dziwi ją, że pyta o studia, jakby nie wiedział o ślubie, o ojcu, o wszystkim. Jeżeli nie miał kontaktu z nikim stąd, to może rzeczywiście nie wie.

— Do Trójmiasta? To daleko — stwierdza oględnie, bo nagle zupełnie nie wie, jak prowadzić rozmowę, jak opowiedzieć swoje życie w kilka minut.

— Ano. Teraz przyjechałem, bo stary w końcu do piachu poszedł, sprawy urzędowe, gówno takie. — Chłopak macha lekceważąco ręką,

ale poważnieje. — Dobrze, że pijus długów mi nie zostawił. Niby to ojciec, ale sama wiesz, jaki był.

— Współczuję, mój ojciec też nie żyje.

— Pan Witek? Jak to? Straszna szkoda, Agunia, bardzo mi przykro. — Piotr wydaje się bardziej przejęty śmiercią ojca Agnieszki niż własnego. Delikatnie gładzi ramię dziewczyny. — Z nikim nie rozmawiałem, nic nie wiem. Jak?

— Wylew. W październiku zeszłego roku. — Agnieszka ucieka spojrzeniem, mimo wszystko ucieszona, że Piotr prawdopodobnie nie słyszał o jej niesławnym zamążpójściu.

— Bardzo mi przykro, musi wam być ciężko. Tak bym chciał pogadać, kurczę. — Chłopak spogląda na zegarek. — Zaraz mam spotkanie w urzędzie, a potem facet, który mnie zabrał, już wraca do Gdańska. Masz tu mój telefon, może jakoś się zgadamy, ja naprawdę muszę lecieć. — Podaje Agnieszce wyrwaną z notesu kartkę z zapisanym numerem komórki. — Trzymaj się. — Całuje jej policzek i po chwili Agnieszka znowu zostaje sama na ławce i tylko kilka cyfr na białym papierze przypomina o niedawnym spotkaniu.

Dziewczyna składa pieczołowicie kartkę i chowa do torebki. Przykłada dłoń do policzka w miejscu, które pamięta jeszcze dotyk ust chłopaka. Czuje miłe drzenie i wyobraża sobie ciepło promieniujące z tego punktu, kojące jej obolałe z emocji serce. Świat na moment staje się piękniejszy i bardziej przyjazny. Agnieszka nabiera przekonania, że sprawę Iwony można jakoś racjonalnie wytłumaczyć. Wyciąga zapisany numer Piotra. Może nie powinna go zachowywać. Nawet myśleć o tym nie powinna. To tak, jakby w ogóle dopuszczała możliwość spotkania z innym mężczyzną, co w jej własnych oczach stawia ją na równi z mężem obściskującym asystentkę. Zgniatą papier i chowa w zaciśniętej pięści. Tak, tak będzie najlepiej dla wszystkich. Dziewczyna rzuca papierową kuleczkę w stronę kosza na śmieci, ale nie trafia. Zawiniątko odbija się od krawędzi i spada na bruk, skąd porywa je gołąb polujący na okruszki.

Paweł wstaje na widok żony wchodzącej do restauracji. Z uznaniem i dużą dozą ulgi ogarnia wzrokiem jej prosty i elegancki strój. Miał obawy, że Aga, jeżeli w ogóle się pojawi, to zaprezentuje mu

zapuchniętą od płaczu twarz zdradzonej ofiary i do tego wszystkiego założy byle co. A tu proszę, delikatny makijaż, ładna fryzura, kaszmirowy sweter z dekoltem w serek, który tak lubił, bo zalotnie eksponował jej kształtne piersi. I nawet obcasy. Trochę grał w ciemno, zapraszając dyrektora miejskiego wydziału inwestycji na obiad i zapewniając, że pozna jego żonę, nie kontaktując się z nią wcześniej, ale i tym razem ryzyko było opłacalne. Oczywiście od razu zauważyła lekkie wahanie Agnieszki i usztywnienie w ramionach, kiedy ta dostrzeża przy stoliku Iwonę. Rajewski jest przekonany, że to obecność drugiej kobiety, a nie korpulentnego starszego mężczyzny z wąsem powoduje tę widoczną gołym okiem rezerwę. Szybkim krokiem pokonuje dzielącą go od żony przestrzeń.

— Cześć, kochanie — rzuca na tyle głośno, żeby jego gość usłyszał, i pochyla się, całując Agę w policzek. — To tylko biznesowy obiad, wytrzymaj, proszę. Iwona ma zaraz pociąg powrotny — dodaje szeptem.

— Cześć — odpowiada dziewczyna i wypada to nieco słabo, ale niczym niezrażony Paweł już prowadzi ją do stolika.

— Poznaj pana Macieja Krzeczковского, tak nam się dobrze rozmawiało o miejskich inwestycjach, że postanowiliśmy przenieść dyskusję na grunt bardziej prywatny.

— Witam serdecznie. — Urzędnik podrywa się z krzesła i po złożeniu solidnego pocałunku na dłoni Rajewskiej wyrzuca z siebie szybkie, gładkie zdania: — Miło mi poznać. Bardzo się cieszymy z przyszłej współpracy z firmą pana Rajewskiego, to będzie dobry czas dla regionu. To wspaniale, że nie zapomniała pani o rodzinnych stronach i namówiła męża na inwestycje u nas. Grunty państwa rodziny od dawna nam, he, he, spędzały sen z powiek, można powiedzieć, bo stary Kościelski, świeć Panie nad jego duszą, uparty był, oj, uparty.

Agnieszka zaskoczona tak długą przemową, a raczej jej treścią, posyła mężczyźnie nieśmiały uśmiech. Po standardowej wymianie uprzejmości składają wreszcie zamówienie i mogą się oddać konwersacji na luźniejsze tematy. W oczekiwaniu na kolejne dania Krzeczkowski wyręcza Pawła i z zapalem opisuje Agnieszce plany hotelu z kompleksem SPA, w jaki zainwestuje jej mąż na podmiejskich

gruntach, niejako w zamian za oddanie miastu ziemi Kościelskich. Dziewczyna dość szybko się orientuje, że nastąpiła błyskawiczna zmiana planów, mąż zwietrzył lepszy interes niż osiedle domków i w sobie znany sposób uzgodnił to z urzędem. Nie ma pojęcia, na ile jest to oficjalne, dlatego boi się cokolwiek skomentować i tylko grzecznie przytakuje. Więcej do powiedzenia ma Iwona, której śmiałe żarty co chwila wywołują gromki śmiech obu mężczyzn.

Po obiedzie gość Rajewskiego żegna się wylewnie ze wszystkimi i po jego wyjściu przy stoliku zapada nieco krępująca cisza. Piękna asystentka Pawła oznajmia, że i ona musi iść, bo pociąg na nią nie poczeka. Rajewski spogląda wyczekująco na żonę, jakby chciał ją skłonić do zgody na towarzyszenie Iwonie w drodze na dworzec. Ale Aga milczy, bawiąc się pustą filiżanką po herbacie.

— Agnieszko, odwiozę Iwonkę — przerywa milczenie Paweł. — Poczekaj na mnie w pokoju.

Agnieszka bez słowa odstawia naczynie na spodeczek, gwałtownie wstaje ze swojego miejsca i nie patrząc na nich, prawie wybiega z pomieszczenia. Iwona mruga do szefa.

— Bez kwiatów się nie obejdzie — szepcze, mrużąc zmysłowo oczy.

— Ech, Iwonka, diabolic — mruczy Paweł, bo przyjemne wspomnienia rozpalają jego zmysły. Leniwie pociera dłonią miejsce na karku, gdzie zęby jego kochanki pozostawiły jednoznaczny ślad, i przeciąga się z zadowoleniem. — Nie wychodź poza swoje kompetencje — mówi niby surowo, a ona odpowiada mu śmiechem.

— Oczywiście, szefie — zgadza się i pozwala Pawłowi poprowadzić się do wyjścia.

— Będę musiał jakoś ułagodzić żonę, ale na kolejnego kota mnie nie namówisz. — Rajewski wraca do tematu w samochodzie.

Dobrze się czuje, tak żartując z Iwonką, bez żadnej presji i oczekiwań z jej strony, bez podtekstów i nabrzmiałych łzami znaczeń, jak to ostatnio było z Agnieszką. Nie dziwiło go też, jak bardzo inne obie kobiety były w łóżku: żona bierna i raczej uległa, kochanka przejmująca inicjatywę, ale i tak spełniała głównie jego zachcianki, co bardzo mu odpowiadało, bo lubił być rozpieszczany. Doszedł do wniosku, że to

idealne połączenie. W biurze namiętna kochanka, w domu równie pociągająca żona. Przyjdzie czas, kiedy będzie musiał pannę Duzik odprawić, i ma nadzieję, że jakieś miłe kierownicze stanowisko w którejś z jego firm wynagrodzi jej rozstanie, ale na razie ta znajomość dawała mu zbyt wiele satysfakcji.

— Chętnie doradzę biżuterię, jeśli to mieści się w moich obowiązkach — uśmiecha się asystentka, nieskrępowana całą sytuacją.  
— Choć tutaj szef nie potrzebuje żadnych rad, to cacko jest perfekcyjne.  
— Z satysfakcją obraca na nadgarstku srebrną bransoletę ozdobioną mnóstwem drobnych, przezroczystych kamyczków ułożonych w skomplikowany wzór.

Jeszcze tylko namiętny pocałunek na pożegnanie i Paweł może wracać do żony. Po drodze zatrzymuje się pod kwiaciarnią i dysponuje ułożenie okazałego bukietu z pąsowych róż. Wolałby oczywiście odpocząć po intensywnej nocnej aktywności, ale postanawia zaproponować Agnieszce wycieczkę do wujostwa. Wie, że to udobrucha ją o wiele szybciej niż jakiegokolwiek bukietu.

Agnieszka przemierza pokój od ściany do ściany jak zwierzątko zamknięte w klatce. Nie pamięta, jak wyszła z restauracji, jak jechała windą, jak otworzyła drzwi do apartamentu. Oddycha głęboko i zaciska drżące dłonie. Chce jej się płakać. Sama nie wie, czy ze złości na Pawła, że tak nastawał na to odwiezienie Iwony, czy na siebie, że przystała na to bez słowa, zamiast powiedzieć, że chętnie z nimi pojedzie, czy może z żalu, że mąż nie liczy się z jej uczuciami, czy z poczucia upokorzenia. Kilka miarowych wdechów i dziewczyna przerywa nerwowy marsz. Nie, nie da mu poznać, że ją to dotknęło. Zamyka oczy. Jeszcze kilka wdechów i wydechów, spokojnie, w stałym rytmie. Poradzi sobie.

Zrzuca czólenka i siada ze skrzyżowanymi nogami. Z torebki wyjmuje portmonetkę i odkłada na stolik zostawione rano przez Pawła pieniądze. Wszystkie, bo za precla i sok zapłaciła znalezionymi w torebce drobnymi. Dziewczyna zerka na swoje odbicie w lustrze przy toalecie i upina na nowo włosy. Porządkuje torebkę, żeby jakoś skrócić czas oczekiwania. Przelotnie zastanawia się, dlaczego właściwie nie ma telefonu. Chociaż może to lepiej, pewnie uległaby pokusie zadzwonienia do męża. A obiecała sobie, że tym razem będzie spokojna i rzeczowa.

Postanowienia na nic się zdają, bo Paweł wkracza do pokoju, taszcząc okazały bukiet. Różowe i pąsowe róże w liczbie wystarczającej do obdzielenia wszystkich pokojówek w tym hotelu, zgrabnie przewiązane czerwoną wstążką, wywierają na Adze ogromne wrażenie. Tak wielkie, że wszelkie pytania zamierają na ustach, zanim zdąży je do końca sformułować. Paweł tymczasem siada obok żony i z tajemniczym uśmiechem wręcza jej kwiaty.

— Proszę, kochanie, z przeprosinami za wczoraj. Znów ciut za dużo alko i sprawiłem ci przykrość. Wybaczysz mi?

Agnieszka wpatruje się w męża szeroko otwartymi oczami. Spodziewała się raczej nonszalanckiego „daj spokój” lub „o co ci w ogóle chodzi”, a tu skruszona mina, czuły ton i wiązanka róż.

— Paweł, czy to znaczy, że ty, że z Iwonką, wtedy... — jąka się, bo niepewność krępuje jej język i zmusza spojrzenie do ucieczki.

— Skądże, kochanie. — Paweł kładzie kwiaty na kolanach dziewczyny, czule obejmuje jej ramiona. Bukiet jest tak ogromny, że nos Agnieszki tonie w różanych płatkach. Oszałamiający zapach wypełnia pokój. Mężczyzna drugą ręką delikatnie chwyta podbródek żony i obraca tak, by móc spojrzeć w jej oczy. — Widziałaś wszystko, co się wydarzyło, i bardzo cię za to przepraszam — mówi powoli niskim głosem. Agnieszka skupia wzrok na miękkich zmarszczkach w kącikach oczu Pawła, na gęstych brwiach ułożonych w dwie idealnie proste kreski, na ciemnych tęczęwkach patrzących poważnie oczu. — To nie powinno się zdarzyć. Wybaczysz mi? — powtarza.

— Postaram się — odpowiada cicho, niemal bezgłośnie. Wzruszenie burzy wypracowany oddechami spokój i wzbiera w gardle zapowiedzią niechcianych łez. — Ale czy naprawdę musiałeś ją odwozić na dworzec? — To najważniejsze pytanie, bo zburzyło cały dzisiejszy dzień.

— Agnieszka... — wzdycha Paweł — po prostu byłem uprzejmy. Iwona naprawdę bardzo się napracowała nad dokumentacją potrzebną mi na te wszystkie spotkania. A ty wybiegłaś tak szybko, że zupełnie nie wiedziałem, co robić. Pomyślałem, że ciągle się złościś o tamto, i postanowiłem przyjść z kwiatami. No, nie gniewaj się już — prosi, całując wewnątrz dłoni Agnieszki. Jego usta są ciepłe i suche, a oddech

pachnie miętą. Muska tak delikatnie, z wprawą znajdując czułe miejsce, że miłe mrowienie szybko rozgrzewa ciało dziewczyny. Paweł kontynuuje pieszczotę, przenosząc wargi na nadgarstek, pociera nosem o delikatną skórę z wyraźnie widocznymi niebieskimi żyłkami. — Pachniesz tak podniecająco — mruczy. — No, nie gniewaj się — prosi szeptem, wtulając usta w zagłębienie szyi nad obojczykiem. — Oblędnie — powtarza. — Oblędnie pachniesz.

Ulega mu, z westchnieniem przyjmując kolejne pocałunki. Paweł powoli i delikatnie dociera do jej ust, całuje mocno, namiętnie, wręcz zachłannie. Agnieszka słyszy jego pomruki, podniecenie ogarnia i ją, wygina się niecierpliwie w łuk i podciągając sweter, uwalnia piersi ze stanika. Natychmiast czuje gorący dotyk silnych męskich dłoni. Paweł pieści kciukami koniuszki brodawek, nie przerywając pocałunków. Aga po raz pierwszy od wielu dni bez protestu poddaje się rosnącej przyjemności, jęczy cichutko. Mąż mocniej ściska jej piersi, ukrywa je w dłoniach, masuje i gładzi, raz po raz zostawiając mokre ślady warg i języka.

— Poczekaj — szepcze chrapliwie Paweł, ściągając marynarkę i prawie rozrywając guziki koszuli.

Nie patrząc, odrzuca na bok przyniesiony bukiet i klęka nad kobietą. Równie gwałtownie ściąga z żony spodnie i przywiera ustami do jej brzucha, tuż nad koronkową linią majtek, a później sunie z powrotem w górę ciała Agnieszki, wypisując językiem skomplikowane wzory na skórze. Ponownie dociera do sterczących z podniecenia brodawek i mruczy zachwycony ich sprężystością.

— Mmm... — mruczy między pocałunkami — są piękne. Iwcia...

Agnieszka aż się zachłystuje, słysząc to imię. Kamienieje, by po chwili odsunąć się od męża i zasłonić piersi dłońmi. Oddech ma ciągle przyspieszony, piersi nabrzmiałe, ale w kącikach oczu już błyskają kropelki łez, a na twarzy wykwita wyraz niedowierzania. Spogląda na poczerwieniałego Pawła, który zastygł oparty na dłoniach. Patrzy na nią z błyszczącymi źrenicami, oddychając o wiele szybciej niż ona.

— Uch, głupio wyszło — chrypi Rajewski z trudem po dłuższej chwili i Agnieszka jest pewna, że w jego głosie niedowierzanie splata się z wściekłością. — Pomyślałem, że Iwona nie mogłaby ci dorównać.

Uwierz mi, do cholery jasnej! — Podnosi głos, bo dziewczyna ucieka do łazienki i zamyka za sobą drzwi na klucz.

— Kurwa mać! — Rajewski z irytacją uderza pięścią w przykryte ciężką narzutą hotelowe łóżko. Że też tak bezmyślnie stracił kontrolę. Z pomieszczenia obok słyszy głośny szloch Agnieszki. Nic dziwnego, że nie uwierzyła w głupie wytłumaczenie. Wstaje i teraz on rozpoczyna niespokojną wędrówkę od ściany do ściany. Szarpie za klamkę, ale zamknięcie jest solidne. Gdyby nie klucz w drzwiach, wtargnąłby za nią i dokończył, co zaczęli, bez względu na fochy pani Rajewskiej. Zatrzymuje się przy mini-barku i z trzaskiem wyjmuje ćwiartkę daniel'sa. Odkręca butelkę i jednym haustem wypija prawie połowę zawartości. Whisky pali w gardle i nieco uspokaja galopujące myśli. Ale wtopił. Jak Agnieszka zacznie głądzić o rozwodzie, to nie wytrzyma i ją tu zostawi. Tyle że wcale, do cholery, tego nie chciał. Nie chodziło o ziemię, jego kancelaria bez trudu przeprowadziłaby podział majątku bez szkody dla Rajewskiego. Po prostu posiadanie żony, do tego wprost emanującej niewinnością, przynosiło o wiele więcej korzyści niż problemów. Przede wszystkim nie wtrącała się w jego interesy, nie próbowała rządzić, co z pewnością — Paweł nie miał wątpliwości — kusiłoby kobietę pokroju Iwony. No i jako człowiek żonaty prezentował się o wiele poważniej w elitarnym świątku, co bardzo pomagało na polu biznesowym. Darek pękłby ze śmiechu na wieść, jak koncertowo spieprzył sprawę. „Choć właściwie do żadnego pieprzenia, przynajmniej w tym pokoju, nie doszło” — krzywi się do swoich myśli.

Spokojniej wypija jeszcze łyk alkoholu i z westchnieniem odstawia butelkę. Podniecenie zastąpiła złość. Zapina koszulę, ale nie zawraca sobie głowy upychaniem jej w spodniach. Podnosi sfatygowane kwiaty i układa na nocnym stoliku. Ponownie podchodzi do drzwi, za którymi zniknęła żona.

— Aga, porozmawiajmy — rzuca półgłosem. Odpowiada mu tylko szum odkręcanej wody. Rajewski zgrzyta zębami, ale czeka, aż odgłos ucichnie. — Proszę, porozmawiaj ze mną — powtarza.

Oczywiście nie oczekuje rychłej reakcji. Opiera się plecami o ścianę i rozważa wyjście na papierosa albo dopicie reszty whisky. Po chwili jednak wpada na inny pomysł. Wyszukuje w kieszeni monetę

i przykłada do śruby w drzwiach. Pasuje. Przekręca zamek i wchodzi do łazienki. Agnieszka siedzi na podłodze oparta plecami o wannę, zakutana po nos w hotelowy szlafrok. Mężczyzna kuca przed nią.

— Wiem, jak to wygląda, ale to nic nie znaczy. Mówiłem ci. Ile mam cię przeproszać? — Odpowiedzią jest cisza przetykana tylko szlochem tłumionym przez frotową tkaninę. — Powiedz coś do mnie — prosi Paweł. — Naprawdę cię przepraszam. Uwierz mi, że ona nie może się z tobą równać. Dotarło do mnie, jak głupio się zachowałem w tamtej cholernej windzie. Agnieszka, no.

Kobieta podnosi wzrok. W ogromnych, błękitnych oczach widoczne jest cierpienie. Szkliste od łez tęczówki chwytają odbicia halogenowych światełek. Na zaczerwienionych policzkach jeszcze znać ślady, które spływały gorące słone strumyczki. Rajewski niespodziewanie czuje wzruszenie. Powinien jej trochę odpuścić. W końcu to nie jej wina, że na tej swojej wsi żyła pod kloszem roztoczonym przez wymagających rodziców. Poznał się na nich już na pierwszej wizycie. Ojciec zakazywał, a matka przytakiwała. Gonili tylko do lekcji, do książek, do roboty. I tak dzień po dniu. Nic dziwnego, że Mała czasem nie wie, jak postępować w obcym dla niej świecie. Z czasem doceni, że wyrwał ją z tego gniazda, tak jak doceniła to jego matka. Paweł wyjątkowo dobrze pamięta, jak się wściekł, że znowu nieświadomie poszedł w ślady ojca, biorąc za żonę dziewczynę z wiejskiego środowiska. Owszem, był na tyle pijany, żeby założyć się o ślub z panną z obrazu (o ile rzeczona żyje i jest od niego młodsza, jak zaznaczył przyjacielowi), ale liczył na jakąś artystyczną duszę, poetkę czy malarzkę, z którą życie będzie upojne i natchnione, a nie na naiwne stworzenie z kompleksami dużymi jak odległość z Zamościa do Trójmiasta. Cóż, zakład to zakład, nieważne, że zawarty w stanie kompletnego upojenia. Spisali papier, który Rajewski sygnował własnoręcznym podpisem, nie było odwrotu. I właściwie nie żałował tego kroku. Gdyby nie ciągle fochy młodej żony, właściwie nie miałby na co narzekać.

— Chodź, nie siedź tak — mówi czule. Prowadzi Agnieszkę z powrotem do pokoju, sadza obok siebie na łóżku, obejmuje i przytula. — Uwierz mi — mruczy, delikatnie ocierając wilgotną skórę na jej

twarzy. — Myślałem, że pojedziemy do Sumina, może twoja matka zmieniła zdanie. A jak nie, to wpadniemy do Janczaków, może zostawisz coś dla niej. Wziąłem nasz album, ten, którego nie odebrała z poczty — tłumaczy.

Agnieszka wpatruje się w męża zaskoczona zarówno propozycją wyjazdu, jak i tym, że pamiętał o zdjęciach.

— Naprawdę chcesz pojechać? Teraz?

— Naprawdę, ale nie od razu. Chlapnąłem na uspokojenie — wyjaśnia, ruchem głowy wskazując niedopitą ćwiartkę whisky. — Odświeżę się, pójdziemy na jakiś podwieczorek na rynek i pod wieczór ruszymy.

Aga zgadza się bez słowa. Paweł znika na dobre trzy kwadranse w łazience, skąd wychodzi w dżinsach i dopasowanym sportowym swetrze.

— Będę czekał na dole, mam ochotę zapalić — informuje ją.

Dziewczyna postanawia wziąć szybki prysznic i zmienić ubranie na wygodniejsze. Czółenka na obcasie na wsi raczej się nie sprawdzą, wybiera więc półbuty oraz prosty zestaw: golf plus luźne spodnie z cienkiego dżinsu.

Paweł czeka przed hotelem, na widok żony uśmiecha się lekko i chowa telefon do kieszeni.

— Fajnie wyglądasz — komplementuje.

Siadają w wygodnych fotelach przytulnej kawiarenki, ukrytej w jednej z pięknych kamienic otaczających rynek. Paweł stara się utrzymać luźną atmosferę, żartuje, uśmiecha się i co chwila znajduje pretekst, aby pogłodzić żonę po dłoni lub policzku, uścisnąć jej ramię czy odgarnąć za ucho niesforny kosmyk włosów. U kelnerki zamawia kawę dla siebie i lampkę wina dla Agnieszki oraz po porcji szarlotki z lodami.

— Paweł, a może ty nie powinieneś dzisiaj prowadzić? Sporo wypieś?

— Zobaczę, jak się będę czuł — mówi, machając ręką mężczyzna. — Możemy pojechać rano. Albo taksówką, jeśli się boisz.

Dziewczyna zamyśla się na chwilę. Paweł jest tak czarujący jak na samym początku ich znajomości. Szarmancki, uprzejmy, skupiony na

niej, śledzi spojrzeniem każdy jej ruch. Dlaczego miałyby nie wykorzystać jego dobrego nastroju? Byłaby szybciej w Suminie, już teraz, zaraz. Ale szybko dochodzi do wniosku, że to nie ma sensu.

— Taksówką to lepiej nie, gadanie będzie, po co to matce.

— To wynajmiemy kierowcę i poprowadzi nasz wóz. — Rajewski wzrusza ramionami.

— Nie, tak też nie, po co ktoś obcy ma być świadkiem.

— To rano — decyduje Paweł. — Dziś już i tak dużo nie zdziałyśmy.

Agnieszka ponownie daje milczącą zgodę. Stara się skupić na jedzeniu deseru, który choć smaczny, nie przechodzi jej przez ściśnięte emocjami gardło, kęsy rosną w ustach. Czy Pawłowi naprawdę aż tak na niej zależy? Czy może to wszystko przykrywka dla kochanki albo planowanego rozwodu? Mimo kojących zabiegów męża, ze wszystkich sił starającego się poprawić jej nastrój, jest pełna wątpliwości i strachu.

— Pomóc ci? — Paweł nabiera na łyżeczkę kawałek ciasta i próbuje wsunąć jej porcję słodkości do ust. — Nie chcesz? Nad czym tak rozmyślasz? — dopytuje.

— Ja ci się już pewnie znudziłam — odpowiada dziewczyna prawie bezgłośnie, błyskawicznie przysuwając bliżej granicę łez. Nabiera powietrza, próbuje je odgonić. Nie będzie robić sceny w kawiarni.

— Agnieszka, nie mów tak — rzuca Rajewski nerwowo i nieco zbyt głośno. — I nie myśl tak — dodaje ciszej. — Jak długo mam ci tłumaczyć, że to była zwykła głupota z mojej strony? Musisz po prostu odpocząć. Wracajmy do hotelu. Potrzebujesz snu.

Właściwie daje mu się poprowadzić, jakby wypita odrobina alkoholu odebrała jej zdolność decydowania. Kobieta czuje, że to bardziej wpływ ostatnich przeżyć niż czerwonego wina, ale poddaje się bez protestu. Wychodzą przytuleni niczym dwójka idealnych kochanków, oboje młodzi, piękni, świetnie ubrani.

— Boże, co za facet. I jaki zakochany w żonie... — Agnieszka słyszy zazdrosne jęknięcie jednej z kelnerek i myśli, że kiedyś sama tak wdychała, widząc podobne obrazki.

W hotelu Aga, nadal niewiele mówiąc, szybko myje zęby,

przebiera się w piżamę i opatula kołdrą. Lawendowy zapach płynu do płukania łaskocze ją w nos. Paweł załatwia toaletę równie szybko i ląduje na łóżku obok żony. Kobieta kuli się odruchowo i napina wszystkie mięśnie w obawie, że mąż zaplanował coś jeszcze na zakończenie tego fatalnego dnia. Ale Paweł tylko całuje ją w ramię i przygarnia do siebie.

— Śpij dobrze — mruczy.

## VII

Tym razem nie zasunęli na noc zasłon i Agnieszkę budzą wpadające przez okno promienie porannego słońca. Wyplątuje się z kokonu kołdry, w który przez noc zdążyła się zawinąć po same uszy. Paweł cicho chrapie obok, odwrócony na plecy, odkryty, z jedną dłonią ułożoną pod głową, drugą na brzuchu. Wyraźne wybrzuszenie na luźnych spodniach od piżamy nie pozostawia dziewczynie wątpliwości, na co mąż będzie miał ochotę chwilę po przebudzeniu. Pochrapywanie ustaje i mężczyzna zaczyna się przeciągać, pomrukując przy tym jak kocur. Agnieszka chce wykorzystać moment i uciec do łazienki, bo małżeńskie przyjemności to ostatnia rzecz, na którą w tej chwili ma ochotę, ale on jest szybszy.

— Nie uciekaj mi — mruczy, łapiąc ją wpół i przyciągając do siebie, nie do końca rozbudzony, rozgrzany snem i narastającym pożądaniem. Szorstki zarost drapie jej skórę, mimo to dziewczyna nie protestuje, tylko poddaje się zabiegom męża. Tak jak wczoraj w kawiarni czuje, że nie powinna odmawiać, że musi spełnić to, czego on chce, bo inaczej skruszy czułość, jaką ją niespodziewanie obdarował. Żeby nie tracić pozorów.

Choć Paweł kocha się z nią powoli, niemal tkliwie, Agnieszka zaciska powieki, odgradza się od niego ciemnością, ucieka w świat wirujących kolorowych linii. Niczego nie czuje i niczego nie chce. Przytłacza ją świadomość, jaka piękna mogłaby być teraz ich miłość: jasna i cicha w przefiltrowanym przez lekkie chmury łagodnym słońcu, spokojna, przesycona nadającą smaku dojrzałą namiętnością, i że tylko z jej winy tak nie jest. Nie może bardziej zamknąć oczu, więc kiedy to tylko możliwe, odwraca głowę, wciska policzek w miękką bawełnę pościeli.

— Aga — chrypi Paweł, z wciąż niespokojnym oddechem po przeżytych uniesieniu. — Aga, popatrz na mnie. — Jego usta są blisko. Całuje urywanie, mocno i niespokojnie, nie odrywając spojrzenia od oczu kobiety. Coś na kształt troski migocze w nich przez chwilę, ale może to złudzenie wywołane przez lzy szklące wzrok Agnieszki.

— Ubiorę się — szepcze w nadziei, że Paweł nie usłyszy drzenia

w jej głosie.

— Uhm. — Mężczyzna leniwie odwraca się na plecy i wyciąga ręce daleko nad głowę, napinając mięśnie. — Takie poranki to ja lubię.

Agnieszka już nie patrzy na męża, umyka do łazienki i odkręca gorący strumień wody pod prysznicem. Szybko spuszcza wzrok, nie chce widzieć smutnego spojrzenia Agnieszki z lustra, nie chce jej tłumaczyć, dlaczego znowu nie umiała zaprotestować. Dopiero w kabinie pozwala sobie na opłakanie wszystkich podobnych aktów, w których uczestniczyła, z zaciśniętymi na siłę powiekami, odgradzona od uczuć, z jednym wyraźnym i zimnym imperatywem: „bo tak trzeba”. Płacze skulona w kącie, pozwalając strumieniom wody chłostać nagą skórę pleców. Nie wie, ile to trwa i czy Paweł nie zajrzy za chwilę zaniepokojony jej przeciągającą się nieobecnością. Wstaje gwałtownie na tę myśl i szybko namydla całe ciało pierwszym lepszym płynem znalezionym na półce. Równie pospiesznie szczotkuje zęby. Potem zakłada szlafrok, bo całe ubranie, łącznie z bielizną, zostało w szafie w pokoju. Na szczęście mąż wchodzi do łazienki zaraz po niej, rzucając żartobliwy komentarz o łaźni parowej, więc Agnieszka może w spokoju się ubrać. Nie lubi, gdy mąż przygląda się jej przy tej czynności, dla niej bardziej intymnej od rozbierania. Niestety, Paweł, gdy tylko ma okazję, przystaje w drzwiach garderoby, by śledzić wzrokiem, jak żona wkłada kolejne sztuki odzieży.

W strojach podobnie nieformalnych jak poprzedniego dnia schodzą na śniadanie. Rajewski jest w doskonałym nastroju i zdaje się nie zauważać przygaszenia Agi. Jego uwagę jednak przykuwa skąpe śniadanie, które i tak dziewczyna w siebie wmusza.

— Uważasz, że pół łyżeczki jajecznicy i trzy łyki kawy to wystarczający posiłek? Dlaczego znowu nic nie jesz? Co się stało? — Cień irytacji zdradziecko pobrzmiewa w końcówkach wyrzucanych szybko wyrazów.

— Ja... — jąka się niepewnie Agnieszka, nie wiedząc, co ma odpowiedzieć. — Jakoś nie mam apetytu — wynajduje pierwszą lepszą wymówkę.

— To widzę, pytam dlaczego. — Paweł marszczy czoło i Agnieszka czuje zimno promieniujące z tych słów, aż ma ochotę się

skulić.

— Zjem coś później — próbuje bagatelizować.

Dziewczyna widzi, że Paweł zaciska zęby. Bez słowa kładzie na talerzu żony bułkę i dokłada dwie łyżki jajecznicy.

— Zjedz. Idę po rogaliki z czekoladą — informuje.

Agnieszka przelyka łyżę. Posłusznie grzebie widelcem w żółto-białej masie i odrywa kawałek kajzerki. Paweł wraca i stawia przed nią talerzyk z wypiekami z ciasta francuskiego. Sam wybiera jednego rogalia i zagryza ze smakiem.

— Doleję ci kawy — stwierdza. — Wymeldujemy się z hotelu, pojedziemy do Sumina, a stamtąd już do Gdańska. Jutro wolałbym być w biurze.

Rajewski ładuje walizki do bagażnika, po czym opiera się plecami o drzwi samochodu w oczekiwaniu na żonę, która przed drogą postanowiła skorzystać z toalety. Śniadanie trwało w nieskończoność, ale w końcu uporała się ze swoją porcją jak dla słabego kociaka. Musiał dopilnować, by zjadła, bo wyglądało na to, że przejęta czekającą ich wizytą zapomniała o tej prostej konieczności. A lepiej, żeby mu tam nie zemdląca osłabiona emocjami i głodem. Miał wszelkie powody, aby sądzić, że stara Kościelska raczej będzie szła w zaparte i nie otworzy córce. Już stanowczo za długo się to ciągnęło i dla wszystkich będzie lepiej, jak wyjaśni w końcu tę chorą sytuację. Albo w jedną, albo w drugą stronę. Ostatnia szansa, potem koniec, postanowił sobie. No dobrze, ostateczna próba będzie po narodzinach wnuków, ale przecież w tej chwili tego nie planował. Chociaż, jeśliby spojrzeć na to racjonalnie, to matka ma rację, że nie powinni zbyt długo zwlekać. Z tego co wiedział, zarówno rodzice Agnieszki, jak i jego mieli pewne problemy, zanim spłodzili potomstwo. Nie wiedział, czym to było spowodowane w jej wypadku, u niego ewidentnie wina leżała po stronie ojca. Matka zapewne miała obawy, że historia mogłaby się powtórzyć, dlatego tak nalegała na ustatkowanie się syna. Tak, to dobry pomysł. Może w macierzyństwie Agnieszka odnajdzie spokój i zyska chęć życia. Zapomni o depresji, w której się pogrąży, inaczej spojrzy na świat. Poza tym wszystkim powoływanie na świat potomka jest niewątpliwie przyjemną czynnością. Paweł uśmiecha się na wspomnienie poranka.

Miły początek dnia zwiększa jego odporność na marudzenie i fochy Agnieszki. Decyzja zapada.

W kieszeni spodni telefon daje sygnał o nadejściu nowej wiadomości. Iwonka oczywiście. W drodze po rogalie francuskie zdążyli w SMS-ach wymienić kilka pikantnych uwag o innych francuskich specjałach. „Zadzwonisz?” — wyświetla się na ekraniku. Paweł szybko wybiera numer. Ma jeszcze chwilę, zanim przyjdzie Aga.

— Co tam, Kociaku? — rzuca cicho w słuchawkę.

— Jest taka ważna sprawa... — słyszy zniżony do szeptu głos swojej kochanki i od razu czuje charakterystyczne pulsowanie tuż pod skórą. — Zapomniałam włożyć bieliznę do pracy — wyznaje, chichocząc, a Pawłowi momentalnie podnoszą się włoski na przedramionach, a od karku wzdłuż kręgosłupa przebiega elektryzujący dreszcz. — I co ja biedna mam zrobić?

— Uch. — W pierwszym momencie Rajewski jest zaskoczony, ale zaraz podejmuje grę. — A pas do pończoch? Włożyłaś? — Widok podpowiadany przez wspomnienie niedawnych uniesień jest tak sugestywny, że mężczyzna przełyka ślinę i przejeżdża językiem po wargach.

— Czarny i koronkowy.

— Taki jak lubię — sęczy Paweł niskim szeptem.

— A materiał bluzeczki nieustannie ociera mi sutki i one robią się takie twarde... — mruczy Iwonka zmysłowo, a Rajewski czuje wzbierające pożądanie. Chciałby kontynuować rozmowę, ale zauważa nadchodzącą Agnieszkę i prostuje się odruchowo.

— Czyli w biurze wszystko w porządku? Dobrze — mówi głośno — to zadzwonię po południu.

Rozłącza się nerwowo, w obawie, że seksowna asystentka powie coś jeszcze. Sam wstęp podniecił go wystarczająco. Na szczęście Aga nic nie zauważyła i już wsiadła do samochodu po stronie pasażera. Rajewski wsuwa się za kierownicę, wygodnie mości w fotelu, co nie jest proste ze względu na jego obecny stan. Prawdziwe diabelskie nasienie z tej Iwonki.

— No to ruszamy — wzdycha.

Przez miasto jadą w milczeniu, ale po kilku kilometrach Paweł

nagle się rozgaduje:

— Z tym dzieciakiem to nie byłby taki głupi pomysł. Może rzeczywiście nie ma co czekać. Ty jesteś w idealnym według lekarzy wieku, a ja przecież młodszy nie będę. — Właściwie bez żadnego wstępu przechodzi do konkluzji swoich przemyśleń.

— Z jakim dzieciakiem?

— Naszym. Zdziwiona?

— Trochę — pada słaba odpowiedź. — Nie jestem w stanie teraz o tym myśleć, wybacz. Zbyt mnie zajmuje ta wizyta u mamy.

Rajewski uznaje, że powinien przygotować żonę na możliwość porażki.

— Twoja matka, gdy coś powie, to rzadko zmienia zdanie, co?

— Ale muszę spróbować, Paweł. Muszę. Proszę, nie zawracaj. — Agnieszka wie od razu, o czym on mówi, ale błędnie odczytuje zamiary. Ogromne oczy bezbronne lśnią w twarzy dziewczyny, prawdziwe zwierciadła duszy. Paweł widzi jak na dłoni wszystkie jej uczucia i nadzieje. Całą bezradność.

— Jezu, nie panikuj, jadę. Nie chcę, żebyś się rozczarowała. Tylko tyle.

— Aha. Przepraszam. — Aga opuszcza wzrok na swoje dłonie zaciśnięte kurczowo na torebce. Rajewski przyspiesza, zdenerwowany sam nie wie czym i dlaczego. Z impetem skręca w odnogę szosy prowadzącą do wsi i mknie dalej, prawie nie zwalniając. Hamuje gwałtownie przed domem Kościelskich, rozganiając stadko gęsi, które ucieka, zagłuszając silnik wystraszonym gdakaniem.

— A toż to Agnieszka! — Sąsiad Borawski zaciekawiony zamieszaniem wygląda na swój ganek. — A ja patrzę, co za waryjot, za przeproszeniem szanownego pana, tu jedzie. Spieszyło się do matki, rozumiem, oj, rozumiem. Ale już ją zabrali.

— Co? — Agnieszka staje jak wryta. Paweł widzi, że słowa uwięzły jej w gardle i ze stresu nie jest w stanie wydusić kolejnego pytania.

— Co pan mówi?! — krzyczy do miejscowego. — Jak to zabrali?!

— No do szpitala, panie. Słabowała.

— Kto? Kiedy? — Agnieszka mówi tak cicho, że Rajewski musi

powtórzyć pytanie.

— Oj, nad ranem, będzie kilka godzin. A jak to kto, no brat. Samochodem doktora pojechali. Do szpitala w Zamościu. Toście się nie dogadali. — Borawski najwidoczniej założył, że Rajewscy przyjechali na wezwanie do chorej. Paweł nie wyprowadza go z błędu.

— Dziękujemy panu — odpowiada uprzejmie i dosłownie w ostatniej chwili doskakuje do żony, chroniąc ją przed upadkiem. Aga jest blada jak płótno, na którym jej matka gotowała pyzy.

— Szumi mi w głowie — szepcze.

Paweł wpycha dziewczynę na siedzenie pasażera, a ze schowka wyciąga wodę mineralną. Gestem odprawia ciekawskiego sąsiada. Odkręca korek i wilgotną dłonią przeciera czoło i kark żony.

— Napij się i jedziemy. — Podaje jej butelkę. — Ten twój wuj ma komórkę?

Agnieszka przecząco kręci głową.

— Dobra, jakoś trafimy — mówi i rusza z piskiem opon. — Nie denerwuj się — uspokaja. — Skoro zawieźli ją sami, to znaczy, że nie było potrzeby wzywać pogotowia. I sama słyszałaś, że jakiś lekarz był z nimi. Aga, oddychaj, nie pomożesz nikomu, jak teraz zemdlejesz.

Po chwili wzdycha poirytowany, bo co prawda groźba zasłabnięcia się oddaliła, ale Aga z kolei zalewa się łzami. Płacze tak spazmatycznie, że musi co chwila smarkać w chusteczkę i traci oddech. W końcu zniecierpliwiony Rajewski zjeżdża na pobocze i hamuje ostro na żwirowanym podłożu.

— Nie jadę dalej, o ile się nie uspokoisz — warczy stanowczo, ale ku jego zdziwieniu nie przynosi to najmniejszego efektu. — Słyszysz, co mówię?

Agnieszka potakuje, nie przestając szlochać. Oczy ma zaczerwienione i opuchnięte, na policzkach wypieki, nos otarty. Rękawy już mokre od tego ryku i usmarkane. Obraz nędzy i rozpaczony to mało powiedziane. Niespodziewanie Paweł łagodnieje, rozczulony jej bezradnością i cierpieniem.

— Chodź do mnie, wypłacz się do końca — mówi cicho i obejmuje żonę ramionami, pozwalając jej wtulić ciekący nos w swój najnowszy sweter.

Atak hysterii Agnieszka kończy po pół godzinie, ale pulower nadaje się już tylko do pralni. Przez ten czas Rajewski zdążył przerobić całą gamę uczuć, od czułości, poprzez niepokój i frustrację, po bezsilną złość. Dziewczyna nie reagowała na nic. Ani łagodne kołysanie, głaskanie po włosach, mruczenie do ucha uspokajających słów, ani pełne irytacji warknięcia nie robiły na niej wrażenia. Pozostało mu tylko cierpliwie czekać, aż łzy przestaną płynąć, a szloch ucichnie. Wszystko w asyście drętwiejącego karku i coraz bardziej mokrej plamy na swoim torsie.

— Przepraszam, Paweł. — Agnieszka ociera mokre policzki równie moką chusteczką.

— Ech, Aga. — Pawłowi brakuje słów. Wolalby takiego stanu doświadczać po seksie z żoną, a nie w wyniku wątpliwych atrakcji z powodu jej hysterii, ale zachowuje tę uwagę dla siebie. — Musimy to jakoś ogarnąć. W schowku jest druga butelka wody, weź się umyj.

Wysiada z auta i otwiera bagażnik, później walizki. Wyszukuje jakiś miękki golf dla Agnieszki i rzuca jej do środka samochodu. Sam z niesmakiem zdejmuje upaprany sweter i zakłada podobny, tylko w sportowym stylu. Trudno, raczej nikt w szpitalu nie będzie się zajmował jego wyglądem. Odświeżony czuje się lepiej. Rozważa postój na kawę na jakiejś stacji benzynowej, ale decyduje, że lepiej poczekać, aż dojadą do miasta, bo Aga gotowa znowu się rozkleić.

— Niczego by nie zmieniło, gdybyśmy pojechali wczoraj — mówi jeszcze, wsiadając za kierownicę. — Wieczorem mogła czuć się dobrze, wrócilibyśmy do domu i tyle byś wiedziała. — Wrzuca kierunkowskaz i włącza się do ruchu.

W szpitalu jest dokładnie tak, jak się spodziewał. Agnieszka oczywiście nie wie, dokąd iść i kogo zapytać, jest przytłoczona tłumem i zamieszaniem. Paweł zmusza pielęgniarkę w recepcji do dokładnego sprawdzenia, czy Zofia Kościelska została przyjęta dziś do tego szpitala i na jaki oddział. Po niespełna dziesięciu minutach prowadzi żonę na górne piętro, na kardiochirurgię.

— Agnieszka, a ty tu skąd? — Ciotka Janina aż plaska w pulchne dłonie, widząc ich na korytarzu, a on zde gustowany krzywi usta, słysząc po raz kolejny to zdrobnienie. Agnieszka opowiadała mu kiedyś, że

Janczakowie nie doczekali się własnych dzieci i czasem traktowali ją jak własną córkę. Tym większym ciosem okazał się dla nich jej wyjazd ze wsi. „Aha, zaraz się zacznie” — myśli zgryźliwie Paweł. I rzeczywiście. W chaosie wzajemnych wyjaśnień i oskarżeń nie pada według niego żadne sensowne zdanie. Jedynie coś o zabiegu wymiany zastawki, ale jakiej, to już ciotka nie jest w stanie powiedzieć. W zamian za to kobieta skupia się na okraszonym mniej lub bardziej zawoalowanymi wymówkami wykładzie na temat, jak „mama słabowała” już od wyjazdu Agnieszki do Gdańska, którego dziewczyna wysłuchuje ze spuszczoną głową i który Paweł postanawia przerwać.

— Zabieg, jak rozumiem, się udał? — pyta rzeczowo, bez mrugnięcia wytrzymując nieprzyjazne spojrzenie „a pan to niby za kogo się uważa?”. — Kto jest lekarzem prowadzącym? Agnieszka chciałaby porozmawiać o stanie zdrowia matki. I oczywiście ustalić, czy może się z nią zobaczyć.

— No wie pan — bąka ciotka pod taksującym wzrokiem Rajewskiego — to już mój mąż zapyta siostry, czy ona będzie chciała, bo to niełatwa sprawa jest.

— Tak — Aga łapie męża za rękaw — może niech wuj zapyta.

— Dobrze, niech przygotuje panią Zofię, że córka tu jest.

A tymczasem my pójdziemy porozmawiać z lekarzem prowadzącym. Nie dosłyszałem jego nazwiska... — zwraca się do Janczakowej.

Do kardiologa rzecz jasna musi Agę zaciągnąć prawie siłą, bo chciała zostać na korytarzu i czekać na wyrok, to znaczy decyzję matki.

— Nie wygłupiaj się, dowiemy się z pierwszej ręki, co matce dolega, a ja w razie czego załatwię jak najlepsze leczenie — tłumaczy jak dziecku, z rosnącą z minuty na minutę irytacją.

Ordynator Markowski ma spokojne, szare oczy osłonięte drucianymi okularami, szpakowate włosy i pełne wargi. Przyjmuje ich bez zbędnych ceregieli w ciasnym, zastawionym szafami wypełnionymi książkami i dokumentami gabinecie, ledwo mieszczącym oprócz tego dwa krzesła dla gości i biurko tak wąskie, że ułożenie na nim aż trzech nierównych stosów akt wydaje się Pawłowi nie lada sztuką. Słyszac, że są prosto z drogi, doktor proponuje kawę, na co Paweł z chęcią przystaje, mimo że widzi tylko elektryczny czajnik i puszkę jakiejś pośledniej

plujki. Zapobiegawczo prosi o herbatę dla Agnieszki, bo ona sama oczywiście tkwi na brzeżku krzesła jak trusia i nie wydusi ani słowa.

— Najlepiej z melisą — pozwala sobie na żart Paweł.

— Panie doktorze, co się stało mamie? — przerywa te uprzejmości Agnieszka. Rajewski widzi, że żona siedzi jak na szpilkach, to blednie, to czerwienieje i za chwilę sama będzie potrzebowała interwencji medycznej.

— No cóż, pani Agnieszko. Mogę się tak zwracać? To, co dolegało pani Zofii, to się fachowo nazywa niedomykalność zastawki mitralnej. Objawy, jak to w stanach przewlekłych, długo były utajone, dlatego być może nic nie wskazywało, że mama choruje. Zastawka mitralna to taka część pomiędzy lewym przedsionkiem serca a lewą komorą, która ma za zadanie zapewnić prawidłowy przepływ krwi między tymi dwiema strukturami serca — tłumaczy, powoli łącząc słowa w zdania. — Jak się państwo domyślają, kiedy zastawka się nie domyka, to można powiedzieć, fala krwi napływa zwrótnie do nieposzerzonego przedsionka. Jak jest jej więcej niż dostępnego miejsca, to powoduje zwiększenie ciśnienia nie tylko w przedsionku, lecz także w naczyniach płucnych, co już może być bardzo niebezpieczne i doprowadzić do obrzęku płuc oraz wstrząsu. Na szczęście zadziałaliśmy w porę, nagłe pogorszenie samopoczucia pani mamy zostało odpowiednio wstępnie zdiagnozowane przed przyjazdem do szpitala, a tu, na miejscu, właściwie tylko potwierdziliśmy opinię kolegi i wykonaliśmy mało inwazyjny zabieg wymiany zastawki. Mama miała szczęście, bo w naszym szpitalu realizujemy innowacyjny program kardiologiczny, który umożliwił nam szybkie działanie. Inaczej mogłaby długo czekać na ten zabieg.

— Mało inwazyjny? — dopytuje dziewczyna.

— Nacięcie jest mniejsze i mama szybciej dojdzie do siebie. — Markowski się uśmiecha. — Wszystko przebiegło jak najbardziej prawidłowo. Oczywiście zostawimy mamusię na obserwacji i dopiero jak będziemy w stu procentach pewni, że nic złego się nie dzieje i nie ma komplikacji, a proszę mi wierzyć, po tego typu zabiegach są znikome, wypiszemy pacjentkę do domu. Ale proszę się nie martwić, wszystko będzie dobrze. — Lekarz pocieszająco ściska ramię Agnieszki.

— Panie doktorze — wtrąca się Paweł, kładąc na blacie biurka swoją wizytówkę — gdyby było cokolwiek potrzebne, aby lepiej prowadzić teściową, proszę mi wskazać, w czym mogę pomóc. I proszę polecić którąś z pielęgniarek, chciałbym porozmawiać o dodatkowej opiece nad naszą chorą.

— Oczywiście, ale zapewniam, że nasz szpital jest placówką o wysokich standardach. — Lekarz zerka na granatowe logo firmy Pawła elegancko wytłoczone na kredowym papierze i zaraz przenosi na niego nieco kpiący wzrok. Panowie przez chwilę toczą bitwę na spojrzenia.

— Ależ ja nie wątpię, chcę tylko wspomóc. — Rajewski doskonale wyczuwa, że ma przed sobą rzadki okaz przeciwnika dodatkowych korzyści pieniężnych.

— Oczywiście, nic innego nie sugerowałem.

— A czy ja mogę mamę odwiedzić? — dopytuje Agnieszka nieświadoma trwającej obok bezgłośnie wymiany ciosów.

— Ależ tak, jest całkowicie przytomna i w tej chwili odpoczywa po zabiegu. Tylko prosiłbym pojedynczo i dać pacjentce nieco odsapnąć między wizytami. Teraz, z tego co wiem, jest u niej brat. — Markowski porzuca wymianę zdań z Pawłem i odpowiada na pytanie Agi, uśmiechając się krzepiąco i potakując miarowo pomiędzy zdaniem.

— Pan nie zna sytuacji, moja żona jest w pewnym konflikcie z matką i obawia się, że jej obecność może panią Zofię zdenerwować — wyjaśnia Rajewski z westchnieniem.

Agnieszka kuli się na swoim miejscu, zawstydzona. „Kiedy ta dziewczyna nauczy się nie wywalać na wierzch wszystkich emocji?” — Paweł ma ochotę zazgrzytać zębami, ale nie okazuje zdenerwowania.

— Ach tak — zastanawia się lekarz. — No cóż, jeżeli sama chora wyrazi zgodę, to nie widzę przeszkód. Proszę jednak nie naciskać — mówi i posyła Adze przepraszający uśmiech.

— Dziękujemy za informację i dobrą opiekę nad naszą mamą. — Paweł wstaje z krzesła i podaje rękę Markowskiemu.

Ciemnowym, dość dawno nieodnawianym korytarzem wracają przed salę, gdzie czeka ponury wuj Albert. Ciotki Janiny nie ma. Rajewski podejrzewa, że weszła do sali, ale po chwili dostrzega kobietę pieczołowicie transportującą tackę z dwoma herbatami w plastikowych

kubkach.

— Matka nie chce cię widzieć — huczy Janczak, gdy tylko ich dostrzega. Pawłowi nie poświęca zbędnego spojrzenia. — Przykro mi, Agnieszka.

Rajewski nie musi spoglądać na żonę, wie doskonale, że właśnie w tym momencie jej usta wyginają się w podkówkę, a oczy w ekspresowym tempie wypełniają łzami.

— A... a jutro? — chlipie.

— Obawiam się, że i jutro nie. Zrozum matkę, Agnieszka, taki zawód jej sprawić.

— To nie jest czas na takie rozmowy — syczy Paweł. — Może jednak moja żona spróbuje?

— Ale lekarz...

— Czekaj. — Powstrzymuje ją. — Córka ma chyba prawo zobaczyć chorą matkę?

— No nie wiem, nie wiem, panie Rajewski. — Ciotka Janina podaje mężowi kubek z herbatą. — Skoro Zosia mówi, że nie, to nie. Kto jak kto, ale Agnieszka to doskonale rozumie.

— Ale ja nie rozumiem — cedzi Paweł. — Moja żona szaleje z niepokoju, wysyła matce paczki i listy, których ta nie odbiera, robi wszystko, żeby się pogodzić. A państwo odmawiają jej odwiedzin w szpitalu. Niech pani na nią popatrzy, jak to przeżywa.

— Zosia nie może się denerwować, powinniście to wiedzieć, ot co! — zaperza się Janczakowa. — Niech Agnieszka sobie przeżywa, co chce. Nie ona jest tu najważniejsza!

— Wujku, wujek spyta raz jeszcze. — Agnieszka nie patrzy Albertowi w oczy. Paweł bez trudu dostrzega dwa wilgotne strumyczki spływające po policzkach. Nie ma ochoty na kolejny atak hysterii. Zamierza przerwać tę farsę i to jak najszybciej.

— Dobrze. — Janczak kieruje się do drzwi wejściowych.

— Idź za nim. — Rajewski lekko popycha żonę. — Pokaż się tylko w drzwiach. Spróbuj — zachęca szeptem.

Niestety jego zabiegi nie skłaniają Kościelskiej do zmiany zdania. Pokój pooperacyjny, jak wszystko w tym szpitalu, jest mały, mieści tylko jedno łóżko. Agnieszka szybkim spojrzeniem ogarnia wątłą

sylwetkę matki, poskręcaną żółtawą rurkę od kroplówki i jakieś popiskujące monitory ustawione obok. Sama jest doskonale widoczna i równie świetnie słyszy, jak jej matka odpowiada na pytanie brata: „Jaką córkę, ja nie mam córki”. Rajewski zresztą także słyszy to wyraźnie — Kościelska jest może osłabiona, ale po głosie tego nie znać. Paweł zatrzaskuje drzwi nogą i prowadzi Agę do najbliższego krzesła. Jest wściekły i tylko ze względu na żonę tego nie uzewnętrznia. Każdy, kto zna Rajewskiego choć trochę, wiedziałby, że tak mocno zaciśnięte szczęki świadczą tylko o jednym: trzymaj się z daleka, jeśli nie chcesz oberwać.

— Mówiłam. — Kiwa głową ciotka Janina.

— Cicho, kobieto — odwarkuje Paweł i odwraca się do niej plecami. — Wracamy — mówi półgłosem, pochylając się nad żoną.

Aga nie odpowiada, co go nie zaskakuje. Siedzi bez życia, oparta o ścianę, twarz ma w odcieniu bladozielonej farby na lamperii.

— Zosia chce odpocząć, przyjdziemy później. — Wuj Albert wychodzi z salki i cicho zamyka drzwi, wrogo popatrując na Rajewskiego, który gwałtownie do niego podchodzi.

— Panie Janczak, w tej sytuacji wracam z żoną do Trójmiasta. Zostawię panu pieniądze, gdyby było coś potrzeba dla teściowej, opłacę też dwie pielęgniarki. Tu jest moja wizytówka, w razie konieczności załatwienia jakiejś pilnej sprawy, rehabilitacji czy opieki do domu, proszę śmiało dzwonić. — Podaje mały prostokąt, ale mężczyzna nie wyciąga ręki.

— Myślisz pan, że kasą wszystko załatwisz? Wszelkie problemy rozwiążesz szastprast? Że można nas kupić, jakżeś pan sobie kupił żonę? O nie! Mylisz się pan. My nie tacy. My może biedniejsi, ale swój honor mamy, a opiekę siostrze sam zapewnić potrafię! — Janczak podnosi głos.

— Tu jest szpital, proszę nie krzyczeć — upomina przechodząca pielęgniarka.

Paweł z zaciśniętymi zębami chowa wizytownik. Czuje, jak napięte do granic mięśnie naciągają skórę. Ma przemożną ochotę zapalić. I jeszcze większą przyłożyć temu bezczelnemu typowi w szczękę. Doskonale zdaje sobie sprawę, że nie może ulec takim emocjom, żeby

nie komplikować jeszcze bardziej i tak wystarczająco beznadziejnej sytuacji. Nic nie odpowiada i koncentruje całą uwagę na żonie. Do Małej oczywiście niewiele dociera, co tylko wzmacnia wściekłość Rajewskiego. Pomaga Agnieszce wstać i jak bezwolną kukielkę prowadzi do wyjścia. Przed oczami wirują mu czarno-czerwone pyłki i wie, że musi odzyskać spokój, zanim usiądzie za kierownicą. Wypada na zewnątrz i dopiero po kilkunastu krokach przystaje na jakimś skwerku z ławkami. Odpala papierosa i głęboko się zaciąga. Jego żona, tak jak przewidział, prawie zwija się w kłębek na ławce i kontynuuje płacz.

— Mam. Już. Tego. Po dziurki. W nosie. — Rajewski cedzi wyrazy. Wyciąga drugiego camela i spala równie szybko jak pierwszego. — Jedziemy do domu i to natychmiast — rozkazuje.

Znowu to zranione i bezbronne spojrzenie. Irytacja Pawła tylko się wzmacnia.

— Paweł, ja chcę zostać... Poczekał, może mama... — Dziewczyna ma gardło ściśnięte od bezustannego szlochu, głos schrypnięty.

— Nie. — Rajewski nie przyjmuje innej opcji do wiadomości. Nie zamierza nic wyjaśniać. Aga chowa się jak trafiona kamieniem. — Chodź. — Znow bierze ją pod ramię.

Tym razem poszło szybko. Choć nie ma już ochoty na załatwianie czegokolwiek dla tej idiotycznej jego zdaniem rodzinki, to nie chcąc wyjść na gołosłownego i trochę na złość honorowemu Janczakowi, w kwadrans organizuje dwie pielęgniarki do opieki nad Kościelską i płaci im z góry. Jedną z kobiet prosi również o coś uspokajającego dla płaczącej bez przerwy Agnieszki. Stan jego żony wywarł piorunujące wrażenie na siostrach, obie były pewne, że matka dziewczyny umiera, i zrobiły wielkie oczy, słysząc informację o zabiegu na zastawce mitralnej i to zupełnie udanym. Rajewski nie ma ochoty wdawać się w szczegóły, burczy coś o nadwrażliwości żony i długiej podróży, więc w końcu pielęgniarka sprowadza lekarza dyżurnego, który bez zbędnych pytań przepisuje zastrzyk ze środkiem wyciszającym. Potem wystarczy zapakować lekko otumanioną lekarstwem Agę na siedzenie pasażera, zapiąć pasy i mogą opuścić to przeklęte miasto. Paweł, chcąc się uspokoić, nic już nie mówi i całą uwagę skupia na drodze. Zamierza

jechać, dopóki starczy mu sił, żeby jak najszybciej wrócić do domu.

## VIII

Agnieszka budzi się z niespokojnego snu, kiedy mają już za sobą ponad połowę drogi. Patrzy wokół, zasmucona. Nie pozwolił, żeby została z matką. Nie zgodził się. Po chwili przychodzi bolesna refleksja, że jej obecność na szpitalnym korytarzu niewiele mogła zmienić. Nie była tam mile widziana. Wszystko wydaje się tak odległe, a równocześnie niemożliwe do zniesienia. Cięży jej własna skóra, przeszkadza oddech, ale patrzy na to z boku, jakby dotyczyło kogoś innego.

Paweł właśnie parkuje pod przydrożnym zajazdem. Dziewczyna napotyka jego uważne spojrzenie, kiedy prostuje się na fotelu, masując zdrętwiały kark.

— Muszę się napić kawy. — Agnieszka słyszy wyraźne nuty zmęczenia w głosie męża. — I może coś zjemy.

— Prowadziłeś bez przerwy? — pyta Pawła, chcąc podjąć jakikolwiek temat i zagłuszyć huczące jej w głowie słowa matki: „Ja nie mam córki”. Jak te uderzenia drewnianej trumny o próg. Łup. „Ja”, łup, „nie mam”, łup, „córki”. Łup, łup, łup. Agnieszka wie, że jeśli się znowu rozklei, to mąż wpadnie w furję, ale nic nie może poradzić, kropelki łez moczą rzęsy, łaskoczą delikatną skórę pod oczami, pacnięciami znaczą szyję.

— Tak. Znowu ryczysz? — W głosie Pawła słychać niechęć albo niesmak. Niczego innego nie oczekiwała. W drodze do szpitala był zupełnie inny. Ale wszystko ma swój kres. Wszystko. „Nie mam córki”. Łup, łup, łup. Dziewczyna chowa twarz w dłoniach.

— Przepraszam. — Siąka nosem i słyszy poirytowane westchnienie męża.

— Chodź, pospacerujemy. Muszę się rozprostować. — Paweł nie komentuje już jej stanu.

Przechadzają się po jakimś lesie, pełnym rozkwitającej bujnie zieleni, ale Aga nie jest w stanie podziwiać piękna przyrody. Wystawia twarz na lekki wietrzyk, który przyjemnie chłodzi jej skronie. Gorące perełki przestają w końcu toczyć się wzdłuż policzków Agnieszki i Rajewski uznaje, że oboje mogą iść do restauracji.

— Jesteś głodna? — Patrzy na nią znad karty dań przyniesionej przez ubraną w pseudoludowy stój kelnerkę.

— W ogóle — zaprzecza Agnieszka.

— To zamówię ci tylko rosół. Ja muszę napełnić żołądek. — Mąż nie przyjmuje do wiadomości, że Agnieszka nie ma ochoty na posiłek.

Reszta drogi upływa im w milczeniu. Nie jadą w ciszy, bo Paweł włączył radio, żeby nie morzył go sen. Jedynym urozmaiceniem są dwa telefony. Pierwszy od matki, którą Paweł informuje zwięzłymi zdaniami, co się wydarzyło, zapewnia, że już wracają i że więcej szczegółów przekaze osobiście. Drugi to Iwona. Ta nie słyszy historii o szpitalu, tylko kilka „uhm” i jedno stanowcze „Jutro będę w biurze”. Agnieszka ma wrażenie, że mąż pragnie przede wszystkim spokoju, więc nie dopytuje, bo i o co miałyby pytać. Patrzy na przesuujące się za szybą samochodu obrazy i z każdym kilometrem czuje coraz mniej, rozumie mniej. W końcu przysypia, zmęczona przepelniającym ją smutkiem, znużona kapiącymi jej z oczu łzami i budzi się dopiero pod koniec podróży, kiedy dojeżdżają na Oliwę.

W domu stęskniona kotka rozdzierająco miauczy na powitanie i Agnieszka bierze zwierzę na ręce głównie po to, by ucichło i przestało denerwować męża. Dom jest oczywiście nieskazitelnie wysprzątany, pani Danusia zostawiła w lodówce kolację, ale żadne z nich nie ma już ochoty na jedzenie. Paweł po krótkim prysznicu momentalnie zasypia. Dziewczyna nie może sobie znaleźć miejsca i po przedłużanej na siłę kąpieli zakłada szlafrok i długo krąży bez celu po pokojach, taszcząc mrużącego kota ze sobą. Wyczerpana kuli się w końcu na kanapie w salonie i zapada się w czarnej otchłani męczących snów.

— Co za niegodziwość. Przemówiłbym tej Kościelskiej do rozumu, gdyby nie to, że była po operacji. Nie mówiąc o tym cholernym Janczaku! — Gniewny baryton Pawła, który prawdopodobnie wtajemniczył kogoś w szczegóły wizyty w Zamościu, wrywa Agnieszce z drzemki. Budziła się kilkakrotnie w ciągu nocy, ostatni raz nad ranem, za oknem było już jasno. Teraz nie ma pojęcia, która godzina ani z kim mąż rozmawia.

— Pawełku, dobrze, że nie zrobiłeś awantury w szpitalu. Dobrze, że w ogóle nie zrobiłeś awantury. — Modulowany głos teściowej

rozwiewa przynajmniej ostatnią wątpliwość.

Aga zauważa, że ktoś okrył ją pledem. Paweł? Jego matka? Chciałaby, żeby ją to obchodziło, ale czuje jedynie otumanienie.

— Nieważne, idę do biura. O tych inwestycjach opowiem ci później, mam po dziurki w nosie tego cholernego miasta — dobiega z kuchni i po chwili słyszczyć trzaśnięcie drzwi.

Agnieszka ledwo zdążyła usiąść, gdy teściowa zagląda do pokoju.

— Obudził cię — stwierdza z troską, podchodząc bliżej. Siada obok dziewczyny i przykłada jej dłoń do czoła. Aga mimowolnie się wzdryga, bo dotyk jest zimny. — Masz gorączkę.

— To nic, pewnie nieprzespana noc. Nie mogłam usnąć po podróży. — Dziewczyna ma ochotę odsunąć się w drugi koniec sofy, ale grzecznie zostaje na swoim miejscu.

— Chciałam cię zabrać na zakupy, ale w takim razie pójdziemy innym razem. Jeśli jutro będziesz się źle czuła, niech Paweł koniecznie wezwie doktora Falkowskiego, dobrze, Agusiu?

„Zaraz mnie zemdli od tej słodkości” — buntuje się w duchu Aga, ale przywdziewa słaby uśmiech.

— Oczywiście, mam. — Mocniej owija się szlafrokiem. — Wstanę.

— Odpocznij, zrobię ci herbatkę — powstrzymuje ją Rajewska. — I śniadanie zjesz.

— Dziękuję bardzo, nie trzeba, poradzę sobie. A jak do roboty wstanę, to od razu mi się poprawi, tatko tak za... zawsze powtarzał. — Agnieszka zagryza wargę, bo wspomnienie ojca w jednej chwili przywołuje lawinę emocji. Jakby zerwała niewidoczną barierę i dotychczasowa obojętność przechodzi w zapowiedź kolejnego ataku płaczu. Powstrzymuje ją jednak obecność teściowej.

— Dobrze, Agnieszko, to rzeczywiście wstań i przyjdź na śniadanie.

W łazience dziewczynie udaje się wziąć w garść. Mimo wszystko jest wdzięczna Rajewskiej, bo sama nie znalazłaby żadnego powodu do jakiegokolwiek aktywności. Przebrana w domowe luźne spodnie i bawełnianą bluzkę zjawia się w kuchni.

— Mam nadzieję, że wypoczynek w sanatorium był udany — Agnieszka próbuje skierować rozmowę na neutralny temat.

Pani Amelia chętnie podejmuje wątek i przygotowując dzbanek aromatycznej herbaty oraz wystawiając na stół wszystko, co jej zdaniem pasuje do opisu „lekkie śniadanie”, dokładnie opowiada o swoich wrażeniach z pobytu w kurorcie we Francji. Szczegółowy referat obejmuje kolejno: przebieg podróży, profesjonalność przewoźnika, jakość serwowanego wyżywienia, warunki mieszkaniowe, różnorodność proponowanych zabiegów i atrakcyjność dodatkowych rozrywek. W trakcie wykładu Aga wypija filiżankę gorącej herbaty i udaje jej się przełknąć pół kromki chleba z plasterkiem wiejskiej szynki. Niestety, temat podróżowania skłania teściową do zapytania synowej, co sądzi o nowych planach inwestycyjnych Pawła w rodzinnych stronach Agnieszki.

— Naprawdę nie wiem, mamo, Paweł nie wtajemniczał mnie w szczegóły — wyjaśnia. — Ale na pewno wie, co robi.

— Agusiu, to trzeba dopytać. Niech czuje, że interesujesz się jego pracą. Niech wie, że go podziwiasz. Z mężczyznami trzeba postępować umiejętnie. Chwalić, zabiegać o względy, powitać z uśmiechem i w ładnym stroju, gdy wraca do domu. — Rajewska, kończąc ten nieco przebrzmiały poradnik dobrej żony, niezbyt pochlebny spojrzeniem obrzuca proste spodnie dziewczyny. Sama oczywiście ma na sobie elegancką garsonkę i starannie dobrane dodatki. — Wy w ogóle ze sobą nie rozmawiacie?

— Ostatnio niewiele. Paweł jest ciągle zajęty. Nawet z tym kolegą, który wrócił z Kanady, nie ma czasu się spotkać.

— No ale tak nie można. Musisz dbać o małżeństwo, wychodzić z inicjatywą. Nie możesz pozwolić, żeby mąż się przy tobie nudził. W teatrze pewnie dawno nie byliście, a na wernisażu to chyba ostatni raz w lutym, wszyscy razem poszliśmy, pamiętasz? Obiecuj mi, że się tym zajmiesz. A ja do teatru też chętnie pójdę.

Aga nie ma pojęcia, co mogłaby odpowiedzieć, potakuje machinalnie i uśmiecha się uprzejmie. Kotka ociera pyszczek o jej nogi, więc sadza Fifi na swoich kolanach i wtula nos w miękkie futerko, co rzecz jasna wywołuje kolejną falę dezaprobaty teściowej.

— Zjedz coś jeszcze, nie jesteś przecież na diecie! — Teściowa tym razem przechodzi do ataku w innej dziedzinie. — Jeżeli myślicie

o dziecku, to nie możesz być taka wychudzona.

— Nie jestem głodna, naprawdę. I już mi lepiej. — Agnieszka stara się zagadać temat dzieci, zaskoczona, że Paweł zdążył już opowiedzieć rodzicielce o swojej decyzji. — Może pójdziemy na te zakupy, chociaż nie wiem, czy mam pieniądze — urywa stropiona.

— Paweł nie daje ci kieszonkowego? — dziwi się pani Amelia. — Musisz z nim porozmawiać. Bo widzisz, chciałam, żebyśmy wybrały coś dla niego na urodziny.

— O rany! Kompletnie wyleciało mi z głowy, że to już w przyszłym tygodniu. I co ja zrobię? Mamo, czy Paweł lubi szarlotkę? Piekę bardzo dobre jabłeczniki. — Policzki Agnieszki zakwitają żywą purpurą, tak bardzo wstydzi się przed teściową swojej nieporadności i tego dziecinnego pytania o szarlotkę.

— Aguniu, tort i ciasta już zamówiłam w Cukierni Wiedeńskiej, przywiozą przed południem w dniu święta. Ale skoro jesteś zaskoczona, to znaczy, że Paweł nie rozmawiał z tobą o planach na ten dzień. Najwyższy czas zapraszać gości, planować catering. To bardzo dziwne. Wiesz, ja do niego zadzwonię. — Rajewska sięga po torebkę i odnajduje małą nokię. Chwilę trwa, zanim znajdzie numer w aparacie, ale w końcu zastyga z telefonem przy uchu, czekając, aż syn odbierze.

— Niestety, poczta się włącza. Ale ustalimy, co z tym przyjęciem, może chce przełożyć, skoro nic nie mówił, przecież Paweł zawsze planuje z wyprzedzeniem ważne uroczystości. Ale w takim razie będę musiała zmienić zamówienie na ciasta. Agusiu, myślałaś o prezencie dla niego? Może nowe pióro? Zawsze cenił klasyczne kolekcje Parkera. A może wolałabyś wybrać spinki do mankietów? Chociaż nie, to powszechne... Ewentualnie z koszulą w komplecie. A zegarek z grawerem? Powiedz, co myślisz.

Podczas tej długiej wyliczanki czerwień nie schodzi z twarzy Agnieszki, tylko przybiera jeszcze intensywniejszy odcień. Metaliczny posmak krwi z przygryzionej wargi wypełnia usta, a w głowie narasta szum. Nie ma wyjścia, musi to powiedzieć. Bierze głęboki wdech, ale głos, który wydobywa ze ściśniętego gardła, jest blady i cichy.

— Mamo, ja nie mam żadnych swoich pieniędzy, jak mu kupię taki drogi prezent?

— Och, Agusiu, to nic takiego — bagatelizuje teściowa. — Kupimy razem i zobaczysz, że Paweł będzie zadowolony, że ty wybrałaś. Przebierz się, to pojedziemy do butików w centrum i znajdziemy coś odpowiedniego. Cenami się nie przejmuj.

Rajewski nie ma ochoty rozmawiać z matką. Ściślej mówiąc, nie ma ochoty rozmawiać z nikim i najchętniej odwołałby wszystkie spotkania. Jak na złość kilka z nich jest na tyle istotnych, że nie może sobie pozwolić na zmianę terminu. Irytacja po wizycie w Zamościu wcale mu nie przeszła, a zapowiedziana na dziś kolejna kontrola z Urzędu Skarbowego raczej nie pomogła w uśmierzeniu wzburzenia. Wczoraj zmęczenie trochę przytłumiło te uczucia, ale od rana wszystko zaczęło się od nowa. Po wpadce z Iwoną, zgrabnym wybrnięciu z sytuacji, świetnych negocjacjach z miastem myślał, że najgorsze ma już za sobą. Nie przewidział jednak choroby matki Agi, szpitala i impertynenckiego zachowania wujostwa żony i samej teściowej. Widoczne jak na dłoni cierpienie Agnieszki tylko dolewało oliwy do ognia. Paweł uważał, że Zofia Kościelska swoim zachowaniem nie zasłużyła na te wszystkie łzy, jakie wylała jej córka. Obiecał sobie, że dopilnuje, aby noga Agnieszki już więcej w Suminie nie powstała, no, chyba że rodzinka zdecyduje, że warto błagać o wybaczenie. A do budowy planowanego hotelu zamierzał utworzyć oddzielną spółkę, awansować na jej szefa kogoś z zaufanych współpracowników i do minimum ograniczyć wizyty w tym piekielnym mieście. Oczywiście to musiało poczekać, być może do tego czasu jego niechęć zmaleje.

Z impetem rzuca plik dokumentacji na biurko. Kontrahent się spóźnia, co nie poprawia nastroju Pawła. Wolałby sprawdzić, czy Iwonka także dziś nie założyła bielizny, jak mu zasugerowała w powitalnym e-mailu. To zdecydowanie lepszy sposób na odprężenie niż nieznośne oczekiwanie. Oczywiście w biurze, przy innych pracownikach żakiet asystentki pozostał grzecznie zapięty, a spódniczka przepisowo sięgała kolan. Ale wyobraźnia Rajewskiego szalała. Imponowało mu, jak kochanka umiejętnie rozpała jego pożądanie i jak subtelnie oddziela stosunki (Paweł uśmiecha się na wspaniałą dwuznaczność tego słówka) służbowe od sypialnianych. Sprośna wiadomość na prywatny e-mail albo telefon, a równocześnie w skrzynce

firmowej agenda telekonferencji z menedżerami oddziałów albo notatki po spotkaniu z urzędnikami z Zamościa. Pełny profesjonalizm. Lubił to i to go do niej przyciągało. Podnosi słuchawkę wewnętrznego telefonu i wywołuje swoją asystentkę.

— Pani Iwono — rzuca formalnie, choć w jego głosie pobrzmiwają niższe niż zazwyczaj w takiej sytuacji nuty. — Czy ten Niemiec zamierza się tu pojawić, czy idzie z Berlina piechotą?

— Przed momentem dzwonili. Pan Müller przeprasza, pomylił spotkania i jest we Frankfurcie. Właśnie sprawdzam kalendarz szefa, żeby zaproponować inny dogodny termin.

— OK, to się dogadajcie, a potem wejdź do mnie z ustaleniami. I kawą. Aha, i w takim razie zwołaj zebranie kierownictwa wcześniej. Za jakieś czterdzieści minut, mam ochotę szybciej zakończyć dzisiejszy dzień.

— Jasne, szefie.

Mija niecałe siedem minut i piękna asystentka pojawia się w drzwiach gabinetu Rajewskiego. Niesie oczywiście tackę z dzbankiem, filiżanką i wszelkimi akcesoriami niezbędnymi do rytuału przedpołudniowej kawy. Tę — w odróżnieniu od porannego espresso — Paweł zwykł pijać ze śmietanką i cukrem.

— Proszę. — Iwona stawia naczynia na blat, a kiedy się nachyla, jeden odpięty guzik w żakiecie kusząco eksponuje jej nieco roznegliżowany dekolt.

— Diablica. — Paweł puszcza do niej oko. — Nie kłamałaś — przyznaje.

— Miałaś wątpliwości? — Kobieta obchodzi biurko i zatrzymuje się tuż przy fotelu szefa. Paweł czuje zapach jej nowych perfum, szalenie pobudzający jego zmysły, przez chwilę zastanawia się nawet, co to może być. Werbena?

— Byłem ciekawy — precyzuje.

— A już nie jesteś? — Do uszu Pawła dociera zmysłowy szept. Ten, który czuje tuż pod skórą.

— Może jestem. — Paweł lubi być górą i nawet nie drgnął, aby sprawdzić. Chwilę trwają w impasie. Wreszcie Rajewski unosi kącik ust. Bawi się coraz lepiej. — A może po prostu lubię czasem poczekać, jeżeli

nagroda jest tego warta — dodaje cicho, lekka chrypka drapie gardło, zdradza podniecenie.

Z zadowoleniem dostrzega drżenie ciała Iwony i słyszy ciche westchnienie przepelnione pożądaniem, podobnie jak jego głos.

— Uhm. — Asystentka opiera pośladki o krawędź stołu i uwolnioną z czółenka stopę wolno przesuwa wzdłuż łydki Pawła. — Bardzo nieskromnie myślę, że jest — mruczy.

Rajewski już ma ku niej sięgnąć, ale dźwięk otwieranych drzwi skutecznie ten gest powstrzymuje.

— Paweł, draniu, komórkę masz wyłączoną, a że przechodziłem obok, to postanowiłem wpaść — słyszy i widzi swojego najlepszego kolegę, Dariusza Nowickiego, który zatrzymał się w progu i z wyraźnym rozbawieniem obserwuje nieco nerwowe ruchy Iwony zbierającej dokumenty leżące bezładnie na biurku.

— Dzień dobry, panie Nowicki. Czy napije się pan kawy? — pyta asystentka Rajewskiego bez zajknięcia.

Paweł z uznaniem zauważa, że jego diaboliczny głos ma całkowicie opanowany, ani śladu po napięciu sprzed chwili. Ale nie jest zadowolony z wizyty kumpla.

— Cześć, Darek, siadaj. Co takiego pilnego cię sprowadza? — Nie musi nawet wskazywać miejsca, Darek rozpiera się w jednym z foteli. — Masz farta, powinienem być na spotkaniu, ale taki jeden Niemiec je odwołał.

— Alzheimer? — żartuje Nowicki i Paweł wybucha śmiechem.

— Może i on maczał w tym palce. Więc czemu zawdzięczam tę spontaniczną wizytę? — ponagla.

— Stary, spontaniczny to my plan z Mariuszką uknuliśmy. Twoja trzydziątka. Za tydzień. W weekend wbijamy do ciebie i robimy męski wieczór. Meczyk, wódeczka, pizza, kebaby, żadnych frymuśnych sałatek, żadnych upierdliwych kobiet. Tyle. Zainteresowany? — Darek podaje fakty z dokładnością telegrafu.

— Nooo, to jest plan. Tylko twoja Anitka będzie musiała zająć się Agnieszką. Żonka w tej chwili ma mały uraz do stanu upojenia w moim wykonaniu. — Rajewski przeciąga się w fotelu. Część jego umysłu nadal analizuje ubranie panny Duzik.

— *No problemo*. Do załatwienia. A coś nawywijał? — interesuje się Darek. Śledzi przy tym spojrzeniem Iwonę, która rozstawia dodatkową zastawę i bezszelestnie wychodzi. — Uch, asystentkę to masz *prima sort*. Pozazdrościć. Nie dość, że żona jak z obrazka — rzuca mało śmiesznym w ocenie Pawła dowcipem — to jeszcze taki tyłeczek na co dzień. — Mruga znacząco.

— Odczep się od tyłków, erotomanie, bo Anitce opowiem. To mamy ustalone? Ten weekend, tak? Bo roboty mam po kokardę, a właśnie mi przypomniałeś, że matka dzwoniła w sprawie przyjęcia. Chyba pozwolę jej to zorganizować, bo ja nie mam głowy. — Rajewski najchętniej wystawiłby Nowickiego za drzwi. Za pół godziny musi wyjść na to upierdliwe spotkanie menedżerów. Gość jednak rozsiada się wygodniej, nieświadomy morderczych myśli, jakie śle ku niemu przyjaciel.

— W tym Zamościu było tak tragicznie? Nic nie załatwiłeś?

— E tam, interesy poszły dobrze, nawet nastąpił niespodziewany zwrot akcji i niedługo będę właścicielem przyjemnego hoteliku. Pod względem turystycznym to genialne miejsce. Ale przy okazji ta koszmarna familia Agi. — Paweł kręci głową. — Nie chce mi się teraz o tym gadać — ucina temat machnięciem ręki.

— Jak tam chcesz.

— Pójdziemy na wódkę, to pogadamy.

— OK, rozumiem. Już się zbieram. Choć właściwie... — Darek na powrót siada w fotelu. — Mam konkretną sprawę do ciebie — wyjaśnia dość niepewnie. — Trochę mi niezręcznie...

— Mów, człowieku, bo do jutra nie wydusisz. Od kiedy się znamy?

— Widzisz, w firmie Anity ponoć jakieś wielkie zmiany się szykują, jakaś fuzja, zmiana części udziałowców. Ktoś podobno wykupił większy pakiet akcji, na szczeblach kierowniczych trwa czystka, mówią, że jej dział ma być w całości zlikwidowany. Oczywiście to na razie tylko plotki, ale sprawdzałem swoimi kanałami i jej obawy mogą być słuszne. Miałbyś coś dla niej, w razie gdyby?

— Czeka, jak się nazywa ta jej firma?

— Alfa Bud.

Paweł zaczyna się śmiać.

— Możesz być spokojny — zapewnia kolegę. — To ja jestem tym inwestorem.

## IX

— Nareszcie cię wypuścił z tej twierdzy Pietropawłowskiej — chichocze Anita, prowadząc Agnieszkę w głąb mieszkania. Nowiccy zajmują przestronny czteropokojowy apartament na nowo wybudowanym osiedlu, spory kawałek od centrum. Gospodyni już chyba po raz trzeci wyraża radość z wizyty. — Ile Darek się ode mnie nasłuchał, że chciałabym cię bliżej poznać i żeby w końcu coś zorganizował, głowa mała. Liczyłam na to spotkanie wtedy w restauracji, pamiętasz? Tyle że Paweł wybitnie był nie w humorze i nie pogadałyśmy. Ech, nieważne. — Milknie na chwilę stropiona, po czym pyta: — Czego się napijesz? Chodź na sofę, tutaj jest najwygodniej, telewizor sobie włączymy, niech nam brzęczy w tle. Dzieciaki u babci, to mamy pełen luz.

— Poproszę herbatę. — Agnieszka siada w kącie ogromnego narożnika zajmującego prawie pół pokoju i poprawia ułożenie eleganckiej sukienki. Nieco się zdziwiła, widząc swoją nową koleżankę w zwykłych dżinsach i luźnym T-shircie.

Przyjechała tutaj taksówką z mieszanymi uczuciami, pełna obaw, bo właściwie nie знаła małżonki najlepszego kolegi Pawła. Na dobrą sprawę widziały się tylko kilka razy i nigdy zbyt długo nie rozmawiały, choć Nowicka wielokrotnie zapraszała ją do siebie na ploteczki, jak to określała. Dotąd Aga nie skorzystała z żadnego z tych zaproszeń, a skupiona na własnych przeżyciach, jakoś nie pomyślała, że mogłaby kogoś ugościć u siebie. Paweł nigdy tego nie proponował, a ona — mimo że mieszkała tam już kilka miesięcy — nadal nie czuła się jak we własnym domu. Wydawało się jej, że musiałyby poprosić męża o zgodę.

Co do dzisiejszej wizyty Paweł nie pozostawił nikomu wielkiego wyboru. W czwartek po powrocie z pracy zarządził, że w sobotę jest męskie spotkanie, co oznacza, że Aga ma wolny weekend i zaproszenie od Anity Nowickiej na babski wieczór. Dodał, że mogą sobie zrobić nawet piżama party — jego, Darka i Mariusza kompletnie to nie obchodzi, ponieważ zamierzają pić i oglądać mecz. Nie przejął się zbyt niesmakiem, jaki wzbudził tym oświadczeniem w swojej matce, za to oznajmił, że w związku z tym właściwe przyjęcie urodzinowe ulega

przesunięciu na kolejny tydzień, a jeśli szanowna rodzicielka tak czeka na te urodziny, to niech zajmie się organizacją i zaplanuje świętowanie na kolejną sobotę. I koniecznie w restauracji, bo ma być wystawnie i z klasą. Na nieśmiałe pytanie Agnieszki, czy może w czymś pomóc, machnął ręką i oznajmił, że dla niej ma inne zajęcia, ale jak już bardzo chce, to niech na przykład znajdzie dobrą pizzerię i zorganizuje jakieś fajne zamówienie, bo on nie ma do tego głowy.

To nie był koniec niespodzianek. Dziewczyna miała wrażenie, że wizyta w Zamościu zadziałała na jej męża jak dopalacz: wystarczyło, że w środę odespał podróż i stres. Na nią przeciwnie. Nie mogła się otrząsnąć z przygnębienia i właściwie wróciła do stanu sprzed miesiąca. Jak wtedy potrafiła godzinami siedzieć nad pustą kartką, wciąż próbując napisać list do matki. Paweł najwyraźniej nie chciał, żeby znowu się zamartwiała, i zapowiedział, że nie życzy sobie żadnych rozmów o jej rodzinie. Oczywiście Agnieszka może zadzwonić do szpitala i dopytać, czy z matką wszystko w porządku, ale według niego absolutnie nie powinna. Chce, proszę bardzo, tutaj jest numer, nie będzie nic komentował. Niestety przez telefon nikt nie chciał jej udzielić informacji, poza tym Agi nie było na liście osób upoważnionych. Jeszcze przedwczoraj pewnie spowodowałoby to kolejny atak hysterii, teraz jednak dziewczyna nie poczuła niczego oprócz oplatającego ją niczym lepka pajęczyna duszącego smutku. Miała wrażenie, że mąż z góry wiedział, jaki będzie wynik tego dzwonięcia, ale tak jak obiecał, nie wypowiedział się na ten temat ani słowem.

W zamian zaordynował kolejną sprawę do załatwienia — zapisał żonę na wizytę u ginekologa, rzecz jasna najlepszego w całym Trójmieście. Zawiózł ją tam w piątek, zażyczył sobie być przy badaniu i oznajmił, że planują dziecko, dlatego zadaniem pana doktora jest przygotowanie ich obojga do tego zadania. Lekarz orzekł, że nie ma przeciwwskazań, aby przestali stosować antykoncepcję, i życzył im powodzenia, zapraszając bardzo serdecznie na wizytę w wypadku, gdy miesiączka Agnieszki będzie się opóźniać o ponad dziesięć dni. Przepisał też witaminy oraz kwas foliowy i suplementy te dziewczyna jeszcze tego samego dnia wieczorem znalazła w swojej szafce w łazience, w miejscu, gdzie trzymała dotąd tabletki Yasmin, których

opakowanie skończyła dzień przed wizytą u lekarza. Zapytany o podmiannę Paweł potwierdził i, jak się tego spodziewała, bez zwłoki przystąpił do akcji „Dziecko”.

Ostatnim zaskoczeniem był zakupiony specjalnie dla niej telefon. Rajewski doszedł do wniosku, że żonie przyda się komórka, a akurat zaproponowano korzystniejsze warunki dla nowo uruchomionych numerów. Poza tym, uzasadniał, jak Aga zacznie studiować, to też jej będzie wygodniej, a jeśli zajdzie w ciążę, to lepiej, żeby telefon miała zawsze pod ręką, bo nigdy nie wiadomo.

Agnieszka nie miała pojęcia, co o tym wszystkim myśleć, za to wyraźnie widziała, że nie idą równym rytmem. Dla Pawła życie biegło dalej i chciał czerpać z niego pełnymi garściami, dla niej czas zatrzymał się w miejscu i nie umiała nadążyć za mężem. „Czy to on się zmienił, czy ja?” — deliberowała wielokrotnie. Potrafił o nią zadbać, być czuły i troskliwy, ale równie często sprawiał, że drżała z niepokoju pod jego zimnym spojrzeniem albo czuła się jak w klatce, przytłoczona oczekiwaniami i poleceniami, jakie rzucał, nie zakładając nawet cienia sprzeciwu z jej strony. Owszem, płakała częściej niż przed ślubem, a najgorsze nastąpiło po pamiętnej wizycie Mariusza. Od tej chwili kolejne wydarzenia tylko dokładały jej bólu: rozmowa na cmentarzu, scena w windzie z Iwonką i choroba matki. Jeżeli do tego momentu udawało jej się jakoś funkcjonować, to teraz miała wrażenie, że już nie jest w stanie się podnieść, czego Paweł nie zauważał.

W tych rozmyślaniach jasnym punktem był Piotr. Zarówno ich pierwsze, jak i drugie spotkanie dostarczyło jej oczyszczającego, pięknego śmiechu. Myśli Agnieszki wracają do dzisiejszego popołudnia. Tego, że ponownie w tak krótkim czasie i to jeszcze przed własnym domem zobaczy Piotra, naprawdę się nie spodziewała. Czekala na taksówkę, która miała przywieźć Nowickiego, a ją zabrać do Zakoniczyna. Z salonu, gdzie Paweł z Sarwinowskim donośnie przerzucali się ostatnimi wieściami, co chwila dobiegały wybuchy radości. Pozostało odebrać pizzę od dostawcy, który właśnie dzwonił do furtki. Nacisnęła guzik domofonu i wyszła na ganek zamyślona, niefortunnie zostawiwszy uchylone drzwi, z czego od razu skorzystała ciekawska Fifi. Aga pisnęła i mijając zaskoczonego chłopaka, pobięła

za swoją kotką. Na szczęście zwierzątko po kilkudziesięciu metrach straciło rezon i wystraszone szczekaniem psa wskoczyło na drzewo w czyimś ogródku. Zdyszana Agnieszka stanęła pod murem, patrząc w górę na miauczącą teraz rozdzierająco nieznośną kocicę. Obok niej zatrzymał się chłopak, który przywiózł zamówioną pizzę.

— Isia! — usłyszała znajomy głos. — Co ty tutaj robisz?

— Piotr! — ucieszyła się. — A ty?

— Pizzę przywiozłem — parsknął. — W środy i w soboty dorabiam w tym lokalu. Mieszkasz tutaj?

— Tak. Cholerna Fifi! — Agnieszka popatrzyła w górę zaniepokojona nieprzerwanym miauczeniem.

— Pewnie się boi. Pomogę ci ją zdjąć, nie weszła wysoko.

Piotrek sprawnie wspiął się po murze, chwycił kota i równie szybko zeskoczył na ziemię. Zachwycona patrzyła, jak zgrabnie to zrobił. Smukły, w opiętych dżinsach na pewno podobał się kobietom. Kiedy chłopak jedną ręką przytrzymał się gałęzi, by pewnie złapać zwierzątko, dostrzegła harmonijną grę mięśni pod jego koszulką. Przypomniała sobie, że Szmulewicz zawsze lubił ruch na świeżym powietrzu, był wysportowany w naturalny, niezobowiązujący sposób, inaczej niż Paweł, który regularnie chodził na siłownię i ćwiczył pod okiem osobistego trenera.

— Proszę, moja pani, kot ocalony, teraz pora na zamówione jadło — roześmiał się, kłaniając przy tym jak dworzanin przed szlachcianką. Słońce pozłociło jego półdługie, falowane włosy, potęgując wrażenie, że stoi przed nią średniowieczny rycerz.

Agnieszka zachichotała, rozbawiona całą tą pogonią i paradnym zachowaniem chłopaka. Pasowały do niego takie romantyczne gesty. Nawet przesada nie raziła. Poza tym jego śmiech był po prostu zaraźliwy. Tak dobrze czuła się w towarzystwie Piotra, jakby wróciła do domu, do kochającej rodziny. Jakby nic złego się nie stało.

Piotrek podał jej kota, dbając, żeby zdenerwowane zwierzątko nikogo nie podrapało. Dotyk chłopaka elektryzował. Jak coś nowego, a zarazem znajomego i zaufanego. Od razu poczuła tamto cmoknięcie na policzku. Aga żałowała, że nie ma więcej czasu, chętnie by jeszcze porozmawiała, ale jak tylko zapłaciła za pizzę, podjechała taksówka

z Darkiem, a Szmulewicz pożegnał się i wsiadł do firmowego seicento.

Pogrążona we wspomnieniach Agnieszka nawet nie zauważyła, że pani domu wróciła już z kuchni.

— No, jest herbata. — Anita stawia przed nią duży kubek z dyndającą na sznureczku etykietką z napisem „Lipton”. Dla siebie przygotowała taki sam. Na tacy przyniosła także okazałą miskę jakiejś sałatki, talerzyki, słone paluszki, krakersy i delicje, wszystko w firmowych opakowaniach. — Pomyślałam, że odetchniesz trochę od tych wymuskanych zwyczajów Rajewskich, którym inna herbata niż parzona w trzech osobnych dzbankach nie smakuje — śmieje się do Agi.  
— No, chyba że już tak w nich wrosłaś, że mam wyjmować serwis ślubny do kolacji?

— Skąd, jest bardzo przyjemnie.

— No ja myślę. Nie można całe życie być sztywniakiem. Winka chcesz?

— Może lampkę — bąka Agnieszka.

— Lampkę to chyba na początek. Mam fajne szklanki do wina, zaraz naleję. Paweł by zawału dostał, że nie w kieliszki. No dobra, już nie będę na niego nadawać, nie gniewaj się. — Nowicka błędnie interpretuje zaskoczoną minę dziewczyny. — Przerzucę się na ślubnego — mówi i znowu chichocze.

— Ja się nie gniewam. Paweł rzeczywiście czasami jest bardzo zasadniczy.

— Pijemy! — Anita unosi szklankę z czerwonym winem.

Agnieszka zagryza wargi. Zupełnie nie może się odnaleźć przy tej milej, bezpośredniej i rozgadanej kobiecie. Nie będzie przecież narzekać na męża ani opowiadać o koszmarnej wizycie u mamy w zamojskim szpitalu. Nie wypada, prawie nie zna Anity i może jej to zupełnie nie obchodzić. A jeśli Nowicka zapyta ją o coś intymnego? Sama wspominała, że na studiach Paweł był jej chłopakiem. Jak dużo może przy Anicie powiedzieć?

Rozmyślania przerywa sygnał nadchodzącej wiadomości.

— Przepraszam, nie ściszyłam — mówi Aga, szukając telefonu w torebce.

— Jak widać, ja też nie — parska śmiechem gospodyni, gdy druga

identyczna sekwencja dźwięków dobiega spod poduszki na sofie.

— Zdrowie pięknych pań — czyta na głos rozbawiona Anita, siadając obok Agi, a dziewczyna widzi identyczny tekst na wyświetlaczu swojego aparatu.

— Dostałam to samo. Od Pawła — rzuca nieśmiało.

— A ja od Darka. O, i model nokia też masz taki sam — zauważa, biorąc na chwilę w dłoń drugi telefon. — No cóż, oby tylko nie przysyłali nam każdego toasty. — Odruchowo odkłada obie komórki na stół i nakłada Agnieszce sporą porcję sałatki ziemniaczanej. — Wcinaj.

— Dziękuję. Bardzo dobra.

— Ta, Daruś, mój ukochany, twierdzi, że to jedyne, co mi wychodzi, oszczerca! — Anita znowu się śmieje, dokładając sobie sałatki. — Naprawdę fajnie, że w końcu możemy pogadać i lepiej się poznać, ciągle nie było czasu, wiesz, jak to jest, w mojej firmie pracy ostatnio od zarabania. A, sorry, ty nie musisz pracować. Ech, tego to ci czasem na poważnie zazdroszczę.

— Paweł powiedział, że nie wyobraża sobie, żebym pracowała. Za to nie ma nic przeciwko moim studiom. Gdy jeszcze mieszkałam z rodzicami, nie pozwolili mi na studiowanie, nie mieli pieniędzy — decyduje się na wyznanie Agnieszka.

— I bardzo dobrze, nie daj mu się zniewolić. Paweł jest cholernie zaborczy, ale można go podejść — mówi Anita, mrugając do Agnieszki. — Jeszcze sałatki? A może kanapki zrobimy? Na gorąco, w piekarniku?

— Dziękuję, najadłam się. Ale może później. — Aga nie chce być niegrzeczna.

— No tak, a ja się zastanawiam, dlaczego nie mam talii osy. Słuchaj, może pochodziłabyś ze mną do klubu fitness? Tak dla towarzystwa. W centrum otworzyli jakiś nowy, ponoć fajny. Darek był i chwalił, tylko ja z nim nie chcę chodzić, co ma mnie oglądać zdyszana i spoconą poza łóżkiem. Namawiam jeszcze dwie babeczki ode mnie z pracy, znaczy na fitness, nie na łóżko — chichocze.

Agnieszka po raz kolejny nie wie, co powiedzieć. Sięga po szklankę z winem. Słodkawo-cierpki smak przyjemnie rozchodzi się po języku.

— Chętnie pójde, tylko z mężem to ustalę — odzywa się w końcu.

— A co tu ustalać, no przestań! Pawełka przecież stać na karnet. No to jesteście umówione. Super. O, zobacz, *Nigdy w życiu* będzie, widziałas w kinie? — Anita odwraca się w stronę telewizora.

— Nie, nie widziałam.

— To oglądamy! Ja byłam w tamtym roku na premierze, ale chętnie zobaczę raz jeszcze, świetna komedia, no i Żmijewski gra, mogę na niego patrzeć godzinami.

Film rzeczywiście okazuje się zajmujący i Agnieszka czuje się bardzo dobrze, siedząc tak obok żywiołowo reagującej Anity, podjadając słone paluszki i sącząc półsłodkie wino, które smakuje jej o wiele bardziej niż wytrawne serwowane przez Pawła. Po filmie, nadal popijając bordo i wymieniając uwagi na temat perypetii Judyty i Adama, wędrują do kuchni, bo gospodyni uparła się na zapiekanki. Robią je wspólnie, a Agnieszce coraz swobodniej przychodzi rozmowa z nową znajomą i nawet gdy temat schodzi na zwyczaje jej męża, ze śmiechem opowiada o jego obsesji na temat dopasowanych kolorystycznie ubrań. Nowicka dorzuca kilka anegdotek z przeszłości, przypominając, że doskonale zna ten problem.

— Żebyś wiedziała, jak myśmy się kiedyś pokłócili o to, jaki ma założyć krawat. O matko i córko, awantura była konkretna jak na taką głupotę. — Kręci z niedowierzaniem głową na samo wspomnienie. — Na szczęście potrafił się świetnie godzić, gdyby nie to, szybciej byśmy się rozstali, bo tak to ciągle kłótnie i seks. Nie dla mnie facet. A wy się kłóćcie?

— Właściwie nie. No, czasem — przyznaje Agnieszka.

— Bo ty zgodna jesteś, cicha. Skarb się Pawłowi trafił. Ale nie pozwól mu, żeby wiecznie tobą rządził. — Anita spontanicznie przytula Agę. — Jak coś, to możesz na mnie liczyć.

Na szczęście akurat trzeba wyjąć kanapki z piekarnika, bo Agnieszka jest zwyczajnie zażenowana nagłą poufałością. Równocześnie myśli, że jednak chętnie zwierzyłaby się Nowickiej, opowiedziała o swoich troskach. Może ta miła kobieta potrafiłaby ją zrozumieć... W końcu na ślubie widziała, że Aga jest sama. Nikt taktownie nie pytał dlaczego, widocznie sam Paweł albo jego matka dyskretnie uprzedzili gości.

— Długo byliście razem? Ty i Paweł? — rzuca ryzykowne pytanie.

— Oficjalnie to z sześć miesięcy, ale potem się jeszcze trochę szarpaliśmy. — Anita wzrusza ramionami. — Nawet nie wiem, czy to on mnie pierwszy zdradził, czy ja jego — chichocze. — Wiesz, to były czasy studiów, dużo się działo.

— Aha. Paweł nigdy mi nie wspominał.

— Dziwisz się? Przecież nie będzie ci wyliczanki ze swoich podbojów robił. On zawsze był, hmm... no, dość intensywny w kontaktach. Ale każdy kiedyś dorasta — mruga. — Poza tym Paweł jest skryty, zawsze był. Tylko po alkoholu czasem się otwierał, ale na co dzień... Zresztą pewnie sama wiesz...

— No tak — przytakuje zamyślona Agnieszka.

— Ciekawe, jak tam nasi panowie, pewnie już w stanie nieważkości — zastanawia się tymczasem Anita, dolewając wina do szklanek. W butelce pozostała jeszcze co najmniej połowa. — Ja tam zbyt nie lubię się upijać, ty, widzę, też nie — chichocze. — Darek uważa to za wielką zaletę, bo jak trzeba, to robię za kierowcę, a jak już piję, to mała ilość mi wystarczy. Dziś też bym po ciebie podjechała, ale akurat dzieciaki odwoziłam do babci. Chcesz zobaczyć nasze bliźniaki? — Nowicka błyskawicznie zmienia temat rozmowy.

— Pewnie.

— To czekaj, tylko znajdę album. Nasze zdjęcia ślubne też tam są, pośmiejesz się. Paweł był świadkiem Darka. — Anita wstaje i rozpoczyna poszukiwania na zastawionym różnymi książkami regale. — Już, zaraz, zawsze gdzieś go wcisnę przy sprzątaniu i potem, jak trzeba, to nie ma. Chyba tym razem twój — rzuca przez ramię, słysząc charakterystyczny sygnał przychodzącej wiadomości.

Agnieszka sięga po rozbłyskujący na niebiesko aparat i naciska przycisk, żeby odczytać SMS-a. „Ale jaja, ten złamas Paweł bzyknol swoja asyistentke” — czyta osłupiała. Czyta jeszcze raz, ale treść się nie zmienia. Czuje, jak wypieki wywołane wypitym winem błyskawicznie opuszczają jej policzki, by za chwilę powrócić ze zdwojoną siłą.

— No, mam. — Anita siada obok. — Co ci jest?

— To chyba nie do mnie wiadomość, pomyliłyśmy telefony — wyjaśnia dziewczyna słabo.

— Oj tam, oj tam, pewnie po pijaku jakieś sprośności mi przysłał? Nie przejmuj się.

Nowicka bierze nokię i czyta wiadomość. Poważnieje. Niezręczna cisza, kiedy nie do końca wiadomo, co powiedzieć, zawisa między kobietami.

— Dziesięć lat ich znam i nic się nie zmieniło. Jeden jak wypije, to papla bez sensu, a drugi plotkuje — odzywa się w końcu Anita. — Aga, on na bank jest pijany i jak znam swojego ślubnego, to uwielbia sensacje. To, co napisał, nic nie znaczy. OK? Masz, wypij jeszcze wina, uspokój się i pogadamy.

Agnieszka machinalnie przyjmuje szklankę i upija łyk. Chciałaby cofnąć czas i nie przeczytać tego SMS-a. Chciałaby cofnąć czas i nie widzieć męża obściskującego Iwonkę w windzie. Chciałaby cofnąć czas i nie usłyszeć, jak przepelnionym pożądaniem głosem wymawia imię tamtej. „Iwcia” — dźwięczy jej w głowie. Nabiera powietrza. Ku jej uldze łzy nie płyną. Wbija wzrok w resztkę czerwonego płynu, skupiona na tym, jak wino pięknie opalizuje w świetle świec, które Anita zapaliła, jeszcze zanim zaczęły oglądać film. Po miłym nastroju i dobrym samopoczuciu nie ma już śladu.

— Nie musimy rozmawiać — wypowiada przez ściśnięte gardło.

— Akurat, przecież widzę, co się z tobą dzieje.

— To nic, to przejdzie.

— Wiem, że trudno ci uwierzyć, ale mój mąż naprawdę lubi przesadzać. — Anita opiekuńczo obejmuje Agnieszkę.

— Gdy teraz byliśmy w Zamościu, nakryłam Pawła i tę Iwonę całujących się w windzie. Tłumaczył, że wypili za dużo i tak się zdarzyło — mówi, w tej chwili już obojętna, co sobie o tym wszystkim pomyśli gospodyni. — A potem... — Aga lekko się czerwieni — w łóżku wypowiedział jej imię.

— Słuchaj, nie myśl, że go bronię, bo wiem, że ma opinię babiarczy, ale mogło tak być, jak mówił. A z imieniem, no, głupio mu się wysnęło, musiał myśleć o tej sytuacji, to nic takiego. Mi też się kiedyś w łóżku zdarzyło tak intensywnie wspominać jednego aktora, że nazwałam Darka Michałem. I co? I nic. Myślisz, że nie widzę, jak Darek się za ładnymi dupami ogląda? To nieszkodliwe. Nie rób Pawłowi awantury po

powrocie do domu. Poczekaj, aż będziesz miała jakieś solidniejsze dowody. W ogóle nie przyznawaj, że czytałaś tego SMS-a, miej to w zanadrzu, dobrze? Ja też Darkowi słowa nie pisnę, że wiesz cokolwiek — tłumaczy Nowicka gorączkowo. — Dobrze?

— Może tak będzie lepiej — przytakuje odruchowo dziewczyna.

— Aga, krótko jesteście małżeństwem, Paweł cię uwielbia i dba o ciebie. Naprawdę trudno mi uwierzyć, żeby wplątał się w romans z jakąś asystentką.

— Przecież wiesz, że jestem jego żoną tylko dlatego, że założył się z twoim mężem! — wybuchają Agnieszka. — Przepraszam, nie powinnam krzyczeć. — Aga zawstydzona wraca do swojego kącika w rogu kanapy.

— Aguś, Pawła było stać na wtopienie stu takich zakładów, jakby miał fantazję. Gdybyś mu się nie podobała, to nic by go nie zmusiło do ślubu. Sama mówiłaś, że chce, byście się starali o dziecko. Zależy mu na tobie. Nie widzisz tego?

— Widzę — potakuje Agnieszka blado.

— No, to już nie rozpaczaj. Pościelę ci, jak się prześpisz, to wszystko będzie łatwiejsze.

Paweł otwiera oczy późnym rankiem. Leży w poprzek łóżka, na które padł wczoraj, kompletnie ubrany. Oczywiście poranek przywitał go niemiłosiernie dokuczliwym bólem głowy. Nie oszczędziły go też sensacje żołądkowe, ale tym razem nikt nie musiał po nim sprzątać. Jęcząc nad swoim biednym losem, wypija pół butelki wody mineralnej, zażywa dwa ibuprofeny i otwiera okno w salonie, żeby przewietrzyć okropny zaduch po imprezie. Potem zaparza duży kubek kawy i zanurza się w gorącej kąpieli.

— Co się gapisz? — mruczy do kota, który przyszedł za nim do łazienki.

Wyciągnięty wygodnie w wannie, zadowolony oddaje się błogiemu niemyśleniu. Po pół godzinie ból głowy nieco ustępuje. Rajewski zakłada pierwsze lepsze dżinsy, koszulkę i kontroluje godzinę. Stwierdza, że żona powinna się niedługo pojawić i z niemalą satysfakcją, wynikającą z poczucia, że jest na chodzie jako pierwszy, wkracza do salonu, gdzie na sofie i w fotelu nadal śpią jego kompani od kieliszka. Paweł złośliwie na kilka sekund włącza na cały regulator muzykę, której

wczoraj słuchali, czym oczywiście budzi kolegów. Obaj rozglądają się nieco nieprzytomnie, zdezorientowani, co ich wyrwało ze snu.

— Jeeezu, więcej nie piję — jęczy Mariusz, obejmując rękami obolałą głowę.

— Ciszej — poucza go Darek. — Dasz, Paweł, kawy?

— Dam.

— Popatrz go, jakie panisko łaskawe.

— Bo pić to trzeba umić — śmieje się Rajewski. — Ruszcie się, żona wróci niedługo.

Pomijając dolegliwości fizyczne, jest w doskonałym humorze. Nawet uprzątnął co nieco pobjowisko, jakie zostawili w salonie, tak że kiedy pojawiają się Agnieszka z Anitą, nie wygląda to już tak tragicznie.

— Zwłoki przyszedł odebrać — kpi Anita od progu. — Jak tam imprezka? Nasza i tak była tysiąc razy lepsza i głowy nas nie boją, żałujcie. Mariusz, podrzucimy cię, gdzie tam chcesz — jak zwykle dominuje wszystkich swoim monologiem.

Paweł śledzi wzrokiem żonę, która przemknęła gdzieś bokiem, i teraz, jakżeby inaczej, wita się z kotem. Czasem Rajewski żartuje, że kot otrzymuje od niej większą porcję czułości niż on. Zauważył, że przebrała się w inną sukienkę. Wygląda ładnie i świeżo, lekki fiołkowy odcień bardzo jej pasuje. Miał nadzieję, że wizyta u Nowickiej poprawi Agnieszce humor, ale Mała jest jakaś przygaszona. Albo się nie dogadały, w co wątpił, bo nie znał nikogo, z kim Anita nie potrafiłaby rozmawiać, albo nadal przeżywa tę swoją piekielną matkę. Zrobił szybki rachunek sumienia, czy sam czegoś nie nabroił, ale nic nie przyszło mu do głowy. Owszem, z chłopakami nieco pożartowali ze swoich kobiet, zrobili subiektywny przegląd zalet sypialnianych, ale Aga o niczym nie miała pojęcia.

— Jadłyście śniadanie? — pyta niezobowiązująco.

— Owszem, a co? Chciałbyś, żeby wam zrobić? Niedoczekanie — chichocze Anita. — Wystarczy, że robię za kierowcę.

Jeszcze chwila zamieszania i zostają sami.

— Ja ci zrobię śniadanie. — Agnieszka zostawia kotkę i podchodzi do zlewu, żeby umyć ręce. — Masz ochotę na jajecznicę?

— Uhm. Też. — Paweł obejmuje żonę i wtula nos w jej włosy.

Pachną przyjemnie kwiatowym szamponem. Odgarnia upiętą kitkę i całuje odsłonięty kark. Dłoń sama wsuwa się pod sukienkę i znajduje krawędź majteczek. Agnieszka wyraźnie sztywnieje, jakby chciała wyswobodzić się z jego ramion.

— Co jest, nie stęskniłaś się? U Anity nie było fajnie? Nie przypadła ci do gustu? O to się gniewasz?

— Było bardzo miło. Proponowała nawet, żebyśmy się spotykały częściej, na fitness pochodziły.

— No to się umówicie, co za problem? — mruczy, sunąc wargami wzdłuż ramienia dziewczyny.

— A jak zapłacę?

— O to chodzi? Anita cię nakręciła? — Paweł odstępkuje o krok i odwraca Agnieszkę do siebie. — Przecież dam ci pieniądze. A jeśli to ci nie odpowiada, to dam ci kartę, będziesz mieć własną, OK? No co jeszcze? — Przygląda się żonie. Jest wyraźnie stropiona, inna. Coś ją gryzie i ucieka przed jego dotykiem. Kciukiem muska delikatną linię policzka dziewczyny. — O co się boczysz?

— Nie boczę się. — Aga kręci głową.

— To chodź, jajecznicę zrobimy później. — Paweł przyciąga ją do siebie, ale dziewczyna się opiera. — No, nie drażnij mnie, tak ładnie wyglądasz — mówi miękko.

— Jakoś nie mam ochoty.

— Możemy nad tym popracować — nie rezygnuje Paweł, próbując odszukać jej usta. Ale Agnieszka odwraca głowę. — Aga, o co ci chodzi?

— O twoją kochankę! — wybucha dziewczyna, odpychając go. Oczy ma szeroko otwarte, twarz pobladła.

Rajewski zamiera zaskoczony, że Aga nagle wraca do tego tematu. Przecież jeszcze w Zamościu ją przeprosił, po wpadce z wymówieniem imienia Iwony kolejnego ranka udało się wszystko naprawić. Anita jej coś do głowy nakładła? A może to Iwona chlapnęła, ale przecież głupia nie jest. Zresztą Nowicka też nie ma powodów, żeby mu szkodzić, zwłaszcza że Darek prosił o załatwienie roboty.

— Dlaczego do tego wracasz? — pyta w końcu.

— Czyli to prawda? — Agnieszka zaciska dłonie, Paweł widzi, jak

bieleją jej kostki.

— Kochanie, tłumaczyłem ci już. Nie wracajmy do tego. — Rajewski próbuje załagodzić konflikt.

Stojąca przed nim żona gwałtownie nabiera powietrza, chce coś powiedzieć, ale w końcu rezygnuje. Tylko nadal wpatruje się tymi swoimi oczami zranionej sarenki. Mimo wszystko Paweł czuje rosnącą irytację. Nie miała kiedy sobie przypomnieć? Pewnie zwierzała się Anicie, niech to szlag, ale wymyślił jej babski wieczór, geniusz po prostu.

— Bo... — Agnieszka jednak decyduje się wytłumaczyć — bo Darek wysłał Anicie SMS-a, a ona ma taki sam telefon, leżały obok siebie. Myślałam, że to mój, i to przeczytałam — wyrzuca z siebie.

— Kurde, jaki SMS? O czym ty, do cholery, mówisz?

— Że bzyknąłeś asystentkę! — Twarz dziewczyny pokrywa się dla odmiany czerwonymi plamami.

Teraz Rajewski jest naprawdę wściekły. Przypomniawszy sobie, że rzeczywiście mógł coś chlapanąć kumplom, ale nigdy by nie przypuszczał, że ten idiota będzie słał wiadomości do żony. Co to jest? Poczta pantoflowa?! I do tego jeszcze Aga musiała to przeczytać. Cholerny pech prześladowuje go od felernego Zamościa. Świadomość, że poniekąd sam się do tego przyczynił, nie wpływa kojąco na jego samopoczucie.

— Aga, szlag mnie z tobą trafi i rzeczywiście znajdę sobie laskę, która nie będzie wymyślać idiotycznych problemów! — warczy. — Obejrzyj się, policz butelki. Zobacz, ile wczoraj wypiliśmy! Skoro wolisz wierzyć w jakieś pijackie zwidy mojego kumpla kretyna, to proszę bardzo!

Odwraca się gwałtownie i wychodzi z kuchni, trzaskając drzwiami. W salonie siada ciężko na sofie i zapala papierosa z paczki porzuconej na stoliku. Krzywi się, bo to marlboro Darka, których nie znosi. Mimo wszystko spala do końca, próbując wyciszyć emocje. „Co za kretyńska sytuacja” — myśli zniesmaczony.

Papieros nie pomaga. Paweł wraca do kuchni. Agnieszka siedzi przy stole z głową opartą na dłoniach. Nie jest pewny, czy płacze.

— Zrobisz mi tę jajecznicę czy nie? — Nie ma ochoty na

uprzejmość.

— Zrobię. — Dziewczyna wstaje i patrząc w podłogę, podchodzi do lodówki. — Przepraszam, że cię podejrzewałam — szepcze, zatrzymując się w połowie drogi.

Patrzą na siebie. Nawet kot wyczuwa napięcie między nimi, bo przysiadł na parapecie i zastygł z ogonem owiniętym wokół łap i zmrużonymi oczami. Oboje podskakują na dźwięk telefonu. Rajewski odruchowo spogląda na wyświetlacz i poirytowany zaciska szczęki, widząc imię Iwony. Idealny moment sobie wybrała! Gniewnie chwytając aparat, chcąc odrzucić połączenie, ale w złości myli przyciski. Ponieważ ostatnio korzystał z trybu głośnomówiącego, teraz zmysłowe „No heeej, Kocie...” Iwony ciężkim brzmieniem wypełnia ich kuchnię.

Rajewski doprowadzony do ostateczności i wściekły teraz przede wszystkim na siebie ciska aparatem o ścianę. Popękane fragmenty obudowy spadają na szare kafelki podłogi w kuchni. Spłoszona kotka ucieka z nastroszonym ogonem.

— Nie mam już ochoty na jedzenie — rzuca oniemiałej Agnieszce, zbiera szczątki telefonu, bierze kluczyki i wychodzi z mieszkania.

## X

Piotr Szmulewicz jednym uchem słucha narzekań swojego współlokatora, jednocześnie przeglądając najnowszy numer lokalnej gazety i pochłaniając drugi kawałek margherity z dodatkowym serem. Jędrzek utyskuje, że w firmie, w której pracuje dorywczo, trwają jakieś zmiany kadrowe i przez to ciągle zwlekają z podpisaniem z nim kolejnej umowy.

— O, zobacz, nawet artykuł o tym walnęli. — Andrzej wskazuje swoim kawałkiem pizzy na otwartą właśnie stronę. — Ten Rajewski ponoć skupuje coraz więcej firemek w Trójmieście. Taki to musi mieć życie.

Piotr patrzy na wskazany artykuł. Rzeczywiście, tekst o przejęciu Alfa Budu zajmuje dwie szpalty. Uwagę chłopaka przykuwają jednak zdjęcia. Na jednym z nich ku swojemu zaskoczeniu rozpoznaje spotkaną niedawno Agnieszkę. Zdziwiony kolejnym zbiegiem okoliczności gotów jest to zignorować, uznać, że kobieta po prostu łudząco przypomina jego dawną koleżankę. Jednak podobieństwo jest zbyt duże, a on przecież doskonale pamięta swoją byłą sympatię. Zerka na podpis: „Paweł Rajewski z żoną na otwarciu kolejnej kancelarii”.

— Ciekawe — komentuje zamyślony, przypominając sobie efektowny dom w bogatej dzielnicy i zakłopotaną dziewczynę.

„Nic nie wspominała o mężu...” — przypomina sobie Piotr. Jednak dywagacje, dlaczego Agnieszka tak postąpiła, przerywa mu powtarzane po raz drugi pytanie kolegi.

— I co o tym sądzisz? — Andrzej wyciera potłuszczone palce w chusteczkę i wpatruje się w Szmulewicza pytającym wzrokiem.

— O czym?

— Jezu, słuchasz mnie w ogóle? Żeby rzucić im, że nie chcę tej umowy. I tak niedługo wyjeżdżam, a gdy wrócę, to najwyżej poszukam innej roboty.

— Uhm, dobry pomysł — odpowiada Piotrek nieuważnie. Pochłania go analizowanie zdjęcia. Nie ulega wątpliwości, że jest na nim Agnieszka. Wprawdzie nie widział jej nigdy aż tak odstawionej, ale to na sto procent Isia Kościelska, to znaczy od niedawna Rajewska, jak

wynika z artykułu. „W co ona gra?” — pyta siebie. W końcu dochodzi do wniosku, że warto zaaranżować jeszcze jedno spotkanie z dawną dziewczyną. Bo ta znajomość może się okazać całkiem interesująca.

Żeby dotrzeć do pizzerii „U Stefano”, Agnieszka musiała pokonać kilka przecznic. Wybrała się w środę, zaraz po śniadaniu, ale nad tym, czy w ogóle iść, rozmyślała od niedzieli. Po awanturze zakończonej telefonem Iwony nie zamieniła z Pawłem ani słowa. Wrócił w nocy i nie informował jej, gdzie był, mogła jedynie snuć domysły. W kolejne dni wracał z biura bardzo późno, wychodził wcześniej i w ogóle się żoną nie interesował. Ku swojemu zdziwieniu Agnieszka nie płakała, przeszkadzało jej tylko życie w ciągłym napięciu, nasłuchiwanie, czy mąż już jest w domu, czy wejdzie do niej, czy się odezwie. Poniedziałek i wtorek spędziła na gotowaniu oraz sprzątaniu mimo protestów pani Danusi, a wieczorami wysłuchiwała, co teściowa zaplanowała na wielki wieczór urodzinowy syna, kogo już zaprosiła, a do kogo Agnieszka powinna sama zadzwonić. Aga dzwoniła, a Paweł milczał i nawet na nią nie patrzył.

Przed zaśnięciem analizowała zdanie po zdaniu, chwila po chwili całą sytuację i nie wiedziała, co robić. Zastanawiała się nawet, czy ktoś po prostu nie robi im głupiego dowcipu, przez co Paweł i ona teraz niepotrzebnie cierpią. Ale mijały godziny, a on nie próbował nic wyjaśnić, a wtedy przecież wybiegł taki zdenerwowany... Żałowała, że nie posłuchała Anity i powiedziała o przeczytanej wiadomości.

Postanowienie, że musi akurat dziś zobaczyć Piotra, przyszło spontanicznie. Paweł ignorował ją już trzeci dzień. Rano specjalnie przyszła do kuchni, kiedy szykował się do biura, i chciała podać mu kawę, ale obsłużył się sam, nie dając nawet jednego znaku, że ją dostrzega. Wtedy nie wytrzymała, jakby przekroczyła kolejną granicę, i postanowiła złamać dotychczasowe zasady. Powzięła zamiar odnalezienia swojego przyjaciela. Po prostu, żeby odetchnąć, żeby opowiedzieć mu o sytuacji z mamą, żeby jej wysłuchał i poradził. Znali się przecież dobrze i mimo rozłąki nadal mu ufała, kiedyś nawet planowali wspólną przyszłość. A teraz był dla niej jedynym łącznikiem z przeszłością.

Nie pamiętała numeru telefonu zapisanego przez Piotra na małej

karteczce jeszcze w Zamościu, ale na szczęście wiedziała, że w środy pracuje w pizzerii. Pozostało sprawdzić na ulotce adres i mieć nadzieję, że uda się go tam spotkać. Z bijącym sercem stała przed wejściem do niewielkiej knajpki. W lokalnej gazecie polecano to miejsce jako jedno z najlepszych, podobno szefem kuchni był prawdziwy Włoch, który poślubił Polkę i osiadł w rodzinnym kraju żony.

Agnieszka czyta wywieszone przed lokalem menu i zastanawia się, co powinna zrobić. Wejść, zamówić coś i czekać, aż Piotr się pojawi? A jeśli pracuje po południu? Po prostu o niego zapytać i zostawić swój numer telefonu? A jeśli nie przekażą? Może lepiej jednak nie robić nic, nie szukać tego kontaktu. Nie powinna. Przecież ma męża, któremu przysięgała wierność. I który jej przysięgał. Na to wspomnienie łzy znowu cisną się do oczu. Ma wrażenie, że przez ostatnie miesiące płakała więcej niż przez całe dotychczasowe życie. Tłumaczy sobie, że przecież nie chce zrobić nic złego. Chce po prostu porozmawiać z kimś życzliwym, z kimś, kto lepiej znał jej rodzinę i mógłby coś doradzić. Nie chciała wtajemniczać Anity w swoje sprawy, tym bardziej że poprzednio nie posłuchała rad koleżanki.

— Zgadnij, kto to — słyszy nagle przy uchu znajomy, miły głos, a ciepłe dłonie zakrywają jej oczy. Agnieszka nie odpowiada, trochę przeciągając przyjemne uczucie bezpieczeństwa, jakie daje obecność męskiego ciała za plecami. Zdała sobie sprawę, że tęskniła za niezobowiązującym przytuleniem, dotykiem bez podtekstu seksualnego. Ale zaraz siebie zganiła, nie była w tej chwili pewna, czy właśnie tak traktowała Piotra.

— Piotrek — odpowiada bardzo cicho, a on puszcza ją ze śmiechem i obraca ku sobie. — A już myślałem, że się pomyliłem! Cześć, Isia. — Pochyla się lekko, z policzka delikatnie odsuwa pasmo włosów i muska wargami policzek dziewczyny, a ona rumieni się speszona, bo jego dotyk wywołuje przyjemny dreszcz, aż do ucha i szyi.

— Hej, miło cię widzieć.

— Wpadłaś na pizzę? — pyta chłopak, lekko przechylając głowę i przyglądając się Agnieszce z uśmiechem. — Kurczę, jaka jesteś ładna w tej sukience i rozpuszczonych włosach.

— Chciałam cię zobaczyć, ale zgubiłam numer — wyznaje Aga,

kompletnie rozbrojona spontanicznym komplementem i miękkością głosu chłopaka. Jest słonecznie i ciepło, tylko co jakiś czas wieje lekki wiatr, dlatego założyła jasnoniebieską, wąską sukienkę z długim rękawem. Teraz cieszy się ze swojego wyboru i pochwały, jaką usłyszała.

— Super! Znaczy super, że chciałaś mnie spotkać, a nie że zgubiłaś numer. Chodź do środka, wprawdzie dziś akurat mam wolne, ale zaszedłem po tygodniówkę. Może masz ochotę na herbatę? Pogadamy sobie.

Otwiera przed nią drzwi lokalu. W środku jest przytulnie i czysto, uwagę przykuwają duży piec, podłoga imitująca klepisko i różnokolorowe poduchy rozłożone na drewnianych ławach. Wchodzą razem do środka i Piotr prowadzi ją do jednego ze stolików.

— Poczekasz momencik? Przynieść ci kawę czy herbatę? A może masz ochotę coś zjeść?

— Wystarczy herbata owocowa, dziękuję — uśmiecha się dziewczyna.

— Wracam za pięć minut.

Agnieszka siada wygodnie i rozgląda się z zaciekawieniem. Podoba jej się to miejsce. Paweł, choć lubił włoskie restauracje, jakoś nigdy tutaj nie trafił. Może zniechęcił go brak obrusów na stolikach i nieco rustykalny wygląd całości, preferował raczej nowoczesność i elegancję. Gości o tej porze jest niewielu, zaledwie kilka osób. Pod oknem jakiś staruszek czytający gazetę, bliżej baru młoda dziewczyna stukająca w klawisze laptopa, gdzieś w głębi para w średnim wieku. Z głośników dobiega dyskretna muzyka.

— Jestem. — Piotr stawia na stole dzbanek z herbatą i dwa ceramiczne kubki, jeden niebieski, drugi zielony. — Niech się zaparzy. Ależ byłem zaskoczony, jak cię zobaczyłem w sobotę. Nic nie mówiłaś, że mieszkasz w Gdańsku!

— Bo zupełnie mnie zatkało, wtedy w Zamościu. A powiedz, dlaczego Trójmiasto? Pamiętam, że planowałaś Kraków — wyjaśnia prędko Agnieszka. Ma wrażenie, że jej bijące głośno ze zdenerwowania serce jest doskonale słyszalne w całej restauracji.

— Na początku tak. Na studia się dostałem, nawet stypendium mi

dali. Tyle że stary zwietrzył pismo nosem i mnie tam znalazł. Żebrał o kasę, ech, nie będę cię teraz tym zanudzał, było, minęło. Chciałem się wyrwać, bo ojciec nie dawał sobie pomóc, a ja nie mogłem na to patrzeć. Dlatego zerwałem wszystkie kontakty z przeszłości. — Chłopak opuszcza wzrok na swoje dłonie i poprawia rękawy kraciastej koszuli. — Nadarzyła się okazja, żeby tu na uczelni wziąć udział w projekcie związanym z teoriami takiego jednego profesora z Holandii, udało mi się dostać — kontynuuje po chwili. — No i zaczęłem się, znalazłem pracę. Oprócz tego rozwożenia pizzy sprzątam popołudniami w jednej firmie. Dzięki temu mogę rano być na zajęciach. Może nawet pozwolą mi na indywidualny tok studiowania, nie będę musiał prznosić się na tryb zaoczny, wiesz, to by mi pokomplikowało życie, bo pracę ustawiałem sobie pod studia dzienne.

— A co studiujesz? Pamiętam, że planowałeś socjologię, ale gdy wyjechałeś, to jakoś kontakt się urwał.

— Tak, socjologię. Będę pisał pracę o szklanym suficie.

— O czym? — pyta Agnieszka, nie mogąc się oprzeć szczeremu spojrzeniu zielonych oczu Piotra. Otulona przyjemnym brzmieniem jego głosu chciała słuchać go jak najdłużej.

— To takie zjawisko, jest najbardziej widoczne w dużych korporacjach, ale nie tylko, oczywiście. Coś jak niewidzialna bariera utrudniająca komuś, na przykład kobietom, dojście do wysokich pozycji w biznesie czy polityce. Dotyczy też innych grup społecznych czy etnicznych, jednak w kontekście kobiet jest chyba najciekawsze. Kobieta i mężczyzna mogą mieć identyczne kwalifikacje, a i tak organizacja znajdzie powód, żeby awansować mężczyznę. Ale nie będę cię zanudzał. — Piotr mruży oczy. Ciepły uśmiech jest jak balsam na serce Agnieszki.

— Skąd, to ciekawe, nigdy o tym nie słyszałam — protestuje dziewczyna.

— Ciekawy to ja jestem ciebie. — Piotr łapie rękę dziewczyny i lekko ściska. — Od tego spotkania w Zamościu ciągle o tobie myślałem, czekałem, czy zadzwonisz. I pytałem siebie: „Szmulewicz, idioto, dlaczego zapomniałeś o takiej piękności”. Zdradź mi w końcu tajemnicę, skąd ty się tu wzięłaś. — Nie odrywając wzroku od oczu Agnieszki, całuje wewnątrz jej dłoni.

— To dłuższa opowieść. — Aga zażenowana zabiera rękę i ucieka spojrzeniem. Chwyta dzbanek, żeby nalać sobie herbaty, ale chłopak czym prędzej ją wyręcza.

— Mamy chyba trochę czasu. A właśnie, dasz mi numer telefonu?

— Pewnie. — Agnieszka wyjmując komórkę z torebki. — Wpisz mi swój, to puszcze ci sygnał.

— No dobrze, to opowiadaj. — Piotrek po operacji z zapisywaniem kontaktów bierze swój kubek i przesiada się na stronę Agnieszki. Ponownie ujmuje jej dłoń. — Chyba sobie tego nie uświadamiałem, ale bardzo za tobą tęskniłem — wyznaje szeptem. — Hej, nie czerwień się tak. — Gładzi jej policzek.

„Nie zauważył obrączki?” — dziwi się Agnieszka. Złote kółeczko jest wąskie i schowane nieco pod pierścionkiem, który dziewczyna nosi na tym samym palcu, a Piotr właściwie nie odrywa spojrzenia od jej oczu. Mógł nie dostrzec tego elementu biżuterii, musi mu sama powiedzieć. Nie przypuszczała, że to będzie takie trudne. Przygląda się jasnym brwiom znanej jej twarzy, gęstym rzęsom przysłaniającym co chwila zieleń tęczówek i ledwo powstrzymuje swoje palce, które chcą pogłodzić łuk brwiowy, nakazuje swoim ręką spokój, bo tak bardzo chcą poczuć gęstość włosów chłopaka. Mogłaby policzyć piegi na jego nosie, jest tak blisko. Nie słyszy nic poza szybkim biciem swojego serca. Ich nosy delikatnie ocierają się o siebie, skóra Piotra jest miękka, pachnie słońcem i wiatrem, przywodzi na myśl ich długie spacerunki wzdłuż pól, przypomina ukradkowe pocałunki, nieśmiałe uściski i słodkie chwile, kiedy siedzieli razem, a on grał na gitarze. Ciepły oddech łaskocze jej wargi, delikatne muśnięcie ust wywołuje gęsią skórę na całym ciele. Agnieszka drży. Kolejne dotknięcie, mocniejsze. I jeszcze jedno. Dziewczyna lekko otwiera usta, odpowiada językiem, nie umie powstrzymać kolejnych dawek pieszczoty, aż do utraty tchu.

— O rany, dziewczyno... — Piotr opiera głowę o jej czoło. Oboje oddychają pospiesznie, jak po biegu. Chłopak uśmiecha się ciepło, w oczach ma złote iskierki. — Bardzo tęskniłem.

— Chyba nie powinniśmy tutaj — szepcze Agnieszka.

Piotrek już chciał coś odpowiedzieć, ale przerywa mu dzwonek telefonu.

— Cześć, Andrzej — rzuca do słuchawki. — Nie mogę teraz. — Chwila ciszy. — Jak to? Ale serio? — Znowu cisza, rozmówca tłumaczy coś zawzięcie. — Kurde. No jasne, będę — kończy i zawiedziony chowa telefon.

— Isia, ja cię bardzo przepraszam. Mój współlokator leci dziś do Barcelony, wychodziliśmy z mieszkania razem, zostawił mi swój komplet kluczy. I zapomniał dokumentów, dureń, pięć razy sprawdzał, czy wszystko ma, a tego nie zauważył. Muszę wsiadać w samochód i jak najszybciej tam jechać. Ale zobaczymy się jeszcze, prawda? Nie uciekniesz mi znowu? Mogę zadzwonić? — pyta żarliwie, gładząc policzek Agnieszki, niedbale zahaczając kciukiem o jej usta.

— Może napisz SMS-a, tak będzie łatwiej, bo nie zawsze mogę odebrać.

— Dobrze. — Piotr wstaje, ale zanim wychodzi, jeszcze czule całuje dziewczynę w skroń. — Napiszę.

Agnieszka zostaje sama nad kubkiem z niedopitą herbatą, z bijącym nadal za mocno sercem. Czuje panikę. Pocałowała mężczyznę, który nie jest jej mężem. Właściwie zrobiła to samo co Paweł. Co teraz? Jednocześnie już tęskni za delikatnym dotykiem Piotra, tak różnym od zdecydowanych pieszczot męża. Nie potrafi siebie oszukiwać, to, co czuje, to nagłe i wszechogarniające pożądanie, którego ostatnio nie doświadczała z taką intensywnością.

Musi wrócić do domu, zachowywać się jak gdyby nigdy nic, jakby jej świat nie stanął po raz kolejny na głowie. I wyrzuci z telefonu numer Piotrka. Nie odpisze na wiadomość. Tak będzie lepiej. Ledwie o tym pomyślała, poczuła żal i tęsknotę. Ale nie może przecież, nie powinna. Wzdycha i przeciera suche oczy. Musi wrócić do domu.

Podchodzi do kontuaru, pyta, ile ma zapłacić.

— Rachunek jest już uregulowany, proszę pani. Może podać coś jeszcze?

— Nie, dziękuję.

Świat na zewnątrz jest banalnie taki sam jak przed kilkoma kwadransami. Agnieszka mruży oczy w jasnym świetle. Sama to sobie komplikuje. Najprościej byłoby powiedzieć Pawłowi, co się stało. Ale wie, że nie będzie w stanie tego zrobić. Obawia się gniewu męża, boi się,

że Piotrek gdzieś zniknie, a ona zostanie sama. Choć pogrążona we własnych myślach dziewczyna wlecze się noga za nogą, to droga powrotna mija jej błyskawicznie. Kiedy dociera do domu, nadal nie wie, co powinna zrobić.

„Obłoki, co z ziemi wstają i płyną w słońca blask złoty, ach, one mi się być zdają skrzydłami mojej tęsknoty. To Asnyk. A ja chciałbym jak najszybciej Ciebie znowu zobaczyć. Mam jutro wolne” — odczytuje wiadomość od Piotra. Nie, nie może odpowiedzieć. Powinna to skasować. Serce przyspiesza swój rytm i Agnieszka wystukuje na klawiaturze: „Jutro o 12 pod Neptunem?”. To tylko spotkanie. Wyjaśni wszystko, bo to się Piotrowi należy. Nie może go zwodzić. Uspokojona zdejmuje buty i raźniejszym krokiem wmaszerowuje do kuchni. Czas podgrzać obiad, żeby był gotowy, jeśli Paweł wróci dziś o normalnej porze z pracy.

— Masz te dokumenty, baranie jeden. — Piotrek wciska saszetkę z paszportem i dowodem w ręce przyjaciela. — Randkę mi przerwałś — dodaje z wyrzutem.

— Soorry, facet. I dzięki. Uratowałeś mnie. Lecę, bo samolot nie poczeka.

— Leć, leć... — Szmulewicz macha ręką. Myślami jest nadal przy spotkaniu z Agnieszką. Nawet nie próbowała powiedzieć mu o swojej sytuacji. A całuje nadal tak szalowo, jak zapamiętał. Piotr uśmiecha się do własnych wspomnień. Zastanawia się chwilę i wysyła tkliwego SMS-a na numer dziewczyny.

Po dwóch dniach milczenia Rajewski ma dość impasu, ale postanawia przetrzymać żonę jeszcze dzień lub dwa. Uznaje, że korzystniej będzie poczekać do czwartku, żeby w sobotę na imprezie nie było już śladu po tej żenującej sprawie. Oczywiście nie miał najmniejszego zamiaru rezygnować ze współpracy z Iwoną, na obu polach, a ona doskonale rozumiała konieczność podpisania porozumienia zmieniającego jej stanowisko. Właściwie był to formalny awans, znacznie zwiększający zarobki asystentki, ale dokument sporządził tak, żeby uspokoić Agnieszkę i zapewnić, że kochanka już z nim nie pracuje. Omówili to jeszcze w niedzielę, kiedy już się trochę uspokoił po feralnym dla niego poranku i gdy nieco odpoczęli po intensywnym

katalizowaniu złości Pawła.

Ksero podpisanej przez Iwonę umowy czekało już przygotowane i schowane w teczce razem z małym drobiazgiem, uroczą złotą broszką w kształcie bukietu kwiatów. Ciemnoniebieskie szafiry, tworzące ich środki, pięknie podkreślają kolor oczu żony, a całość będzie doskonale pasować do jej sukienki. Ale dziś po pracy miał zamiar zabrać swoją byłą asystentkę na obiad, w końcu awans wymagał świętowania. Osobiście zarezerwował stolik w małej, ale ekskluzywnej restauracji w Sopocie, niedaleko mołu. I pokój w hotelu nieopodal. Rajewski przeciąga się, prostując zdrętwiałe ramiona, i uśmiecha na myśl o planowanych przyjemnościach. To będzie bardzo miłe i bardzo długie świętowanie. Ale teraz dość tego siedzenia, musi jeszcze trochę popracować. Z werwą chwyta słuchawkę telefonu i wzywa do siebie swoich zastępców.

Agnieszka odpisuje Piotrowi „Dobranoc” i odkłada telefon. Przez cały wieczór wymieniali SMS-y i z każdym kolejnym zwiększały się jej wyrzuty sumienia. Ale to nie zmieniało nic w słodczy niepewności towarzyszącej oczekiwaniu na sygnał przychodzącej wiadomości, nie niwelowało uścisku podekscytowania gdzieś w dole brzucha, nie uspokajało bijącego serca, kiedy czytała jego odpowiedzi.

Nasłuchuje. Jest już bardzo późno, a Paweł nie wraca. Z wahaniem wybiera z pamięci aparatu jego prywatny numer. Wita ją automatyczna sekretarka, więc dziewczyna po krótkim zastanowieniu dzwoni na numer służbowy. Paweł odbiera dopiero po kilkunastu sygnałach.

— Rajewski.

— To ja, Agnieszka. Gdzie jesteś?

— W Sopocie. Wrócę jutro.

Chwila ciszy. Aga zastanawia się, czy zapytać o coś jeszcze. Głos męża jest taki zimny, odległy. Ma wrażenie, że mu przeszkadza.

— Nic nie mówiłeś, że...

— Bo nie pytałaś — przerywa. — Pogadamy w domu, teraz nie mogę.

Przerywany sygnał w słuchawce upewnia Agnieszkę, że Paweł definitywnie skończył rozmowę. Siedzi jak ogłuszona. Jak wtedy, gdy w kuchni usłyszała głos jego kochanki z głośnika telefonu. Nie ma

wątpliwości, że mąż jest z tą kobietą. Nawet najdłuższe spotkanie biznesowe nigdy tyle nie trwało, a na takie zakończone bankietem lub kolacją zawsze ją zabierał. A może jednak się myli? Co, jeśli jest po prostu na kolejnym spotkaniu z kolegami, choćby z tym Sarwinowskim? Nie ma jak tego sprawdzić. Znowu myśli wirują jej w głowie i zupełnie nie wie, co powinna zrobić. Zadzwoić jeszcze raz? Zapytać kogoś? Przecież jest już noc i nie ma kogo. Zwija się w kłębek pod kołdrą, przytula do puchatego futerka kotki i zasypia.

Budzi ją jakieś poruszenie w głębi mieszkania. Słyszy, jak mąż bierze prysznic w łazience, później krzątanie w kuchni, szum ekspresu. Kiedy decyduje się wstać, po obecności Pawła pozostaje tylko filiżanka z niedopitą kawą, nikły zapach paczuli i szaławii z jego ulubionych perfum oraz złożona na pół kartka A4 z logo banku i przyklejoną kartą płatniczą wystawioną na Agnieszkę. Pod spodem są instrukcje aktywacji i ustalenia PIN-u. Dziewczyna z westchnieniem obraca prostokątny kawałek plastiku w dłoni, a potem dzwoni na infolinię banku, żeby załatwić to jak najszybciej, na wypadek gdyby mąż pytał.

Zdenerwowana czekającym ją spotkaniem z Piotrem niewiele może przełknąć na śniadanie. W głowie układa wszystkie możliwe scenariusze. Potem długo wybiera strój. Tym razem lniane spodnie, poszerzane na dole, i wąska, liliowa tunika podkreślająca biodra i talię, z dekoltem w łódeczkę. Nakłada delikatny makijaż, włosy upina dużą, drewnianą spinką z tyłu głowy i uznaje, że wygląda dostatecznie niezobowiązująco. „To nie jest randka” — powtarza Agnieszce z lustra, kiedy szybko tuszuje rzęsy.

W okolicy Długiego Targu Agnieszka podjeżdża taksówką, a resztę drogi pokonuje spacerem. Jest sporo przed umówioną godziną, ale już z daleka widzi Piotra. Chłopak stoi oparty o otaczającą fontannę ozdobną kratę. W ręce trzyma mały bukietik róż, które co jakiś czas przykłada do nosa, nieznacznie zerkając na boki. Kiedy ich spojrzenia się krzyżują, Agnieszka unosi dłoń, a on odrywa się od ogrodzenia i szybkim krokiem rusza w jej kierunku. Dziewczyna wstrzymuje oddech. Jeszcze kilka sekund i Piotr już jest obok. Taki swojski, słoneczny z tymi złotymi włosami okalającymi wysoko zarysowane kości policzkowe. Kochany. Aga czuje gorąco na policzkach, kiedy uświadamia sobie, ile ciepłych

uczuciu wzbudza w niej widok chłopaka. Po raz kolejny obiecuje sobie, że zaraz wszystko wyjaśni.

— Cześć — bąka zapłoniona.

— Hej. — Piotrek podaje jej bukiet. Drobne, różowe kwiatki pachną oszalamiająco.

— Jakie śliczne.

— Idziemy na lody? — Palce chłopaka delikatnie gładzą kostki dłoni Agnieszki.

— Jeśli chcesz... Możemy połączyć.

— A może masz ochotę na spacer po plaży? Ten kumpel, który zapomniał dokumentów, uznał, że pożyczyci mi samochód na czas swojego wyjazdu. Możemy podjechać.

— Świetny pomysł.

Zanim chłopak otworzy przed nią drzwi auta, zaborczo i ciasno oplata ramiona wokół jej talii i od razu znajduje usta dziewczyny, całuje mocno, natarczywie i znowu Aga nie umie opanować wewnętrznego drżenia, nie jest w stanie odsunąć się od Piotra. Wyrzuty sumienia uciekają pod wpływem przyspieszonego bicia serca, zanikają w coraz gorętszych westchnieniach. Dopiero przypadkowy klakson przejeżdżającego obok pojazdu przerywa ich bliskość. Zawstydzona swoim zachowaniem Agnieszka chowa twarz w koszulę Piotrka. Z radością chłonie świeży, mydlany zapach.

Krótką podróż starszym modelem opła mija na zdawkowych uwagach na temat pogody i żartach. Na miejscu Piotrek wyjmując z bagażnika koc, ujmuje dłoń Agnieszki, jakby to było zupełnie naturalne, i idą w stronę morza. Nie spieszą się. Dziewczyna nie zabiera ręki, na chwilę zapomina o reszcie świata. To jak wycinek z przeszłości, kiedy spacerowali tak między polami.

— Isia, nie chcę być wścibski — w głosie chłopaka słychać isierki uśmiechu — ale ciągle nie wiem, skąd ty się tu właściwie wzięłaś.

— Przyjechałam — mówi ze śmiechem Aga, ale szybko poważnieje, bo pytanie przypomina jej o rzeczywistości. — Samochodem.

— Widzę, że to naprawdę tajemnica. Tym chętniej ją poznam —

zapewnia Piotr, rozkładając koc na piasku.

Siadają blisko siebie. Zbyt blisko. Wystarczy, że Piotr się nachylił i już odnajduje jej usta. Delikatne dotknięcie w jednej chwili zmienia się w pożar, łapczywy głód, zatracenie, po którym długo wraca się do rzeczywistości.

— Piotrek. — Agnieszka z trudem łapie oddech. — Muszę ci coś powiedzieć. Tylko mi wstyd.

Nie wie, jak to się stało, kilka słonych kropel ciurkiem spływa po policzkach. Miała nie płakać, ale tak bardzo jej żal.

— Kochanie, nie płacz. — Opiekuńcze ramiona chłopaka obejmują ją w pasie. — Nie wstydz się. Nawet jeśli uciekłaś z domu, to przecież ci pomogę.

— To bardziej skomplikowane. — Słowa grzęzną w ściśniętym gardle. Tak dobrze jest w jego objęciach. Tak bezpiecznie.

— Mieszkasz tam, gdzie dowoziłem pizzę?

— Tak.

— I co, pracujesz jako pomoc domowa? Wiele dziewczyn w zamian za mieszkanie tak zarabia. — Piotr głaszcze włosy Agnieszki. — Nie musisz się tego wstydzić.

Agnieszka czuje, że nie da rady wyznać prawdy. Trzęsie się ze skrywanych emocji.

— Możemy porozmawiać o tym później? — prosi. — Jest tak przyjemnie, ładny dzień. Posiedźmy po prostu na plaży.

— Dobrze. — Piotr przygarnia ją mocniej. Agnieszka ufnie opiera się o jego klatkę piersiową. Pod policzkiem słyszy miarowo bijące serce. Chciałaby, żeby tak zostało na zawsze. Ze słońcem rozświetlającym drobne włoski na przedramionach Piotra, z lekkim powiewem od wody sprawiającym, że pocałunki smakują słono i słodko zarazem. Chłopak całuje ją powoli, poznając każdy centymetr ust, sprawdza linię policzka, wraca znowu z żarem, włączając język do ich prywatnego tańca. Recytuje wprost do ucha Agnieszki strofy jakiegoś wiersza, muskając przy tym wargami płatki uszu dziewczyny. Gęsia skórka i drzenie zdradza gotowość Agnieszki na oferowaną przyjemność. Piotr wodzi palcem wzdłuż jej szyi, odsłaniając jasną skórę ramienia.

— Piękne...

— To Tuwim. A piękna jesteś ty. Nawet wierszem nie wyrażę, jak bardzo. — Znowu dotyk ust, tym razem na obojczyku. Aga wzdycha. Pocałunki Piotra są takie delikatne, mogłaby przeżywać je w nieskończoność.

Namiętne chwile przerywa dźwięk telefonu. Spłoszona Agnieszka wyszukuje aparat w torebce i drętwieje, widząc, że dzwoni Paweł.

— Halo — mówi słabo.

— Będę na obiad. Znalazłaś kartę? — Dziewczyna jest w stanie myśleć tylko o tym, że Piotr siedzi wystarczająco blisko, żeby dokładnie słyszeć głos jej męża.

— Tak, dziękuję. Wysłałam na spacer, ale już wracam. — Bardzo stara się brzmieć obojętnie.

— OK. — Rajewski się rozłącza. Agnieszka pociera rozpalone policzki. Piotr podąża za tym dotykiem, gładzi jej twarz wierzchem dłoni.

— Nie stresuj się tak. Odwiozę cię.

Zabierają koc i ruszają w drogę powrotną. Agnieszkę ogarnia smutek. Już tęskni za dotykiem Piotra. Gdyby tylko chciał, dałaby mu więcej. Dałaby mu wszystko. Prosi jednak, by zatrzymał się kilka przecznic od jej domu. Chłopak nie komentuje tej prośby, po prostu ją spełnia.

— Dziękuję ci.

— To ja tobie dziękuję. — Ujmuje dłoń Agi i całuje jej wnętrze. — Zobaczymy się jeszcze? Jutro? Jestem spragniony spotkań z tobą. Jestem głodny ciebie. Jeszcze się nie pożegnaliśmy, a już tęsknię — wyznaje. — Tylko jutro mam czas dopiero późnym wieczorem. W sobotę cały dzień pracuję.

— Jutro wieczorem nie dam rady — szepcze Agnieszka. — W weekend także nie — dodaje posmutniała na myśl o urodzinowym bankiecie męża. Na przedpołudnie ma zaplanowaną wizytę u fryzjera i kosmetyczki.

— A jutro wcześniej rano? Choć na chwilę — prosi Piotr. — Przyjadę po ciebie, może być tutaj.

— Przed ósmą?

— Siódma trzydzieści. — Jego oczy znowu wypełnia ciepły blask

uśmiechu. — Będę na pewno.

Całuje ją jeszcze pospiesznie, jakby ukradziono im cenny czas.

Agnieszka wysiada i prawie biegnie, nie chce patrzeć za siebie w obawie, że zawróci. Kwiaty na szczęście zostały na siedzeniu w samochodzie, nie będzie musiała nic tłumaczyć Pawłowi.

Do domu dociera równo z mężem. Rajewski uśmiecha się na jej widok, przyciąga żonę do siebie, przytula.

— Widzę, że się spieszyłaś, taka jesteś zarumieniona i zdyszana. Nie musiałaś, przecież bym poczekał. — Agnieszka słyszy zadowolenie w głosie Pawła.

Przy podanym przez panią Danutę obiedzie mówią niewiele. Paweł wypytuje o szczegóły przyjęcia i ciekawi go, gdzie była na spacerze, aż dziewczyna zaczyna się zastanawiać, czy jej nie widział.

— Wybacz mi ten wypad do Sopotu, musiałem załatwić kilka spraw, przeciągnęło się i zostałem w hotelu — wyjaśnia Rajewski, kiedy z kawą przenoszą się do salonu.

— Po prostu nie wiedziałam, dlaczego nie wracasz, dlatego zadzwoniłam — tłumaczy Aga.

— W porządku. — Mężczyzna obdarowuje ją krótkim uśmiechem. — Mam coś dla ciebie.

Wyjmuje niewielkie pudełeczko. Na wyściełanej aksamitem poduszczyce błyszczą złote łożki i połyskują na niebiesko szmaragdowe oczka niewielkich kwiatuszków.

— Broszka, bardzo piękna — komentuje Agnieszka, tak jak mąż tego oczekuje.

— Powinna pasować do twojej sukienki na przyjęcie. Podoba ci się?

— Tak. — Aga przetyka ślinę.

— Przymierzysz?

— Z sukienką? — Aga zrywa się z fotela.

— To później. Mam jeszcze jedną sprawę.

Tym razem na stoliku kładzie ksero jakiegoś dokumentu.

— Przeczytaj — zachęca Rajewski. — To wypowiedzenie Iwony Duzik. Nie będę już z nią pracował.

Na dźwięk imienia rywalki Agnieszka podskakuje nerwowo.

— Zwolniłeś ją?

— Nie, przenieśliśmy na inne stanowisko. Tłumaczyłem ci, że to wartościowa pracownica, a mnie nie stać na wyrzucanie z zespołu dobrych ludzi. W porządku?

— Tak. Nie wracajmy do tej sprawy. — Agnieszka zagryza wargi, widząc zdziwienie w oczach męża.

— Naprawdę? Zaskakujesz mnie. Bardzo miło mnie zaskakujesz — powtarza Paweł. — Chodź tutaj.

Nie może mu odmówić. Nie protestuje. Rajewski prowadzi ją do sypialni, rozbiera. Jest jak to on, namiętny, szybki. Kobieta zamyka oczy, odgania od siebie porównania, usiłuje nie myśleć o pocałunkach Piotra, kiedy usta męża prawie miażdżą jej wargi. Paweł jest jak gwałtowny przyływ, bierze, co chce, i sprawia wrażenie, że gdyby stawiała opór, to i tak wzięłby wszystko siłą. Fala opada równie szybko, jak wezbrała, zanim Agnieszka zdąży cokolwiek poczuć. Mężczyzna kładzie się obok niej na pościeli, przeciąga się wyraźnie zadowolony.

— Rany, jaki jestem senny — mruczy. — Aga, nie obrazisz się, jak się zdrzemnę? Ale zostań obok mnie, to takie miłe. — Nie czeka na odpowiedź, zagarnia ją ramieniem i ciasno obejmuje, prawą dłoń zamykając na piersi dziewczyny.

Na szczęście zasypia bardzo szybko i po kilkunastu minutach Agnieszka może się wyswobodzić z zaborczego uścisku. Ucieka do łazienki w nadziei, że kąpiel jak zwykle ukoji jej emocje. Nie potrafi myśleć już o niczym innym niż o spotkaniu z Piotrem. Wpatruje się w zagubione oczy Agnieszki z lustra i szuka w sobie odpowiedzi na pytania, których nie jest w stanie wypowiedzieć na głos. Znowu analizuje zdanie po zdaniu, gest po geście. I wyrzuca sobie, że nie była szczerą. Powinna powiedzieć Piotrowi prawdę, tylko że nie umiała się na to zdobyć. I uświadamia sobie, że tak bardzo chciała tego pocałunku, tak rozpaczliwie chciała poczuć, że jest dla kogoś ważna. Na nowo ogarnia ją poczucie żalu i straty.

Woda w wannie w końcu stygnie i dziewczyna z ociąganiem wychodzi z kąpeli. Otula się ręcznikiem. Z niechęcią myśli o powrocie do sypialni wypełnionej miarowym oddechem męża. Ale w końcu zakłada nocną koszulę. Jak najciszej wsuwa się pod kołdrę obok Pawła,

który odruchowo, pomrukując przez sen, odnajduje jej ciało i wtula policzek w jej plecy. Kobieta nie protestuje, ale długo jeszcze leży pogrążona w ponurych myślach, zanim zabierze ją sen.

## XI

— Ależ pada. Gdzie my się podziejemy tak wcześnie? Wszystko zamknięte, a spacer w deszczu? Może niekoniecznie teraz, poczekamy na cieplejsze dni — wita Piotr Agnieszkę. Deszcz od rana pieczołowicie zalewa ulice i parki drobnymi, dokuczliwymi kreskami wilgoci. W krótkim czasie przemoczył cienki sweterek dziewczyny. — Może pojedziemy do mnie?

Aga przytakuje. W nocy podjęła decyzję, że nie może dłużej zwlekać. Piotrek zasługuje na prawdę. Jego mieszkanie wydaje się nawet lepsze na taką rozmowę, bo w samochodzie jej jakoś niezręcznie.

Chłopak zajmuje jeden pokój w bloku na Zaspie. Lokal jest niewielki, widać po nim lata wynajmu. Wrażenie potęgują niedobre meble. Piotr, jakby zażenowany skromnymi warunkami, proponuje herbatę, ale dziewczyna odmawia. Nie chce tracić czasu.

— Dlaczego jesteś taka poważna? — Piotr pociera jej ramiona. — Bardzo się cieszę, że tu jesteś.

Agnieszka nie odpowiada. Opiera głowę na ramieniu chłopaka. Czuje woń proszku i mydła, pewnie szara sportowa bluza z kapturem była niedawno prana. Wtula nos w zagłębienie jego szyi, szukając zapachu Piotra. To jedna z rzeczy, które są znane i bliskie. Zamyka oczy. Chciałaby tak zostać na zawsze, ale wie, że nie może.

Stoją objęci, zapatrzeni w krople spływające po szybach. Cisza między nimi nie ciąży Agnieszce, tylko „tajemnica” boleśnie przypomina o swoim istnieniu, a obrączka zdaje się zaciskać wokół palca. Piotrek delikatnie gładzi plecy dziewczyny, nieświadomy zamętu, jaki powoduje w jej głowie.

— Ja też się cieszę — odpowiada Aga cicho.

Sam lekki dotyk Piotra wywołuje w niej drzenie. Przytula się mocniej, chcąc nabrać odwagi przed wyznaniem prawdy, a wtedy on muska ustami jej włosy, skroń, policzek, wreszcie nieruchomieje, patrząc jej w oczy.

Agnieszka łowi spojrzeniem spokojną zieleń w jego tęczęwkach i nie wie nawet, kiedy ich usta się łączą. Żaru, jaki wybucha, nie jest w stanie porównać z niczym, czego doświadczała w przeszłości, i nie

umie go teraz powstrzymać. Nie było tak wtedy, kiedy jako nastolatkiem wymieniali nieśmiałe pocałunki. Nie było tak również z Pawłem, nawet na samym początku, kiedy jego gwałtowna, surowa namiętność budziła w niej ukryte dotąd ścieżki pożądania. Jakby ona stała się inną kobietą, a Piotr innym mężczyzną. Jakby dotąd sobie nieznani odkrywali siebie z każdym oddechem po raz pierwszy. Zanurza dłonie we włosach chłopaka, garnie się do jego łagodnego dotyku, który budzi ogień pod skórą. Zdyszani przyglądają się sobie. Radosne oczy Piotra łapią odbłyśki światła. Agnieszka zaciska powieki i — choć bardzo tego nie chce — odsuwa się na odległość ramion.

— Nie tak szybko — prosi szeptem.

Przez jeden straszny moment ciszy nie mają sobie nic do powiedzenia, a gorycz rozczarowania wdziera się między spojrzenia i oddechy. Piotr wypuszcza dziewczynę z objęć i wbija zaciśnięte w pięści dłonie w kieszenie dżinsów. Patrzy w ziemię przez chwilę, w końcu podnosi głowę i spogląda prosto w szeroko otwarte oczy Agi. Światło wpadające przez wąskie okno rozprasza aureolę wokół jego głowy. Oczy chłopaka nikną w cieniu, ale dziewczyna czuje na sobie ciężar jego spojrzenia.

— Jasne. — Piotr nagle przerywa milczenie i całuje wewnątrz jej dłoni. Świat odzyskuje lekkość i ciepło. — Chodź, siadaj.

— Nie mam zbyt dużo czasu, ty pewnie też nie.

— Porozmawiajmy. — Chłopak uśmiecha się miękko. Patrzy na nią uważnie. — Zmieniłaś się trochę, wiesz?

— Ty też. Włosy masz dłuższe.

— Ja nie o tym, Isiulku. Smutna jesteś. Uśmiechasz się do mnie, ale oczy masz smutne. Piękne, ale smutne.

Dziewczyna opuszcza wzrok na swoje ręce. Złote kółeczko obrączki zdaje się błyszczeć oskarżycielsko. Niemożliwe, że on tego nie widzi. Czuje dłoń Piotra na policzku, delikatny dotyk samymi opuszkami palców.

— To z powodu ojca? Przepraszam.

— Nie, no co ty — odpowiada stropiona i poruszona jego subtelnością. Niepostrzeżenie naciąga rękawy swetra na dłonie.

Piotr sięga za siebie i wyjmuje zza łóżka gitarę. Chwilę stroi

instrument i uderza w struny. Agnieszka pamięta ten utwór, czasem przy ognisku śpiewali razem, bardzo to lubili. Ciepłe lipcowe czy sierpniowe wieczory, z gwiazdami na wyciągnięcie ręki, z ziemniakami pieczonymi w popiele, oboje przepadali za zwęgloną, czarną skórką i umazani popiołem zaśmiewali się do łez ze swojego wyglądu. Piotr często zabierał gitarę, a kiedy grał, Agnieszka opierała się plecami o jego plecy i wtórowała mu lekkim, wysokim głosem. Czasem na takich wieczorkach zbierali się znajomi, ale Aga wołała śpiewać tylko dla niego i w obecności innych zazwyczaj milczała. Uświadamia sobie, że od czasu przeprowadzki do Gdańska nie śpiewała, jakby zostawiła tę przyjemność w Suminie razem z niespakowanymi książkami. „Większość mam w biblioteczkę, a resztę sobie dokupisz” — Paweł machnął ręką lekceważąco, kiedy chciała zabrać zawartość niewielkiego regału.

Piotr nuci ich ulubioną piosenkę o puszczeniu latawców podszytych śmiechem i przez cały czas uważnie patrzy w oczy Agnieszki. Głos ma jak zawsze ciepły, czysty i mocny. Zasłuchana dziewczyna uśmiecha się bezwiednie na wspomnienie słodkich i beztrudnych spotkań, kiedy oboje chodzili jeszcze do tej samej szkoły średniej.

— Dlaczego nam nie wyszło? — pyta cicho, sama zaskoczona, że powiedziała to na głos.

— Ech. Bo zbyt mocno koncentrowałem się na swojej sytuacji. — Piotrek odkłada gitarę i opiera łokcie na kolanach. — Gdzieś w tym poszukiwaniu sposobu na wyrwanie się od ojca zabrakło miejsca dla ciebie. Teraz żałuję. — Chłopak przeczesuje włosy palcami, odrzucając kasztanowe loki na plecy.

— Ja też... żałuję. Teraz — wyznaje Agnieszka szybko. — Wiesz, moja mama nie chce mnie widzieć. Jest obrażona za... za ten wyjazd — zmienia temat. Próbuje powiedzieć chłopakowi prawdę, ale nie umie.

— Twoja mama? Aż tak? To cię martwi?

— Wtedy w Zamościu, pamiętasz, spotkaliśmy się na chwilę, chciałam się z nią zobaczyć, bo leży w szpitalu. Miała operację, jakiś zabieg na zastawce mitralnej. — Aga przywołuje z pamięci nieznaną wcześniej nazwę. — I nawet wtedy powiedziała, że nie chce ze mną

rozmawiać. Nie wiem, co mam robić, Piotruś. Nie mam dokąd wrócić.

— Daj mamie czas, Isia. Masz gdzie mieszkać, możesz zacząć studia wieczorowe, zawsze tego chciałaś, przecież to nie musi być w Zamościu. Pomogę ci — zapewnia, chwytając jej dłonie. — Za dwa, trzy miesiące będą nabory, złożysz dokumenty. Będzie dobrze, zobaczysz.

— Dziękuję. — Na policzkach Agnieszki wykwitają rumieńce. — Muszę iść. — Wrywa ręce z uścisku chłopaka, podrywa się raptownie. — Zapomniałam, że dziś powinnam coś załatwić. Syn mojej pracodawczyni organizuje imprezę urodzinową i muszę tam być. Zostało jeszcze mnóstwo spraw do uzgodnienia.

Połowiczna prawda pali język. Niedopowiedzenie ciąży jak kamień.

— Szkoda. — Piotr wstaje. — Odwiozę cię.

— Nie trzeba. Masz przecież pracę. — Agnieszka ucieka spojrzeniem.

— Hej, powiedziałem coś nie tak?

— Nie, skąd.

Chłopak przygarnia ją do siebie i mocno przytula. Aga czuje lekki pocałunek na swoich włosach. Jej serce przyspiesza i w żaden sposób nie umie tego powstrzymać. Bliskość Piotrka obezwładnia. Gdyby powiedział teraz „Zostań”, posłuchałaby go bez wahania. On jednak zwalnia uścisk i tylko delikatnie odgarnia jej włosy z policzka.

— Napiszę do ciebie — obiecuje chłopak. — Może spotkamy się w tygodniu? Albo w następny weekend?

— Tak. — Agnieszka tylko tyle jest w stanie wyszeptać przez ściśnięte wzruszeniem gardło.

Wychodzi pospiesznie z mieszkania, boi się spojrzeć za siebie. Żal jej zostawiać go teraz, żal, że nie pozwoliła na pożegnalny pocałunek, tak bardzo chciałyby się schować w ramionach Piotra, zatonąć w jego zapachu. Nie wracać do Pawła, do teściowej, do wciąż obcego i zbyt dużego domu. Świadomość, że to niemożliwe, dławi w gardle, kładzie ciężar na sercu.

Deszcz przestał właśnie padać, chodniki są ciemne od wilgoci, z listków i gałęzi skapują drobne, świetliste kropelki, identyczne

przysiadają na rzęsach Agnieszki. To nie powinno być dla niej trudne, zawsze mówiła prawdę. Pawła nie była w stanie okłamać nawet w chwilach, kiedy traktował ją szorstko czy z góry, a teraz im więcej niedopowiedzeń, im dłużej to trwa, tym bardziej ukrywa prawdę. Piotr jest taki troskliwy, taki opiekuńczy. Nie ma wątpliwości, że wiadomość o jej ślubie go zrani. Im dłużej będzie zwlekać, tym będzie gorzej, tym trudniej. Dziewczyna zatrzymuje się gwałtownie. Powinna zawrócić i to zakończyć. Taki przecież miała plan, tego przecież wymaga uczciwość. Robi kilka kroków, ale po chwili rezygnuje. Piotr już pewnie wyszedł do pracy. To nie jest dobry moment.

Na urodzinowe przyjęcie syna Amelia Rajewska wybrała snobistyczną restaurację, którą otwarto niedawno w odrestaurowanej zabytkowej willi. Elegancko i z przepychem urządzone wnętrza, wypełnione stylowymi dębowymi meblami, okrągłe stoły z krzesłami wyściełanymi pluszem, lustra w ciężkich ramach na ścianach wzbudziły jej aprobatę i z dumą witała zaproszonych gości.

Paweł z zadowoleniem przyjmował gratulacje i prezenty, nie pozwalając przy tym Agnieszce odejść na krok, chcąc przed wszystkimi pochwalić się piękną żoną. Kolegom jego ojca, poważnym prawnikom z jeszcze bardziej nobliwymi małżonkami, o których obecność zadbała jego matka, wspominał nawet, że planują dziecko. Prezenty od nich wprawiały Agnieszkę w zakłopotanie, bo każdy z nich był bardziej elegancki od spinek i koszuli, którą wybrała pod okiem teściowej. Druga, znacznie młodsza grupa gości, czyli znajomi Rajewskiego, postawili na podarunek składkowy i Paweł stał się szczęśliwym posiadaczem beczułki markowej whisky, której nazwa nic Agnieszce nie mówiła, ale najwyraźniej ucieszyła jej męża. Niejakim zaskoczeniem była też obecność Iwony Duzik i to zarówno dla Pawła, jak i dla Agnieszki. Eksasystentka przyszła z jednym z kolegów Rajewskiego i sprawiła, że ten przez dobrą chwilę nie mógł wykrztusić słowa, nie wiadomo, czy ze zdziwienia, czy dlatego, że Iwonka wyglądała rewelacyjnie w dopasowanej małej czarnej z dekoltem z delikatnej koronki i niebotycznie wysokich szpilkach, przez które Agnieszka miała wrażenie, że podwładna męża patrzy na nią z góry.

Teraz, kiedy już miejsca przy stołach zapełniono, wniesiono

starannie wybrane przez szefa kuchni i Amelię Rajewską dania i wygłoszono pierwsze toasty, Agnieszka uznaje, że trudniejszą część imprezy ma za sobą. W jej torebce właśnie zawibrował telefon i dziewczyna nie może się doczekać, żeby móc odczytać wiadomość, bo ma nadzieję, że jest od Piotra. Od czasu ich ostatniego spotkania nie odezwał się do niej i Aga nie potrafi myśleć o niczym innym. Może wyczuł, że nie jest z nim szczerą. Najchętniej nie poszłaby na to przyjęcie, wszystkie wizyty u fryzjerki i kosmetyczki były jak tortura. Podobnie jak poprzedni wieczór, który Paweł postanowił spędzić w małej kawiarence i zakończyć romantycznym spacerem do domu. Nie umiała zatrzymać myśli i wspomnień, które wracały wciąż do skromnego pokoju Piotra, mimo że Paweł bardzo się starał.

— Aga, znowu nic nie jesz — upomina ją Paweł. — I jesteś ponura.

Agnieszka widzi, że mąż niedługo przekroczy bezpieczną granicę wypitych drinków, i zastanawia się, jak to będzie wyglądać w miarę rozwoju spotkania. Nie chciałaby, żeby zrobił coś, co mogłoby źle wpłynąć na jego reputację. Ma pewność, że teściowa obwini za to nie kogo innego tylko ją. Zwłaszcza że pani Amelia zaprosiła prawie wszystkich swoich przyjaciół, znających Pawła od dziecka. „Pamiętaj, Agnieszko, dobra żona czuwa nad wszystkim, nad dobrą zabawą męża również” — wygłosiła.

— Jestem zmęczona, przepraszam — mówi cicho Agnieszka.

— Zobacz, Iwonka jakoś nie jest.

— Paweł, a co mnie obchodzi Iwona — denerwuje się Agnieszka.

— Mieliśmy do tego nie wracać — przypomina.

— Oj, nie mogłabyś być trochę o mnie zazdrosna? — szepcze jej do ucha.

— Przecież jestem.

— Jakoś nie widać. I nawet kochać się wczoraj nie chciałaś.

— Chcesz teraz o tym rozmawiać? — Zażenowana dziewczyna zerka na boki w obawie, czy ktoś tego nie usłyszał. Rzeczywiście wczoraj wymówiła się bólem głowy, a on wyjątkowo nie nalegał.

— A czemu nie — śmieje się Paweł. — Formalnie to wczoraj miałem urodziny. Oczekiwałem na miły prezent.

— Wiem, przepraszam.

— A dzisiaj też zamierzasz być zmęczona, hmm?

— Paweł, wypiliśmy za dużo — rzuca Agnieszka głośniejszym głosem, niż zamierzała, bo czuje, jak ręka męża sunie po jej udzie pod spódnicę.

— Za dużo? Jeszcze ze mną toastu nie pił! — wtrąca Mariusz Sarwinowski, który właśnie podszedł do ich stolika. Aga czuje lekką ulgę. Paweł parska śmiechem i dopełnia obowiązkowego toastu z przyjacielem.

Agnieszka korzysta z okazji i wymyka się do toalety, gdzie jak najszybciej odnajduje telefon. Piotr pisze o nocy, która bez niej jest zbyt cicha. O tym, że nie może zasnąć i wyszedł na spacer. O tym, że tęskni. I że chciałby ją zobaczyć. Agnieszka odpisuje szybko, że też myśli o nim i czeka na spotkanie. Jej puls przyspiesza. „Zadzwoń, jak będę mogła” — dopisuje po krótkim namyśle.

Kiedy wraca na salę, widzi Pawła pogrążonego w rozmowie z Iwoną, co wcale jej nie dziwi, choć napawa jakimś bliżej niezrozumiałym smutkiem. Przystaje w wejściu, chwilę obserwując wesoło flirtującą parę.

— Ma tupet, z kim ona przysła? — Anita Nowicka, widząc, na kogo patrzy Agnieszka, korzysta z okazji i podchodzi do dziewczyny.

— Z Markiem Dwornickim.

— Aha. Ciekawe, jak go przekonała. I po co.

— Wolę się nie zastanawiać. Wygadałam się o tym SMS-ie — wyznaje Nowickiej i od razu żałuje nadmiernej szczerości.

— Cholera, niedobrze. I co?

— Paweł nie odzywał się do czwartku. Mam nadzieję, że twój mąż nie będzie miał przeze mnie kłopotów. — Agnieszka postanawia nie wspominać o telefonie, który potwierdził jej przypuszczenia i był prawdziwym powodem cichych dni.

— Darek nic nie mówił, więc Paweł pewnie odpuścił temat. Nie zdręczaj się. A o tę Iwonkę też się nie martw, naprawdę nie sędzę, żeby to było coś więcej poza przechwałkami i niewinnym flirtem.

— To piękna kobieta — zauważa dziewczyna.

— A tobie, Aga, czego brakuje? Weź się uspokój. Chodzą plotki, że staracie się o dziecko. — Anita mruga porozumiewawczo do

Agnieszki.

— Nie wiem, dlaczego Paweł to wszystkim ogłasza — mruczy Aga, czując, jak rumieniec wypływa na jej policzki. Tylko ona wie, że sprawia to myśl o Piotrze, do którego przez ostatnie godziny nieustannie porównywała męża.

— Oj, cały on. Lubi się chwalić, prawda, Pawełku? — zwraca się do idącego w ich kierunku Rajewskiego.

— Jeśli jest czym, to dlaczego nie? — Paweł obejmuje Agnieszkę. — Albo kim — dodaje. — A wy o czym tak plotkujecie?

— Takie tam damskie pogaduchy.

— Taa, ploteczki. Aga, chodź, pożegnamy moją matkę z jej towarzystwem z „klubu starego prawnika”.

Po wyjściu starszyny impreza wyraźnie zmienia swój charakter, na co wpływ ma też ilość wypitego przez świętujących alkoholu. Agnieszka, która przez cały wieczór sączyła tylko lampkę wina, wyraźnie odstaje nastrojem od reszty towarzystwa i marzy, żeby wrócić już do domu. Sprawdza ukradkiem wiadomości w telefonie, ale nie ma nic nowego.

— Znowu siedzisz sama w kącie? — słyszy przy uchu mocno już wstawionego Pawła. — Chodź do nas, wypij drinka.

— Paweł, ja naprawdę chciałabym już wrócić do domu. Jest późno.

— Ale marudzi ta moja żonka. — Mężczyzna obejmuje ramiona Agnieszki i całuje odsłoniętą przez wysoko upięte włosy szyję. — Ale jak chcesz, to zamówię ci taryfę.

— Dziękuję.

— Odprowadzę cię. — Obejmuje żonę ramieniem i prowadzi do holu, a jego ręka władczo łąduje na pośladku Agnieszki. — Szkoda, że nie chcesz zostać — mruczy jej do ucha. Jego oddech pachnie whisky.

Podchodzą do recepcji i Rajewski prosi o taksówkę. Dziewczyna nic nie mówi w obawie, by z powodu jakiegoś jej niepotrzebnego słowa Paweł nie zmienił zdania.

— Poczekamy na zewnątrz, wieczór taki ładny.

Paweł nadal błędzi zaborczo dłońmi po ciele Agnieszki, a kiedy ta nieśmiało protestuje, przygarnia ją do siebie i władczo całuje w usta.

— Chyba się nie wstydzisz własnego męża? — mówi niskim

głosem.

Aga nie odpowiada, bo w alejkę wjeżdża już zamówiony samochód. Oboje patrzą w tamtym kierunku i wtedy Agnieszka rozpoznaje znajomą sylwetkę, zastygłą kilkanaście metrów od nich. Falowane włosy do ramion, słuchawki w uszach, ciemny golf, dłonie w kieszeniach dżinsów. Dziewczyna ma wrażenie, że wzrok Piotra przenika ją na wylot, czuje, jak palą ją wszystkie miejsca, których dotykał Paweł. Ledwie odpowiada na pożegnanie mężowi i mechanicznie wsiada do auta, wpatrzona w stojącego bez ruchu chłopaka. Samochód zawraca w wąskiej uliczce. Chłopak nadal tkwi w miejscu, kiedy przejeżdża obok niego. Ich oczy spotykają się jak połączone niewidzialną struną. Zaskoczenie i smutek w oczach Piotrka, nieme błaganie o zrozumienie w oczach Agnieszki. Tyle chciałaby mu teraz powiedzieć. Czuje, jakby go zdradziła, choć przecież nic mu nie obiecywała.

Uśpione miasto przesuwa się za szybą samochodu, ale ona wciąż widzi tylko lekko zgarbioną sylwetkę Szmulewicza. Po chwili wyjmuje telefon i wpatruje się uporczywie w mały ekranik. Zadzwoić czy nie zadzwoić? Drżącymi palcami wybiera numer Piotra z książki kontaktów. Czeka kilka sygnałów, w końcu słyszy w słuchawce ściszony, lekko schrypnięty głos.

— Halo.

— Hej — szepcze Agnieszka. — Porozmawiasz ze mną?

— Chyba nie mamy już o czym — pada formalna odpowiedź.

— Pozwól mi wytłumaczyć — prosi Agnieszka. Ogarnia ją rozpacz i przeszywa żal, że coś, co jeszcze na dobre się nie zaczęło, tak szybko dobiegnie końca.

— To tak pracujesz? Dlatego się wstydziałaś? Co chcesz tłumaczyć? Przyszedłem, bo miałem nadzieję cię zobaczyć. I chyba widziałem za dużo. — Głos chłopaka wibruje od tłumionej złości i żalu.

— Nie, Piotr. Wyjaśnię, jak się spotkamy, proszę.

Długa chwila ciszy. Agnieszka ścisza telefon, aż zaczynają ją boleć palce.

— Dobrze. Teraz?

— Nie wiem.

— Aha.

— Piotr... — Aga jest bliska płaczu.

Znowu milczenie.

— Isia, nie zniosę tego dłużej. Spotkajmy się zaraz.

— Dobrze. Poczekam na ciebie w taksówce.

Agnieszka prosi kierowcę, by zatrzymał się na chwilę, i informuje Piotra, gdzie będzie czekała. Po chwili zastanowienia zsuwa obrączkę z palca i chowa do portfela. Mija kilka minut i Piotr wsiada, podając taksówkarzowi nowy kierunek. Kierowca podejmuje podróż bez słowa komentarza. Jeszcze tylko kilkadziesiąt minut jazdy przez opustoszałe, rozświetlone mlecznym światłem latarni ulice i auto zatrzymuje się przed blokiem na Zaspie. Agnieszka płaci za podróż i wysiada. Piotr jest tuż obok. Bez słowa chwyta ją za rękę i dziewczyna od razu czuje się bezpieczna. Idą zaniedbaną klatką schodową do mieszkania chłopaka. Jego palce błędzą po wierzchu dłoni dziewczyny, wywołując drżenie i bicie serca.

Docierają na trzecie piętro i Szmulewicz otwiera przed nią drzwi.

— Zapraszam — mówi cicho.

W przedpokoju stają naprzeciw siebie, onieśmieleni i niepewni. Przez wysokie obcasy, jakie ma dziś Agnieszka, ich oczy są na równym poziomie. Kobieta widzi ściągnięte zmartwieniem brwi Piotra i nie umie się powstrzymać, żeby nie pogładzić opuszkami kciuków po ich miękkiej powierzchni. Chłopak nieruchomieje pod jej dotykiem, a potem wolno i ostrożnie obejmuje jej talię. Przyciąga dziewczynę delikatnie do siebie.

— Ten facet... — zaczyna Piotr.

— Był pijany — wyjaśnia Aga szybko. — Nie myśl o tym, proszę.

Jego usta znowu są tak blisko. Najpierw splatają się spojrzenia, potem oddechy, w końcu usta przepelnione namiętnością. Agnieszka nie potrafi, nie chce tego zatrzymać. Łapczywie i zachłannie odpowiada na pocałunki, przywiera do Piotra rozpaczliwie, bez tchu. Ręce chłopaka biegną szlakiem, jaki przed kilkunastoma minutami pokonały dłonie jej męża, jakby chciał zrzucić z niej tamten dotyk, oswoić jej ciało dla siebie, zawłaszczyć każdą cząstkę. Agnieszka zsuwa szpilki, pozwala kochankowi zaprowadzić się do pokoju i ułożyć na przykrytym

polarowym kocem tapczanie. Piotr pozbywa się swetra, ściąga koszulkę i klęka przed Agnieszką. Delikatnie całuje gładkie ramiona, sunie ustami po linii obojczyków, a potem niżej. Dziewczyna przyciska dłonie do jego pleców, pod palcami czuje napięte mięśnie chłopaka, dygocze w miarę kolejnych, coraz śmielszych pocałunków, kiedy on wyłuskuje z dekoltu jej piersi i językiem dociera do małych kuleczek brodawek.

Piotr pomrukuje z rozkoszy, a kiedy zdyszany odrywa się od niej, odwraca Agnieszkę na brzuch i powoli, ostrożnie rozsuwa zamek błyskawiczny jej bordowej sukienki. Rzuca strój na podłogę, gdzie po chwili lądują też jego spodnie i bielizna dziewczyny. Nagi przywiera do jej ciała, zachłannie całuje wszystkie miejsca, które poddaje mu kobieta. Ciepła, złocista cera chłopaka kontrastuje z mleczną bladością Agnieszki, orzechowe loki płaczą się z jasnymi, prostymi pasmami. W tej chwili dziewczyna pamięta jedynie oszałamiający zapach jego potu, chce się nauczyć na pamięć smaku gorącej skóry, dotknąć spragnionym językiem oddechu. Chce dać mu wszystko, każdy fragment siebie, piersi obrzmiałe narastającą rozkoszą, biodra głodne jego obecności. Chce być z nim jednością, wtopić się w rosnący wewnątrz jęk, usłyszeć, jak on krzyczy, i krzyczeć sama. Wygina ciało w łuk, by być jak najbliżej.

— Pragnę cię — jęczy Piotr.

Agnieszka czuje jego męskość tuż przy swojej kobiecości. Drży, odpowiadając równie intensywnym pożądaniem.

— Kochaj mnie — odpowiada jednym tchem, gotowa, niecierpliwa.

Szeleści wyjmowana z opakowania prezerwatywa. Chłopak szukał jej chwilę i Agnieszka ma czas na ochłonięcie. „Co ja robię” — myśli rozpaczliwie. A potem zaskakując samą siebie, postanawia, że się nie zatrzyma. Wie, że jeśli teraz wyzna Piotrkowi prawdę o swoim małżeństwie, to on nie będzie chciał się z nią kochać. Zamyka oczy i czeka. Zamyka oczy i pragnie.

W końcu Piotr nachyla się nad Agnieszką, wypełnia ją nagle, niecierpliwie, aż wyrywa z niej okrzyk, który miesza się z jego gardłowym stęknięciem. Nagła fala przyjemności przepływa jak prąd, elektryzuje, dociera do wszystkich zakamarków jej ciała, sprawia, że

kobieta zaciska kurczowo palce, wbijając paznokcie w skórę pleców kochanka. Zamyka powieki, ale mimo to ma wrażenie, że twarz Piotra odbija się po ich wewnętrznej stronie, piękna i znajoma. Najbliższa. Poddaje się rozkoszy, tak bliskiej zachwytowi, oddaje siebie całkowicie temu mężczyźnie, który sprawia, że szybuje w przestworza, w mrok wypełniony barwnymi falami zorzy, w ciszę tuż na granicy krzyku. Kiedy cichną gwałtowne spazmy, Piotr zwalnia rytm, kołysze ją łagodnie, delikatnie pomaga wrócić z długiej podróży. Całuje skronie naznaczone drobnymi kropelkami potu.

— Przytul się do mnie. — Przekręca ją tak, żeby leżała wygodnie. Agnieszka chowa twarz w zagłębieniu nad jego obojczykiem.

Milczą zjednoczeni przeżytym przed chwilą uniesieniem. O szyby zaczyna bębnić deszcz, ale żadne z nich nie zwraca na to uwagi.

— Jesteś cudowna. Dziękuję ci. — Piotr gładzi jej włosy. — Dlaczego nic nie mówisz? Byłem niedelikatny?

— Nie, Piotr, nie. Było pięknie. — Aga garnie się do chłopaka, wzruszona troską.

— O kurczę, Agnieszka. — Chłopak raptownie siada. — Jest problem, pękła nam prezerwatywa. — Czy ty... teraz... czy możliwe, żeby... — jąka się wyraźnie speszony.

Agnieszka blednie, uświadamiając sobie, że od kilkunastu dni nie bierze tabletek.

— Zabezpieczam się — rzuca cicho zawstydzona swoim kłamstwem. Puste miejsce po obrączce zdaje się pulsować oskarżycielsko.

— W takim razie się nie martw. — Piotr przytula Agnieszkę. — Umyję się i zaraz wrócę — dodaje, narzucając na nią cienki koc.

„Jak dobrze mi z nim, jak bezpiecznie” — wzdycha Aga w duchu, ale rzeczywistość już zdążyła przytłoczyć jej myśli. Opatula się ofiarowanym okryciem i stara uspokoić wzbierającą rozpacz.

— Mam coś dla ciebie. — Chłopak zdążył włożyć dzinsy. — Daj rękę.

Zapina na jej nadgarstku złoty sznureczek. Na cienkim łańcuszku kołysze się niewielkie żółte serduszek ozdobione różowym kamieniem. Agnieszka otwiera szeroko oczy. Przecież to jej bransoletka, ta, którą

dostała od Pawła, i zgubiła na dworcu.

— Skąd ją masz?

— Kupiłem okazjnie od znajomego. Od razu mi się z tobą skojarzyła. Nieładna? — Piotr ucieka wzrokiem. — Przepraszam, że z drugiej ręki. Nie gniewaj się, nie pomyślałem...

Wstyd ogarnia ją ze zdwojoną siłą. Oszukała Piotra. Zdradziła męża. Złamała przysięgę. Powstrzymuje płacz i całuje łapczywie usta chłopaka, chcąc ukryć przed nim swoje poruszenie. Piotr oddaje pocałunek, a potem długo tuli Agnieszkę w ramionach, aż znużona dziewczyna zasypia.

Kiedy się budzi, za oknem jest szaro. Lekka mżawka pokrywa chodniki. Nieśmiało prześwituje słońce. Kochanek drzemie oparty bokiem o ścianę. Aga ostrożnie wyplątuje się spod koca i wymyka do łazienki, gdzie pospiesznie narzuca na siebie kolejne części ubrania. Drży, sama nie wie, czy z emocji, czy z zimna. Boi się, że Paweł wrócił już do domu i zauważył, że jej nie ma. Albo że spotka go przy wejściu. Tysiące ponurych myśli i coraz straszniejszych scenariuszy rywalizuje w jej głowie o uwagę. Kobieta przemywa twarz i płucze usta płynem odświeżającym. Prysznic weźmie w domu, tu i tak nie ma nic na przebranie. Wychodzi z łazienki i napotyka zaspane spojrzenie Piotra.

— Słonko, nie zostaniesz dłużej? — Chłopak siada na tapczanie, przeczesuje palcami włosy, przeciera oczy.

— Muszę iść. Zadzwońię po taksówkę.

— Odwiozę cię przecież, co ty... — Piotrek podrywa się z posłania i obejmuje dziewczynę. Agnieszka wtula twarz w jego szyję.

Zapamiętuje szorstko-słodki zapach, łagodny dotyk skóry na policzku. Wzdycha zasmucona pożegnaniem.

— Nie trzeba. Lepiej pojedę sama. Ty odpocznij.

— Dobrze. Ale zadzwoń.

— Zadzwońię.

W samochodzie wsuwa na palec obrączkę i ukrywa twarz w dłoniach. Każdy opuszek pamięta Piotra. Tak bardzo chciałaby zostać przy nim.

Jak najciszej wślizguje się do domu. Może Paweł śpi, może nie zauważył, że jej nie ma. Kotka przybiega i wita swoją panią głośnym

miauczeniem. Przerażona Agnieszka chwytą zwierzątko na ręce.

Pokoje są puste.

Dziewczyna nie zastanawia się, gdzie jest jej mąż. Z ulgą wchodzi pod ciepły strumień wody i starannie zmywa z siebie ślady nocy. Ubrana w piżamę chowa się pod kołdrą i zwija w kłębek.

Nie udało się zmyć oszustwa. Ani zdrady. Jej ciało drży nie z zimna, ale wstrząsane drgawkami tłumionego szlochu.

Po wyjściu Agnieszki Piotr wraca na tapczan, nie zaprzatając sobie głowy uporządkowaniem pokoju. W końcu współlokator wraca dopiero po południu, zdąży ze wszystkim. Chłopak przeciąga się z lubością i uśmiecha szeroko na wspomnienie kobiecego ciała, tak pięknie podatnego na jego zabiegi. Opłacała się scenka zazdrości pod knajpą. A panna nawet nie pomyślała, skąd wiedział, pod którą restaurację ma iść, naiwna gąska. Wystarczyło przejrzeć plotkarskie portale w Internecie i informacje o wielkiej fecie przedsiębiorczego trzydziestolatka miał jak na dłoni. Rozluźniony zapada w mocny sen, z którego wyrywa go dzwonek do drzwi.

— Co jest? — Zaspany chłopak owija się kocem i człapie otworzyć.

— Kurde, już myślałem, że cię nie ma. — Andrzej ładuje do środka plecak i obrzuca wzrokiem ziewającego Piotrka. — Imprezka była?

— Coś jakby. Panna. — Szmulewicz z zadowoleniem szczyrzy zęby.

— Uuuuu, ładnie, Szmulek, ładnie. Zostawić cię samego! — śmieje się Jędrek. — Jak było?

— Daj spokój. — Piotr macha ręką, ale nie przestaje szczyrzyć zębów.

— No weź, aż tak źle?

— Nie, stary. Fantastycznie. Mieliśmy tylko mały gumkowy wypadek, powinieneś kupować lepsze — wytyka koledze.

— Było brać swoje. Nie obawiasz się?

— Nie, panna jest na pigułkach.

— Taa, a pamiętasz Woźniaka? Jego laska też tak mówiła, lepiej to sprawdź.

Piotr zamyśla się, ale po chwili postanawia zająć się tematem później, jak będzie rozmawiał z Agnieszką. Teraz to nie miało sensu. Za to z przyjemnością przypomina sobie, że dziewczyna schowała obrączkę.

— Poza tym panna to za dużo powiedziane. Ma bogatego małżonka — informuje nie bez satysfakcji.

— Jest mężatką? Na co ty liczysz, Pietrek?

— Na jej wpływowego męża i na to, że wyrzuty sumienia pomagają załatwić wiele spraw. Kto wie, do czego nam się przyda taka znajomość. — Chłopak wzrusza ramionami.

— Jak tam chcesz. Zbieraj się, idziemy poświątować. Obiadu nie jadłem. — Andrzej klepie go po ramieniu i znika w swoim pokoju.

## XII

Dla Pawła nie jest zaskoczeniem, że w niedzielę przed południem budzi się w łóżku swojej kochanki, a nie żony. Siada i odruchowo szuka telefonu, żeby sprawdzić połączenia. Aparat jest wyłączony, więc jeśli ktokolwiek chciał się do niego dodzwonić, to spotykał zaporę w postaci automatycznej sekretarki. „I dobrze” — kwituje w myślach Rajewski, ziewając.

— Paweł, daj mi wody, chyba mam kaca giganta — dobiega spod kołdry obok niego.

Mężczyzna, pomrukując, człapie do łazienki. Wprawdzie w mieszkaniu Iwony przebywa pierwszy raz, ale jest ono tak małe, że nie sprawia mu trudności odnalezienie właściwych drzwi. Zwraca uwagę na elegancki wystrój kawalerki. Z trudem przypomina sobie, jak tutaj dotarł poprzedniej nocy, a właściwie niemal nad ranem. Cóż, pozostaje mieć nadzieję, że inni uczestnicy imprezy byli w podobnym stanie upojenia jak on i niewiele pamiętają. Zwłaszcza z momentów, kiedy czekali na taksówkę przed restauracją, a on zachłannie obłapiał pannę Duzik.

Paweł przeciąga się leniwie i zerka w lustro. W odbiciu widzi faceta, którego spodziewał się zobaczyć: jeszcze nieogolonego, z przekrwionymi oczami i ogólnie zmarnowanego po intensywnej nocy.

— Tym razem przesadziłeś — mówi i krzywi się do swojego odbicia.

Przemywa twarz i przepłukuje usta, a potem nalewa wody do znalezionej na półce szklanki i wypija duszkiem. Kolejną zanosi Iwonie.

— Dobrze chociaż, że mnie dziś nie kręci w żołądku — jęczy, masując skronie. — Niewiele pamiętam, słonko, zwłaszcza z tego, jak się tu znalazłem, i mam wrażenie, że to twoja sprawka.

— Jasne, wniosłam cię na barana na trzecie piętro. — Kobieta unosi się na łokciu i popija wodę małymi łykami. Koronkowy gorsecik opina jej pełne piersi, ponętnie uwypuklając sterczące sutki. — A nie kręci cię, bo długo spałeś — wyjaśnia z uśmiechem.

— Jasna cholera. — Paweł spogląda na zegarek. — Ja serio nic nie pamiętam, chyba za bardzo poszedłem w tango po wyjściu Agi. No nic. Cudnie wyglądasz w tej halce, ale spadam do domu — mówi i składa

kilka pocałunków na biuście swojej kochanki.

Rajewski zawsze miał słabość do pięknych atrybutów kobiecości. Iwona próbuje go zatrzymać, ale Paweł zdecydowanie odrywa się od jej wdzięków i sięga po spodnie. Doprowadzenie do względnego porządku nie zajmuje mu zbyt wiele czasu.

— Żona nie spyta, gdzie nocowałeś? — Iwonka kusząco wyciąga się na łóżku.

— Coś wymyślę.

Czekając na taksówkę, włącza telefon i sprawdza wiadomości. Tu też nie ma żadnej niespodzianki. Kilka od matki i jeden nieśmiały SMS od Agnieszki. Gdzieś z tyłu głowy odezwało się coś na kształt wyrzutów sumienia. Pewnie Mała się martwi. Przecież obiecał sobie, że da jej trochę spokoju, a tu kolejna wpadka. Mimo wszystko miała prawo być roztrzęsiona po ostatnich wydarzeniach. Wciska słuchawkę i w pierwszej kolejności oddzwania do matki, chcąc sprawdzić, czy Agnieszka cokolwiek jej mówiła. Po krótkiej rozmowie już wie, że żona nie zmieniła swoich zwyczajów i nie relacjonuje teściowej jego wyczynów. Uśmiecha się pod nosem. Po chwili ma pewien plan. Wybiera numer żony.

— Aga? Już wracam.

— Dobrze. — Żadnego pytania, gdzie był i dlaczego nie nocował w domu. Rajewski wzdycha. Wolałby mieć to już za sobą, bo ból głowy coraz dokuczliwiej daje o sobie znać.

— Chcesz o coś zapytać? — zagaja.

— Coś ci przygotować?

— Co? Eee... kawę, OK? — Rajewskiego kompletnie zatkało, bo zupełnie nie oczekiwał takiego pytania.

— Dobrze. Dziękuję, że nie wróciłeś... no wiesz, pijany.

— Wiem, że tego nie lubisz, drobiazg — odpowiada bardzo niepewnie.

Kręcąc z niedowierzania głową, Paweł chowa telefon i wsiada do taksówki. Co jest, do cholery, trafił do jakiegoś świata alternatywnego? Wygląda na to, że na razie nie musi niczego wymyślać. Mariuszka skreśliłoby z zazdrości, gdyby wiedział. Tknięty przecuciem Rajewski przegląda historię połączeń i wiadomości w telefonie. Do nikogo nie

dzwonił po pijaku. To dobrze. SMS-y. No, jest jeden do Agnieszki, którego kompletnie nie pamięta, na szczęście przyzwoity: „Wróć, jak przetrzeźwieję, nie czekaj”. Pewnie Iwonka go wysłała, bo siebie nie podejrzewał o taką troskliwość. Chociaż nie, może nie Iwonka, przypomniał sobie, że kiedy z kompletnie zalanym Dwornickim, Nowickimi i swoją byłyą asystentką czekali na taksówkę, Anita poprosiła na chwilę o jego telefon. Musiała coś zauważyć. Taka troskliwa mamuśka. Tak czy siak wyszło lepiej niż dobrze i nie zamierzał teraz nad tym rozmyślać.

— Aga, pogadamy? — Paweł staje w drzwiach jej sypialni już po kawie i prysznicu.

— Dobrze. A o czym? — Czy mu się zdaje, czy naprawdę widzi popłoch w oczach Agnieszki? Boi się? Ale przecież nie ma żadnego powodu, chyba że obawia się wydania zbyt dużej kwoty. Nie, to niedorzeczne, powinna się przecież orientować, jaki ma limit, wszystko było wypisane na kartce z banku. Więc o co chodzi?

— Coś się stało, Aguś? — Przysiada obok. — Przykro ci, że piłem? Zrobiłem coś nie tak na imprezie? — Przygląda się jej uważnie i zauważa, że jest zmęczona i niewyspana. „Pewnie czekała na mnie długo w nocy” — myśli i odkrywa, że nie czuje się dobrze, będąc przyczyną złego samopoczucia żony.

— Nie, wszystko w porządku — pada cicha odpowiedź.

— Ale jesteś jakaś smutna. Wczoraj też byłaś. — Agnieszka nie odpowiada. Rajewski skupia wzrok na jej palcach międlących futerko kotki. Z wahaniem kładzie swoją rękę na grzbiecie dłoni Agi. Czeką, aż kobieta na niego spojrzy. — Już wiem, o co chodzi. Jesteś wykończona po tym, co się działo ostatnio, a ja ci jeszcze przysporzyłem zmartwień tym wyskokiem z Iwoną — zaczyna, bacznie obserwując narastające zdziwienie na twarzy żony. No tak, szczerść i prawda w jego wykonaniu zwykle robią piorunujące wrażenie. — Do tego szykuje się gorący okres w firmie. Wiem, że zawsze tak mówię, ale te miesiące będą kluczowe dla dalszego rozwoju. Plan jest taki: wyszukam ci jakąś fajną wycieczkę i polecisz sobie na dwa tygodnie w miłe miejsce. Może za granicę? Jakieś ciepłe morze? Albo w Polsce? Co byś wolała?

Aga patrzy jak to ona szeroko otwartymi oczami.

— Ale jak to? Sama? — duka w końcu.

— Nie podoba ci się pomysł? Wypoczniesz. Nie musisz sama, ale kogo byś chciała zabrać? Przecież nie swoją matkę — śmieje się Paweł.  
— Anitkę?

— Chodzi mi o to, że bez ciebie — precyzuje dziewczyna.

— Tłumaczę ci, że mam robotę. Ale na weekend mógłbym przyjechać. To co?

— Nie wiem. — Agnieszka ucieka spojrzeniem.

— Ech, to się zastanów. Ja idę się zdrzemnąć. Obudź mnie za godzinę, bo idziemy do matki na obiad.

Zniechęcony brakiem natychmiastowego zachwyty i podziękowań Paweł wraca do swojej sypialni i wyciąga się na łóżku. Nie ma wątpliwości, że przekona Agnieszkę do swojego pomysłu. Będzie mógł wtedy zakończyć sprawę z Iwoną. Nieco za bardzo pozwolił jej ingerować w swoje sprawy, a już pojawienie się panny Duzik na jego przyjęciu urodzinowym bez wyraźnego zaproszenia ogromnie go wkurzyło, nawet mimo wyjątkowo przyjemnego zakończenia tego incydentu. Miło będzie jeszcze kilka razy się z nią spotkać, najlepiej pod nieobecność żony, ale potem będzie musiał na jakiś czas zapomnieć o kochankach. „Chciałeś, Rajewski, małżeństwa, to teraz kombinuj” — sarka w duchu i spokojnie zasypia.

— Aguniu, ależ to doskonały concept, Pawełek naprawdę świetnie wymyślił odpoczynek dla ciebie. Jak macie się o dziecko starać, kiedy on zestresowany po pracy, a ty znerwicowana. Wyjedziesz, wypoczniesz, stęsknicie się za sobą. — Amelia Rajewska nie może się nachwalić pomysłu syna i prawie cały proszony obiad upływa na proponowaniu kolejnych cudownych miejsc, gdzie Agunia mogłaby spędzić przyjemne dwa tygodnie. Pozostały czas przeznaczyła na opis wymyślnych dań, jakie zleciła przygotować, by godnie podjąć swojego jedynaka.

— Widzisz, Aga — komentuje Paweł. — Nie marudź, tylko coś wybierz, a kolejną niedzielę spędzisz już na wczasach. Teraz zaczyna się już robić ciepło, a tłumów jeszcze nie ma.

— Dobrze, coś wybiorę. Ale nie za granicą. W Polsce — odpowiada Agnieszka cicho.

— Gdzie tylko chcesz. — Rajewski wyraźnie zadowolony puszcza do niej oczko. — Ale pomyśl, za granicą będziesz miała coś innego niż tutaj. Przecież nie musi być daleko. Może jakaś wycieczka? Z przewodnikiem? Nie będziesz się nudzić.

Pani Amelia zadowolona proponuje Agnieszce dokładkę delikatnej wątróbki cielęcej podanej z jabłkami, bowiem na wieść o spełnieniu jej marzeń, czyli planach poczęcia wnuka (innej opcji nie brała pod uwagę), postanowiła rozpocząć kampanię pod tytułem „właściwa dieta przyszłej matki”. Dziewczyna nie śmie odmówić po wykładzie, jaki usłyszała na samym początku posiłku.

— W końcu jesz, Agnieszka — śmieje się Paweł. — Mamo, ty byś umarłego przekonała, że tylko na chwilę się położył.

— Głupie żarty, jak zawsze! — parska kobieta. — Agunia po prostu rozumie, że teraz musi się zdrowo odżywiać. Przygotowanie do ciąży trzeba zaczynać jak najwcześniej. Ile to kobiet roni teraz, bo się odchudza, nawet nie wiesz. Czytałam artykuł o takich, co się odchudzają w ciąży! Ale o tym przecież nie będziemy rozmawiać, bo moja synowa jest rozsądna.

— Dobrze, już dobrze, mamo, przecież cię całkowicie popieram.

Agnieszka nic nie mówi, skupiona na odkrawaniu małych kawałków mięsa. Bardzo stara się nie zaczerwienić, bo rozmowy z teściową na temat starań o dziecko są dla niej krępujące. Do tego wciąż pamięta dotyk Piotra, jego delikatność i wrażliwość oraz własne żywiołowe reakcje. Przed wyjściem na obiad Paweł był w bardzo romantycznym nastroju, a ona po prostu odwróciła się do niego tyłem, nie śmiejąc mu odmówić i w strachu, że wyczyta coś w jej oczach. Zaskoczyło ją, jak bardzo zamknęła się na odczuwanie tego kontaktu. Docierały do niej dźwięki, była świadoma podniecenia męża i jego zadowolenia, kiedy opadł obok niej na łóżko, ale sama nie czuła żadnego dotyku ani drżenia. Jakby to nie ona, tylko Agnieszka z lustra uczestniczyła w miłosnym akcie. Jakby obserwowała wszystko przez grubą szybę. Dopiero po chwili doszło do niej jedno uczucie — przykrego, tępego wstydu. Jak ona tak może, między jednym a drugim. Nieuczciwa wobec męża i wobec... Czy może nazwać Piotra kochankiem? A kim innym jest? Dziewczyna zagryza wargi. Kolejny

sekret dławi jej oddech. Jeśli się teraz rozplacze, nie wytrzyma i wyzna mu wszystko. Nawet przy teściowej. Nie może tego zrobić.

— Pyszna wątróbka, mamó — zapewnia.

W toalecie sprawdza telefon. Żadnych wiadomości. Chce wysłać SMS-a, ale nagle nie wie, co napisać. Że tęskni? To takie oczywiste. Ale może Piotr potrzebuje teraz oczywistości i jej zapewnienia, że chce z nim być. A może jest odwrotnie, może to tylko jej egoistyczne pragnienie, a on nic nie chce, woli, by zostawiła go w spokoju. Okłamała go przecież. Może się domyślił. Wysłała w końcu krótkie: „Pamiętam i tęsknię”. Czeka chwilę. Nic. Tylko raport doręczenia.

— Wszystko dobrze? — pyta troskliwie Paweł, kiedy Agnieszka wraca do stołu.

Im bardziej jest czuły i opiekuńczy, tym mniej pewnie czuje się ona. Już nawet woli, żeby był szorstki, żeby wydawał rozkazy, zamiast słuchać, co ona mówi, i pytać, czego potrzebuje. Wtedy miałyby chociaż jakieś usprawiedliwienie. Kiedy on się zmienił? Gdy wyszła na jaw niezakończona sprawa z Iwoną? Agnieszka nie ma pojęcia. Po imprezie nie wrócił do domu. Wprawdzie przysłał SMS-a, ale nie napisał, gdzie będzie. Mogła się tylko domyślać, że spędził noc u kochanki. Albo po prostu tak to sobie tłumaczyła, żeby poczuć się lepiej. Sama przecież wróciła nad ranem. Oczekiwała, że Paweł będzie spał i albo nie zauważy jej nieobecności, albo będzie zmuszona mu wszystko wyznać. I chyba byłoby jej lżej, gdyby tak właśnie się stało. Dopiero po powrocie przeczytała wiadomość od męża. Najpierw poczuła ulgę, potem ból. I żal, że tak to się potoczyło.

— Tak — odpowiada Pawłowi i posyła mu nieśmiały, blady uśmiech.

— Powiedz, że chcesz już jechać do domu, nie zniosę kolejnego wykładu matki o macierzyństwie — szepcze mąż i mruga porozumiewawczo. — Jeśli chcesz odpocząć, to możemy już wracać — dorzuca głośniej.

— Ale jak to, ja mam jeszcze dla was deser! — Amelia Rajewska wygląda z kuchni.

— To go nam zapakuj — bagatelizuje Paweł. — Ty też, mamó, na pewno jesteś zmęczona po imprezie, odpocznij sobie.

— Już ja wiem, kto najbardziej balował! — Matka żartobliwie grozi mu palcem.

Pakuje jednak ciasto do przezroczystego pojemnika i na pożegnanie spontanicznie obcałowuje synową.

— Jedź, dziecko, wypocznij sobie — upomina jeszcze.

Agnieszka machinalnie odpowiada uśmiechem i lekko muska ustami wypudrowane policzki teściowej. Paweł proponuje powrót piechotą i kiedy idą, szuka jej dłoni. Miętko ściska palce, rysując kciukiem małe kółeczka.

— Liczyłaś dni? — pyta. — Lekarz mówił, że czasem płodność wraca już w pierwszym cyklu od odstawienia tabletek.

— Ale mówił też, że za pierwszym razem może się nie udać — kontruje Agnieszka przerażona na wspomnienie ubiegłej nocy z Piotrem i pękniętej prezerwatywy.

— Oj, dobrze, dobrze — wzdycha Rajewski. — Wiem przecież. Ale to byłby wspaniały prezent na moją trzydziestkę — rozmarza się. — Zaplanowane, zrealizowane.

— Tak jak lubisz.

— Uhm. Dokładnie tak. — Mąż nie dostrzega albo nie chce usłyszeć goryczy w głosie dziewczyny. — To dokąd chcesz pojechać? W przyszłym tygodniu mógłbym wszystko załatwić.

— Nie wiem, Paweł. A może ty coś wybierzesz? Jesteś zorientowany lepiej ode mnie.

— Naprawdę nie wiesz? Dlaczego jesteś taka niezdecydowana? Kierunku studiów też pewnie jeszcze nie wybrałaś?

— Wybrałam — oznajmia mu na przekór.

— O! — Paweł jest zaskoczony, ale Aga poznaje, że jej deklaracja sprawiła mu przyjemność. — Czyli?

— Socjologię. Jutro się dowiem, jakie są wymagania na rozmowę kwalifikacyjną, i zabiorę ze sobą potrzebne książki.

— Uhm. Ale wiesz, że możesz też studiować na prywatnej uczelni, niekoniecznie dziennie.

— Nie wierzysz, że się dostanę? Że mi się uda?

— Wierzę, ale gdybyś zaszła w ciążę, to nie wiem, czy tak nie byłoby po prostu łatwiej — tłumaczy łagodnie, wytrącając Agnieszcze

wszelkie powody do złości.

— Ostatnio jesteś dla mnie bardzo miły.

— A dotąd nie byłem?

— Przecież wiesz, o czym mówię.

— Aga, przestań. Nie robisz scen i fochów, to jest normalnie. To wszystko — Paweł szorstko ucina temat.

Niewiele mówią przez resztę drogi. Agnieszka próbuje nie myśleć o troskach, cieszyć się miłym, ciepłym wieczorem i spokojem ze strony męża. Czy gdyby знаła tylko taką codzienność, ciągnęłoby ją do tego drugiego? Nie zna odpowiedzi na to pytanie. Sam wzrok Piotra był dla niej jak pieszczota i drżała pod ledwie muśnięciem jego dłoni. Chciałaby znać swoje ciało na tyle, żeby wytłumaczyć to hormonami i chemią, poznać prosty mechanizm, który pozwoliłby wyłączyć jej reakcje na widok ciała kochanka, smaku jego pocałunków, zapachu skóry. Który pomógłby jej nie myśleć o nim niemal w każdej minucie. Przez ostatnie tygodnie żyła uwięziona w klatce bólu i strachu, którą sama zbudowała. A Piotr ją z niej wypuścił, pokazał, jak się śmiać i oddychać pełną pierśią, przypomniał o beztrosce. Wszystko w niej wyrywało się do niego, tęskniło. Czy Paweł tego nie widział? Nie poznał, że dotykała innego mężczyznę, że oddała siebie innemu bez reszty? Jak ma teraz pogodzić piękno z goryczą zdrady?

Kiedy mąż zamyka się w łazience, Agnieszka szybko sprawdza wiadomości w telefonie. Piotr w końcu napisał. Niepokoiło ją jego milczenie. „Myślę tylko o tych chwilach, kiedy byłem z Tobą najbliżej, jak można. I tęsknię. Mogę zadzwonić? Kiedy?” — czyta z bijącym sercem. „Ja zadzwonię, jutro” — odpisuje szybko.

I czeka na ten telefon przez cały wieczór, czeka długo w nocy, kiedy z emocji nie może zasnąć. A Paweł znowu ją zaskakuje, kiedy kładzie się obok i po prostu przyciąga do siebie. Bez słowa, bez zaborczej wędrówki dłoni pod bieliznę. Zасыpia wtulony w jej plecy. Jak kiedyś, na samym początku ich znajomości, kiedy często budzili się w tej samej pozycji. Wracają wspomnienia wymieszane z pragnieniami, żeby leżeć tak z Piotrem, widzieć rano jego uśmiech, czuć zapach rozgrzanej snem skóry.

Kiedy Aga się budzi, Pawła nie ma już w łóżku, wyszedł wcześniej

do pracy. Agnieszka, zanim wybierze numer Piotra, sprawdza, czy na pewno jest w domu sama. Trochę drżą jej ręce, kiedy przykłada słuchawkę do ucha. Kilka sygnałów i w końcu chłopak odbiera.

— Dzień dobry, kochanie — mówi ciepło i dziewczyna od razu się uśmiecha.

— Hej, myślałam o tobie — szepcze w odpowiedzi.

— A ja tęskniłem jak wariat. Co u ciebie? — w głosie Piotra grają iskierki śmiechu.

— Być może będę musiała wyjechać na dwa tygodnie. — Aga z bólem burzy dobry nastrój.

— Kiedy? Dokąd?

— Nie wiem jeszcze — wzdycha Agnieszka. — Jak wyjadę, to długo się nie zobaczymy.

— A musisz jechać?

— Tak.

— Aha. Znowu jesteś tajemnicza — mówi Piotr.

Zapada cisza. Agnieszka już zaczyna się bać, że chłopak się obraził, ale wtedy on przerywa milczenie.

— Isia, myślałem o jednej sprawie. Ważnej.

— Tak?

— O naszej przygodzie z prezerwatywą. Poszłabyś do lekarza?

— Po co teraz? Żaden lekarz nie stwierdzi dwudniowej ciąży — odpowiada odruchowo, mając jeszcze w pamięci niedawną rozmowę z mężem.

— Nie po to — głos chłopaka lekko drży. — Po pigułkę po.

— Piotr... No co ty? — Agnieszka nie może opanować zdziwienia, że chłopak jej to proponuje.

— Chcesz ryzykować? — pyta łagodnie Piotr. — Pewnie nie powinniśmy rozmawiać o tym przez telefon. Nie chodzi o to, czy chcę mieć z tobą dziecko, tylko czy chcesz teraz ryzykować.

— Piotr, na pewno nie... Biorę tabletki, nie wierzysz mi? — Rozpaczliwie chwytą się poprzedniego kłamstwa.

— Ale może się zdarzyć — przerywa Szmulewicz. — I to nie znaczy, że ci nie wierzę.

— Nie chcę brać tej pigułki.

— Dlaczego?

— Bo jeśli to się stało, to widocznie tak miało być.

Sapnięcie po drugiej stronie słuchawki.

— Isia, nie ryzykujmy, proszę.

— Nie ryzykujemy. Muszę kończyć — bąka cicho Agnieszka, przytłoczona tematem rozmowy. Nie chce myśleć teraz o antykoncepcji i ciąży, nie chce być odpowiedzialna. Chce się cieszyć kontaktem z Piotrem, iść z nim na spacer, całować zachłannie albo delikatnie, dostać z powrotem wszystko, co tak lekkomyślnie zostawiła za sobą zauroczona pewnym siebie Pawłem. Chociaż na chwilę.

— Kochanie, nie rozłączaj się! — słyszy. — Nie gniewaj się na mnie. Musimy być odpowiedzialni. Zrozum.

— Rozumiem.

Po romantycznym nastroju nic nie zostało. Dziewczyna znowu czuje żal i tęsknotę za czymś, czego nie umie określić. I niepokój. Gorzki smak na języku. Rozczarowanie, jak gdyby ze srebrnego papierka odwinęła kamyk zamiast czekoladki.

— Spotkamy się? Zaraz mam zajęcia na uczelni, a po południu pracuję. Ale w sobotę do południa mam czas.

— Nie umiem ci teraz powiedzieć. Może się zdarzyć, że wyjadę już w tym tygodniu — odpowiada z rezygnacją.

— To może dziś? Mogę nie iść na uczelnię, właściwie mam tylko dwa wykłady.

— Tam gdzie ostatnio? — pyta od razu Aga, bo tęsknota za jego widokiem i dotykiem wygrywa, jest silniejsza nawet od zawodu.

Rajewski odstawia naczynia po obiedzie do zlewu i rozkłada na stole foldery oraz ulotki z biura podróży. Znalezione zupełnie przypadkiem — jak się okazało — ma przyzwoitą ofertę i Paweł wykupił dla żony objazdową wycieczkę po Francji, trwającą ponad dwa tygodnie, zapewniającą zwiedzanie z przewodnikiem wszystkich zamków nad Loarą i zakończoną pobytem w Paryżu, gdzie planował dołączyć do Agnieszki na weekend. Jedynym minusem był termin — wycieczka rozpoczynała się prawie za trzy tygodnie. Po namyśle zdecydował się jednak, bo szybko przeliczył, że w czasie, kiedy żona będzie zwiedzać Francję, on będzie mieć luźniejszy okres w pracy.

Pomyślał też, że namówienie matki na wyjazd z Agnieszką nie będzie zbyt trudne, a na pewno korzystne.

Paweł kładzie przed sobą mały aparat fotograficzny. Kupił go żonie, żeby miała dodatkowe zajęcie na wycieczce. Jest nieco zdziwiony, bo to już drugie popołudnie w tygodniu po imprezie urodzinowej, kiedy wraca z biura, a Agnieszki nie ma w domu. Z tym, że pojawiał się ostatnio wyjątkowo wcześnie, ponieważ Iwona postanowiła go ukarać za zbyt pospieszną jej zdaniem poranną ewakuację, a on postanowił przeczekać. Wiedział, że oboje nie wytrzymają zbyt długo, a nawet był zadowolony: chwilowa „rozłąka” tylko podkreśli namiętność.

Zniecierpliwiony czekaniem wyjmuje telefon i wybiera z pamięci aparatu numer żony. W tej samej chwili trzaskają drzwi i Agnieszka wchodzi do kuchni.

— Jesteś... — słyszy.

Rajewski z zainteresowaniem ogarnia wzrokiem jej zaróżowione policzki. Ma wrażenie, że Aga ucieka spojrzeniem. Podoba mu się takie zawstydzenie, taka niewinność.

— Nie spodziewałaś się mnie tak wcześnie?

— Gdybym wiedziała, wróciłabym na czas, żeby podać ci obiad.

— Poradziłem sobie — uśmiecha się do niej Paweł. — Ładnie wyglądasz — komplementuje krótką, jasną sukienkę z gniecionej bawełny, podkreślającą delikatną, miodową opaleniznę żony. Lubi, jak Aga odsłania swoje smukłe nogi, nawet pełne uznania czy zazdrosne spojrzenia innych mężczyzn mu nie przeszkadzają, a wręcz sprawiają przyjemność.

— Dziękuję.

— A gdzie byłaś? — Podchodzi do żony i obejmuje ją w pasie.

— W czytelnicy.

— Uhm. To ja zapraszam cię do sypialni. Brzmi podobnie.

A potem mam niespodziankę.

— Paweł... — Agnieszka lekko się odsuwa.

— No co?

— Wezmę kąpiel.

— Nie trzeba. — Odgarnia włosy dziewczyny, odsłaniając smukłą szyję, i przywiera ustami do lekko spoczonej, słonawej skóry. Delektuje

się pełnym słońca smakiem, gorącym jak przepelniony pożądaniem oddech, lekkim niczym zapach kwiatowych perfum. Jednak Agnieszka sztywnieje pod jego dotykiem, próbuje się odsunąć i Paweł mruczy niezadowolony. — Co znowu?

— Nie chcę być taka... nieświeża. Pozwól mi chociaż na prysznic.

— Dobrze, ale pójdę z tobą — śmieje się Rajewski i zagarnia ją władczo, całuje prosto w usta. Czuje słodki smak szminki, pomieszany z miętą. Lekki opór żony nakręca go jeszcze mocniej. — Ale najpierw cię rozbiorę. — Sprawnie odsłania dekolt i wyłuskuje piersi.

— Paweł, tutaj, w kuchni? Nawet nie wiem, czy zamknęłam drzwi — protestuje kobieta.

— Czekasz na kogoś? — mówi Paweł, schrypniętym z podniecenia głosem.

Dłonie mężczyzny wędrują pod sukienkę, pod krawędź majteczek. Zaciska palce na pośladkach Agnieszki, przyciska ją do siebie, żeby poczuła, jak mocno na niego działa. Nie przyjmuje sprzeciwu i sadza żonę na kuchennym stole, ledwo pozwalając jej na złapanie tchu między pocałunkami. Wystarczy chwila na rozerwanie cienkiego materiału bielizny, druga na rozpięcie rozporka i już porusza się w niej, mocno, namiętnie, do końca, wsłuchany w harmonię własnego ciężkiego oddechu, skrzypienia stołu i cichych jęków Agnieszki.

Kiedy spełniony otwiera oczy, pierwsze, co widzi, to zaciśnięte w grymasie, nabrzmiałe od gwałtownych pocałunków usta dziewczyny. Paweł nie może przez chwilę zidentyfikować, czy to rozkosz, czy ból, ale długo nie zaprzęta sobie tym głowy, oszołomiony jeszcze namiętnością. Odsuwa się i zapina spodnie, wciąż obserwując żonę. Agnieszka spogląda na niego spod uchylonych powiek. Milczy. Rajewski dopiero teraz analizuje jej zachowanie, początkowy opór, a potem poddanie i zauważalny brak entuzjazmu. Kiedy jego własne emocje opadły, nie jest zachwycony postawą Agi. Nie tak to powinno wyglądać. Może znowu zbyt się pospieszył... Może ona potrzebuje więcej czasu... Ogarniają go wątpliwości i próbuje objąć Agnieszkę.

— Aga? Wszystko OK? — przerywa ciężką ciszę między nimi.

Dziewczyna unika spojrzenia mu w oczy. Niezgrabnie zeskakuje ze stołu, wysuwa się z uścisku i podnosi rozerwane majtki. Nadal nic nie

mówi, nie patrzy na niego, tylko szybkimi ruchami wyciera blat stołu zmywakiem.

— Aga? — dopytuje Paweł.

— Wszystko w porządku — dobiega go cichutka odpowiedź. — Pójdę do łazienki.

Rajewski ponownie próbuje ją przygarnąć, ale tym razem Agnieszka zdecydowanie wymyka się z jego ramion. Paweł wzdycha i lekko podenerwowany siada z drinkiem w salonie. Wyjmuje z paczki camela i głęboko zaciąga się dymem. Zastanawia się, dlaczego żona tak go ostatnio unika. Pewnie znowu zajmuje ją ta idiotyczna sytuacja z matką. Czyżby planowała kolejną wizytę w Suminie? Przecież do niczego dobrego to nie doprowadzi, a on nie może pozwolić na to, żeby się zamartwiała. Ma nadzieję, że wycieczka do Francji wystarczająco zajmie myśli Agnieszki.

— Chodź do mnie — woła, gdy słyszy, że zakończyła kąpiel i wyszła z łazienki. — Zapomniałaś o niespodziance!

— Jakiej niespodziance? Jestem zmęczona.

— Spójrz. — Paweł prezentuje folder z programem wycieczki. — Wyjazd co prawda za ponad dwa tygodnie, ale to i tak najbliższy termin. Poczytaj sobie, jak dużo zwiedzisz, zobacz, jaki fajny jest plan. A na koniec przyjadę do ciebie do Paryża, pozwiedzamy razem. Możemy zostać na resztę weekendu.

Obserwuje żonę, kiedy ta przegląda kolejne strony z opisem czekających ją atrakcji. Spodziewa się choćby błysku w oku, uśmiechu, jakiegokolwiek śladu zadowolenia na jej twarzy, ale bezskutecznie. Tylko przygryzione wargi, skupione spojrzenie. I nic poza tym. Po kilku minutach Agnieszka odkłada broszurę i posyła mężowi oszczędny uśmiech.

— Wspaniała wycieczka, dziękuję.

— To wszystko? Mam wrażenie, że się nie cieszysz.

— Cieszę.

— Akurat. Skaczesz z radości.

— Paweł...

— Przecież widzę.

— Mówiłam, że jestem zmęczona. Ale naprawdę bardzo się cieszę.

— Dziewczyna wstaje i całuje policzek Pawła.

— Nie chcesz nic jeść?

— Nie, jadłam coś na mieście i teraz nie jestem głodna.

— Ech, to idź odpocznij. Zobacz, jeszcze aparat ci kupiłem, zdjęcia porobisz.

— Ale ja nie...

— Dlatego kupiłem wcześniej, żebyś poczytała w instrukcji — ucina protesty. — A teraz się połóż.

Dziewczyna posłusznie wychodzi. Rajewski chwilę patrzy za nią, a potem wraca do swojego drinka. Tak czy owak było całkiem przyjemnie, choć chyba jedynie jemu, reflektuje się po chwili. Tym razem nie tyle mu to przeszkadza, ile go niepokoi. Ta dziwna bierność Agnieszki, pozorny brak emocji, a na pewno tych pozytywnych. Zdziwiony własnymi odczuciami odstawia szklankę, gasi papierosa i zdecydowanym krokiem zmierza do pokoju żony. Cicho uchyla drzwi i od razu widzi, że kobieta nie śpi. Leży skulona pośrodku łóżka, z kotem mrużącym tuż przy jej szyi. Dłonie ma zaplątane w białą sierść zwierzątka. Na szczęście nie płacze, dostrzega Paweł z ulgą. Nie ma najmniejszej ochoty na kolejny atak histerii. Bez słowa wchodzi do środka i siada obok żony.

— Aga, co jest? Nie jesteś zmęczona, tylko smutna.

— Mówiłam ci...

— Jeśli nie chciałaś seksu, mogłaś się odezwać — rzuca szorstko.

— Nie byłam pewna, czy posłuchasz — odpowiada kobieta, chowając twarz w futerko kotki.

— Ale nawet nie spróbowałaś. — Rajewski drąży temat, poważnie zaniepokojony stanem żony.

— Bo... bo pewnie i tak byś nie posłuchał. Tak jak wtedy. — Aga zawiesza głos i kończy cicho.

— Daj spokój, wtedy byłem pijany! — Paweł wie doskonale, do czego nawiązuje Agnieszka. — To się już nie powtórzy.

Przysuwa się bliżej i kładzie dłoń na ramieniu żony. Wzdycha, kiedy wyczuwa charakterystyczne drgnięcie mięśni, jakby chciała uciec przed dotykiem.

— Aga, porozmawiaj ze mną. Co się dzieje? Znowu chodzi

o matkę?

— Nie.

— Dzwoniłaś tam? — docieka.

— W szpitalu nadal nie chcieli mi udzielić żadnej informacji, ale zadzwoniłam do wujostwa. Powiedzieli tylko, że mama jest w domu i żebym jej nie zawracała głowy.

— Uhm. Czyli niewiele się zmieniło. Chyba nie chcesz tam znowu jechać?

— Przecież to nic nie da.

— Więc o co ci chodzi? O ten seks? Przepraszam.

— Głupio mi, bo wcale nie byłam dziś w czytelni — wypala nagle Agnieszka, siadając. Zaciska powieki, odganiając napływające do oczu łzy. Nadal ucieka spojrzeniem. Kotka, spłoszona gwałtownym poruszeniem, miauczy niezadowolona i zeskakuje na dywan.

— A gdzie byłaś? — pyta Paweł łagodnie.

— Tylko w bibliotece, żeby sprawdzić, które pozycje są dostępne, a potem spotkałam kolegę z rodzinnych stron. Chodziliśmy razem do liceum. Okazało się, że studiuje tu, w Trójmieście. Do czytelni będę musiała iść kiedy indziej.

— I co? — Rajewski kompletnie nie rozumie zmieszania dziewczyny.

— No... nie powiedziałam ci prawdy.

— No to mówisz teraz. Nie przejmuj się. Bałaś się, że będę zazdrosny? O jakiegoś twojego kolegę?

— Trochę tak.

— Oj, Aga, wymyślasz — parska śmiechem Paweł. — Nic się nie stało. W porządku?

Agnieszka kiwa głową i uśmiecha się lekko, chyba po raz pierwszy szczerze tego popołudnia. Rajewski wpatruje się w nią przez moment. Ponownie łapie się na tym, że wyjątkowo podoba mu się jej niewinność, zaróżowiona rumieńcem buzia i nie chciałby, żeby była tak pewna siebie jak Iwona. Jest zadowolony, że w jego żonie nie ma nawet śladu wulgarności, że każde zbliżenie z nią jest tak czyste, jakby zdarzało się po raz pierwszy. Kolejny raz ze zdziwieniem odkrywa, że wypełnia go czułość, gdy patrzy na swoją speszoną, rozemocjonowaną dziewczynkę.

Nie chciałby, żeby kiedykolwiek się zmieniała.

— To co, może jak odpoczniesz, pójdziemy gdzieś na kolację? — proponuje pojednawczo.

— Może zamówimy coś do domu? Wolałabym nigdzie już dziś nie wychodzić.

— Jak sobie życzysz. To wymyśl coś dobrego, a ja pójde się wykąpać.

Agnieszka pociera rozgrzane policzki i bierze głęboki oddech. Była tak blisko przyznania, że spotkała Piotra nie po raz pierwszy i nieprzypadkowo. Wciąż czuła na ciele jego dotyk, kiedy Paweł sięgał do niej niecierpliwymi dłońmi. Od urodzin męża widziała kochanka dwa razy. Nie mieli dla siebie zbyt wiele czasu, może dlatego nie marnowali go na rozmowy i wciąż odkładała na później wyjaśnienia. Krótkie wyznania, zapewnienia o tęsknocie, drobne zdania wysyłane na dobranoc i tuż po przebudzeniu wymieniali w SMS-ach, a kiedy się widzieli, dzielili pocałunki, pieszczoty, bliskość. Słowa były zbędne. Tęskniła za nim właściwie bez przerwy. Nie było godziny, żeby nie myślała, nie wspominała. Wieczorami analizowała rozkład dnia — swój i Piotra — żeby znaleźć czas na kolejne spotkanie. Paweł chyba niczego nie zauważył i niczego nie podejrzewał, ale dziewczynie i tak jeszcze jakiś czas szumi w uszach po przeżytych przed chwilą emocjach. Nigdy dotąd nie kłamała, a teraz nie dość, że zdradza męża, to jeszcze oszukuje tak oddanego przyjaciela. Nie mogła udawać, że nie dostrzega pełnych miłości spojrzeń Piotra, troski, jaką ją otacza, czułości w gestach. A jednak przed każdym spotkaniem starannie chowała obrączkę. I codziennie obiecywała Agnieszce z lustra, że powie prawdę.

Na wyświetlaczu telefonu pojawia się powiadomienie o kolejnej wiadomości. Dziewczyna czyta kolejną wiadomość o tęsknocie i czuje ucisk w piersi. Co ona robi? Trzeba to przerwać, zanim będzie za późno. Ale jak? Kiedy wystukuje na klawiaturze literki w odpowiedzi dla Piotra, mimowolny uśmiech ociepla jej twarz.

Po chwili Agnieszka odkłada komórkę i wychodzi do kuchni, gdzie trzymają kilka ulotek z ulubionych knajpek Rajewskiego. Widok stołu przywołuje uczucie bezradności, kiedy nie była w stanie obronić się przed zaborczością Pawła, upokorzenie, gdy bezceremonialnie posadził

ją na blacie. Agnieszka stara się o tym nie myśleć i nerwowo przegląda menu pierwszej lepszej restauracji. „Przeprosił, przecież przeprosił” — powtarza sobie. „Jest moim mężem. Nie mam prawa mu robić wymówek. Zwłaszcza teraz”.

— Wybrałaś coś? — Paweł okryty szlafrokiem pojawia się w wejściu. Wyciera ręcznikiem mokre włosy.

— Może chińszczyzna? Ostatnio ci smakowało.

— Dobrze. Zadzwoń. — Mężczyzna chwytając słuchawkę telefonu i szybko składa zamówienie. — Chodź, obejrzymy coś w telewizji. Nie możesz ciągle uciekać do swojego pokoju.

Siadają w salonie. Agnieszka nieuważnie śledzi to, co dzieje się na ekranie. Mąż wybrał kanał informacyjny i zdaje się nie zwracać na nią uwagi, pochłonięty najnowszymi wydarzeniami. Kiedy wstaje, żeby odebrać zamówione jedzenie od dostawcy, dziewczyna szybko sprawdza wiadomości w swoim telefonie.

— Co się tak uśmiechasz? — Pytanie zaskakuje ją tak bardzo, że przestraszona podskakuje. Pochłonięta odpisywaniem nie zauważyła, że mąż zdążył wrócić.

— A nie wiem — odpowiada słabo. — Wyjąć talerze czy jemy z pudełek?

— Hmm. Daj talerze, chyba nigdy się nie przekonam do tych kartoników.

Dziewczyna wychodzi po zastawę i przygotowuje stół w pokoju. Kiedy ostatnio zamówili jedzenie z Piotrem, karmili się wzajemnie prosto z papierowych opakowań, ciepły wiatr, wpadający przez otwarty na oścież balkon, przyjemnie muskał ich rozgrzane seksem ciała, a Agnieszkę wypełniała czysta radość. Jakby czas przestał płynąć. Bez obaw chłonęła pogodny nastrój, nie zastanawiała się nad przyszłością, była tak lekka, jakby nigdy nie skłamała. Teraz sprawnie nakłada potrawkę z kurczaka i sałatki na przyniesione półmiski i talerzyki. I nie potrafi nie porównywać, nie wspominać. Na szczęście udaje jej się powstrzymać cisnące się do oczu łzy.

— A jak tam nasze sprawy? — Paweł rzuca kolejne niespodziewane pytanie, odrywając się na moment od wiadomości i pochłanianej dość łapczywie potrawy.

— To znaczy?

— No wiesz, staramy się o dziecko.

— Przecież jeszcze za wcześnie. Poza tym nie wiadomo, czy od razu się uda.

— No wiem. Chyba jestem niecierpliwy — przyznaje Rajewski. — To opowiedz mi, co potrzebujesz na te studia i czy koniecznie musisz chodzić do biblioteki. Albo czytelnia — dodaje.

— Nie wszystkie książki można kupić, dlatego sprawdzałam. — Agnieszka ma wrażenie, że musi się bronić. Wymienia kilka tytułów, o które pytała w księgarni, i objaśnia, co będą mogli sprowadzić, a co nie jest już dostępne.

— No dobrze. Sprawdzę, kto tam wykłada, może zdobędę dla ciebie notatki z pierwszej ręki — stwierdza Paweł, odkładając puste naczynie na stół. — I może zjedz tego kurczaka do końca, zanim zupełnie wystygnie. Zapomniałem, że powinnaś się dobrze odżywiać.

— Ale ja nie chcę tak po znajomości, chcę sama, dobrze? — prosi dziewczyna, posłusznie nabierając potrawę na widelec.

— Dobrze, dobrze, jak tam wolisz.

Reszta wieczoru mija wolno na niezobowiązujących rozmowach. Jeszcze kilka tygodni temu Agnieszka byłaby zachwycona, że mąż jest w domu, celebrowałaby spędzany razem czas. Dzisiaj obecność Pawła dusi, zwykłe pytania przytłaczają, wolałaby zamknąć się w sypialni, nie słyszeć jego oddechu, nie czuć nawet tych lekkich dotknięć, którymi obdarza ją podczas rozmowy. Każde, nawet najmniejsze muśnięcie jest niczym smagnięcie wstydu, więc z ulgą przyjmuje sygnał męża, że pora zakończyć dzień. Zasypia z mężem przytulonym do pleców, z obrączką na palcu, ale z myślami wypełnionymi Piotrem i jego gęstymi od wierszy i uczuć wiadomościami.

### XIII

Piotr podpira się na łokciu, wygodnie wyciągnięty na kanapie w swoim pokoju. Łagodny wiatr wpadający przez uchylone okno miło chłodzi jego nagą skórę. Chłopak spod półprzymkniętych powiek obserwuje Agnieszkę, która przysiadła na piętach i na niskim stoliku ustawionym pod oknem przygotowuje kanapki z szynką i serem. Kusa koszulka odsłania uda dziewczyny, miękkie słońce budzi złote refleksy w jej włosach, kładzie poświatę na pięknej linii ramion.

— Lubię na ciebie patrzeć — mruczy z lubością Piotr, przeciągając głoski. — I już tęsknię.

— Ale chciałeś kanapki — płoni się Aga.

— Poczekają. Wracaj do mnie.

Dziewczyna posłusznie porzuca przygotowywanie posiłku i kładzie się obok kochanka na wąskim pościeliu. Piotr obejmuje ją ciasno, błądzi ustami po delikatnym płatku ucha, muska nosem szyję i lekko przygryza skórę na ramieniu Agnieszki. Jego ręce sięgają pod materiał majtek.

Aga przytula się mocniej. Nie protestuje, kiedy Piotr uwalnia ją ze skąpego okrycia. Oddaje mu się z zamkniętymi oczami i delikatnym uśmiechem błędzącym po wargach. Piotr uważnie się jej przygląda, analizując z zadowoleniem każdą reakcję, wszystkie głębsze westchnienia, jęk, pomruki. Jest cała jego. Piotr opuszkami palców delikatnie wodzi po ciele kochanki, niemal nie dotykając jej skóry. Wytycza szlak wzdłuż szyi Agnieszki, obrysowuje kółeczka wokół piersi, wędruje do pępka, wraca. Czuje pod dłonią jej drzenie, przyjemną chropawość gęsiej skórki, naciska mocniej i sięga niżej, między jasne włoski, gdzie przystaje na dłużej. Kobieta wygina się w łuk, wstrząsana spazmami rozkoszy. Szmulewicz uśmiecha się zadowolony. Sprawia mu przyjemność, że dziewczyna w jego rękach jest jak wosk.

— Też bym chciał — mruczy, układając się na plecach, a Agnieszka chętnie pochyla się nad nim. Jej włosy przyjemnie łaskoczą brzuch chłopaka. Bierze ją potem gwałtownie, nie śledząc już jej reakcji, zatracony w sobie, zachłanny. A ona jest jego. Kompletnie i bez sprzeciwu.

— Szkoda, że tak mało czasu masz dla mnie — mówi Piotr, kiedy

ich oddechy się wyrównują. Mruży swoje zielone oczy.

— Przecież wiesz... — Agnieszka nie patrzy mu w twarz.

— No wiem, pracujesz — wzdycha chłopak, bawiąc się kosmykiem jasnych włosów dziewczyny.

Śmieszy go nieśmiałość Agi, choć przyznaje, że jeśli chodzi o sprawy łóżkowe, to małżeństwo wyszło jej na dobre. A raczej jemu. Dziś jednak nie ma ochoty jej dręczyć. Leniwym ruchem sięga po jedną z przygotowanych kanapek. Zauważa też, że na kolejne spotkania z nim dziewczyna nie zakłada obrączki, co uznaje za bardzo dobry znak, kalkulując, że w razie czego będzie mógł więcej uzyskać lub szybciej zakończy tę ryzykowną znajomość. Ale jak na razie nie zamierza niczego zmieniać, tylko napawa się widokiem zmysłowego ciała swojej kochanki. Ten dzień był zdecydowanie wart opuszczenia nudnego wykładu profesor Morawskiej.

Agnieszka siada, a po chwili zbiera swoje ubrania i wymyka się do łazienki, skąd wraca kompletnie ubrana.

— Muszę iść, Piotruś. — Dziewczyna pochyla się i całuje skroń chłopaka. — Mój... Mój pracodawca wysłała mnie za jakiś czas do Francji.

— Uch. — Piotr wychwytuje jej potknięcie i uśmiecha się w duchu. — Koniecznie?

— Niestety. — Aga kręci głową.

— Długo?

— Dwa tygodnie pewnie. Taka... taka premia. — Agnieszka ogląda swoje dłonie, czemu Piotr przygląda się z zainteresowaniem. Na policzkach kochanki dostrzega lekki rumieniec.

— Będę tęsknił — zapewnia. — Ale chyba nie wyjeżdżasz jutro?

— Nie, mamy jeszcze pół miesiąca. Dla siebie — dodaje.

— To nie możemy tego czasu zmarnować. Zadzwoń — obiecuje Piotr.

Kiedy dziewczyna wychodzi, nie chce mu się nawet odprowadzić jej do drzwi.

Kolejny dzień Agnieszka rozpoczyna od stałego ostatnio rytuału: przed lustrem ćwiczy, co ma powiedzieć Piotrowi. Stara się znaleźć odpowiednie spojrzenie, dobrać minę. Ale słowa nie przechodzą przez

gardło. Nawet szeptem. Jeszcze gorzej jest, gdy próbuje sobie wyobrazić, jak miałyby wyznać całą prawdę Pawłowi. Za każdym razem strach ją niemal paraliżuje. W takich chwilach jest prawie wdzięczna mężowi, że pozwolił, by podejrzewała go o zdradę, bo to chociaż w małym stopniu przechyla szalę sprawiedliwości na jej stronę. Choć teraz nie jest już niczego pewna. Mąż jest taki czuły i miły. Patrzy na swoje odbicie w lustrze i widzi niespokojnie błyszczące oczy, ściągnięte policzki, zaciśnięte usta. Zauważa, że schudła. Jest tak pochłonięta planowaniem swoich ukradkowych spotkań z kochankiem, że nie pozostaje jej wiele czasu na zadbanie o inne posiłki niż te, które jada razem z Pawłem lub Piotrem.

— Jak możesz tak kłamać? — pyta Agnieszkę z lustra i odwraca wzrok.

Do tej pory to ona była oszukiwana. Teraz stanęła po drugiej stronie i wcale nie czuła się lepiej. Jak wiele może się zmienić w jeden wieczór, jedną noc. Jak szybko przekonała się, że nie jest taka, jaką chciała siebie widzieć. Układanka znowu się przekręciła i pokazuje zupełnie inny obrazek.

Do zaplanowanego wyjazdu do Francji niewiele się zmienia. Rajewski w tych dniach nadal wraca dość wcześnie z biura i Agnieszka musi uważnie dawkować spotkania z Piotrem, zwłaszcza że pani Amelia postanowiła dopilnować, żeby synowa zabrała wszystkie niezbędne na taką wycieczkę rzeczy. Wyciągnęła ją w tym celu na wyczerpujące zakupy, podczas których zmuszała Agnieszkę do przymierzania tysiąca kostiumów kąpielowych, kolorowych, zwiewnych sukienek i swobodnych w kroju jasnych spodni. Nie zapominając o bluzkach i butach. Zupełnie jakby dziewczyna musiała zabrać ze sobą walizkę wypełnioną samymi nowymi ubraniami, żeby nie przynieść wstydu swojej teściowej. Do tego wszystkiego pani Amelia postanowiła zrobić wszystkim niespodziankę i wykupiła dla siebie tę samą wycieczkę, żeby Agnieszka — jak powiedziała — nie czuła się samotna. I rzecz jasna ona osobiście dopilnuje, żeby Agnieszka odżywiała się prawidłowo, bo strasznie schudła, a przecież planują wnuka! Rajewski nie oponował, chyba nawet nieco go bawiło, że żona będzie miała taką opiekę podczas wyjazdu, aż w końcu żartem przyznał, że sam matkę do tego zachęcił.

Agnieszka nieustannie się zastanawia, czy Paweł nie podejrzewa, że ona coś przed nim ukrywa. Na pewno zauważył kilka jej spóźnień, raz nawet spojrzął ze zdziwieniem, kiedy pospiesznie schowała telefon do torebki po przeczytaniu SMS-a. Innym razem pytał o jej tajemniczy uśmiech. Była przekonana, że rumieniec, jaki wykwitł na jej policzkach, nie uszedł uwagi męża. Rajewski jednak w żaden sposób nie nawiązywał do tej sytuacji, co wzmagało niepewność i niepokój Agnieszki, a Piotr, kiedy udało im się spotkać, sprawiał, że odkładała wyjaśnienia na później.

Tym bardziej tęskni, tym bardziej nie może powstrzymać łez, kiedy nadchodzi czas rozstania. Nieznośny ucisk w sercu pojawia się wraz z ostatnimi pożegnalnymi pocałunkami, które wymieniają ukradkiem ukryci za filarem w korytarzu biblioteki uniwersyteckiej, tuż przed zajęciami Piotra. Po dwunastej Paweł ma odwiedzić ją i matkę na lotnisko, więc rano Agnieszka wyrwała się z domu pod pretekstem uzupełnienia notatek.

— Całe dwa tygodnie cię nie będzie? Jak ja to wytrzymam?

— Palce chłopaka zaplątują się we włosy Agi. — Isia, będziesz mogła dzwonić?

— Z Francji? Nie bardzo. Ale może czasem napiszę SMS-a. I na pewno wyślę ci pocztówkę.

— No tak, Francja.

— Tłumaczyłam ci, to taka nagroda. Nie mogę odmówić. — Dziewczyna opuszcza głowę, przygryzając wargi. Kłamstwo jak zawsze więzi oddech, przyspiesza bicie serca. Agnieszka myśli, że nigdy się do tego nie przyzwyczai, i resztki jej dotąd nieskazitelnego poczucia moralności ciężą jeszcze bardziej. — Poza tym będę towarzyszyć jego matce — dodaje, wdzięczna, że choć przez chwilę może mówić prawdę.

— No już, nie smuć się. — Szmulewicz całuje czubek jej głowy. — Jakoś przetrwamy.

Agnieszka zamyka oczy i unosi ku niemu twarz. Miękkie wargi Piotra muskają jej powieki.

— Może nie pójde na zajęcia i odprowadzę cię na lotnisko, chcesz? Dziewczyna nieruchomieje. Boi się spojrzeć.

— Nie, lepiej nie — wydobywa w końcu ze ściśniętego gardła.

— No, jak chcesz. Muszę już iść — oznajmia chłopak sucho.

— Piotr, nie gniewaj się. Po prostu będzie zamieszanie i... — urywa Aga, nie mając pojęcia, jak to wyjaśnić.

— W porządku. — Piotr ściska jej ramiona. — Napisz, jak dojedziesz. — Naprawdę muszę już uciekać. — Uśmiecha się ciepło.

Agnieszka patrzy za nim jeszcze przez chwilę. Kiedy z westchnieniem odwraca się w stronę wyjścia, staje oko w oko z Anitą Nowicką. Mina koleżanki Pawła wskazuje, że jest tutaj już wystarczająco długo, aby widzieć przynajmniej ostatni pocałunek ukrywających się kochanków.

— Co ty robisz? — Anita kręci z niedowierzaniem głową, nie ukrywając, że domyśliła się wszystkiego. — Zwariowałaś?

— Ja... — jąka się Agnieszka. Przykłada dłonie do rozpalonych policzków. W głowie ma mętlik, nie wie, co powiedzieć.

— Dziewczyno, to nie jest dobry pomysł — mówi Nowicka ściszone głosem, biorąc speszoną dziewczynę pod ramię. — Mówię ci to jako starsza koleżanka i przyjaciółka Pawła. To się nie skończy dobrze. On nie będzie pobłażliwy. Chcesz wszystko stracić? Znudziło ci się wygodne życie? Zastanów się, czy warto ryzykować dla przygodnej miłości.

— Ale przecież on... To niesprawiedliwe! — wybucha Agnieszka.

— Co jest niesprawiedliwe? Odgrywasz się? Słuchaj, ja wiem o tej Iwonie, widziałam, co się działo na urodzinach Pawła po tym, jak stamtąd wyszłaś. Ale to jest chwilowe, nie warto. Źle ci jest?

— A jeśli tak? — Zatrzymują się na ulicy. Agnieszka patrzy na czubki swoich butów.

— Naprawdę? Zawsze możesz ze mną porozmawiać. — Anita łagodnieje. — Nie ma takiego problemu, którego nie da się rozwiązać. Pójdziemy na kawę? Wprawdzie miałam się uczyć, kończę taki jeden kurs teraz, dlatego wzięłam sobie wolne w pracy, ale spokojnie mogę to przełożyć.

— Muszę wracać. Wyjeżdżam z matką Pawła do Francji — tłumaczy Agnieszka.

— No i dobrze. Oderwiesz się i wszystko przemyślisz — kwituje Anita. — Posłuchaj mojej dobrej rady. Lubię cię, dlatego tym razem nic

Pawłowi nie powiem — obiecuję.

Agnieszka milczy, miętosząc pasek sukienki. Najchętniej wybuchnęłaby płaczem albo schroniła się w opiekuńczych ramionach Piotra.

— No nic, Aga. Wracaj do domu i pomyśl nad tym, co ci powiedziałam. I miłej wycieczki! — Nowicka całuje policzek Agnieszki.

W drodze powrotnej dziewczyna stara się uspokoić. Patrzy przez okno autobusu, ale niewiele widzi, skupiona na własnych myślach. Mimo obietnicy Anity ma obawy, że Paweł dowie się o wszystkim. Bola ją lekceważące słowa o zdradzie Pawła. „Zupełnie jakbym tylko ja musiała się zachowywać przyzwoicie, bo jestem biedniejsza...” — myśli rozżalona.

Mąż i teściowa już na nią czekają.

— Tyle razy ci mówiłem, żebyś brała taksówkę! — wita ją nieco poirytowany Rajewski, kiedy Agnieszka tłumaczy, że autobus miał opóźnienie, ale równocześnie przygarnia do siebie żonę i całuje ją w skroń. — Myślałem, że się pożegnamy, zanim przyjdzie matka — mruczy jej do ucha.

— Przepraszam.

— Szykuj się w takim razie na powitanie po powrocie — uśmiecha się Paweł. — Liczę, że kupisz sobie coś ładnego w Paryżu na Rue du Faubourg Saint-Honoré. Pamiętaj, że lubię koronki — mruga, wymawiając nazwę ulicy z pięknym francuskim akcentem.

— Paweł... — Agnieszka zawstydzona odsuwa się od zaborczych dłoni męża, bo w progu pokoju widzi panią Amelię.

— Dzieci, czas jechać.

Paweł zadowolony i odprężony wyciąga się w gorącej wodzie. Zapala papierosa. Uległ Iwonie i został u niej na noc. Czuje się rewelacyjnie. Do Paryża na obiecany żonie weekend ma lecieć dopiero za dwa dni, w pracy zapowiedział, że bierze wolne, a Iwonka znakomicie umiła mu czas. I to jak... Z lubością napina mięśnie na wspomnienie tego przyjemniania. Niespodziewanie po raz kolejny uderza go kontrast pomiędzy żoną a kochanką. Im mniej inicjatywy wykazywała Aga, im bardziej była uległa, tym bardziej Iwona wydawała się aktywna i pomysłowa. A jednak to myśl o chwilach, kiedy dominował nad

potulną Agnieszką, sprawiła, że w jego żyłach krew zaczęła krążyć szybciej i poczuł znajome wibrowanie w podbrzuszu. Zatręsknił nagle za tą uległością, za pozornym sprzeciwem, momentami, kiedy to on decydował, co chce wziąć i w jaki sposób. Z drugiej strony dzięki Iwonce nie groziła mu monotonia.

Początkowy plan, aby wyjazd matki i żony na wakacje wykorzystać na eleganckie zakończenie sprawy z kochanką, niekoniecznie wydaje mu się teraz sensowny. Spotkania z Iwoną dostarczają mu rozrywki i adrenaliny, a tego na pewno będzie mu brakować, jeśli żona wkrótce zajdzie w ciążę. Przelotnie krzywi się na wspomnienie rozmowy z Anitą, która zadzwoniła z podziękowaniami za wsparcie w pracy i dość bezpośrednio zasugerowała, że po jego zachowaniu na imprezie urodzinowej wie doskonale, kim jest dla niego panna Duzik. Nie przejął się tym specjalnie, ale jakaś zadra pozostała — przyjaźnili się już parę lat, a jego była nigdy dotąd nie wtrącała się w jego sprawy sercowe. Wyraźnie polubiła Małą, co też było niespotykane, bo do jego dotychczasowych kobiet nie pałała sympatią. Paweł przeciąga się, postanawiając, że pomyśli o tym później.

Z głębi mieszkania dobiega go dzwonek telefonu. Leniwie zastanawia się, czy to przypadkiem nie jego komórka, ale nie ma ochoty opuszczać wygodnej wanny. Po chwili słyszy głos Iwonki, jej śmiech i słowa:

— Kąpie się.

Paweł zaniepokojony wstaje gwałtownie i owija biodra ręcznikiem. Nikt nie powinien wiedzieć, że on tutaj jest. Mimo wszystko to było zbyt duże ryzyko.

— Poprosić do telefonu czy coś przekazać? — Iwona otwiera drzwi do łazienki. — Rozłączyła się — mówi, patrząc na Pawła z uśmiechem.

Rajewski zaciska ze złości zęby.

— Kto dzwonił? — pyta sucho.

— Twoja żona — chichocze jego kochanka, najwyraźniej zadowolona z tego, co zrobiła.

Mężczyzna czuje narastającą irytację.

— Wyjdź, chcę się ubrać.

— Kocie... — Iwona podchodzi bliżej. — Po co chcesz się ubierać? — mruczy zmysłowo.

— Daj mi spokój! Porozmawiamy za chwilę — warczy Paweł.

Kobieta oddaje mu telefon, wzrusza ramionami i wychodzi. Rajewski sprawdza połączenie. Rzeczywiście dzwoniła Agnieszka. Mężczyzna wzdycha. Przekłęta Iwona, co w nią wstąpiło? Po dobrym nastroju nie ma ani śladu. Wyciąga kolejnego camela z paczki i zaciąga się mocno. Przez chwilę się zastanawia, czy oddzwonić teraz, czy jak wróci do domu i nieco się uspokoi. Niepokój wpełza w niego razem z papierosowym dymem, który zamiast złagodzić odczucia, tylko je wzmacnia. Po co Mała dzwoni w środku nocy? To do niej niepodobne. Otwiera okno i wydmuchuje dym w ciepłą noc. Panna Duzik przesadziła. Zdecydowanie przesadziła. Kiedy kończy papierosa, ubiera się szybko.

— Dlaczego odebrałaś mój telefon? — atakuje, zatrzymując się w progu salonu.

Iwona siedzi na sofie, popijając czerwone wino. W długiej nóżce kieliszka odbijają się płomienie świec, które ustawiła na ławie. Kobieta ułożyła swoje ciało w pozornie niedbałej pozie, ale kuszące wygięcia świadczą o celowości jej działań. Rozchylone poły szlafroka odsłaniają nieco piersi. Gdyby Paweł nie był tak rozgniewany, na pewno doceniłby ten widok. W tej chwili jest tylko wściekły.

— Zamierzasz się o to złościć? — Kobieta rzuca mu kpiące spojrzenie. — Taki żarcik.

— Niespecjalnie śmieszny. Koniec z nami — oświadcza.

— No proszę, jaki dramatyzm. Posady też mam innej szukać, panie prezesie? — Iwona parska śmiechem.

— Nie będę ci utrudniał.

— Myślę, że nawet mi pomożesz.

Paweł odwraca się, stojąc już w drzwiach do przedpokoju.

— Nie przesadzaj. Wiedziałaś, na co się pieszsz.

— Cóż, wiedziałam — cedzi panna Duzik z uśmiechem. Jej długie palce, z pomalowanymi na czerwono paznokciami leniwie gładzą nóżkę kieliszka.

Rajewski wolno nabiera powietrza. Nie chce wybuchnąć złością, ale mimowolnie zaciska pięści.

— To na razie — rzuca.

Po chwili zatrząskuje za sobą drzwi i szybkim krokiem zmierza do samochodu. Siada za kierownicą, ale nie odjeżdża. Ścisła nerwowo komórkę i wybiera numer żony. W słuchawce słyszy, że abonent jest poza zasięgiem. Paweł przeklina pod nosem. Może Agnieszka po prostu wyłączyła telefon, Rajewski przyznaje sam przed sobą, że w sumie miała prawo się zdenerwować. Rozważa, czy zadzwonić do matki, ale rezygnuje. Jeśli coś by się stało, na pewno już by dała znać. Rozdrażniony rzuca aparat na siedzenie pasażera i przekręca kluczyk w stacyjce. Postanawia zadzwonić do żony już z domu, może wtedy odbierze. Albo rano.

Agnieszka nerwowo krąży po pokoju hotelowym. Podchodzi do drzwi, zawraca, idzie do okna, potem do łazienki, znowu do drzwi... Nie może się zatrzymać i nie wie, co robić. Nie rozumie nawet, dlaczego najpierw zadzwoniła do męża. Była pewna, że wybiera numer Piotra, była zdecydowana wszystko mu opowiedzieć. Kiedy w słuchawce usłyszała kobiecy głos, jej świat runął. Aż zabrakło jej powietrza i nie potrafiła wykrztusić składnego zdania, zdruzgotana podejrzeniem, że mogła nie być jedyną kobietą w życiu swojego kochanka. Gdy do niej dotarło, że rozmawia z byłą asystentką męża, poczuła nawet coś na kształt ulgi, ale tylko na chwilę. Strach zawiązał jej supeł w żołądku.

Po kilkunastu minutach bezcelowego spaceru dziewczyna siada wyczerpana na łóżku. Paryski pokój hotelowy jest luksusowy, pani Amelia nie mogła się nachwalić, zachwycona wszystkim — od obsługi przez wystrój wewnątrz po serwowane jedzenie. Agnieszka ledwo zwracała uwagę na otoczenie, co oczywiście nie uszło uwagi teściowej. Trudno było ukryć przed nią brak apetytu i mdłości, a także ciągłą senność. Przez większość wycieczki walczyła ze złym samopoczuciem i bólami głowy. Męczyły ją nieustanne monologi matki Pawła, ciągłe pytania, na które nie miała siły odpowiadać, co jednak nie zrażało Rajewskiej. Nic jej nie smakowało, nie potrafiła się zainteresować tym, co opowiada przewodnik. Jedynie piękne krajobrazy dawały ukojenie, ale też wzmagaly tęsknotę za Piotrem.

Wyczekiwała chwil samotności, kiedy mogła wysłać wiadomość do ukochanego. Odpowiedzi nie przychodziły często. Ona sama nie

odważyła się zadzwonić, w obawie, że mąż zainteresowałby się takimi połączeniami. Kobieta opuszcza wzrok na swoje palce. Bezmyślnie analizuje drobne odpryski lakieru na paznokciach. Jej świat znowu fiknął koziołką. Zaciska pięści, żeby powstrzymać drżenie rąk.

Zdesperowana Agnieszka postanawia spróbować jeszcze raz. Nie jest w stanie dłużej trwać w zawieszeniu i niepewności. Czuje, że jeśli natychmiast nie wyjaśni się jej sytuacja, to wybiegnie tak jak stoi z hotelu i rzuci się pod pierwszy samochód. Zdecydowanie włącza telefon i uważnie wybiera numer Piotra. Czeką przez sześć długich sygnałów i w końcu słyszy lekko zachrypnięty głos ukochanego.

— Halo?

— Piotruś... — Aga z emocji i ulgi nie może powstrzymać łez i słone krople ciurkiem spływają jej po policzkach. — Muszę ci coś powiedzieć.

— Agnieszka? Co się stało? Wróciłaś już?

— Nie, jestem w Paryżu. — Dziewczyna pociąga nosem.

— Hej, nie płacz. Powiedz mi, co się dzieje. — Głos Piotra działa kojąco i Aga na chwilę się uspokaja.

— Muszę z tobą porozmawiać.

Szmulewicz przeciera zaspane oczy. Przecież, do cholery, niedawno się położył. Przez ten romans z Agnieszką zawałił trochę studia i teraz musi nadrabiać zaległości. Czego ona tak nagle chce, dlaczego dzwoni z tej swojej dziwacznej wycieczki? Porozmawiać. No tak. Piotr postanawia przybrać opiekuńczy ton, żeby jak najszybciej ułagodzić Agnieszkę i wrócić do łóżka.

— Dobrze, kochanie. Tylko nie płacz. Co się stało?

— Pamiętasz tę bransoletkę, którą mi dałeś w prezencie? — słyszy.

— Isia, no pewnie, że pamiętam, tylko nie rozumiem... — zaczyna pojednawczo. „Do czego ona zmierza?” — pyta siebie bezgłośnie.

— To jest moja bransoletka. Zgubiłam ją na dworcu — przerywa Aga. W jej głosie wyraźnie słychać wzbierające łzy.

— I dlatego płaczesz? To w takim razie niesamowity zbieg okoliczności, że ją znalazłem. — Piotr stara się bagatelizować, nadal nie rozumiejąc, skąd ta nagła histeria Agnieszki.

— To nie wszystko. Dostałam ją od męża. Ja mam męża, Piotrek.

Facet, z którym mnie widziałeś, to mój mąż — powtarza bezładnie.

— Co? — Piotr pozwala sobie na lekkie wzburzenie w głosie. Podchodzi do okna. Opiera czoło o szybę i wzdycha. — Powiedz, że to nieprawda, że żartujesz.

— Przepraszam, tak bardzo przepraszam — szepcze Agnieszka.

Szmulewicz jest pewny, że dziewczyna płacze, wyraźnie słyszy, jak siąka nosem, i bez trudu może ją sobie wyobrazić zapłakaną i zrozpaczoną, jak nerwowo okręca na palcu złote kółeczko. Już dawno zauważył ten gest — nawet kiedy nie miała obrączki, jej palce bezwiednie wędrowały do śladu na skórze. Czasem chwycił ją wtedy za rękę i bawił się wzdrygnięciem oraz lekkim rumieńcem, który momentalnie wykwitwał na policzkach jego kochanki. Była urocza.

— Nie rozumiem. Dlaczego mi nie powiedziałaś? — pyta, postanawiając kontynuować grę.

— Ja nie wiem, czy go kocham — odpowiada dziewczyna cicho. — I on chyba mnie zdradza.

— I co? Miałem być twoją zemstą?

— Nie. Z tobą jest inaczej. Wysłuchaj mnie — prosi.

— Agnieszka... Było tak pięknie... — odpowiada smutno, wydaje mu się, że to będzie dobra taktyka. — Nic nie poradzę, dalej mi na tobie zależy. Ale ten twój mąż... Nie spodziewałem się tego. — Przerywa chaotyczny tok wypowiedzi i wzdycha. — Kiedy cię z nim zobaczyłem, byłem zazdrosny jak cholera. Teraz jestem jeszcze bardziej. Wyszłaś za niego dla forsy? — Postanawia wzbudzić w dziewczynie poczucie winy.

— To nie o to chodzi, ja nie szukałam tego małżeństwa.

— To jak to się stało?

— Chciałam ci powiedzieć, ale nie umiałam. Wysłuchasz mnie teraz?

— Mów, a ja zrobię sobie herbatę — zgadza się z westchnieniem, czując, że nie ma już co liczyć na sen.

Piotr pstryka włącznikiem czajnika elektrycznego i kładzie się na łóżku z telefonem przy uchu. Agnieszka opowiada swoją historię: o obrazie, ojcu, ślubie z Rajewskim. O tym, jak cała najbliższa rodzina się na nią obraża i jak wyszła na jaw prawda o zakładzie Pawła. Jak podpisała kredyt. O wizycie w Zamościu i o Iwonie. Mówi długo,

chaotycznie, wraca do podjętych wcześniej wątków, wyjaśnia. Próbuje tłumaczyć to Pawła, to siebie, to matkę. Mówi o swojej samotności i zagubieniu. O strachu. O tym, jak Paweł zmuszał ją do współżycia. Piotr słucha, nie przerywając.

— Przeprosił cię? A ty mu wybaczyłaś? — pyta potem przez ściśnięte gardło. Całość opowieści jednak go poruszyła. — Czy to się powtarza? — dopytuje.

— Nie, tylko raz. I tak, przeprosił. Rani mnie, a potem przeprasza — wyznaje ze smutkiem Agnieszka.

— Dlaczego mówisz, że nie wiesz, czy go kochasz?

— Bo... nie wiem. Ale gdybym go kochała, nie poszłabym z tobą.

— Źle ci jest? — Piotr nieświadomie powtarza słowa Anity. — Przecież załatwić rozwód to dla niego pryszcz. A ze mną... Ze mną to zauroczenie, to przez te chwilowe kłopoty, skojarzyłem ci się z czasami, kiedy nie byłaś skłócona z rodziną, i tyle. Ja nic nie mam, Agus — przyznaje, uznając, że utrzymanie wizerunku „biednego, uczciwego studenta” będzie w tej sytuacji najodpowiedniejsze.

— Nie wiem, Piotruś. Nic już nie wiem. Wszyscy mówią, że on jest dla mnie taki dobry. Ale kiedy mnie dotyka, czuję chłód. Czasem się go boję. Po ślubie tak dużo się zmieniło, jakby uznał mnie za swoją własność. A kiedy ty mnie dotykasz, jest mi dobrze i ciepło. Czuję się bezpiecznie.

Piotr wzdycha. Żal mu Agnieszki, ale rozumie, że dla niej, a tym bardziej dla niego, lepiej będzie, gdy utnie tę znajomość. Zanim sprawa skomplikuje się jeszcze bardziej. Mimo wszystko nie miał zamiaru stanąć oko w oko z prawnikami Rajewskiego.

— Nigdy bym nie przypuszczał, że... Ech, nieważne. Muszę to sobie poukładać. Żona innego mężczyzny... Tak się nie robi.

— Przecież nie wiedziałaś. To moja wina, tylko moja. Ja cię oszukałam — płacze Agnieszka do słuchawki.

Piotr milczy przez chwilę. Rozważa, jak to rozegrać.

— Nie mogę słuchać, jak cierpisz. Dlaczego mówisz mi to teraz, gdy jesteś tak daleko? Agus, to dla nas obojga jest trudne. Było pięknie z tobą, blisko. Byłem... jestem najszczęśliwszy na świecie i przecież nie żałuję. Naprawdę nie wiem, co bym zrobił, czybym się powstrzymał,

gdybym wiedział. Nie płacz już — prosi cicho.

— Co teraz będzie?

— Agnieszka, przemyśl to wszystko na spokojnie. Teraz... jesteś zbyt roztrzęsiona, żeby decydować. Chyba nie powiesz o tym mężowi po powrocie? — pyta. Dziewczyna milczy. — Sama widzisz — mówi łagodnie Piotr.

— Po prostu nie wiem jak. Ale jeśli wrócę do ciebie, nie do niego, to jest jeszcze coś...

— Kochanie, tak nie można. Nie wiem, czy utrzymam pracę. Nie zapewnię ci teraz żadnych warunków. Daj mi czas. Znajdę lepszą robotę, większe mieszkanie. I będę czekał. Jeżeli rzeczywiście jesteś nieszczęśliwa z mężem, to będę czekał — mówi Piotr szybko. Ma nadzieję, że to uspokoi Agnieszkę i dziewczyna wreszcie się rozłączy. Ten cały roaming na pewno kosztuje majątek.

— Przecież ja też mogę pracować — mówi cicho Aga.

— Pewnie, ale w tej chwili formalnie jesteś żoną Pawła Rajewskiego — upomina ją z naciskiem.

— Co chcesz przez to powiedzieć?

— Nic. Chcę, żebyś była szczęśliwa.

Po obu stronach słuchawki zapada milczenie. Kiedy w końcu Szmulewicz decyduje się zakończyć rozmowę, dziewczyna wyznaje:

— Jest jeszcze coś — powtarza dziewczyna.

— Coś jeszcze oprócz tego, że masz męża?

Piotr słyszy, jak Aga nabiera powietrza.

— Jestem w ciąży.

Chłopak zastyga zszokowany. No nie! Będzie chciała go zrobić w dzieciaka? Przez tę nieszczęsną gumkę? Przez chwilę nie jest w stanie się odezwać.

— Po co mi to mówisz? — wybucha w końcu. — O tym, że się zabezpieczasz, też kłamałaś?

— Tak, przepraszam.

Szmulewicz niemal widzi, jak jego kochanka wylewa łzy.

— I że niby ja jestem ojcem? Po cholere mi to wszystko mówiłaś? Kurwa mać! — Piotr nie potrafi zapanować nad emocjami.

— Piotruś, proszę, nie zostawiaj mnie. — Agnieszkę stać jedynie

na szept.

— I co ja mam teraz zrobić, dziewczyno? Prezerwatywa pękła nam tylko raz! Jaką masz pewność?

— Nie mam — szłocha Agnieszka. — Paweł chciał mieć dziecko...

— Kurwa. Nie, Aga, to wszystko zmienia. Nie mogłaś po prostu ze mną zerwać?

— Ale ja nie chciałam...

— Nie widzisz, że myślisz tylko o sobie? Nie dzwoń już do mnie, tak będzie lepiej! — Szmulewicz wyłącza telefon i wściekły odrzuca aparat jak najdalej od siebie.

Agnieszka słyszy dźwięk przerwane połączenia. Ponownie wybiera numer. Przerywany sygnał. Podobnie za drugim i dziesiątym razem. Dziewczyna odkłada na podłogę test ciążowy, który przez całą rozmowę ścisnęła kurczowo w dłoni, i zrezygnowana kuli się dywanie. Łzy nie chcą już płynąć. Pustymi oczami wparuje się w przestrzeń, ignorując narastający szum w głowie. Mocno przyciska do siebie telefon, zaklinając, żeby zadzwonił. Jak na spełnienie jej niemych prośb aparat wibruje ostrym dźwiękiem. Aga pospiesznie wciska zieloną słuchawkę, nie patrząc, czyj numer wyświetla się na ekranie.

— Tak? — pyta odruchowo, wciąż myśląc, że to Piotr.

Ku swojemu rozczarowaniu słyszy głos Pawła.

— O, jednak nie śpisz. Dlaczego dzwoniłaś w środku nocy? Bardzo się zdenerwowałaś, że to nie ja odebrałem?

Agnieszka czuje, jak odpływają z niej wszystkie siły. Zamyka oczy. Jest jej wszystko jedno.

— Jestem w ciąży — oznajmia matowym głosem. — Zrobiłam test.

— O kurde! Agnieszka! To fantastycznie! — cieszy się Rajewski, który zaskoczony zamilkł na kilka sekund. — Jak tylko wrócisz, pójdziemy do lekarza. Musicie mieć najlepszą opiekę. Mama już wie?

— Nie.

— Wolisz wrócić do domu wcześniej? Jak się czujesz? — chce wiedzieć Paweł. Słysząc, że zdawkowe odpowiedzi żony coraz bardziej

go niepokoją.

— Źle.

— Spróbuj zasnąć, kochanie, a ja jutro wszystko załatwię. Dobrze?

— Dobrze.

— Agnieszka? — odzywa się miękko Rajewski. — Ja ci wyjaśnię, dlaczego Iwona odebrała mój telefon. Ja to wszystko naprawię.

— Nie trzeba, Paweł. — Agnieszka się rozłącza i zamyka oczy.

Z ulgą zapada się w szary szum, wycofuje się daleko od świata i decyzji, jakie musiałaby podejmować. Pozwala sobie nie być. Choć na chwilę.

Rajewski z niedowierzaniem patrzy na słuchawkę. Spodziewał się płaczu i wymówek, a tu taka wiadomość. I zero emocji ze strony zazwyczaj histeryzującej Agnieszki. To mu się zupełnie nie zgadzało. Rzadko miewał przecucia, a jeśli już, to raczej w sprawach biznesowych, nie uczuciowych, ale teraz nie może się pozbyć wrażenia, że wydarzyło się coś, co przeoczył. Coś istotnego. Ponownie rozważa sensowność telefonu do matki, która przecież jest na miejscu i mogłaby sprawdzić, czy nie dzieje się nic niepokojącego, ale tak jak poprzednio rezygnuje z pomysłu, nie chcąc denerwować rodzicielki. Postanawia odłożyć sprawę do rana, a teraz uczcić wieści o ciąży dobrym cygarem i szklaneczką wybornej whisky.

Jednak tytoń nie smakuje tak, jak powinien, a alkohol nie przynosi spodziewanego zadowolenia. Paweł uświadamia sobie, że chciałby się z kimś podzielić dobrą wiadomością, ale SMS-y może wysłać tylko do Sarwinowskiego i Nowickich. Zresztą ze względu na późną porę i tak pozostały one bez odpowiedzi. Pawła nie opuszczają złe przecucia i dręczy go niepokój, że radość jest przedwczesna. Na dobrą sprawę Agnieszka dopiero zrobiła test i wiele jeszcze może się wydarzyć. Do tego ton głosu żony. Jakby w ogóle się nie cieszyła, a wręcz była zrozpaczona. Ponownie chwyta telefon i wybiera numer. Po drugiej stronie wita go jedynie przerywany sygnał wyłączonego aparatu. Rajewski, sam nie rozumiejąc ataku paniki, dzwoni do matki. Postukuje palcami, nieświadomie licząc sygnały, i w końcu uzyskuje połączenie.

— Pawełku, co się stało? — Głos pani Amelii ocieka troską i niepokojem.

— Mamo, przepraszam, że budzę. Miałem dziwny telefon od

Agnieszki.

— Dzwoniła do ciebie? W nocy?

— Mówiła, że zrobiła test ciążowy. Ale brzmiała tak dziwnie...

Mogłabyś zobaczyć, czy u niej wszystko w porządku?

— Jest w ciąży? Pawełku! Wspaniale! Wiesz, ona się tak źle czuła, ja miałam takie podejrzenia, ale wiesz, nic nie chciałam...

— Mamo! — Paweł podnosi głos. — Idź do jej pokoju i sprawdź, czy wszystko w porządku.

— Och, idę już przecież. Nie denerwuj się. Pewnie poszła spać i tylko ją obudzę. A wiesz, że teraz powinna odpoczywać.

— Mamo!

— Ubiorę się. Zadzwoń za piętnaście minut.

Paweł nie przypuszczał, że to będzie najdłuższy kwadrans w jego życiu. Minuty dłużą się niemiłosiernie. Rajewski przemierza salon, nerwowo paląc papierosa, którego smaku nie czuje. Kiedy telefon dzwoni, odbiera w połowie pierwszego sygnału.

— I co?

— Pawełku, chyba jest problem.

— Co się stało?

Mężczyzna zaciska palce na obudowie aparatu. Matka zupełnie zmieniła ton. Takie nuty słyszał u niej tylko raz — kiedy mówiła o śmierci ojca. Paweł czuje, jak jego serce przyspiesza.

— Synku, nie wiem. Ona leży na podłodze i nie reaguje.

— Oddycha?

— Tak, ale nie odpowiada. Co ja mam robić?

Rajewski z ulgą wypuszcza powietrze. Żyje. Agnieszka żyje. Musi do niej natychmiast dotrzeć. W jednej chwili wszystkie inne plany tracą swój priorytet na rzecz tej jednej misji.

— Idź do przewodniczki, niech wezwie lekarza. Ja przylecę najbliższym samolotem — poleca matce.

Zgarnia z garderoby jedną z przygotowanych na niespodziewane wyjazdy walizek z małym bagażem podręcznym, pakuje laptopa i dokumenty i po kilkunastu minutach jest w drodze na lotnisko. W trakcie jazdy dzwoni do biura pośrednika najczęściej obsługującego jego podróże biznesowe.

— Lot do Paryża. Najbliższy — rzuca, gdy tylko udaje mu się połączyć.

## XIV

Dwa dni później Rajewski siedzi naprzeciwko profesora Adamowskiego, szefa oddziału psychiatrycznego w najlepszym szpitalu w Trójmieście. Przez ten czas prawie nie spał i trudno mu zebrać myśli. Skupia wzrok na filiżance z kawą, która stoi przed nim na szklanym blacie biurka. Przed chwilą psychiatra skończył miniwykład dotyczący stanu, w jakim znajduje się Agnieszka. Pawłowi kręci się w głowie od określeń typu osłupienie katatoniczne, akinezja czy mutyzm.

— Pan ode mnie wymaga, żebym zdecydował? — pyta, nie patrząc w oczy lekarza. — Mam wybrać, czy wolę ryzykować zdrowie swojego dziecka czy żony? Teraz? W tej chwili?

— Mówię tylko, że w naszej ocenie dobro matki jest ważniejsze od wczesnej przeciw ciąży. Nie ma pewności, jaki wpływ na rozwój płodu będą miały leki, które moglibyśmy podać pacjentce, nie prowadzono takich badań, ale na pewno nie będą obojętne. Pana żona jest w ciężkim stanie, nie można z nią nawiązać kontaktu słownego, utrudnione jest przyjmowanie pokarmów. Jak pan wie, musieliśmy podać kroplówkę, aby uzupełnić płyny, i nie wiemy, jak długo ten stan się utrzyma. I oczywiście nie oczekuję od pana decyzji w tym momencie.

— I nie jest pan w stanie powiedzieć, co będzie, jeśli przyjmie leki, albo jak wpłynie na jej stan utrata ciąży?

— Niestety, w tej chwili nie mogę nic orzec na pewno, a tego, jak mi się wydaje, pan ode mnie oczekuje.

— Muszę się zastanowić. Ile możemy czekać? I czy nie ma innej metody? — Paweł po raz kolejny miesza kawę.

— Wspominałem już, że oprócz podania leków możemy zastosować terapię elektrowstrząsami. Proszę się nie bać tej nazwy, leczenie stosujemy w znieczuleniu ogólnym i daje dobre efekty w wypadku współwystępowania stanów somatycznych uniemożliwiających przyjmowanie leków, czyli na przykład w momencie wystąpienia ciężkich psychoz czy epizodów depresyjnych u kobiet w ciąży. Tutaj też potrzebna jest pana zgoda, ponieważ ryzyko powikłań...

— Pamiętam. Nie musi pan tłumaczyć. — Rajewski szorstko

przerywa wywód medyka. — Ile czasu mam na zastanowienie?

— Niedużo. Pozostawanie w takim stanie też nie służy ani pacjentce, ani jej ciąży.

— A nie sądzi pan, że coś ją może wyrwać z tego otępienia?

— Jeśli do tej swoistej katatonii doprowadziły konkretne wydarzenia, to musielibyśmy je dokładniej omówić. Wspomniał pan, że chora była w konflikcie z matką. Być może pod jej wpływem by się odblokowała. Ale to jest gdybanie. Poza tym — lekarz zastanawia się dłuższą chwilę, przeglądając dokumenty leżące przed nim — nie jestem przekonany, że to był jedyny czynnik. Wspominał pan, że żona wykonała test ciążowy. Być może do wystąpienia epizodu psychotycznego przyczynił się stres związany z ciążą, szczególnie jeśli nie była ona planowana — zauważa.

— Ależ my się staraliśmy o dziecko! — wybucha mężczyzna.

— Proszę pana, jak mówiłem, snuję teraz teorie. Nie robiliśmy jeszcze dokładnego wywiadu. Na pewno chciałbym, żeby odpowiedział pan na wiele pytań. Konieczne jest przeprowadzenie u chorej szeregu badań, żeby mieć dokładny obraz jej stanu. Proponuję, aby pan teraz odpoczął i wrócił do mnie powiedzmy jutro około czternastej, będziemy mieć przynajmniej część podstawowych wyników i wstępną ocenę. Odpowiada panu ten termin?

— Dobrze. Rzeczywiście jestem zmęczony. — Paweł wstaje. Odruchowo wyjmuje z kieszeni paczkę papierosów, ale zaraz ją chowa. Wyciąga rękę do Adamowskiego.

— Dziękuję, panie profesorze. Czy mogę teraz zobaczyć żonę?

— Oczywiście. Pielęgniarka pana zaprowadzi. Ma osobną salę, tak jak pan sobie życzył. I proszę być dobrej myśli, osobiście zapewnię jak najlepszą opiekę.

— Dobrze.

Po krótkiej wędrówce szpitalnym korytarzem z uprzejmie i współczująco uśmiechniętą kobietą w pielęgniarskim kitlu Paweł wchodzi do niewielkiego pokoju. Schludne, szare zasłonki łagodnie filtrują światło, biel potęguje wrażenie sterylności. Rajewskiemu zdaje się, że cisza panująca w całym szpitalu za progiem tego pokoju się wzmacza, żeby zaatakować go szczypaniem pod powiekami i uciskiem

w gardle. Agnieszka leży na boku na wąskim łóżku, przebrana w kremową piżamę, którą przyniosła jego matka. Z ustawionego obok stojaka kroplówki rurką ścieka do jej ramienia przezroczysty płyn. Oczy dziewczyny pozostają nieruchome, ale są szeroko otwarte. Puste spojrzenie ma utkwione w ścianie naprzeciwko łóżka. Na tle oślepiająco jasnej pościeli wydaje się Pawłowi jeszcze bledsza niż w chwili, kiedy zobaczył ją skuloną na dywanie w pokoju hotelowym.

Bezwiednie zaciska szczęki na wspomnienie niekompetencji organizatorów wycieczki, którzy odmówili jego matce pomocy w wezwaniu lekarza i tłumaczeniu lub choćby zorganizowaniu jakiegoś tłumacza, niechby z ambasady lub za pieniądze. Jego matka całkowicie spanikowała, zastając synową w takim stanie, nigdy nie nauczyła się żadnego języka obcego, nie umiała dogadać się z personelem hotelu, ani — co do niej niepodobne — wymóc na przewodniczącej minimum pomocy. Szczęśliwie była na tyle przytomna, że zadzwoniła do niego, a on w oczekiwaniu na samolot zdołał wykonać kilka telefonów i załatwić, co trzeba. Po raz kolejny zanotował w pamięci, że nie daruje takiego podejścia i złoży skargę w biurze podróży, a jeśli trzeba — wytoczy im proces.

Niestety, wezwany lekarz niewiele mógł zrobić, ale przynajmniej uspokoił matkę i zbadał Agnieszkę. I dobrze się stało, że ten nieszczęsny test ciążowy leżał tuż obok, bo kto wie, jakie lekarstwa by jej podali. Paweł by sobie tego nie wybaczył. Postanawia, że nie dopuści, żeby zrobiono cokolwiek, co mogłoby zaszkodzić jego dziecku. Skupia się na gniewie, na rozgoryczeniu, ale świadomość, że stan Agnieszki wynika bezpośrednio z tego, jak on sam ją traktował, nie daje mu spokoju.

Do Polski wrócili wynajętym w pośpiechu samochodem, prosto do tego szpitala. Rajewski załatwił miejsce w najlepszej klinice psychiatrycznej w Trójmieście, uruchamiając znajomości i pieniądze, żeby zapewnić żonie osobny pokój ze sztabem pielęgniarek na wyłączność, prywatną opieką lekarza — nie tylko psychiatry, lecz także ginekologa. I zespół profesorów dywagujących nad ciekawym przypadkiem. Zdaniem Pawła mogli nawet ćwiczyć wspólnie kroki baletowe, jeśli miałyby to pomóc jego żonie. A tymczasem naciskali na niego, żeby zdecydował o procesie leczenia. Kto tu jest lekarzem, do

cholery?

Rajewski jest już potwornie znużony tym napięciem, telefonami, długimi godzinami za kierownicą, brakiem snu i niepokojem. Dopiero teraz ma chwilę, żeby pomyśleć. Ostrożnie, jakby czegoś się obawiał, siada na brzegu posłania. Skinieniem głowy kwituje prośbę pielęgniarki, żeby dał znać, kiedy będzie wychodził, ale nie poświęca tej kobiecie nawet spojrzenia. Patrzy na Agnieszkę. Delikatnie kładzie dłoń na jej policzku i zastyga, zupełnie nie wiedząc, co robić. Słyszy cichy oddech dziewczyny, czuje pod opuszkami palców gładką skórę i nie potrafi wykonać żadnego ruchu.

— Agnieszka... — szepcze bezradnie. — Przepraszam.

Żadnej reakcji, nawet drgnięcia, nawet mrugnięcia powieką. Dokładnie tak samo jak podczas podróży. Zaniósł ją do samochodu, namówił na wypicie kilkunastu łyków wody, ale poza tym nic. Jakby pozwalała światu przepływać obok, czasem tylko dając nikły znak życia, reagując na pojedyncze prośby. Ale niewiele tego było. W tej chwili Paweł czuł się niewidzialny.

Gniew na biuro podróży, na zmęczenie, na lekarzy i decyzje, które musi podjąć, nagle mija. Zostają za to rozpacz i zagubienie. Dawno tak się nie czuł. A może nigdy? Ma wrażenie, że całe jego postrzeganie świata się zmieniło, a on stał się inną osobą. Kimś, komu zależy na szczęściu kobiety, którą pojął za żonę, i dziecka, które od kilku tygodni w niej rośnie. Bolesna prawda, że do tej pory zupełnie nie liczył się z Agnieszką i nie szanował jej uczuć, jest jak uderzenie obuchem.

Podskakuje, kiedy w kieszeni jego sportowej marynarki wibruje telefon. Wolną ręką sięga po aparat, nie odrywając drugiej dłoni od twarzy dziewczyny.

— Tak? — rzuca szorstko.

— Synku, jesteś u niej? Czy coś wiadomo?

— Nic.

— Pawełku... — W słuchawce zapada cisza.

— Mamo, niedługo będę w domu. Muszę się wyspać.

— To może ja do niej pojedę?

— Mogłabyś? Będą robić jakieś badania. Jutro o czternastej umówiłem się z profesorem.

Rozłącza się i ponownie zastyga wsłuchany w regularny oddech Agnieszki. W końcu otula ją kocem i lekko całuje w skroń. Pochylony, wdycha zapach jej skóry i włosów. Czułość i bezradność rywalizują w nim, powodując jeszcze większy zamęt w uczuciach mężczyzny.

— Wyśpię się i wrócę do ciebie — mruczy.

Czeka chwilę, ale Aga jest daleko. Wstaje gwałtownie i wychodzi na korytarz, a wtedy cały jego spokój znika i wraca gniew. Tym większy, im bardziej bezsilny czuł się w tamtym pokoju, który przypominał mu więzienie. Złość jest tak silna, a poczucie beznadziei tak wielkie, że Rajewski zaciska pięść i z całej siły uderza o ścianę, rozbijając szkło jakiegoś obrazka zdobiącego ściany korytarza.

— Jasna cholera — warczy jeszcze bardziej wściekły. Ignorując spieszącą do niego pielęgniarkę, owija rozciętą dłoń chusteczką wyciągniętą z kieszeni i wypada ze szpitala.

— Muszę z wami pogadać — oznajmia Paweł od progu i wita się z Anitą i Darkiem.

Zadzwoił ledwie przed kwadransem, że wyjeżdża i za chwilę u nich będzie. Po powrocie ze szpitala położył się, ale spał krótko i wybudził się wczesnym wieczorem. Wziął kąpiel i podgrzał sobie zupę przygotowaną przez panią Danutę. Jadł, nie zwracając uwagi na smak, bardziej żeby wypełnić ściśnięty żołądek czymś innym niż kawa. Zadzwoił do matki i szybko się upewnił, że wróciła już do domu, a Agnieszka ma dobrą opiekę w klinice. Nie chciał słuchać matczynych rad, że powinien jeszcze odpocząć, i pytań, czy na pewno zjadł ciepły posiłek. Szorstko przerwał potok jej słów, mówiąc, że jutro pomyśla, co dalej, i odłożył telefon. Nie mógł jednak znaleźć sobie miejsca. Nakarmił kotkę, nawet próbował ją wycesać, ale od niego uciekała. Pokręcił się po mieszkaniu, otworzył torebkę Agnieszki i bez nadziei na powodzenie szukał jakiejś wskazówki. Czegokolwiek, co powiedziałaoby mu więcej o przyczynach tego, co się stało. W małej przegródce obok telefonu tkwił test ciąży. Sam tam umieścił te dwa przedmioty, gdy pakował rzeczy żony. Rajewski zapatrzył się na dwie niebieskie kreseczki, usiłując sobie przypomnieć, kiedy Aga chciała się z nim połączyć. O północy? A może było już po pierwszej? Dzwoniła, kiedy był u Iwony... Postanowił to sprawdzić w jej telefonie, bo w jego historia

połączeń była zbyt długa — tak wiele musiał ich wykonać od tamtego czasu. Nie spodziewał się jednak, że pamiętnej nocy Agnieszka rozmawiała nie tylko z nim, choć do niego zadzwoniła najpierw. Nieznany mu numer, opisany w książce adresowej jedynie literami PS, powtarza się regularnie. Znalazł też SMS-y. Z ciekawością przeglądał zapisane w pamięci aparatu wiadomości i nawet wyciągnął kalendarz, żeby porównać daty. Dużo poezji i tęsknych wyznań. Z obu stron. Niektóre takie ładne i delikatne. „Jakbyś topić w wodzie miał płatek stokrotki, tak masz mnie”. Zamyślił się. Do niego tak nie pisała... Poczuł, że teraz zupełnie nic nie rozumie. I ze zdziwieniem odkrył, że w tej nowej sytuacji nie dostrzega źródła gniewu, tylko szansę na wyrwanie Agnieszki z letargu. Na odzyskanie jej. Nawet jeśli nie będzie go już chciała. Uznał też, że musi porozmawiać z Nowickimi, w jakiś sposób zaplątanymi w jego układ z Iwoną.

— Ooo, aleś poważny! Zaraz do was przyjdę, tylko dzieciaki do spania spacyfikuję. — Anita obrzuca Rajewskiego zaniepokojonym spojrzeniem.

— No cześć, Pawełek, włącz. — Dariusz zaprasza go do pokoju. — Napijesz się?

— Tak... Nie... Nie wiem... — Paweł niespodziewanie dla siebie chowa twarz w dłoniach. „To do mnie niepodobne” — myśli poirytowany. — Samochodem przyjechałem — wyjaśnia.

— Oj tam, najwyżej taxi weźmiesz. To co, po maluchu? — Nowicki już wyjmuje kieliszki, ale Paweł odmawia zdecydowanym gestem.

— Chyba jednak nie mam nastroju — wyjaśnia. — Jutro muszę być na chodzie, a gdybym teraz zaczął pić, tobym popłynął.

— Problemy? — Anita stawia przed Rajewskim kubek kawy. — Z mlekiem i cukrem. Rozpuszczalna. Co się dzieje?

— No właśnie, co jest? Po twojej wiadomości spodziewałem się raczej, że będziemy mieli co opijać, a ty wyglądasz jak z krzyża zdjęty — dołącza do pytań Nowicki.

Paweł upija łyk gorącej kawy i krzywi się lekko.

— Agnieszka jest w szpitalu — wyjawia.

— W szpitalu? — Nowicka siada na sofie obok Pawła. —

Poronienie?

— Gorzej. — Rajewski kręci głową. — Była we Francji z moją matką na dwutygodniowej wycieczce. Pod koniec zadzwoniła, że zrobiła test. To wtedy wysłałem wam SMS-y. Ale coś mi nie pasowało, bo była jakaś przygaszona, nieswoja, więc zadzwoniłem do matki. Ona poszła zobaczyć, czy z Agnieszką wszystko w porządku, i znalazła ją na podłodze. Przytomną, ale nie było z nią kontaktu. Lekarze nazywają taki stan katatonią. Podobno może go spowodować silny stres.

Pełna napięcia cisza okupuje przez moment salon Nowickich. Tylko z głębi mieszkania dobiegają delikatne dźwięki bajki, którą Anita włączyła dzieciom.

— O kurde. Przykro mi, stary. — Darek przeczesuje nerwowo czuprynę. — Trudna sprawa.

— Jest w Polsce? — Nowicka wyjmuje kubek z rąk Pawła, miesza napój i mu go oddaje. Rajewski odruchowo upija kolejny łyk, tym razem bez grymasu.

— Tak, wynająłem auto i ją przywieźliśmy. Załatwiłem miejsce u Adamowskiego, podobno to najlepszy psychiatra. Robią badania. Jutro może będą w stanie powiedzieć coś więcej.

— Czy na stan Agnieszki wpłynęła wiadomość, że jest w ciąży? — W głosie Nowickiego wyraźnie przebijają nuty niedowierzania. — Przecież mówiliście, że staraliście się o dziecko.

— No właśnie o tym chciałem z wami porozmawiać. Z matką nie chcę gadać, ciągle histeryzuje. Z Sarwinem też nie, bo on jest durniem. Nie wiem, co robić. Jeśli Agnieszce podadzą leki, to nie wiadomo, jak one wpłyną na ciążę. Chcą, żebym zdecydował.

— A nie ma szansy, żeby wyszła z tego bez leków?

— Do cholery, przecież mówię, że nie wiedzą i niewiele na razie zrobili — denerwuje się Paweł.

— Ale chyba jest jakaś szansa? — Nowicka uspokajająco kładzie dłoń na ramieniu przyjaciela.

— Nie wiem. Może. — Rajewski milknie, na nowo przytłoczony poczuciem totalnej beznadziei. Zaciska dłonie na kubku, wpatrzony we własne zbielałe kostki.

— Mów, co cię gryzie. — Darek przerywa ciszę.

— Wiecie, że miałem romans. Kiedy Agnieszka zadzwoniła do mnie w nocy, odebrała Iwona.

— Ożeż ty, cholera, Paweł! Mówiłam ci! — Anita nie kryje oburzenia.

— Wiem, mówiłaś. Wtedy tego nie rozumiałem. Przecież nie kazałem Iwonie odbierać tego telefonu. Byłem w łazience. Potem, kiedy w końcu dodzwoniłem się do Agnieszki, powiedziała mi o teście. Myślałem, że jest podłamana z powodu rozmowy z Iwoną, zacząłem ją przeproszać, ale powiedziała, że to nie ma znaczenia. Bardzo żałuję, że tak wyszło, nawet, kurwa, nie wiecie, jak żałuję! — Paweł zaciska dłoń w pięść. Ból w rozciętej ręce powoduje, że klnie pod nosem.

— A teraz po szkodzie jesteś mądry? Mam nadzieję, że nareszcie skończysz z tym idiotyzmem.

— Tak, Anita. To już skończone, nie musisz mi matkować — wzdycha Rajewski, a jego emocje przygasają, czym jest nie mniej zaskoczony niż przyjaciółka. — Ale to jeszcze nie wszystko — dodaje już spokojniej.

— Więc masz podejrzenia co poza tym? — pyta Nowicka ostrożnie.

— Mam. Pewnie ta chora sytuacja z jej rodziną. Pewnie to, że zachowywałem się jak dupek. No i jeszcze jedno. — Pokazuje telefon Agnieszki i krótko opowiada o najnowszym odkryciu.

— Paweł... — Anita spogląda niepewnie. — Ja ich widziałam. Przed tym wyjazdem do Francji. To jest młody chłopak, w jej wieku. Chyba student. Nagadałam dziewczynie oczywiście, znasz mnie.

— Gdzie ich widziałaś? Dlaczego mi nic nie powiedziałaś?! — Gniew wraca ze zdwojoną siłą. Może gdyby w porę to ukrócić... Cholera!

— Ej, nie wyzywaj się na mojej żonie! — mityguje Pawła Darek, rzucając mu rozeźlone spojrzenie znad ekranu nokii, którą przekazał mu Rajewski.

— W korytarzu przed biblioteką uniwersytecką. Całowali się. — Nowicka nie zamierza ukrywać prawdy.

— I myślisz, że on mógłby pomóc? Wyciągnąć ją z tej psychozy? — Rajewski czepia się tej myśli niczym tonący koła ratunkowego.

— Nie wiem, Paweł. Jak pokazałeś nam te SMS-y, zerknąłem na ich daty. Nie wydaje ci się dziwne, że od momentu połączenia z Paryżem nie ma od tego chłopaka nawet jednej wiadomości? — zauważa Darek po chwili milczenia. — Nie dzwonił też do niej, przecież byś zauważył.

— Cholera, rzeczywiście. Co się mogło stać? — Rajewski jest zaskoczony prostą konotacją, której sam dotąd nie dostrzegł. Ponownie przykłada ręce do twarzy, trąc dłońmi o szorstkie, nieogolone policzki. Sam nie wie, czy jest bardziej wściekły czy zrozpaczony.

— Może zerwali? — Anita wzrusza ramionami.

— Z powodu jej ciąży? — powątpiewa Nowicki.

— Całkiem możliwe. Wydaje mi się, że Agnieszka była bardzo surowa wobec siebie. Na pewno nie traktowała lekko tego, że kogoś oszukuje. Widziałam to po niej podczas tamtej naszej rozmowy. — Nowicka zamyśla się na moment. — Jestem pewna, że było jej źle z tym wszystkim, w co się wplątała.

— A może coś mu się stało? Może powinienem do niego zadzwonić? — Rajewski chce działać, najlepiej natychmiast.

— Wiesz co, najpierw to ty się wyśpij. Potem posłuchaj, co powiedzą lekarze. Może lepszym pomysłem będzie kontakt z matką Agnieszki? Przecież ty temu chłopczkowi dasz w zęby, jak go zobaczysz.

— Nie, Anita. Zrobię wszystko, żeby jej pomóc. Wiem, że to ja jestem winny.

— Pomożemy ci. Jeśli będziesz chciał pogadać, to dzwoń albo po prostu wpadaj.

— Dzięki. Pójdę już. — Paweł odstawia kubek z niedopitą kawą.

— Daj znać, jak będziesz coś wiedział.

— Nie, mam. Nic nowego nie wiem. Zrobili Agnieszce wszystkie możliwe badania i fizycznie wszystko jest w porządku. — Paweł przyjmuje z rąk matki talerz zupy i bez przekonania zanurza łyżkę w wywarze gęstym od warzyw.

— Jarzynowa. Uwielbiałaś taką w dzieciństwie. Sama ugotowałam. — Pani Amelia głaszcze syna po głowie. — Wyglądasz na zmęczonego.

— Martwię się.

— Agnieszka jest pod dobrą opieką.

— Wiem. Ale... gdybym ją inaczej traktował, to mogłoby się nie wydarzyć.

— Co ty, synku, opowiadasz?! Jedz zupę, póki gorąca! — Pani Amelia nerwowo poprawia ułożenie sztućców na lnianym obrusie. — Dziewczyna miała wszystko, czego zapragnęła!

Rajewski milknie i skupia się na jedzeniu, dmuchając na zbyt gorącą zupę. Jest późne popołudnie. Pełnia lata nie daje chwili oddechu i tylko w klimatyzowanych pomieszczeniach jest znośnie, ale Paweł nie zwraca na to zbytnej uwagi. Przed wizytą w szpitalu i po niej spędził trochę czasu w biurze, instruując swojego pełnomocnika, co ma robić i jakie sprawozdania dla niego przygotowywać. Nie wyjaśniał zbyt wiele Dwornickiemu, powiedział tylko, że żona jest w szpitalu, dlatego nie będzie go w firmie jakiś czas. Nie ma też ochoty nic tłumaczyć matce. Nabiera na łyżkę pojedyncze kawałki warzyw, oddzielnie ziemniaki, oddzielnie zielone strączki fasoli, kalafior, i żuje długo, zanim przełknie papkę, która nie ma dla niego smaku. Myśłami jest w szarym pokoju, gdzie została jego żona. Ponownie odkrywa w sobie czułość i jest tym zdumiony. Znajduje też żal, ale nie za bardzo umie rozpoznać, czy szkoda mu Agnieszki, czy samego siebie, że tak boleśnie stracił o sobie dobre mniemanie. I że ta nauka kosztowała dziewczynę tak wiele cierpienia.

— Synku... Nie jesz.

— Zamyśliłem się. — Paweł szybko kończy posiłek. — Zrobić ci kawy, mamó?

— Tak, poproszę. Powiedz, co zamierzasz. Podadzą jej te leki?

— Nie wiem jeszcze. Chciałbym z tym poczekać.

— Próbowalesz z nią rozmawiać? Z Agnieszką? Reaguje w jakikolwiek sposób? — dopytuje syna.

— Chyba nie. Czasem coś zrobi, napije się wody albo usiądzie. Pielęgniarki przekonały ją dziś, żeby poszła do łazienki.

— Takie nieszczęście cię spotkało, ech... — Rajewska kręci głową, ocierając łzy napływające do oczu.

— Mnie? Mnie? — Rajewski czuje, jak wzbiera w nim bezsensowna złość. — Jak możesz?

— A jednak ciebie, synku. Nawet jak z tego wyjdzie, to nie

będziesz miał pewności, czy sytuacja się nie powtórzy ani czy nie odziedziczy tego wasze dziecko. Może lepiej by było... — Rajewska mówi spokojnie, wyważonym tonem, jak wtedy, kiedy był chłopcem, a ona tłumaczyła mu, że powinien jeść dużo warzyw, co tylko wzmacnia irytację mężczyzny.

— Równie dobrze taki epizod może się zdarzyć raz w życiu — odparowuje wściekły. — O co ci chodzi?

— To tylko troska o ciebie.

— Jasne. Od początku nie lubisz Agnieszki!

— Bo jest z innego środowiska niż ty, nie pasuje tutaj. Uparłeś się na ten ślub i nie słuchałeś żadnych argumentów. A sam widzisz, jak jest z nią ciężko. — Pani Amelia nawet nie zaprzecza zarzutom syna.

— A ty niby z jakiego środowiska byłeś? Myślałaś, że nie wiem? Ojciec się wygadał kiedyś przy wódce. Jedyna różnica to taka, że Aga nie chciała zrywać kontaktu z rodziną, a ty się swojej wyrzekłaś! Jesteś obłudna! — rzuca jej w twarz.

— Ja twojemu ojcu nie przynosiłam wstydu! — Rajewską zatyka z oburzenia. — Jak śmiesz tak do mnie mówić?

— Agnieszka też mi nie przynosi. To ja się zachowywałem jak palant. Rozumiesz? Ja! — krzyczy Paweł. — Ja miałem ją za nic, znalazłem sobie kochankę i robiłem z mojej żony idiotkę. Ja, nikt inny! Zupełnie jak mój ojciec, za co go do dziś nienawidzę, a jednak robię to samo co on!

Uderza filiżanką o stół, aż naczynie pęka na wiele kawałków i rozpryskuje się po jadalni, szczęśliwie nie trafiając w matkę Rajewskiego ani w kota, który spłoszony ucieka z kuchni. Resztką kawy znaczy obrus brzydką plamą. Paweł wściekły wypada z pokoju, zatraskując za sobą drzwi, żeby nie słyszeć szłochu matki. Świadomość, że zdecydowanie przesadził, zupełnie mu nie pomaga. Odnajduje schowane w gabinecie papierosy i zaciąga się mocno dymem. Dopiero kiedy jest pewien swojego głosu, wraca do matki, którą zastaje na zbieraniu fragmentów rozbitego naczynia.

— Mamo, nie kłóćmy się. Przepraszam — oznajmia łagodnie, pojednawczo. — Zależy mi na Agnieszce. I na dziecku. Bardziej niż kiedykolwiek. Rozumiesz? Dotąd miałem ją gdzieś, liczyły się jedynie

moje potrzeby. Nawet tobie pozwalałem nią pomiatać, nie udawaj, że tego nie wykorzystywałaś.

Rajewska nie odpowiada. Ciszę między matką a synem przerywa mruczenie kotki, która domagając się jedzenia, ociera pyszczek o nogi Pawła.

— Co zamierzasz? — pyta w końcu cierpko matka.

— Nie wiem jeszcze, co zdecyduję. Na razie myślałem, żeby powiadomić teściową. Może przekonam ją do przyjazdu tutaj i rozmowy z Agą.

— Nie wiem, czy to dobry pomysł, opowiadałeś mi przecież, co to za kobieta — zauważa Rajewska, nie kryjąc niechęci.

— Ale Agnieszka bardzo przeżywała to odtrącenie. Może gdyby matka do niej przyjechała... Sam nie wiem, muszę spróbować wszystkiego.

„Nawet kontaktu z tym chłopakiem” — dodaje w myślach. Rozważa przez chwilę, czy nie powinien najpierw do niego zadzwonić, ale postanawia zostawić to na później. Nie jest pewny swojej reakcji, ostatnie dni są pasmem zaskoczeń. Jeszcze dwa tygodnie wcześniej szalałby ze złości i usprawiedliwiał swoje wyskoki z Iwoną. Teraz wszystko się zmieniło. Zdawał sobie sprawę z tego, że gdyby przeanalizował billingi połączeń, widziałby jak na dłoni cały romans Agnieszki z panem PS. Nawet kiedy do niego pisała albo ile czasu rozmawiali. Ale nie chciał tego robić i sam siebie nie poznawał. Nie miało to teraz dla niego żadnego znaczenia.

— Jadę do Agnieszki — zdecydował, wstając. Spłoszona nagłym ruchem kotka wygięła grzbiet. — Zawiozę jej kota — oznajmił.

— Zwariowałaś? Nie wpuszczą cię tam ze zwierzęciem. — Pani Amelia załamuje ręce w niemym komentarzu szalonego według niej pomysłu syna.

— Wpuzczą. Agnieszce będzie miło.

— Rób, co chcesz — machnęła ręką pani Amelia. — Ja muszę iść do siebie odpocząć. Daj mi znać, kiedy mam do niej pojechać.

Paweł nie słucha zajęty pakowaniem ulubienicy Agnieszki do nosidła. Zdezorientowany futrzak prychnie i broni się pazurami, ale w końcu mężczyzna wygrywa. Nie zwracając uwagi na dogadywanie

matki, za to wymyślając sobie od durniów, umieszcza pakunek na tylnym siedzeniu samochodu i rusza do kliniki. W czasie jazdy wybiera numer lekarza prowadzącego i wyjaśnia mu swoje zamiary. Adamowski po krótkiej dyskusji zgadza się na nietypową wizytę, ale tylko na godzinę.

Paweł parkuje pod kliniką, wysiada i sięga po papierosy. Obraca paczkę w dłoni. Z nagłym postanowieniem zerwania z nałogiem wyrzuca paczkę do kosza. Zgarnia kontener z kotką i pewnym krokiem zmierza do budynku. Dyżurującą w recepcji pielęgniarkę informuje sucho, że ma zgodę jej przełożonego, i udaje się prosto do pokoju żony.

Agnieszka siedzi skulona na łóżku, zawinięta szczelnie w puchaty szlafrok, który przywiózł jej rano. Nawet drgnięciem powieki nie dała znać, że zarejestrowała wejście męża. Rajewski zatrzymuje się zaraz za drzwiami, jakby onieśmielony. Dziewczyna wydaje mu się bezbronna i skrzywdzona. Poczucie winy ogarnia go całego, powoduje ucisk w piersi, zalewa wstydem, uczuciem dotąd mu nieznanym. Jest też coś jeszcze. Tęsknota. Za głosem żony, za jej uśmiechem, za zaczerwienionymi ze skrępowania policzkami, kiedy całował ją zbyt śmiało w obecności innych. Nawet za jej łzami i wymówkami. Albo za wiecznym niejedzeniem.

Paweł oddycha głębiej i ostrożnie stawia nosidło z kotką na podłodze. Sam przysiada obok Agnieszki i delikatnie muska wargami jej policzek.

— Cześć, kochanie. Mam niespodziankę. — Kaszle lekko, bo głos ma zachrypnięty, gardło jakby skrępowane. — Zobacz, kto przyszedł w odwiedziny — kontynuuje. — Na pewno za tobą tęskniła, nie wiem tylko, czy bardziej niż ja, bo ja tęsknię bardzo.

Wypuszcza kotkę z zamknięcia i stawia przy nogach dziewczyny. Fifi zadowolona ociera futerko o łydki Agnieszki, wypełniając pomieszczenie donośnym mručeniem. Rajewski uśmiecha się przez chwilę, ale kiedy ze strony dziewczyny nie ma żadnej reakcji, markotnieje. Kotka za to nie daje za wygraną i z zapamiętaniem trąca główką swoją panią, chcąc skłonić ją do pieszczot. Kiedy i to się nie udaje, ufnie układa się na poduszce i cicho pomrukuje, liżąc sobie łapki.

Paweł czuje zmęczenie. Cichym głosem opowiada żonie, co robił

w ciągu dnia, o wynikach badań, o tym, że mama ugotowała zupę jarzynową, ale trudno mu zebrać myśli i co chwilę traci wątek. Mówiąc, opiera czoło o kolana Agnieszki, a w końcu przytula policzek do jej stóp i pólży tak, słuchając pomrukiwania Fifi i cichego oddechu dziewczyny.

Nie zdaje sobie sprawy, że przysnął, do momentu, aż pielęgniarka otwiera drzwi. Gwałtowny ruch płoszy kotkę, która z głośnym miauczeniem wypada na szpitalny korytarz, powodując pewne poruszenie wśród personelu. Zdezorientowany Rajewski przeciera oczy i kiedy się orientuje, co się właśnie stało, rusza w pogoń za zwierzakiem. Pędzi, starając się nie potrącić nikogo ani nie stracić z oczu uciekinierki.

— Fifi! — wykrzykuje to idiotyczne według siebie imię i zaklina rzeczywistość, żeby piekielny kot się zatrzymał.

Zdyszany wbiega za zwierzęciem w kolejny wąski korytarz i dostrzega w nim swoją szansę, bo nie prowadzą z niego żadne schody, a jedyne drzwi przy końcu są zamknięte. Wystraszona kocica jeży się i prycha pod ścianą.

Paweł przyspiesza, chociaż w płucach brakuje mu już powietrza, i wtedy wyklada się jak długi na śliskiej posadzce. Siłą rozpędu dojeżdża mało elegancko na siedzeniu do końca korytarza i szczęśliwie udaje mu się chwycić próbującego uciec futrzaka, choć przewraca się przy tym na plecy, brudząc nie tylko spodnie, ale i białą koszulę. Sunąc po posadzce, klnie głośno na czym świat stoi, przyciągając małe zbiegowisko gapiów, którzy schwywanie niesfornego kota powitali spontanicznymi brawami. Rajewski nie zwraca jednak na to uwagi. Ściskając nieco zbyt mocno miauczącą przeraźliwie kotkę, szybko wraca do pokoju Agnieszki, odprowadzany rozbawionymi spojrzeniami personelu.

— Ale pan narozrabiał — burczy pielęgniarka na jego widok. — Proszę zabrać zwierzaka, czas odwiedzin się już skończył. Spróbuję namówić chorą na kolację.

Rajewski bez słowa pakuje Fifi do kontenerka, nieco zbyt mocno zatrzaskując drzwiczki. Rzuca przy tym pielęgniarce tak pełne złości spojrzenie, że zaskoczona kobieta szepcze słowa przeprosin i opuszcza wzrok.

Paweł podchodzi do Agnieszki i przytula ją krótko. Jego spojrzenie

łagodnieje.

— Wrócę jutro — obiecuje.

Wychodzi przed budynek, odstawia nosidło z kotem i odruchowo szuka papierosów. Klnie cicho, kiedy przypomina sobie, że wyrzucił paczkę z zamiarem skończenia z nałogiem.

Dojeżdżając do domu, Rajewski marzy już tylko o chwili wytchnienia przy szklaneczce czegoś mocniejszego i długiej, gorącej kąpieli. Ledwie wypuszcza kota, uprzednio starannie zamknąwszy drzwi, żeby znowu nie zrejterował, dzwoni telefon. Przekonany, że to matka, odbiera szybko, chcąc jak najszybciej odpocząć.

— Co tam? — rzuca w słuchawkę.

— Kotku, nie gniewaj się. — Iwona przybiera przymilny ton. —  
Tęsknię za tobą.

Paweł zniesmaczony wyłącza telefon. Oprócz odpoczynku i Agnieszki niewiele go teraz interesuje.

## XV

— Pani Kościelska! Pani otworzy te drzwi! — Paweł nie zwraca uwagi na konwenanse, tylko z bezsilną wściekłością uderza pięścią w niebieskie drewno.

Do Sumina pojechał zaraz po żenującej (jak sam to nazywał) akcji z kotem, nie zważając na protesty matki, której przykazał odwiedzać Agnieszkę i nie gadać głupot. Dotarł późnym wieczorem, po kilkunastu godzinach za kierownicą, kompletnie wykończony niemal nieprzerwaną jazdą, z nieznośnym posmakiem ohydnej kawy z baru na stacji benzynowej w ustach. A teraz od ponad pół godziny stał przed drzwiami Kościelskiej jak idiota, przekonując ją, żeby z nim porozmawiała.

— Pani Zofio, do jasnej cholery, chodzi o pani córkę. Wiem, że pani tam jest.

Kiedy zatrzymywał samochód przed domem teściowej, doskonale widział światło w oknie i niebieską poświatę telewizora. Oczywiście, jeszcze zanim zaczął dobijać się do drzwi, światło zgasło. Klnąc pod nosem na taką dziecinadę, po raz kolejny łomocze do drzwi i szarpie za klamkę. Nie po to tłukł się tutaj, żeby teraz odejść z niczym.

— Jeśli pani nie otworzy, to wyważę te cholerne drzwi! Słyszysz pani? Agnieszka może umrzeć! — wrzeszczy, aż do zdarcia gardła.

Bez wątpienia sąsiedzi Kościelskiej słyszą każde jego słowo, ale niewiele go to teraz obchodzi. Zrezygnowany opiera czoło o szorstką powierzchnię drzwi. „To by było na tyle” — myśli. „Ta okropna baba ma w nosie swoją córkę”. Jest wyczerpany. Nawet już nie długą drogą, tylko huśtawką emocjonalną, jaką sobie funduje od kilku dni. Czuje, jak drżą mu mięśnie, a po karku mimo ciepłej nocy przechodzi zimny dreszcz. Chce już odejść, wsiąść do audi, odjechać prosto w noc, do Agnieszki, jak najdalej stąd. Robi kilka znużonych kroków, ale zatrzymuje się przejęty absurdalnym strachem, że przez jego krzyki Kościelskiej mogło coś się stać. Przecież wtedy w szpitalu znalazła się ze względu na problemy z sercem. Paweł znowu ma ochotę kłąć, kiedy orientuje się, że nie zna dokładnego adresu wujostwa żony. Ma nadzieję, że w razie czego ten wścibski sąsiad będzie w stanie wskazać mu drogę.

Rajewski, niezdecydowany, co ma dalej zrobić, odwraca się

w kierunku domu i ciśnienie znowu mu wzrasta, a tętno przyspiesza, bo widzi, że światło na powrót rozbłysło. Chwilową ulgę szybko zastępuje wściekłość. Mężczyzna ze świstem wypuszcza powietrze, gdy słyszy ruch przy drzwiach, które po chwili się otwierają, rzucając smugę żółtego światła na ciemny ganek i podwórze. Teściowa, mimo upału owinięta kraciatą chustą, staje na progu i milcząc, mierzy Pawła chmurnym spojrzeniem.

— Dobry wieczór — burczy Rajewski, podchodząc bliżej. Głos ma schrypnięty, a gardło wysuszone niedawnymi krzykami.

— Wejdz. — Teściowa cofa się w głąb mieszkania.

— Dziękuję.

Kościelska zaprasza zięcia do kuchni i wskazuje miejsce przy dużym, wyszorowanym do białości stole. Paweł siada i kładzie dłonie na blacie. Wpatruje się w nie zdumiony, jak bardzo drżą.

— Herbatę zrobię. Ciepłe pierogi mam, podać?

— Nie jestem głodny.

— Akurat, chłop po podróży i niegłodny — sarka teściowa i Paweł orientuje się, że pytanie było raczej retoryczne. — Nałożę.

Po chwili przed Rajewskim ląduje głęboka miska wypełniona bladymi pierogami obficie oblanymi tłuszczem i okraszonymi skwarkami. Do jego nosa dolatuje aromatyczny zapach mięsnego nadzienia oraz mącznego ciasta. Mimo początkowych zapewnień mężczyzna przetyka ślinę, czując nagły głód. Krępując się nieco, bierze widelec. Zofia Kościelska usadowiona naprzeciwko je powoli wpatrzona w swój talerz.

— Dziękuję bardzo. — Paweł odsuwa wymiecione do czysta naczynie i upija łyk mocnej czarnej herbaty, którą ku jego zdziwieniu teściowa zaparzyła w fajansowym imbryku i to z prawdziwych liści, a nie z torebki.

— Co z Agniesią, po co pan Paweł po nocy przyjechał? — Pani Zofia również odkłada sztucce, mocno splata dłonie i poprawia się na krześle, jakby oczekując najgorszych wieści. Tym razem patrzy prosto w oczy Rajewskiego, zaciskając usta w wąską kreskę.

Paweł uświadamia sobie, że podczas swojej długiej podróży tutaj nie zaplanował, co dokładnie powie teściowej, jakby nie do końca

wierzył, że w ogóle przekona matkę Agi do współpracy. Nawet teraz jest przekonany, że o wpuszczeniu go do domu przeważył wstyd przed sąsiadami.

— Jest w bardzo złym stanie i chciałbym, żeby pani pojechała ze mną do Trójmiasta. Do Agnieszki. Lekarze mówią, że kontakt z bliskimi mógłby jej pomóc — mówi w końcu.

— Ale co się stało? Wypadek? O Boże! — Kościelska przykładła dłoń do ust i zanosi się krótkim szlochem.

— W pewnym sensie wypadek. Pani Zofio, niech mnie pani uważnie wysłucha.

Pawła ogarnia spokój. Być może sprawiła to zgoda teściowej na rozmowę, być może znużenie ciągłymi nerwami albo zmęczenie podróżą. Albo po prostu fakt, że pomyślał o żonie, która została sama i bezbronna tak daleko od niego i ten obraz przypomniawszy mu dotkliwie, że jest tutaj po to, by jej pomóc. Powoli opowiada o złym samopoczuciu Agnieszki spowodowanym odrzuceniem przez matkę. O tym, że nie układało im się zbyt dobrze i sporo było w tym jego winy. Chce w ten sposób zjednać sobie panią Zofię, pokazać jej, że są po tej samej stronie — zrobili źle, ale teraz razem to naprawią. Wreszcie mówi o pozytywnym wyniku testu ciążowego i możliwie najprościej opisuje stan, w jakim jest obecnie jego żona. Kiedyś termin „osłupienie katatoniczne” niewiele mu mówił. Dziś jednym tchem potrafił wymienić najbardziej charakterystyczne objawy tego zaburzenia i to, co u Agnieszki było nietypowe. Mógł mówić bez zająknięcia o metodach leczenia, jakich próbowano, i dlaczego przypuszczalnie nie były skuteczne. I o tych, których nie można było wdrożyć ze względu na prawidłowy rozwój ciąży.

Potem długo milczą oboje — zapłakana teściowa i pełen rozpaczycię związani nikłą nicią porozumienia, świętując przy herbacie niepisane zawieszenie broni. A następnego dnia wspólnie wyruszają w drogę do Gdańska.

Wizyta teściowej Rajewskiego w szpitalu nie przyniosła spodziewanych efektów. Paweł stara się przekonująco załagodzić poczucie porażki, zarówno swoje, jak i obu matek, wyjaśniając rzeczowo to, co wcześniej tłumaczył mu profesor Adamowski. Ale myślami jest

gdzie indziej. W tym przygnębiającym pokoju, gdzie jego żona kuli się na łóżku schowana przed mężem i całym światem. Przed oczami ciągle ma moment, kiedy wprowadził panią Zofię do środka i wycofał się pod ścianę, nie spuszczać wzroku z twarzy Agnieszki. Niby trzymał swoje nadzieje na wodzy i starał się na nic nie nastawiać, ale równocześnie miał świadomość, że sam siebie oszukuje. Wewnątrz trząsł się z emocji niemal tak bardzo, jak drżała pomarszczona ręka Kościelskiej gładząca bledziutki policzek córki. I nic się nie stało. Ani w pierwszej minucie, ani w kolejnych. Pokoik wypełniały jedynie ciche oddechy ich trójki.

— Córeńko... — szepnęła pani Zofia głosem rozedrganym od powstrzymywanych łez. I wtedy Paweł nie wytrzymał i wybiegł na korytarz, a potem na zewnątrz. Nie mógł patrzeć, nie mógł słuchać, zbyt przygniatało go poczucie beznadziei i rozpacz. Usiadł na jakiejś ławce, wyjął z kieszeni papierosa — mimo wcześniejszego postanowienia jednak kupił kolejną paczkę i nosi ją ze sobą, czasem korzystając z zawartości — i zaczął metodycznie urywać filtry, odrywać bibułki i rozkruszać w palcach tytoń. A potem trwał wpatrzony w rozwiewane przez wiatr drobinki. „Co mogę jeszcze zrobić, skoro to nie pomaga?” — tłukło się w jego głowie.

— Ech, gdyby człowiek wiedział, że tak się to wszystko potoczy, toby co innego wybrał — wzdycha Zofia Kościelska, nieświadoma, że to samo jej zięć powtarza sobie od ponad tygodnia. — Nic się nie poprawia, jakbym do kukły gadała. Może ja, nie wiem, nie umiem, może to inaczej by trzeba — wyrzuca sobie. — Panie Pawle, czy ci lekarze to mają jakiś pomysł na to wszystko?

— Mówią, że trzeba próbować. Mówić do niej. Liczę, że kontakt z panią pomoże. — Rajewski zwyczajowo powinien zwracać się do teściowej „mamo”, ale nie umie się przemóc. Zbyt wiele żalu do tej kobiety nagromadził w sobie przez ostatnie miesiące.

— Mówię jej: „Agnieszka, herbaty wypij” i ona tę herbatę pije. Ale odezwać się nie chce. Ruszyć się nie chce. Jakby nie żyła naprawdę. Jak to tak możliwe? Ja wiem, że pan już tłumaczył, ale ja tego pojąć nie mogę. U nas na wsi takich chorób nie było.

— Tak jak mówiłem, sami lekarze niewiele wiedzą, a typowych lekarstw nie mogą podać ze względu na ciążę. Zresztą przyznają, że ten

przypadek jest szczególny i nie ma pewności, czy leczenie odniosłoby spodziewany skutek, a tym bardziej nie wiadomo, jak wpłynęłoby na ciążę— tłumaczy Paweł zmęczonym głosem. — Zasugerowali, żeby próbować dotrzeć do Agnieszki poprzez osoby dla niej ważne. To trzeba powtarzać. Te próby.

— Może pani Zosia zostać u nas, ile tylko chce — deklaruje matka Pawła. — Teraz bym sugerowała, żeby pani Zosia sobie odpoczęła, w pokoju gościnnym kazałam przygotować świeżą pościel.

— A dziękuję, pani Amelio. To jutro znowu bym mogła spróbować? Toż to moja córka, jak ja mogłam ją tak zostawić? — Kobieta nagle wybucha płaczem. Paweł patrzy bezradnie na matkę.

— Idź. — Rajewska wygania go z pokoju.

Wychodzi chętnie, nie tylko z salonu, ale w ogóle z domu. Powinien zadzwonić w końcu pod ten tajemniczy numer z telefonu Agnieszki, lecz nie ma odwagi. Rewelacje Anity, że jego Aga całowała jakiegoś chłopaka, mimo wszystko nie pozostały bez echa. Pałaca zazdrość pojawia się po raz kolejny w ciągu tych kilku dni, przenika go na wskroś, gwałtownie i niszcząco, po czym znika równie szybko, jak się pojawiła. Wystarczy myśl o cierpieniu Agnieszki i Rajewski za każdym razem się uspokaja, bo teraz dla niego najważniejsze jest zdrowie żony.

Nic. Trzeba w końcu spróbować. Czy ten człowiek okaże się przyjacielem Agnieszki, czy jej kochankiem, jak sugerowała Anita, to nieważne. Kciukiem wybrał w telefonie żony kontakt opisany „PS” i przepisał do swojego aparatu. Jednak po chwili zastanowienia zadzwonił z komórki Agi. Przyłożył słuchawkę do ucha. Kilka sygnałów i w końcu charakterystyczny trzask odbieranego połączenia.

— Słucham. — Głos w słuchawce jest zdziwiony, ale Paweł rozpoznaje też coś, czego w tej chwili nie umie zinterpretować. — Agnieszka? Po co dzwonisz? Zaśpiewaj sobie „Z nim będziesz szczęśliwsza” — dorzuca rozmówca, kiedy milczenie Rajewskiego się przeciąga. Teraz Paweł już wie, co to było. Szyderstwo.

— Paweł Rajewski z tej strony — rzuca formalnie, z trudem powstrzymując wściekłość. — Mąż Agnieszki. Rozmawiam z panem... — zawiesza głos.

— Piotr Szmulewicz — przedstawia się tamten. — Czego pan

chce?

— Porozmawiać. O Agnieszce.

— Nie rozumiem.

— Proszę o spotkanie.

— Czytał pan jej wiadomości? — Piotr jest wyraźnie wzburzony.

— Panie Piotrze — Paweł nawet nie ma siły na irytację — kim pan był dla mojej żony? To ważne.

— Z całym szacunkiem, ale to nie powinno pana interesować.

— Proszę mnie wysłuchać. To nie jest sprawa na telefon. Możemy porozmawiać na jakimś neutralnym gruncie? Restauracja Zamkowa? Kiedy pan dysponuje czasem? — Rajewski ostatkiem sił zachowuje pokojowy ton.

— Czy coś się stało Agnieszce? — Przez moment Paweł ma wrażenie, że słyszy niepokój w głosie tamtego, ale szybko uzmysławia sobie, że to nie troska o dziewczynę, tylko o własną skórę.

— To nie jest sprawa na telefon — powtarza Rajewski.

— Dobrze, będę w Zamkowej za pół godziny.

Paweł wstaje ze schodków prowadzących na taras i zagląda do salonu.

— Mamo, jadę się spotkać z tym człowiekiem, który przysłał Agnieszce wiadomości. — Po tym, jak przywiózł Kościelską, w krótkich słowach wspomniał matce, że ma zamiary jeszcze na kogoś, kto mógłby pomóc mu nawiązać kontakt z dziewczyną. Nie wdawał się jednak w szczegóły, nie wspomniał o swoich podejrzaniach ani rewelacjach od Anity. To była sprawa tylko między nim a Agnieszką.

— Myślisz, że on pomoże? — Pani Amelia obrzuca syna sceptycznym spojrzeniem.

— Jeśli był kimś ważnym, to jest szansa.

— Tylko, Pawełku, nie rób tam awantury, jeśli on, jeśli... no wiesz. — Mimo wszystko matka czegoś się domyśla.

— Nie martw się, mamo, nie zamierzam. Chcę jeszcze potem pojechać do szpitala do Agnieszki. — Rajewski nie ma ochoty ciągnąć próżnych spekulacji. Zakłada marynarkę, bo wieczory po fali upałów zaczynają być chłodne, zgarnia z blatu kluczyki i dokumenty i wsiada do samochodu.

Przed wejściem do Zamkowej ponownie dzwoni pod numer Piotra. Po chwili podaje dłoń szczupłemu blondynowi.

— Paweł Rajewski.

— Piotr Szmulewicz.

Siadają przy stoliku i zgodnie zamawiają kawę. Paweł podwójne espresso, Piotr czarną z cukrem.

— Więc kim pan był dla mojej żony? — wraca do tematu Rajewski.

— Powiedzmy, że znajomym z dawnych czasów. Proszę powiedzieć, czy coś się stało. — Piotr rezygnuje z buńczucznego tonu.

— Tak. — Tym razem Paweł ustępuje pola. — Moja żona jest w stanie krytycznym. Wiedział pan, że była w ciąży?

— Była? Czy...

— Źle się wyraziłem. Jest w ciąży. Cięża rozwija się prawidłowo — informuje sucho swojego rozmówcę, z ciekawością obserwując, jakie wrażenie robią na nim te wiadomości.

— To dobrze. — Chłopak z ulgą wypuszcza powietrze z płuc. Paweł znów ma wrażenie, że temu Szmulewiczowi chodzi o własną skórę.

— Ma pan z tym coś wspólnego?

— Czy to jest przesłuchanie?

— Po prostu pytam.

— Tyle samo co i pan.

Paweł wzdycha, ale nadal udaje mu się utrzymać nerwy na wodzy. Agnieszka jest ważniejsza od zagrywek tego studencika.

— Panie Szmulewicz, ja nie mam czasu na gierki. Czy coś was łączyło? Jeżeli jest pan kimś ważnym dla mojej żony, to będzie to dla mnie bardzo istotna informacja. Potrzebuję pomocy.

— Jeszcze w Suminie trochę kręciliśmy, potem ja wyjechałem. W maju spiknęliśmy się znowu. Co się dzieje z Agą, powie pan wreszcie?

— Leży w szpitalu. Nie ma z nią kontaktu. To jest objaw zaburzenia psychicznego, nazywa się katatonia. Liczę, że kontakt z osobami, z którymi była silnie związana, pomoże jej z tego wyjść.

— O Boże. — Piotr zakrywa usta dłonią. — Kiedy to się stało?

— Mówiła panu o ciąży? — Paweł po raz któryś dziwi się swoim spokojem, choć czuje, że ta rozmowa może go dużo kosztować.

— A co pana to obchodzi, do jasnej cholery! Będzie mi pan wmawiał, że to mój bachor?

— Więc byliście kochankami?

Mierzą się wzrokiem.

— Nie twoja sprawa, nic mi nie udowodnicie. — Piotr nie zamierza kapitulować.

— Nie odpowiedział mi pan na pytanie — nie rezygnuje Paweł.

— Co cię to obchodzi? A jeśli byliśmy, to co? Chcesz pogadać, jak lubiła to robić?

Spokój Rajewskiego pryska jak bańka mydlana. Nie zważając, że jest w miejscu publicznym, doskakuje do Szmulewicza i chwytą go za koszulę tuż pod grdyką.

— Posłuchaj, chłoptasiu, bo powiem to tylko raz — cedzi przez zaciśnięte wściekle zęby. — Spotkałem się z tobą, bo mojej żonie potrzebna jest pomoc. Być może ktoś, kto był dla niej ważny, nawet taki śmieć jak ty, w jakiś sposób jej pomoże i wytrąci z psychozy. Więc jestem gotów zaryzykować i sprowadzić cię do niej, ale uprzedzam, że jeszcze jeden taki tekst i będziesz musiał zbierać na dentystę.

Piotr odpycha go, a Paweł odpuszcza, widząc idącego w ich stronę masywnego ochroniarza. Zdyszany po nagłym ataku wściekłości ciężko siada na swoim miejscu.

— Jesteś chory, człowieku. — Szmulewicz wygładza pogniecioną koszulę.

— Jestem zdesperowany. Pójdiesz ze mną ją odwiedzić?

— Chyba żartujesz, nie będę gadał do świruski.

— A jeśli to twoje dziecko?

— Wykluczone.

— Słuchaj, niczym nie ryzykujesz. — Rajewski chwytą się ostatniej szansy. — Jeśli twój czas kosztuje, to powiedz, kurwa, ile sobie życzysz za wizytę.

— Stówę za godzinę. — Piotr patrzy szyderczo.

Rajewski sięga po portfel i z pogardą w oczach kładzie pieniądze przed rywalem.

— Z góry za sześć godzin. Zadzwoń jutro o dziewiątej, powiesz mi, gdzie mam przyjechać.

Po wyjściu Szmulewicza Paweł siedzi jeszcze chwilę przy stoliku, nie zwracając uwagi na podejrzliwe spojrzenia personelu. Powoli sączy resztkę kawy. Z desperacją chwyta się nadziei, że kontakt z tym cwany chłopakiem nie był na próżno. Piotr wywarł na nim najgorsze wrażenie i Rajewski jest zniesmaczony, że Agnieszka wpadła w łapy kogoś tak cynicznego i dbającego jedynie o swój interes. W kilku znaczeniach tego słowa. A tak ładnie do niego pisała. Tak mu ufała. Paweł czuje żal, że temu nie zapobiegł, że nie zwracał uwagi, nie ochronił naiwnej dziewczyny przed wykorzystaniem. Że sam zrobił dokładnie to samo. „Dlaczego ten palant tak się bronił przed myślą, że to może być jego dziecko...” — zastanawia się przelotnie, ale odgania tę myśl jak natrętną muchę. Nie ma ochoty się teraz tym zajmować. Kładzie na stoliku należność za dwie kawy, spory napiwek i wychodząc z lokalu, sięga po telefon.

— Mamo, jak sytuacja?

— Pani Kościelska się położyła. Będziesz wracać? Chciałabym pójść do domu.

— Możesz zostać u nas na noc? Muszę załatwić jeszcze jedną rzecz.

— Pawełku, skoro prosisz... Ale co to za sprawa, która zajmie ci całą noc?

— Po prostu wrócę później — wzdycha Rajewski. — I chcę, żebyś też odpoczęła, a nie czekała na mnie, by potem iść do siebie.

Matka się rozłącza i Paweł wybiera kolejny numer. Nie czeka długo.

— Kocie? — Prowokujące tony w głosie Iwony sprawiają, że Rajewski zaciska zęby.

— Masz chwilę?

— Jednak tęsknisz?

— Mogę po ciebie podjechać — bardziej stwierdza, niż pyta.

— Zabierasz mnie gdzieś? — chichocze kobieta, a Paweł wymienia nazwę restauracji w Sopocie, w której jedli kiedyś kolację. Śniadanie również.

Po kwadransie audi Rajewskiego zatrzymuje się na parkingu przed blokiem Iwony. Panna Duzik najwyraźniej nie zamierza się spieszyć, bo mija kilkanaście minut, zanim pojawia się na chodniku. Idzie pewnie, w wysokich szpilkach, zgrabnie stawiając długie nogi. Paweł zauważa, że nawet sukienkę wybrała identyczną jak tamtego wieczoru — czarną, z prowokującym koronkowym dekoltem i ledwie zakrywającą pośladki. Jak tylko kobieta wsiada do samochodu, mężczyzna przekręca kluczyk w stacyjce i rusza.

— Tak ci się spieszy, Kocie? — Iwona kładzie dłoń na udzie Rajewskiego i przytula policzek do jego ramienia.

— Zapnij pas, porozmawiamy przy kolacji. — Paweł niecierpliwie uchyla się przed dotykiem.

Obrażona asystentka, a właściwie kierowniczką działu marketingu filii kierowanej przez Dwornickiego, spełnia polecenie i odchyła się na oparciu siedzenia. Rajewski nie ma ochoty na rozmowę i nie odpowiada na zaczepki Iwony.

— Po co po mnie przyjechałeś? — słyszy w końcu. Tym razem już bez śladu kokieterii w głosie.

— Mówiłem, że porozmawiamy w restauracji. Zresztą już dojeżdżamy.

Wchodzą do sali. Panna Duzik nie próbuje już prowokacyjnych gestów. Rajewski odsuwa dla niej krzesło i nadal bez słowa zaczyna przeglądać menu.

— Na co masz ochotę? — pyta.

— Na wino? I deser? Jesteś pewien, że tutaj? — Kobieta, trzepocząc rzęsami, pochyla się tak, by Paweł mógł docenić krój jej sukienki.

— Pytałem o kolację.

— Och, jaki ty jesteś enigmatyczny, nazwisko zobowiązuje — chichocze Iwona. — A myślałam, że się obraziłeś. Mam ochotę na coś słodkiego — mruga.

Rajewski ponownie nic nie odpowiada, bo podchodzi kelnerka, u której po krótkiej dyskusji składają zamówienie.

— Dlaczego do mnie dzwoniłaś?

— Głupie pytanie. Przecież mówiłam. — Iwona wzdycha. Jest

wyraźnie poirytowana. — I zaczynam żałować — dorzuca prowokująco.

— Uhm. A czy ja ci wyraźnie nie powiedziałem, że kończymy naszą znajomość?

— Och, daj spokój. Będziesz się gniewał za ten żart z telefonem?

— Zapytam jeszcze raz: czego nie rozumiałaś?

Przerywają, bo obsługa przynosi czerwone wino dla Iwony, herbatę dla Pawła i wymyślny deser z truskawkami, bitą śmietaną i wiórkami belgijskiej czekolady zamówiony przez pannę Duzik.

— Więc? — ponagla Rajewski.

— Ty tak serio? W biurze mówią, że twoja żona jest w szpitalu, to o to chodzi?

— Nic ci do tego, Iwona. Pytam poważnie. Zależy ci na karierze? Pewnie tak, więc musisz zrozumieć, że jeżeli jeszcze raz w jakikolwiek sposób zakłócisz mój spokój, to wywalę cię z roboty z wilczym biletem. Definitywnie. Więc nawet nie myśl o telefonach, wizytach czy czymkolwiek, co uroi się w twojej pustej głowie. Po prostu się ode mnie odpierdol. Zrozumiałaś?

— Ale Paweł, ja... — Kobieta zupełnie zaskoczona blednie i zastyga z lekko uchylonymi ze zdziwienia ustami.

— Zrozumiałaś? — powtarza zimno Rajewski.

— Tak — szepcze Iwona.

Paweł już nie odpowiada, jedynie krótkim skinieniem głowy potwierdza, że słyszał deklarację byłej kochanki. Zostawia należność na stole i wychodzi. Nie ogląda się za siebie.

## XVI

— Nie, proszę pana, nie ma teraz odwiedzin. — Recepcjonistka jest nieugięta.

— A jeśli profesor Adamowski pozwoli?

— Panie Rajewski, na razie nie ma takiej zgody. Miał pan czas przez cały dzień, żeby odwiedzić żonę.

Paweł nie odpowiada. Nie wie, co mógłby powiedzieć. Nie ma ochoty tłumaczyć tej kobiecie, że nie jest to jego pierwsza wizyta dzisiaj. Czuje, że jeśli pozwoli sobie na złość, to już się nie zatrzyma. Więc zamiast krzyczeć, wzdycha. Zamiast zaciskać pięści, spogląda na zegarek, jakby to mogło cokolwiek zmienić.

— Proszę mi chociaż powiedzieć, czy zasnęła spokojnie — prosi cicho.

— Dobrze, zadzwonię do pielęgniarek dyżurujących, niech pan tutaj poczeka. — Recepcjonistka znika na zapleczu.

Rajewski siada na jednym z krzeseł pod ścianą. Przymyka oczy i momentalnie czuje przytłaczające zmęczenie. Kiedy przywiózł dziś matkę Agnieszki do szpitala, żeby po raz kolejny próbowała porozmawiać z córką, on spędził ten czas w gabinecie profesora Adamowskiego, opowiadając mu o swoim związku. Wraca myślami do tej rozmowy. Nie było łatwo. Chociaż lekarz niczego nie komentował, to Paweł sam dla siebie nie miał żadnych ciepłych słów. Chciałby, żeby to już się skończyło, żeby pojawił się choć cień nadziei. Marzy, żeby zabrać żonę do domu.

— Panie Rajewski, proszę się obudzić. — Pielęgniarka dotyka jego ramienia.

— Nie śpię. — Paweł wstaje, przecierając zmęczone oczy.

— Powinien pan jechać do domu, odpocząć. — W głosie kobiety słychać cieplejsze nuty niż poprzednio. — Jest późno.

— Dowiedziała się pani?

— Tak. Żona śpi.

— Dziękuję.

Mężczyzna nie ma już sił, żeby dodawać cokolwiek. Wraca do cichego domu i kładzie się w ubraniu w sypialni Agnieszki. Obejmuje

rękami jej poduszkę, szukając resztek kobiecego zapachu i sił na jutrzejszy dzień. Zamyka oczy i momentalnie zapada w sen.

Przez całą drogę do szpitala Paweł milczy. Przyjechał po Szmulewicza z samego rana, tak jak to ustalili poprzedniego wieczoru. Nic nie powiedział, chociaż go korciło, kiedy zobaczył strój Piotra — poszarpane dżinsy i jakąś spraną koszulkę. Zachodzi za to w głowę, jak ktoś taki był w stanie uwieść jego żonę. To jak prztyczek od losu. Wyjątkowo bolesny prztyczek.

Nie odzywa się również, kiedy wysiadają z samochodu i idą na pierwsze piętro kliniki. Sprawnie pokonuje kolejne zakręty, przemierza je przecież czasem kilka razy dziennie. Trochę żałuje, że nie przystanął na papierosa, mimo powziętego postanowienia, lecz po chwili przypomina sobie, że idący za nim chłopak nie pali. I że on też nie powinien. Ale wkurza go wymoczkowata układność tamtego i fakt, że sam wyraził zgodę, żeby to znosić. Zaraz też pojawia się myśl, że jeśli to w jakikolwiek sposób Agnieszce pomoże, to on wytrzyma jeszcze więcej.

— To tutaj — rzuca ponuro, wskazując na białe drzwi zasłonięte od wewnątrz szarą tkaniną. — Wejdę z panem — informuje.

— Wolałbym sam. — Piotr przeczesuje opadające na ramiona fale.

— To moja żona — przypomina Rajewski sucho. Skrzyżowane spojrzenia, zaciśnięte szczęki. Gdyby mieli po kilkanaście lat mniej, skończyłoby się rozkwaszonymi nosami.

Z pokoju wygląda pielęgniarka zwabiona głosami dochodzącymi z zewnątrz.

— Dzień dobry, panie Rajewski. Próbuje jeść śniadanie — zdaje relację, nie czekając, aż Rajewski zapyta.

Paweł nie cierpi tej manieri, ale jak zawsze nic nie mówi, bo liczy się tylko to, żeby ta kobieta spełniała dobrze swoje obowiązki.

— Proszę nas na chwilę zostawić samych. Zadbam o jedzenie, a mamy gościa. — Paweł patrzy twardo na Szmulewicza.

Piotr kapituluje.

Rajewski naciska klamkę i wchodzi razem do pomieszczenia. Agnieszka siedzi w fotelu pod ścianą, ubrana w luźne spodnie i wygodną bawełnianą bluzę, które osobiście kupował w galerii handlowej w dziale

dla kobiet. Mógł oczywiście zlecić to matce czy pani Danucie, ale zależało mu, żeby zrobić coś osobiście, jakby takie działania mogły się przyczynić do jej wyzdrowienia. A Mała nie miała żadnych ubrań tego typu.

Paweł widzi promyk nadziei, skoro opiekunkom udało się namówić Agnieszkę do wstania z łóżka. Obok na stoliku stoi bukiet różowych tulipanów, Paweł wstawił je ledwie wczoraj, kiedy był tutaj razem z teściową. Przy kwiatkach kubek z nietkniętą herbatą i talerz z nadgryzioną kanapką. Dziewczyna ma otwarte oczy, ale nie spogląda na wchodzących, zapatrzona w bliżej nieokreśloną przestrzeń. Siedzi nieco bokiem, skulona, z rękoma oplecionymi wokół brzucha. Słońce przebijające przez gęsto tkaną firankę rysuje łagodny światłocień na jej bladej twarzy i wydobywa jasną aureolę wokół opadających na plecy niezwiązanych włosów. Po raz któryś Rajewski uświadamia sobie, jak bardzo Aga schudła, i zaciska zęby w bezsilnej złości.

Paweł słyszy, jak jego gość wciąga gwałtownie powietrze. „Kochanie, zobacz, kto tu jest, proszę, odezwij się, jeśli nie do mnie, to do niego” — błaga w myślach. Szmulewicz mija go i przypada do Agnieszki, zaborczo chwyta jej dłoń. Rajewski nie może pozbyć się wrażenia, że to teatr obliczony na zdenerwowanie go. Utwierdza go w tym kpiące spojrzenie, które rzucił mu chłopak.

Nic się nie dzieje. Agnieszka nawet na Piotra nie spojrzała. Paweł ma ochotę kłąć. Z jednej strony tak bardzo liczył na to, że w końcu wyrwie żonę z koszmarnego odrętwienia. Z drugiej strony jest wściekły na siebie, bo brak reakcji Agi na widok młodego kochanka po prostu go ucieszył. „Ty pieprzony hipokryto” — wyrzuca sobie. Wbija wzrok w palce chłopaka wędrujące po kostkach dłoni dziewczyny. Gniewnym spojrzeniem śledzi drogę ich rąk, gdy Piotr unosi tę dłoń do ust.

— Może nie zareagować od razu — odzywa się zdziwiony, jak trudno mu mówić przez ściśnięte gardło. — Proszę do niej mówić.

Szmulewicz wpatrzony w dziewczynę tym razem nawet na niego nie zerka. Jakby drugi mężczyzna nie istniał. Paweł obserwuje, jak chłopak przysiadł na oparciu fotela i opiera czoło o skroń jego żony. Wszystko w nim protestuje przeciw tej poufałości, zazdrość podchodzi żółcią do gardła, ale mimo wszystko jeszcze milczy. Sam doprowadził

do tej sytuacji zaślepiony poczuciem władzy. Teraz musi stawić czoła temu, co się dzieje. Siada ciężko na jednym z taboretów i opiera się o ścianę. Słyszy szmer szeptu Piotra, który sączy jakieś słowa wprost do ucha Agnieszki, nie rozumie jednak sensu zdań. Zaciska pięści tak mocno, że paznokcie wbijają mu się w skórę. Nie przypuszczał, że to będzie takie trudne.

— Nie dotykaj jej! Skąd wiesz, że sobie tego życzy?! — warczy, widząc, że Piotr kładzie dłoń na policzku dziewczyny.

— Panie Rajewski — mówi Piotr i wstaje — zrobię, co w mojej mocy, ale poprosiłbym jednak, żeby pan wyszedł. Tak będzie lepiej dla wszystkich. — Jego głos lekko drży.

— Zapomnij. — Wzburzony Paweł nie zwraca uwagi, że nie przeszli na ty.

— Ale w ten sposób nic nie osiągniemy. Nalegam. — Szmulewicz wpycha pięści w kieszenie dżinsów.

— A ja nalegam, żebyś trzymał łapy przy sobie! — Rajewski mówi ciszej przez zaciśnięte z gniewu zęby.

— Pan jej nie dotyka?

— Dotykam, ale najpierw pytam o zgodę.

— I ona odpowiada? — Piotr unosi brwi.

— Zamknij się, człowieku. I wynoś się stąd. Nic nie pomożesz. — Rajewski zaciska pięści, ledwo nad sobą panuje.

— Sam pan mówił, że to może wymagać więcej czasu niż jedno spotkanie. Zobowiązałem się spróbować. Ale naprawdę dla nas obojga będzie lepiej, jak zostawi nas pan samych. — Chłopak zadziwia Rajewskiego spokojem i determinacją. Albo wyrachowaniem.

— Nie ufam ci, facet — burczy Paweł w odpowiedzi.

— Nie skrzywdzę Agnieszki. Jak pan może sugerować coś takiego?! Poza tym to może być moje dziecko... — Szmulewicz zawiesza głos i unosi kąciaki ust w prowokującym uśmiechu.

— Zapomnij. Formalnie...

— Panie Rajewski — przerywa mu Piotr — będziemy się teraz o to spierać?

Znowu impas. Dwie zaognione pary oczu. Paweł klnie bezgłośnie. Sam tego chciał. Sam wymyślił tę absurdalną wizytę i musi wytrzymać.

— Na początek masz pół godziny — rzuca, wychodząc z salki.

Tylko wielkim wysiłkiem woli powstrzymuje się od trzaśnięcia drzwiami z całej siły. Idzie tak szybko, pogrążony w myślach, że nie zauważa ustępujących mu z drogi pracowników szpitala. Wypada na parking i nerwowo odpala papierosa. Coś nieznanego rośnie mu w gardle, przeszkadza wciągać dym i swobodnie oddychać. Zdezorientowany przyciska palce do piekących oczu. Nie, nie rozplacze się. Nie jest mięczakiem. Nikt nie może go tak nazwać. Jest przecież wściekły na tego chłoptasia, który uzurpuje sobie prawa do jego żony. Trzydzieści minut. Po cholere dał mu tyle czasu? „Dla Agnieszki”. Ta myśl go uspokaja. Wyrzuca na wpół wypalonego camela. Postanawia zadzwonić do wspólnika, konieczność zajęcia się sprawami zawodowymi na pewno pozwoli mu przetrwać ten czas. Wraca do samochodu i wyjmuje laptopa oraz terminarz. Obok budynku szpitala jest piękny park, w którym można odpocząć wśród zieleni na dyskretnie poustawianych ławeczkach. Wybiera numer swojego pełnomocnika.

Piotr uśmiecha się z satysfakcją, widząc, jak mąż Agnieszki z trudem powstrzymał się od huknięcia drzwiami. Przedstawienie dla Rajewskiego, które starannie sobie zaplanował, wyszło wspaniale. Jeżeli rzeczywiście zdoła pomóc temu zadufanemu w sobie biznesmenowi, to może uda się ugrać na całej sytuacji dużo więcej. I uniknąć jakiegokolwiek odpowiedzialności. Powinien skończyć ten głupi romans przed wyjazdem Iśki do Francji. Wszystko wymknęło się spod kontroli i potoczyło wprost fatalnie. Chłopak niechętnym spojrzeniem obrzuca wciąż skuloną w fotelu dziewczynę. Zauważa, że mebel jest nowy, wyróżnia się na tle tych nieco sfatygowanych.

— Pewnie magnat Rajewski dokupił, żeby zoneczce było wygodnie — parska pod nosem, po czym odzywa się półgłosem do dziewczyny: — Nawet nie mrugniesz?

Wzdycha, kiedy nie ma reakcji. Głupio się czuje, mówiąc do milczącej Agi, ale przecież nie będzie na nią krzyczał. „Ciekawe, czy Rajewski próbował?” — uśmiecha się do siebie. No ale coś musi zrobić. Po chwili zastanowienia wyciąga telefon i wybiera numer Andrzeja.

— Cześć, chłopie, słuchaj, to rzeczywiście jest to, co mi tłumaczyłeś. Siedzi tylko i ani be, ani me — relacjonuje kumplowi.

— I czego ode mnie oczekujesz? Streszczaj się, bo zaraz mam wykład.

— Nie wiem, jak z nią rozmawiać. — Piotr długimi krokami przemierza małe pomieszczenie.

— A jak dotąd to robiłeś?

— No ale dotąd odpowiadała!

— Kurde, poradzisz sobie jakoś. Przecież nie podpisałeś cyrografu, później pogadamy. — Jędrak przerywa połączenie i poirytowany Szmulewicz chowa telefon. Spogląda na dziewczynę, ale ona uparcie wpatruje się przed siebie.

— Nie będę ci ściemniał, Aga — zaczyna Piotr. — Jestem tu, bo twój mąż mnie o to prosił. Prawdę mówiąc, to mi nawet zapłacił. Wyobrażasz sobie? To trochę kuriozalna sytuacja, bo przecież my... Sama wiesz. — Przerywa w oczekiwaniu na reakcję, ale nic się nie dzieje. — Trochę żałuję, że wcześniej się nie wyplątałem z twojej sieci kłamstewek. Czytam prasę, Isia, doskonale wiedziałem, kto jest twoim mężem. Bawiło mnie, jak chowasz obrączkę — mówi i parska gorzkim śmiechem.

Do dziewczyny — jak się zdaje — nic nie dociera. Siedzi, jak siedziała. Szara i blada. Ze wzrokiem utkwionym w przestrzeń. Szmulewicz jest zawiedziony. Przecież właśnie zasugerował tej mimozie, że Rajewski zapłacił mu za pieprzenie swojej żony. No ale może nie zrozumiała? Piotr rozgląda się po małym pokoiku. Nie bardzo wie, co jeszcze mógłby powiedzieć, przecież wytoczył już najcięższe działa.

— Jest coś jeszcze — dorzuca po długiej chwili milczenia. — Jeśli stąd wyjdiesz, to nie waż się mnie szukać i wrabiać w jakąś śmieszna ciążę. Zresztą nie sądzę, żeby twój mąż ci na to pozwolił. Po tym, co opowiadałaś, wiem, że to dość paskudny typ.

Do cholery, mogłaby zareagować. „O tak! Mruga oczami!” — ekscytuje się chłopak w duchu.

Z fascynacją patrzy na lekkie drżenie ust Agnieszki, na dwie krople łez pojawiające się w kącikach oczu i małymi kapnięciami spadające na policzki. A potem kolejne. I następne. Po chwili dwa słone strumyczki płyną wartko po twarzy dziewczyny, a powieki nie nadążają

z odganianiem nawałnicy. Ale poza tym kobieta siedzi bez ruchu, jeszcze bardziej odległa, jeszcze bardziej przytłoczona.

Szmulewicz śledzi te oznaki cierpienia, coraz bardziej pewny, że jego misja zakończy się pełnym sukcesem: Aga nie będzie chciała go widzieć, a Rajewski będzie mu wdzięczny. Jeśli oczywiście dziewczyna się ocknie. A jeśli się nie obudzi, to nikt o niczym się nie dowie. Czyli wygrywa w każdej sytuacji.

Słyszy kroki na korytarzu i szybko przysiada koło Agnieszki. Ściera ze swojej twarzy tryumfujący uśmiezek i delikatnie przytyka dłoń do policzka dziewczyny. Pod palcami czuje gorące ślady łez.

Kiedy Paweł kończy telekonferencję z Tomaszem Dwornickim, ten pomimo uruchomionej klimatyzacji jest spocony i przerażony ilością analiz, które musi przygotować na przyszły tydzień. Paweł chowa telefon, pakuje laptopa do samochodu i nie poświęcając już więcej uwagi sprawom biznesowym, szybkim krokiem wraca znaną sobie drogą.

W szpitalnym pokoiku Piotr nadal siedzi na oparciu fotela, przytulając dłoń do jej policzka. Herbata i kanapki są oczywiście nietknięte. Piotr nawet nie zarejestrował jego wejścia. Rajewski dostrzega mokry ślad na policzkach Agnieszki. Dwie wyraźne wilgotne strużki połyskują na bladej skórze. Paweł na chwilę wstrzymuje oddech. Nadzieja więzi mu głos w gardle.

— Agnieszka? — szepcze. Żadnej reakcji, nawet drgnienia. Paweł podchodzi bliżej. — Aga? Kochanie?

Szmulewicz dopiero teraz zwraca na niego uwagę i ociągając się, wstaje. Kręci głową.

— Nie udało mi się jej namówić na zjedzenie czegokolwiek, a co dopiero na odezwanie się — mówi cicho, uciekając spojrzeniem.

Coś w jego głosie, jakaś fałszywa nuta, alarmuje Pawła. Satisfakcja? Ma wielką ochotę wyrzucić stąd tego parszywego studencika i więcej go nie oglądać. Nawet jeśli miałby mu dopłacić.

— To dlaczego ona płacze? — atakuje Rajewski.

— Nie wiem. — Piotr wzrusza ramionami i wstaje.

— Co jej powiedziałaś? — Paweł oskarżycielsko celuje palcem w pierś chłopaka.

— Nie wiem, dlaczego ona płacze — powtarza Szmulewicz. —

Czy to się nie zdarzało? Może to znaczy, że... — urywa, jakby nie chciał powiedzieć nic więcej.

Rajewski nie odpowiada. Stara się ukryć, że i jego wzruszyła ta scena. Przyklęka naprzeciwko żony i delikatnie gładzi jej kolano.

— Agusiu, popatrz na mnie — prosi z nadzieją, ale nie widzi żadnej reakcji.

— Czy to może coś oznaczać? — Piotr patrzy z góry, stojąc z rękami w kieszeniach dżinsów.

— Nie wiem, spytam lekarzy. — Paweł, nagle bardzo zmęczony, wspiera czoło na poręczu fotela. — Będę pana informował — przechodzi na oficjalny ton. — Jeśli będzie trzeba, to powtórzymy te odwiedziny. Na razie dziękuję.

— Człowieku, nie widzisz, że pojawiła się szansa na nawiązanie z nią kontaktu? Zazdrość cię zżera czy poczucie winy, że tego nie dostrzegasz? — unosi się Szmulewicz.

— Ciszej — upomina go Rajewski. Ostatnia rzecz, jakiej chce, to zdenerwowanie Agnieszki.

— OK. Ale przyjmij do wiadomości, że zależy mi na wywiązaniu się z obietnicy — dodaje Piotr buńczucznie.

— OK — powtarza Paweł. — A ty przyjmij do wiadomości, że masz teraz wyjść. Zadzwoń, jak porozmawiam z profesorem.

Chłopak zwleka przez chwilę, ale w końcu podchodzi do Agnieszki i delikatnie całuje mokry jeszcze policzek. Szepcze coś, ale na tyle cicho, że Rajewski zżyma się w duchu, bo znowu nic nie rozumie. Jednak po chwili dociera do niego, co powiedział chłopak. Wzburzony wypada z pokoju i w kilka chwil dopada do idącego wolno korytarzem Szmulewicza. Gwałtownie szarpie go za ramiona i przyciska do ściany.

— Co powiedziałeś mojej żonie, tchórzliwy chuju?! — warczy wściekły. — Warto było? Co to ma znaczyć? Jak śmiesz nazywać ją dziwką?!

— Weź się opanuj, człowieku! — Piotr usiłuje odepchnąć Rajewskiego, ale ten jest silniejszy i naprawdę rozsierzony. Jednym precyzyjnym ciosem dosięga chłopaka. Z nosa Szmulewicza i odnowionej rany na kostkach dłoni Pawła tryska krew. Piotr upada na ziemię i z jękiem chwyta się za obolałe miejsce.

— Pojebany świr — bełkocze.

— Kim jesteś, żeby tak do niej mówić, szmaciarzu! Za mało ci zapłaciłem? — Oddychając ciężko, Rajewski wyciąga portfel i rzuca kilka banknotów obok próbującego się podnieść nieco oszołomionego chłopaka. — Weź i znikaj, bo nie ręczę za siebie!

Odwraca się nadal wzburzony i zaciska pięści, żeby się uspokoić, zanim wróci do żony. Na schodach widzi wbiegającego pospiesznie dyżurnego pielęgniarza, a za nim pracownika ochrony.

— Już jestem spokojny. — Paweł rozkłada ręce w pojednawczym geście.

— Nic panu nie jest? — sanitariusz zwraca się do podpierającego ścianę Piotra.

— Nie, już wychodzę, to sprawa osobista — mamrocze tamten, a Rajewski przestaje słuchać. Pewnie będzie musiał się tłumaczyć profesorowi Adamowskiemu, ale niewiele go to teraz obchodzi. Nie to jest najważniejsze. Jego oczy łagodnieją, kiedy myśli o bezbronnej Agnieszce, którą znowu zawiódł.

Mokra wata. Delikatna wełniana mgła. Szarość. Agnieszka czuje się jak oblepiona chmurą. Jest dobrze, kiedy nic nie przebija bariery obojętności, kokonu, w którym z ulgą znalazła schronienie. Nie ma myśli pełnych niepokoju, nie ma poczucia winy, nie ma łez i nie trzeba mierzyć się ze światem. A to, co przedziera się przez zasłonę, nie boli tak bardzo. Paweł... Pojawił się tak szybko. I jest niemal ciągle. Jego opieka jest jak miękki koc. Dni i noce zlewają się w jeden bury kłęb, ale jest dobrze, bezpiecznie, a każda próba wyjścia z kryjówki boli i przytłacza. Zwykle czynności są nadludzkim wysiłkiem. Dlatego Agnieszka wybiera trwanie w kojącej bańce.

Czasem przebija promyk. Czułość Pawła. Kot. Wypełniony miłością ton matki. Paweł... Ale Agnieszka i tak boi się odsłonić, żeby nie burzyć swojego spokoju. A potem pojawia się Piotr. Jest obcy. Jego dotyk parzy, gorzkie słowa ranią. Tak bardzo, że wyrywają z oczu słone krople. I gdyby umiała się odezwać, zaczęłaby krzyczeć. Wzywać pomocy. Paweł... Nie wiedziała, że tęsknota tak boli.

Rajewski wolno wypuszcza powietrze z płuc i naciska kłamkę. Ostrożnie wchodzi do pokoju.

— Kochanie, nic dziś nie jadłaś. Napij się herbaty, jest zimna, ale bardzo dobra. Orzeźwi cię. A potem zjesz kanapkę. — Paweł rozpoczyna codzienny rytuał namawiania żony do zjedzenia czegokolwiek. Dziś jednak nic mu się nie udaje, dziewczyna wydaje się wycofana jeszcze bardziej. — Przepraszam, że go tutaj przyprowadziłem. Co ten drań ci jeszcze mówił, że płakałaś? — pyta bezradnie.

Przygarnia żonę i kołysze się z nią lekko, równocześnie gładząc dłonią po miękkich włosach. Po policzkach Agnieszki płyną dwa słone strumyczki.

— Dlaczego płaczesz, kochanie? — powtarza Paweł miękko i spontanicznie całuje ślady po łzach.

— Zabierz mnie do domu — słyszy cichą, zachrypniętą odpowiedź i nagle jest najszczęśliwszy na świecie.

Nic więcej się nie liczy.

